



**You have downloaded a document from
RE-BUS
repository of the University of Silesia in Katowice**

Title: Tajemnicze ogrody : rozprawy i szkice z literatury dla dzieci i młodzieży. 3

Author: Krystyna Heska-Kwaśniewicz

Citation style: Heska-Kwaśniewicz Krystyna. (2013). Tajemnicze ogrody : rozprawy i szkice z literatury dla dzieci i młodzieży. 3. Katowice : Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego



Uznanie autorstwa - Użycie niekomercyjne - Bez utworów zależnych Polska - Licencja ta zezwala na rozpowszechnianie, przedstawianie i wykonywanie utworu jedynie w celach niekomercyjnych oraz pod warunkiem zachowania go w oryginalnej postaci (nie tworzenia utworów zależnych).



UNIwersYTET ŚLĄSKI
W KATOWICACH



Biblioteka
Uniwersytetu Śląskiego

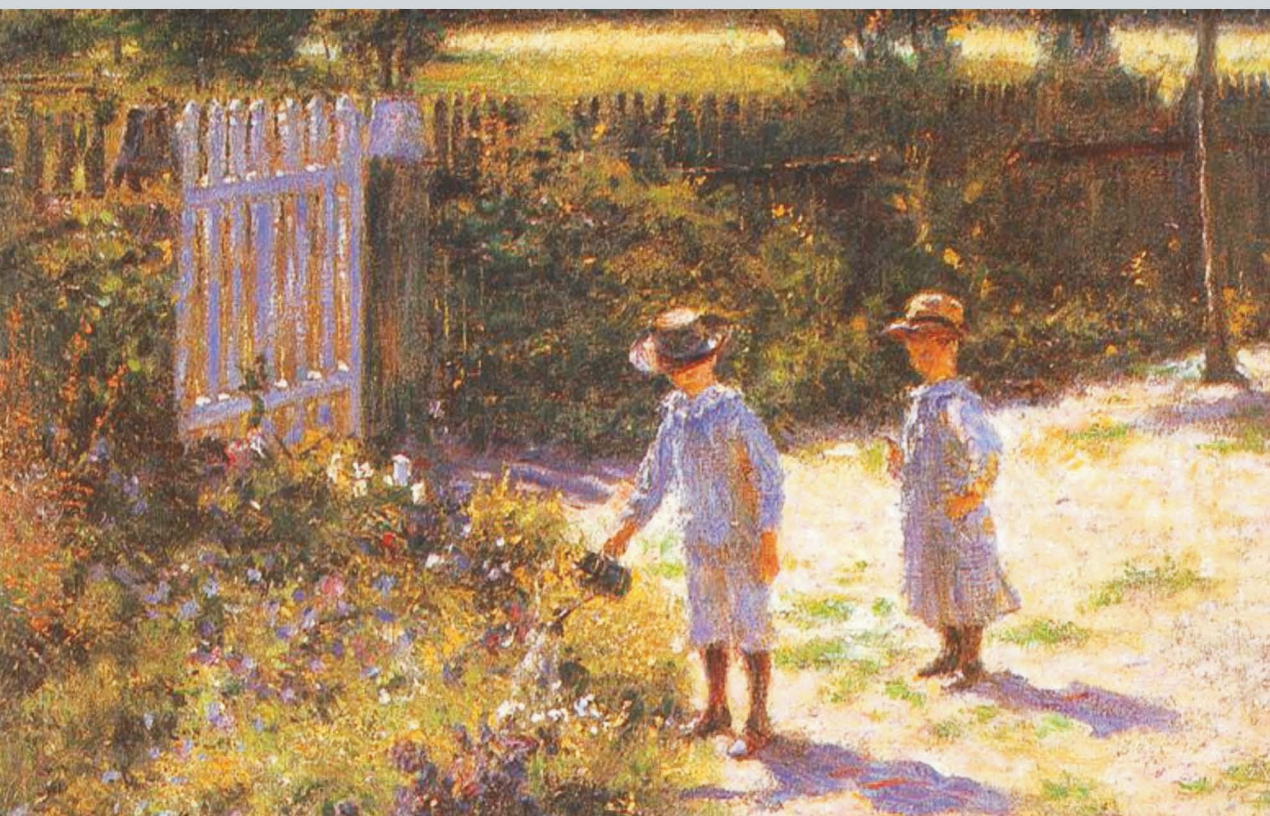


Ministerstwo Nauki
i Szkolnictwa Wyższego

Krystyna Heska-Kwaśniewicz

Tajemnicze ogrody

3



WYDAWNICTWO
UNIwersytetu śląskiego
KATOWICE 2013

*Tajemnicze
ogrody*

3

*Rozprawy i szkice z literatury
dla dzieci i młodzieży*

Moim wnukom
Zygmuntowi, Elżuni i Urszulce

PRACE
NAUKOWE



UNIWERSYTETU
ŚLĄSKIEGO
W KATOWICACH

NR 3086

Krystyna Heska-Kwaśniewicz

***Tajemnicze
ogrody***

3

***Rozprawy i szkice z literatury
dla dzieci i młodzieży***



WYDAWNICTWO
UNIwersytetu śląskiego
KATOWICE 2013

Redaktor serii: Nauka o Książce i Bibliotece
Teresa Wilkoń

Recenzent
Bronisława Woźniczka-Paruzel

Spis treści

Od autorki	7
Tryptyk górski	9
Wyprawa skautów śląskich	9
Michał Grażyński i góry	25
Świstak literacki	39
Powroty do książek i tematów	46
W przyjaźni z Panem Bogiem. Nurt religijny w <i>Kamieniach na szaniec</i>	46
Przyczynek do recepcji <i>Kamieni na szaniec</i>	55
Literacka legenda Janusza Korczaka	60
Poznań literacki	77
Emilia Waśniowska, czyli poetycka lekcja czułości	77
„Perełki Mili” jako przykład jedności ikonolingwistycznej w książce dla dzieci	89
Emilia Kiereś, czyli komu dzwonią dzwoneczki	100
Zabawy, gry i dorastanie	107
„Łajdaku amoniaku”. O folklorze dziecięcym w pisarstwie Melchiora Wańkowicza	107
Przyczynek do dziejów polskiej powieści detektywistycznej dla dzieci o Bor-ku, Topku i Azie	122
Małe i duże problemy trzynastolatek (o pisarstwie Ewy Nowak)	129
Wszystkie drogi prowadzą do Betlejem	138
Chrystusowe legendy Selmy Lagerlöf	138
Anioły, ptaki i przysmaki — świąteczny prezent od Małgorzaty Musierowicz	146

Dzieciństwo z perspektywy nostalgicznej	149
Julian i Uta. O Julianie Przybosiu oraz jego córce — malarce i poetce	149
„I wszystkie drzewa dzieciństwa stanęły na swoim miejscu”. Kilka uwag o znaczeniu lat dziecinnych w ludzkim życiu	162
Nota edytorska	171
Indeks osobowy (<i>Maria Kwaśniewicz</i>)	173
Summary	179
Résumé	179

Od autorki

Książka jest niczym ogród, który można włożyć do kieszeni
chińskie przysłowie

To już trzeci tom *Tajemniczych ogrodów* kierowany do rąk Odbiorców. Przestrzeń, która w nim się pojawia, jest efektem wielu wędrówek w przeszłość utrwaloną w słowie, ale też rezultatem współczesnych peregrynacji czytelnich. Z poprzednimi tomami (1996, 2009) łączą tę książkę powroty do tematów (przestrzenie, domy, książki) oraz próby zestawiania literatury dawniejszej i najnowszej adresowanej do dzieci i młodzieży. Prowadzą one do wielu refleksji, również tej, że zmienia się czas, przychodzą nowe pokolenia, a tęsknota za poczuciem bezpieczeństwa i pięknem jest niezmienna.

Wspomniane powroty do tematów i książek czasem są efektem nieustannych penetracji badawczych, niekiedy wynikają z potrzeby przywrócenia Czytelnikom świadomości tego, co pozornie przeszłe i anachroniczne, a odczytane na nowo zaskakuje zdumiewającą aktualnością przesłania i zgodnie współbrzmi ze współczesnością (gawędy Michała Grażyńskiego i książki Barbary Gawryluk).

W niniejszym tomie pomieszczony został także blok tekstów będących efektem pasji badawczych autorki, kolejnych rocznic (rok Korczaka), nowych prób pisania i odczytywania dramatu lat wojny i okupacji, których cień nieustannie pada na naszą współczesność. Wciąż młodsze pokolenia polskich czytelników zastanawiają się nad losami swych poprzedników, o których losach najczęściej czytają w *Kamieniach na szaniec*, książce nieprzerwanie dostarczającej badaczowi niespodzianek.

Literatura najnowsza często zaskakuje artyzmem słowa i urodą obrazu, kształtem książki (Elżbieta Krygowska-Butlewska). W zalewie kolorowej tandety często nikną zjawiska wybitne, których jest tak dużo, że nie sposób objąć wszystkich krytyczną refleksją. Niektóre są zdumiewająco piękne, ukazują kolejne ogrody, w których wciąż dzieją się z ludźmi nieprawdopodobne dziw,

a zarazem stawiają pytania z kręgu Hemingwaya: Komu bije dzwon? Młoda współczesna autorka pisze o „dzwoneczku”, wszakże i jego dzwonięcie jest refleksyjne, a zderzenie dwóch spojrzeń: starszej pani porządkującej swe życie z ostatniej perspektywy i małej dziewczynki, dociekającej tajemnic otaczającego ją świata, tworzy zaskakujące napięcie. W innym tekście jesteśmy świadkami powstawania nowych legend korzeniami tkwiących w dawnej przeszłości, uczymy się na nowo trudnej sztuki przebaczenia i czytamy opowieści w duchu Mickiewiczowskiej *Świtezi*. Oprócz tendencji masakrowania i niszczenia kanonicznych baśni, obok książek o tragicznym świecie dzieci, płynie nurt czystej, szlachetnej literatury, która każe wierzyć, że świat jest lepszy, niż nam się wydaje, i że od nas samych też trochę to zależy. Każda literatura bowiem jest jak ogród, nie zawsze plewiony, czasem angielski, czasem francuski, ale zawsze piękny i zaskakujący, trzeba tylko poszukać w nim ścieżek i dróg.

Nie brakuje w tym świecie zabawy, tej dawniejszej (Wańkowiczowskiej) opartej na folklorze dziecięcym, nieco młodszej, realizującej się w świetnej przygodzie detektywistycznej, wchodzącej zarazem w dialog z konwencją baśniową, i najnowszej, o przezwyciężonych zmartwieniach trzynastolatek.

Całość układa się w kształt wędrówki szlakiem ludzkiego życia, opisane są jego zwyczajność i dzień świąteczny; tak jest zarówno w klasyce (Selma Lagerlöf), jak i w książce, niezwyklej i oryginalnej, lecz wychodzącej spod pióra autorki współczesnej (Małgorzata Musierowicz). Obie pisarki uświadamiają dorosłym i młodym czytelnikom, że czas życia jest nam raz dany i od nas zależy, jakie przestrzenie pokonamy i ile dostrzeżemy piękna; w tych książkach jest zawarta „powtórka świata elementarna podróż” (Zbigniew Herbert: *Podróż*). I ta konstatacja prowadzi do kolejnych rozpraw, już zamykających książkę. Mają one pozornie odmienny charakter, ponieważ ukazują dzieciństwo z perspektywy dorosłości. Odkrywane wówczas, gdy jest już na zawsze utracone, ukazuje swoje piękno i czystość, ale właśnie dlatego łączy się z literaturą dla najmłodszych odbiorców.

W zakończeniu recenzji drugiego tomu *Tajemniczych ogrodów* (2009) warszawska badaczka Grażyna Lewandowicz napisała: „Po lekturze pozostaje pytanie — czy na 3. tom trzeba będzie czekać następne 13 lat”¹. Napomniana tą uwagą autorka postanowiła skrócić odstęp czasowy pomiędzy kolejnymi tomami i trzeci, a zarazem ostatni tom tak pomyślanej trylogii, wydać trochę wcześniej niż za kolejnych trzynaście lat!

¹ G. Lewandowicz: *Tajemnicze ogrody* 2. „Guliwer. Czasopismo o książce dla dziecka” 2009, nr 4, s. 108.

Tryptyk górski

Wyprawa skautów śląskich

Jednym z zapomnianych już dzisiaj tekstów literatury podróżniczej z początku XX wieku jest piękny reportaż Romana Pollaka, późniejszego profesora polonistyki na Uniwersytecie Poznańskim i wybitnego znawcy literatury staropolskiej, zatytułowany *Wyprawa skautów śląskich przez Orawę i Tatry na Spisz*¹ ze słowem wstępnym Eugeniusza Romera, wydana we Lwowie w 1919 roku. Wstęp znakomitego geografa (1871—1954), twórcy nowoczesnej kartografii, potwierdzał rangę wydawnictwa. Roman Pollak, urodzony w Jeleśni pod Żywcem, był w górach zadomowiony i chętnie swych uczniów ze znanego gimnazjum w Orłowej na Śląsku Cieszyńskim wiodł w górskie przestrzenie.

Już sam tytuł reportażu Pollaka zawiera czytelny kod informacyjny i wskazuje trzy kręgi odbiorców książki: polskich harcerzy, miłośników gór i Ślązaków. Każdy z tych kręgów ma bardzo wyrazistą aksjologię; wszystko spleta się w całość jakże bogatą w sensy i przesłania.

Opowieść zaczyna się od wyprawy. Wyprawa to więcej niż wycieczka, zapowiada przygodę, niezwykłą podróż połączoną z trudem zdobywania tego, co niedostępne, niezwykajne (przywodzi na myśl wyprawę Argonautów po złote runo). Młody wówczas ruch skautowy w Polsce, który miał w swych założeniach — według Baden-Powella — także ruch na świeżym powietrzu, a w przesłaniu ideowym — patriotyzm i odwagę pokonywania tego, co trudne, oraz mierzenie się z własną słabością, z całym bogactwem owych treści

¹ R. Pollak: *Wyprawa skautów śląskich przez Orawę i Tatry na Spisz*. Ze słowem wstępnym E. Romera. Lwów [Nakładem Książnicy Polskiej Tow. Naucz. Szkół Wyższych we Lwowie—Warszawa: Gebethner i Wolf—Poznań: M. Niemirkiewicz] 1919, 160 s., mapa.

ujawniał się w drugim słowie tytułu. Następne lokalizowały kierunek wyprawy: ze Śląska przez Orawę i Tatry na Spisz. Wszystkie trzy krainy geograficzne, w których w niedalekiej przyszłości miał się odbyć plebiscyt, a jego wynik miał przesądzić o powrocie tych ziem do Polski, określane jako „przegrana granica”², miały wspólną cechę: kresowość. Nie jest kwestią przypadku, że w tak licznych trawestacjach *Roty* Marii Konopnickiej powstających w latach poprzedzających pierwszą wojnę światową śpiewano:

Niech żyje Śląsk, Orawa, Spisz!
Prastare gniazda lasze.
W obronie staje Polak dziś,
One zostaną nasze³.

W *Rocie harcerskiej* Ignacego Kozińskiego (1882—1964), współautora hymnu harcerskiego *Wszystko, co nasze*, też pojawiło się znamienne zestawienie:

I wstanie Śląsk, i Spisz, i Żmudź!
Gdańsk, Kijów i Warszawa —
Gdy pójdziem, zwarta polska młódź,
Na siew, co wolność dawa!⁴

Natomiast Zygmunt Lubertowicz, który brał udział w przygotowaniach do plebiscytu na Spiszu, Orawie i Górnym Śląsku, gdzie osiadł na stałe, był autorem popularnej pieśni:

Nie damy Popradowej fali,
Spisza z Orawą
Z praojców sławą⁵.

Takie historyczne uwarunkowania wpłynęły na atmosferę wyprawy, która miała na celu nie tylko turystykę, lecz także tropienie śladów polskości na ziemiach wchodzących kiedyś w skład Rzeczypospolitej.

² *Przegrana granica. Śląsk Cieszyński, Orawa i Spisz 1918—1947*. Wystawa zorganizowana ze zbiorów Centralnej Biblioteki Górskiej, Muzeum w Cieszynie, zbiorów prywatnych i zbiorów własnych. Muzeum Miejskie w Zabrze, czerwiec—październik 1990 r. Podobną sytuację można dostrzec w opracowaniu A. Macierzyńskiego: *Nasze Kresy (Ruś Czerwona, Śląsk Górny i Cieszyński, Orawa, Spisz)*. Płock 1919.

³ M.J.: *Nie damy Śląska, Spisza, Orawy*. „Kalendarz Żołnierza za Rok 1920” 1919 [Cieszyn].

⁴ O śląskich odmianach *Roty* piszę obszerniej w: „*Wyznanie narodowe Śląska*”. *Teksty literackie i paraliterackie w drukach okresu powstań i plebiscytu na Górnym Śląsku*. Katowice 1999; zob. też: A. Romanowski: *Przed złotym czasem. Szkice o poezji i pieśni patriotyczno-wojennej lat 1908—1918*. Kraków 1990.

⁵ Z. Lubertowicz: *Hymn podhalański*. „Gazeta Podhalańska” 1922, nr 19, s. 6.

Wyprawa przez Orawę i Tatry na Spisz wyruszyła w lecie 1914 roku, więc już na przedprożu odzyskania niepodległości. Cały czas uczestnikom wędrowki towarzyszyła świadomość, że idą historycznymi śladami polskości. Odczucie to nadawało wyprawie także cechy „wycieczki patriotycznej”, charakterystycznej dla Ślązaków na przełomie XIX i XX wieku, a nawet później.

Męska Drużyna Harcerska im. Tadeusza Rejtana powstała w polskim gimnazjum w Orłowej na Śląsku Cieszyńskim wiosną 1913 roku⁶. Cel formacji stanowiło kształcenie charakteru młodzieży. Była to jedna z pierwszych drużyn harcerskich na ziemiach polskich. Od początku prowadził ją polonista Roman Pollak, zapalony harcerz i miłośnik piękna ojczystego krajobrazu, wytrawny turysta.

Do wyprawy na Spisz Pollak przygotowywał swoich harcerzy już w trakcie wcześniejszych eskapad: latem 1913 roku odbyła się tygodniowa piesza wędrowka z Orłowej przez Cieszyn, Wisłę na Babią Górę, w 1914 — kilkudniowy wypad na Słowację w okolice Czadcy. To właśnie w czasie jednej z wycieczek narodził się pomysł opisywanej ekspedycji. Roman Pollak wspominał:

Nocna wycieczka na szczyt Czantorii, osnutej legendą o śpiącym w jej łonie polskim wojsku, jakby w inny świat nas przeniosła. Z nadejściem zimy zaczęliśmy snuć pomysły większej wyprawy na wakacje 1914 r. Pociągały nas przede wszystkim Tatry — skarbiec czarów polskiej przyrody — choćby siłą kontrastu z najbliższym otoczeniem drgającym istic afrykańską gorączką życiową, pełnym dymu, hukem w dzień i w nocy, pełnym bogactw zaklętych w czarny węgiel, a równocześnie ludzkiej nędzy, krwawej walki o byt, o chleb powszedni. Ochłonąć z tego chaosu, oderwać się od tego huczącego mrowiska, wyzwolić się z tych dymów i huków, i krzyków duszy bolesnych — można chyba przede wszystkim w Tatrach, w ich ciszy dalekiej od powszedniej wrzawy, w ich kamiennym spokoju i majestacie, w ich nadludzkiej, krzepiącej mocy.

167

Wyprawę poprzedzały długie i staranne przygotowania, kompletowanie ekwipunku, analiza tras, studiowanie map, a przede wszystkim lektura książek o tematyce krajoznawczej i przewodników. Widać w tym zacięcie naukowe Pollaka, a także jego kompetencje literackie. Zanim wyruszyli, harcerze poznali klasyczne wówczas teksty o górach, jak *Dziennik podróży do Tatrów*

⁶ W. Błazejewski w książce *Z dziejów harcerstwa polskiego (1910—1939)* (Warszawa 1985, s. 270) podaje, że drużyna powstała w 1912 r.

⁷ R. Pollak: *Wyprawa skautów śląskich...* Wszystkie cytaty pochodzą z tego wydania, po cytatach podano numer strony.

Seweryna Goszczyńskiego, *Bajeczny świat Tatr* Kazimierza Przerwy-Tetmajera, czy Stanisława Witkiewicza: *Na przełęczy*⁸. Te lektury ukształtowały wyobraźnię uczestników wyprawy, którzy mieli spojrzeć na Tatry przez pryzmat romantycznego i młodopolskiego świata wyobraźni. Najważniejszą z książek był jednak Goszczyńskiego *Dziennik podróży*..., który nie tylko stał się przewodnikiem, ale przede wszystkim obudził w młodych ludziach pragnienie odwiedzenia konkretnych miejsc i wyzwolił chęć porównania, sprawdzenia zgodności opisu literackiego z krajobrazem czy miejscowością. W niektórych miejscach Pollak pisał wprost, że jest tak jak „u Goszczyńskiego”, lub cytował poetę. Zwiedzając na przykład Łopuszną, harcerze weryfikowali realia miejscowości opisaną w *Dziennikach podróży*...

Wyjechali 7 lipca 1914 roku: 8 harcerzy, drużynowy, katecheta ewangelicki i jeszcze 2 nauczycieli. Pociągiem dojechali do Żywca, a w góry weszli w Jeleśni. Od pierwszego zdania reportażu dawała o sobie znać erudycja narratora. Brał on udział w wycieczce, ale miał większą wiedzę od pozostałych uczestników, górował nad nimi wykształceniem i wyobraźnią. Fakt ten uwznioślał opisy, przydawał im głębszych znaczeń, przepajał całość akcentami religijnymi, nawet mistycznymi i patriotycznymi. To właśnie narrator, wprowadzając takie pojęcia, jak „piesza odyseja”, „ambrozja olimpijska”, „homerycka walka” czy „herkulesowe pęta”, sprawił, że *Wyprawa skautów śląskich* jest tekstem przede wszystkim literackim, a nie zwykłym przewodnikiem czy sprawozdaniem z wycieczki. Czasem narracja wywołuje nawet wrażenie gry z konwencją, wprowadzany jest nastrój heroikomiczny, choćby we fragmencie, gdy o kąpieli jednego z harcerzy w lodowatym strumieniu Pollak pisze, że to „Samsonowa chwila przesilenia”, że ów bohater „wolę ścisnął i natężył”, by nie uciec z mroźnej kąpieli.

Natomiast określenie, że wycieczka nie ma być czystą „Robinsonadą”, wskazuje, że przeżywanie przygód nie jest jej głównym celem, ale że ma przynieść — jak czytamy — także „pożytek narodowy” (16). Stopień inkrustowania cytatami z dzieł literackich przydaje sprawozdaniu z wycieczki cech prozy artystycznej, a zarazem poświadcza przekonanie Pollaka, że nie jest on pierwszym człowiekiem, który te miejsca zobaczył i opisał. Dobrze to świadczy o jego zakorzenieniu w polskiej literaturze i jej tradycjach opisywania górskiego pejzażu.

Czasem owe cytaty są wplecione w tok narracji tak umiejętnie, że właściwie stanowią raczej aluzję literacką niż cytat, w innych miejscach wyodrębnione są cudzysłowem, wyraźnie zaznaczone jest ich źródło, zwłaszcza w przypadku *Legendy Tatr* Kazimierza Przerwy-Tetmajera: cytat zawsze opatrywany jest

⁸ Oto spis obowiązkowych lektur „górskich” dla uczestników wycieczki, jakie podaje R. Pollak: Seweryn Goszczyński: *Dziennik podróży do Tatrów*, Bronisław Gustawicz: *Wycieczka w Czorsztynskie*, Kazimierz Przerwa-Tetmajer: *Bajeczny świat Tatr*, Stanisław Eliaasz-Radzikowski: *Powstanie Chocholowskie 1846 roku*, Andrzej Stopka-Nazimek: *Rycerze śpiący w Tatrach*, Stanisław Witkiewicz: *Na przełęczy*, Józef Zawiliński: *Z kresów polszczyzny*.

przypisem. Raz cytat stanowi dialog z tradycją literacką, raz — jej kontynuację. Nastroj budują też pieśni, raz po raz wplatane w opowieść: harcerskie, śląskie, wojskowe, patriotyczne, z których najczęściej powtarza się *Rota* Marii Konopnickiej. O jeszcze jednym rodzaju cytacji trzeba wspomnieć. Otóż przez całą eskapadę „skaut sprawozdawca” skrupulatnie prowadził „Dzienniczek”, który później stanowił dla Pollaka podstawę szczegółowego odtworzenia trasy i przygód wędrowców.

Wejście w góry w Jeleśni zaczyna się od opisanego lasu określanego jako bór, nieprzebyte gąszcz, gęstwina, przedstawianego jako zbiorowość i jako poszczególne drzewa. Przy zmiennej pogodzie, w mżawce i we mgle las wydawał się uczestnikom wycieczki bardziej tajemniczy, nastrojowy, ale i mniej przyjazny. Poprzez Czarną Halę i schronisko Towarzystwa Tatrzańskiego w Markowych Szczawinach harcerze w deszczu i oparach zmierzali na Babią Górę.

Zanurzamy się znów w potężny bór. Siąpi, mgła wciąż przesłania najbliższe przedmioty. Jak duchy majaczą skauci idący grupkami. Jasnozielone chusty ogromnych górskich paproci, długie warkocze kwitnących dzikich róż zwieszają się nad drogą, jodły nieprawdopodobnej wysokości ławą zaległy stromy stok. Instynktem wyczuwamy za gęstą zasłoną mgły widok daleki, morza lasów i otchłan powietrza. Jak piękna musi być ta droga w pogodny czas! Ale i teraz dziwny ma urok poprzez tę mglistą, tajemniczą osłonę.

44

Brak słońca nie odebrał wyprawie uroku, uczynił ją bardziej tajemniczą, przymgloną, niewyraźne otoczenie i metaforyka akwaticzna sprawiły, że wszystko zdawało się płynąć. W reportażowej relacji dominuje zieleń i — co interesujące — las wydaje się realny, choć wyolbrzymiony (potężny bór, ogromne paprocie, jodły nieprawdopodobnej wysokości, morza lasów), a człowiek nierealny i nie tyle postrzega, ile przeczuwa. To zarazem las symboli i enigmatyczności⁹, jakby malowany przez impresjonistę.

Opis zmagania się z podejściem przypomina walkę, którą podkreśla słownictwo batalistyczne. Jak zwykle w takich przypadkach wysiłek jest tu dwudzielny: pokonywanie przestrzeni i pokonywanie własnej słabości idą w parze. To jest właśnie taka turystyka, która kształtuje charakter człowieka, bo uczy odpowiedzialności za drugiego i pokory wobec sił przyrody. Ta książeczka mogłaby stać się lekturą współczesnego turysty, któremu tego typu odczucia są już raczej obce.

Podchodzenie pod górę pokazane jest bardzo dynamicznie, towarzyszą mu młodzieńcze żarty, sensualistyczne opisy jedzenia, prostych potraw przygotowywanych przez młodych, które jeszcze dziś wydają się apetyczne i smako-

⁹ Por. T. Komendant: *Domowe drzewa. (Las w literaturze)*. W: *W głąb lasu. Las w polskiej literaturze i sztuce*. Warszawa 1985, s. 153—154.

wite, bo doprawia je głód i apetyt druhów. Takie opisy są charakterystyczne dla całej książki; w jakimś momencie, już w Tatrach, przeczytamy nawet, iż „milczkiem żwawo jedli”.

Szczyt Babiej Góry opisany jest w konwencji młodopolskiej, choć liczne wstawki „geologiczne” świadczą o rzetelnym i wszechstronnym przygotowaniu harcerzy. Góra jawi się jako potężna i nieruchoma, ale

krajobraz zmienia się jak w najcudowniejszym kalejdoskopie, pędzące chmury odsłaniają wciąż nowe widoki. Raz widać potężny zwał Pilska ponad morzem mgły, to znów skaliste, od północy strome stoki głównego szczytu Babiej, Diablaka czernią się groźnie.

50

Zmienne są też kolory: biel śniegów i granat wody, czasem przybierającej kolor pawich piór w obramowaniu kosówki i traw.

W takiej scenerii, gdy człowiek zdaje się statycznym punktem, gdy ruch jest ponad nim, gdy przytłacza go potęga przestrzeni, nagle odsłania się widok na Tatry. Ten opis trzeba przytoczyć w całości, bo jest on jak gdyby syntezą widzenia gór w całej poezji młodopolskiej¹⁰.

Nagle rozstąpiły się chmury od południowego wschodu i pełen zachwytu okrzyk wydarł się z piersi — „Tatry”. Stała gromadka i zastygła bez ruchu. Wyteżyły się oczy i poleciały ku tej zjawie zda się nieziemskiej, i za nimi dusze pobiegły, przypadły do stóp Tatr królewskich, hołd serc im składały i niemy zachwyt, któremu słów brak, przeto w pokorę się zbroi i w ciszy bez słów się modli.

Nad białymi mgłami, co u stóp im legły jak morze srebrzyste — lśniły różowo w słońcu skaliste szczyty wieczyście piękne jak bóstwa nadziemskie, co oczom raczyły się zjawić w całym majestacie chwały.

Wreszcie wydarło się z piersi harcerskie „Czuwaj!”. I pobiegło ku Tatrom jakby na powitanie.

Witajcie Tatry wspaniałe! Oto z Piastowego Śląska niesiemy wam hołd — skauty szare. Marzyła o was wyobraźnia, śniły się nam wasze skarby bezcenne, rwały się ku wam serca w tęsknocie!

Patrzyły Tatry zda się aż w głąb dusz i pięknem swym, grozą i mocą jakby hipnotyzowały, przykuwały ku sobie, brały w swą moc na wieczyste posiadanie. A potem znikły za srebrzystą zasłoną chmur, ale w tej swojej boskiej szacie zostały odtąd w duszach na zawsze.

50

Już podczas pierwszej lektury fragmentu zwraca uwagę przebóstwienie gór, cały fragment jest nacechowany słownictwem sakralnym: „zjawia nieziemska”,

¹⁰ Por. J. Majda: *Młodopolskie Tatry literackie*. Kraków 1989.

„bóstwa nadziemskie”, „boska szata”. Tatry wydają się zjawiskiem nie z tego świata, są tak piękne, że aż nierealne. Tę nierealność podkreślają też barwy: biel, srebro, błękit, lśniący w słońcu róż. Cały krajobraz jest przeświecony, a źródło tego światła stanowi słońce. Manfred Lurker pisze: „Słońce pozostaje zawsze tylko parabolą, obrazem, symbolem przewyższającym wszystko wielkości Boga”¹¹. I harcerzom góry wydają się siedliskiem bóstwa. Wielkość gór i małość człowieka układają się w wyrazistą opozycję, wynikającą nie tyle z cech przeciwnych, ile z odczuć ludzkich, z zachwytu, który trudno wyrazić w słowach, a który wynika właśnie z owej symboliki. W tej symbolice znajduje się pojmowanie Tatr jako świątyni i narodowej arkadii, jak i miejsca odrodzenia ludzkiej duszy. To także model turystyki estetycznej i swoiste *katharsis*. Jednak w cytowanym fragmencie jest pewien akcent nowy, na który trzeba zwrócić uwagę. Oto „Tatry wspaniałe” zestawia się ze „skautem szarym” z Piastowego Śląska. A więc pojawia się jeszcze jedno pole aksjologiczne: szarość będąca wyrazem skromności¹², antytezą pstrokacizny; i drugie pojęcie: „Piastowy Śląsk”, z czytelną aluzją do poezji Marii Konopnickiej. To wszystko harcerze przynoszą w darze Tatrom, górcom stanowiącym uosobienie marzeń o niepodległej Ojczyźnie. Przypomina się refleksja Ojca Świętego, Jana Pawła II, który mówiąc o tożsamości odnajdywanej w pejzażu, zauważał: „Pielgrzymuję nie do kamieni, lecz do widoków”¹³.

Dalsza wędrówka, a także wejście w głąb Tatr tego widzenia nie odменя, raczej je pogłębia. Góry już same w sobie stanowią dla młodego człowieka idealny teren do przeżycia przygody. Pisał Jacek Kolbuszewski, że w górach przekracza się granicę zwyczajnej codzienności¹⁴, ponieważ jednak ta wyprawa łączy w sobie elementy ekspedycji naukowej i turystyki, więc bywa i tak, że przygoda zaczyna mieć wymiar intelektualny, choć oczywiście wpisana jest w rytm wycieczki.

Przekraczanie wspomnianej już zwyczajności to również poznawanie innego świata, innych ludzi, kultury, języka. Najpierw to będzie Orawa, do której harcerze dotarli według mapy i kompasu po zejściu z Babiej Góry i gdzie ich zaskoczył zupełny brak świadomości narodowej górali orawskich obok niewątpliwych śladów polskości. Zainteresowanie młodych ludzi wzbudziły zabytki etnograficzne, poczyniono interesujące obserwacje językowe, a niewątpliwą przygodą stanowiło spotkanie 11. Lwowskiej Drużyny Harcerskiej z drużyno-

¹¹ M. Lurker: *Przesłanie symboli w mitach, kulturach i religiach*. Przeł. R. Wojnakowski. Kraków 1994, s. 194.

¹² Przypomnijmy, że w latach drugiej wojny światowej kryptonim okupacyjny Związku Harcerstwa Polskiego brzmiał „Szare Szeregi”.

¹³ Cyt. za: Z.J. Ryn, J. Zdebski: *Jan Paweł II i góry. Aspekty antropologiczne i psychologiczne*. W: *Ks. Karol Wojtyła — Jan Paweł II miłośnik gór i przyrody*. Red. W.A. Wójcik. Kraków 2007, s. 19.

¹⁴ Por. J. Kolbuszewski: *Dziecko w górach*. „Wierchy” 1980, s. 74—88.

wym Zbigniewem Dudkiewiczem w Lipnicy. Wzbudziło ono poczucie braterstwa harcerskiego, a wspólne śpiewanie pieśni i ognisko stworzyły niepowtarzalny nastrój, którego wspomnienie żywe będzie do końca wyprawy.

Z Orawy skierowali harcerze swe kroki do Czarnego Dunajca i Tatry wydały się im już bliskie. Najpierw jednak będzie lekcja historii, potem wejście w wysokie góry.

Pollak pisze:

Południowym jego krańcem płynie Dunajec, dalej lekko się podnosi rozległy pas łąk zielonych, a za nim wystrzela nagle ciemny mur Tatr. Tak się teraz bliskie wydają, że zda się dość rękę ku nim wyciągnąć. Surowe ich lica, groźne są ostrymi rysami załomów, skąpane deszczem lśnią teraz całą gamą blasków.

67

To spojrzenie na Tatry zawiera w sobie bardzo istotne elementy widzenia krajobrazu wysokich gór, w których dominuje pionowy kierunek przestrzeni. Jest w tym opisie antropomorfizacja, monumentalizacja, kontrast barw oraz blaski i lśnienia, tak znamienne dla romantycznego i młodopolskiego widzenia pejzażu.

W Chochołowie harcerze wysłuchali referatu o powstaniu w 1846 roku. Wykład był właściwie streszczeniem monografii Stanisława Eliasza-Radzikowskiego; ta relacja spowodowała dłuższą w dość wartkiej narracji reportażowej. Jest to jednak znamienne dla warsztatu autora, który wciąż podkreśla, że wyprawa zorganizowana została nie dla robinsonowych przygód (154), ale „pożytku narodowego”. Przyszły uczony wiedział, że czasem najważniejsza nie jest funkcja estetyczna przekazu, tylko użytkowa, więc wykształcenie i wiedza. Komponował przeto swój tekst wedle zasady przemienności: to, co dynamiczne, łączył z tym, co statyczne. Ta sytuacja jest badaczom reportażu dobrze znana: Łącząc turystykę z nauką historii, Pollak zapewne miał świadomość tego, że młode umysły łatwiej chłoną wiedzę w otwartej przestrzeni niż w klasie lekcyjnej. Tym samym reportaż ułożył się w dwa ciągi: narracji podróżniczej i informacyjno-intelektualnej, ale jedno tłumaczy się przez drugie.

Z Czarnego Dunajca uczestnicy wyprawy pojechali pociągiem do Nowego Targu, a następnie do Zakopanego, by nadrobić stracony wcześniej czas, po czym skierowali się na nocleg do Kuźnic. Kolejnego dnia wyszli w Dolinę Kościeliską, jednak nie Ścieżką nad Regłami, ale drogą przez całe Zakopane.

Przy wejściu w Dolinę Kościeliską drużynowy wygłosił krótką gawędę utrzymaną w tej samej poetyce co pierwszy opis Tatr, oglądanych jeszcze z Bąbię Góry. Pouczył przy tym swych harcerzy, jak należy się w górach zachować. Był w tym jakiś rys tak modnej obecnie w niektórych kręgach ekofilozofii, nauki o szacunku dla przyrody, niezaśmiecaniu gór i przekonanie o jedności człowieka z otaczającą go naturą. Mówił Pollak:

Oto wchodzimy w baśniowy kraj Tatr, gdzie piękności naszej ziemi zda się do szczytu dochodzą. Wspaniała to świątynia, w którą z głębokim nabożeństwem trzeba wstępować. Tyś prochem tylko, za parę lat cię nie będzie — te olbrzymy prawie niezmienione trwają przez wieki-wieków i człowiek tylko duchową siłą może się mierzyć z ich mocą i trwałością. Zachować się też należy odpowiednio w tej świątyni. Patrzyć oczyma ciała i duszy, aby te widoki na zawsze w pamięci utrwalić, bo, kto wie, czy tu jeszcze będzie mógł kiedyś powrócić. Wobec takich olbrzymów krzyczeć się nie godzi, ale raczej szeptem mówić, aby wspaniałość i majestat tej świątyni uszanować.

72

Bardzo przypomina przywołany fragment swą wymową *Sonety taternickie* Mariusza Zaruskiego, które były zresztą publikowane w czasopiśmie „Zakopane” w roku 1914, nie jest więc wykluczone, że tekst Pollaka jest inspirowany tymi utworami; zwłaszcza owa pokora wobec gór, szacunek dla gór i ich wieczności przypominają postawę założyciela TOPR-u.

Przy Skale Pisanej¹⁵ przywołany został oczywiście Goszczyński i jego wyprawa w głąb jaskini. Następnego dnia, po spotkaniu młodzieży z prof. Józefem Haydukiewiczem i Mariuszem Zaruskim oraz po przypomnieniu podstawowych zasad poruszania się po Tatrach (w niektórych partiach gór harcerze mieli zetrąść się z klamrami), wyruszono przez Jaworzynkę na Halę Gąsienicową, następnie do Czarnego Stawu Gąsienicowego, potem na Karb, skąd otworzył się niesamowity widok na taflę wody:

Właśnie zaciągnął się ciemnym błękitem i chmury szare płyną po nim w głębi. Głazy leżące u skraju na dnie, świecą się jak olbrzymie turkusy

79—80

— odcienie błękitu będą często dominantą kolorystyczną w opisach Pollaka, podobnie jak w późniejszej *Ślawie i chwale* Iwaszkiewicza.

Dalej droga wiodła harcerzy przez Przełęcz Świnicką na Świnicę, z niej do Doliny Pięciu Stawów Polskich i przez Świstówkę, Opalone do Morskiego Oka, gdzie zatrzymano się na nocleg. Morskie Oko, zgodnie z romantycznym postrzeganiem pejzażu, określone jest jako klejnot, ale oglądane nocą, harcerzom¹⁶ wydawało się przerażające:

Straszne było a potężne w mroku. Zbudziły się z jego dna jakieś moce i duchy skalne i we mgle nad wodą jego krążyły. Śmierć pełzała po zawrot-

¹⁵ Por. S. Goszczyński: *Dziennik podróży do Tatrów*. Lwów [1911], s. 57—60.

¹⁶ Podobnie odczuła je Tuśka, bohaterka powieści Gabrieli Zapolskiej *Sezonowa miłość*. Por. K. Heska-Kwaśniewicz: „Lepsze sto Giewontów, Liliowych i Mnichów niż jedna blondynka o niebieskich ochach”. „Sezonowa miłość” z Tatrami w tle. W: Eadem: *Ludzie, góry, książki*. Katowice 2006.

nich stokach i broniła przystępu. Jakiś mroźny niepokój, jakieś dziwne wołania, szepty, lęk budzące, przeczucia nieuchwytnie. Chyba nadludzka muzyka zdołałaby je wyrazić, „bo w żyjących języku nie ma na to głosu”.

Zwidziało mi się, że tuż nad brzegiem siedzi na głazie otulona w czarny płaszcz postać Szopena — i patrzy w toń i słucha.

92

Stare legendy o Janosiku i powstaniu Morskiego Oka wysłuchane wieczorem pogłębiały ów nastrój.

Piętnastego lipca uczestnicy wyprawy udali się z Morskiego Oka lasem po zboczu Świstowych Turni i zatoczyli półkole ku Dolinie Białej Wody. Opis krajobrazu górskiego nasycony został wyolbrzymiającymi epitetami: las jest „głęboki”, półkole „olbrzymie”, dolina „granitowa”. Człowiek wobec przyrody wydawał się pokorny, odczuwał swoją małość. Pollak wielokrotnie podkreśla, że harcerze, idąc, przystawali często i podziwiali potęgę krajobrazu. Tylko kąpiel w lodowatym potoku na chwilę odmieniła nastrój. W opisie tego wydarzenia dostrzec można ślad fascynacji barokowych Romana Pollaka, gdy przyrówna on w pięknym oksymoronie wodę do „lodowatego ukropu”, posługując się mimowolnie językiem Jana Andrzeja Morsztyna. Podziwiając ściany Gierlachu, Ganku, Wysokiej, tarasy Doliny Białej Wody, Doliny Czeskiej i Świstowej Doliny, uczestnicy wyprawy zmierzali do Zmarzłego Stawu. Kontemplację piękna i wielkości natury przerwał brutalnie napis na słupie: „Magyarország-Szepesvarmegye”, co wędrowcy odebrali jako zgrzyt, coś przeciwnego samej naturze i przyrodzonym prawom, ale też geografii i historii, bo to granica przecież ze Słowacją, a nie z Węgrami. Potem narodziła się refleksja o dominacji wpływów węgierskich i niemieckich oraz postępującej madziaryzacji, kolejno doszły jeszcze obserwacje o ograniczeniach w poruszaniu się i refleksja, iż dobrze, że przynajmniej wolno oddychać. Ale to tylko na chwilę zakłóciło nastrój wyciszenia i kontemplacji towarzyszący drodze do Zmarzłego. Z niego harcerze spoglądali na Polski Grzebień.

Jak już wspomniano, podziwiając wyniosłe ściany Gierlachu, Ganku, Wysokiej, szli młodzi wśród kosówki po stromym zboczu Świstowych Turni. W opisie krajobrazu użyto sporo fachowych określeń geograficznych, topograficznych, przyrodniczych, nawet geologicznych; nie znajdziemy tam żadnych fascynacji literackich:

Oto tam piętrzą się terasy Doliny Białej Wody, na najwyższym Dolina Czeska. Typowe lodowcowe formacje terenu: kotły, moreny, progi w ramach potężnych krzesanic.

96—97

Jednak w kolejnym fragmencie relacja zostaje zdynamizowana, a przestrzeń wprowadzona w ruch, choć nastrojowość jest budowana oszczędnie: „głazy

przysiadły”, „wygrzewają się”, „chmury się toczą”, wybiegła kozica, odzywają się świstaki, chmury są jak „potworne gady”. Interesująco wypada porównanie wielkiego wysiłku ludzkiego i lekkości ruchów kozicy; zestawienie to uświadamia, że piękne zwinne zwierzę jest mieszkańcem tego wyniosłego świata, a człowiek nie jest stąd — jest przybyszem, nawet intruzem. Daje się wyraz temu odczuciu w przeświadczeniu:

Wszak nie ludzie panami tych podniebnych światów — ale skały, kozice i orły!

99

A obok fachowych określeń, jak te przytoczone, opisuje się najcudniejsze barwy górskiej przestrzeni: ametysty, świetlista jasność, opale, srebro, złote błyski. Nie stwarza to jednak wrażenia dysonansu, wręcz odwrotnie: dynamizuje i liryzuje całość, sprawiając, że opis nie nuży, jest drogocenny i niezwykły.

W obramieniu czarnych, przepaścistych stoków Garłucha i Wysokiej — jak najcudniejszy miraż, zalany strumieniem słońca, wdzieczy się w dali Liptów i Spisz. Za rozjaśnionymi oczyma leci nasze hasło na powitanie tej słonecznej krainy.

Dookoła świat kamiennej grozy i tytanicznej mocy, co jakimś straszliwym, a gwałtownym skurczem spiętrzyła ku niebu te szczyty i otwarła pod nim bezdenne przepaści. Rzekłbyś, że to nieogarniony, nadludzki dysonans „żywiółów — Tytanów”, co „grożą niebu pięściami z granitu”. A tam — jakby wyśniona Arkadia, pełna czarów subtelnych, spokojnych — uśmiecha się słodko radosnym akordem barw. Z tej oddali, z tej wysokości — wydaje się ten kraj czymś bajkowym, nierzeczywistym dla oczu, co się jego krasą poją, ale zarazem czymś bliskim sercu, kochanym, wymarzonem.

97

To znów tak jak w *Sławie i chwale* Jarosława Iwaszkiewicza, gdzie dostrzec można podobną waloryzację opozycji: Północ — Południe, groza przytłaczająca człowieka i radosne, aż baśniowe w swej kolorystyce przestrzenie. Jest to zarazem nawiązanie do znanej antynomii kulturowej¹⁷ o charakterystycznej aksjologii.

Tutaj (na Północy) — jakby surowa, groźna rzeczywistość „wiek męski, wiek klęski”, czy młodość „górna i chmurna” — a tam raj złotego wieku, „dzieciństwo sielskie, anielskie”.

¹⁷ Omawia ją dokładnie Tomasz Wójcik w książce *Pejzaż w poezji Jarosława Iwaszkiewicza. Paramonografia liryki poety*. Warszawa 1993. Por. też: K. Heska-Kwaśniewicz: „[...] tylko tatrzańskie jeziora”. Dwa epizody w „*Sławie i chwale*” Jarosława Iwaszkiewicza. W: Eadem: *Ludzie, góry, książki...*

Po wejściu w Tatry Wysokie mniej uwagi poświęca autor obserwacji zachowań harcerzy, mniej jest w relacji humoru, więcej opisów i odczuć samego narratora, „ja” zastępuje „my”; i więcej jest posiłkowania się literaturą. Potem następuje wyjście z północnych stoków Tatr i zejście ku Dolinie Wielickiej. Znow powracają formy „schodzimy”, „omijamy”, „spieszymy”, „idziemy”.

W ogóle o zachowaniach indywidualnych uczestników wycieczki autor pisze mało, opisuje ich jako zbiorowość, nie jednostki.

Gdy wychodzą z gór przez Dolinę Wielicką i szli koło Śląskiego Domu, pojawił się inny kierunek ruchu: tam był pionowy, tu — poziomy. I zaraz nasuwa się kolejne skojarzenie kulturowe: widok pięknej trawiastej równinki „Dolina Kwietnik” (słow. Kvetnica) wydaje się podobny do obrazów Jana Stanisławskiego.

Po zejściu do Smokowca nastroje wędrowców całkowicie się odmieniły, uzdrowisko wydało się im zbyt „kosmopolityczne”, padło nawet określenie „tandeta smaku”. I słowackie miasteczko przegrało z Zakopanem, także przewodnicy słowaccy zostali ocenieni jako gorsi niż ci po stronie polskiej.

Skauci zaczęli zmierzać w stronę Spiszu, na nocleg zatrzymali się w Nowoleśnej, gdzie wysłuchali referatu o Spiszu, jego historii, związkach z Polską i rodowodzie pisowni nazwy przez „sz” (powołano się tu na autorytet Wacława Potockiego, który też tak pisał w *Wojnie chocimskiej*). We fragmentach o Spiszu można zaobserwować zmianę toku narracji; znow mamy do czynienia z wykładem, tak jak w Chochołowie. I taki styl narracji zostaje zachowany do opisu zachodu słońca.

Kolejny dzień to dalsza wędrówka — przez mało interesujący Poprad do pięknej historycznej Lewoczy, określonej jako „spiski Kraków” (czy może istnieć większy komplement dla miasta!), zwłaszcza Rynek porównywany jest z podwawelskim grodem, a kościół św. Jakuba, dzieło Pawła Urbanowicza ze szkoły Wita Stwosza, określany jako „Mariackiego brat rodzony”. Fakt ten odczytują druhowie jako świadectwo polskiej ekspansji kulturalnej. Później wchodzimy do Lewoczy. To pewien wyrazisty schemat: wędrówka, widoki, przeżycia — osiągnięcie punktu docelowego — referat. (W czasie wędrówki po Tatrach było mniej referatów i dlatego narracja sprawiała wrażenie bardziej dynamicznej).

Następnie droga wiodła do Ruskinowa, gdzie harcerze zatrzymali się na nocleg, i do Kieżmarku, skąd znow z wielką tęsknotą spoglądali na Tatry (Kieżmark opisany został zdawkowo). Potem przez Białą Spiską podróżowali kolejną do Podolińca (określonego jako interesujące uzdrowisko), do Drużbaków na nocleg i dalej do Lubowli. Ale wędrowcy boleśnie odczuwali wszechobecną węgierszczyznę wypierającą ślady polskiej historii. Pełno w tych fragmentach reportażu cytatów z przewodników, opracowań, znow przytaczane są fragmenty *Dziennika*... Goszczyńskiego, dużo pisze autor o zabytkach i dziejach miejscowości. Z książki Pollaka wyłania się Spisz, jakiego już nie ma, i w utrwaleniu tamtego świata leży wielka wartość *Wyprawy*...

Po Lubowli harcerze odwiedzają Piwniczną. Następuje zupełna zmiana krajobrazu:

[...] bieją się na zieleni łąk charakterystyczne nagie czuby, sterczą tu i ówdzie skały samotne.

126

Pejzaż znaczą pierwsze ślady skał wapiennych. Wieś Jarembina zdumiała wędrowców licznymi śladami kultury ruskiej, odrębnym typem ludności, podobne obserwacje poczynili oni w Litmanowej. I tak minęli popradzką dolinę. Generalna refleksja wynoszona ze Spiszu (nazywanego też Górnymi Węgrami) była bardzo bolesna, dotyczyła zanikania na tych ziemiach żywiołu polskiego. Zastanawiali się uczestnicy wyprawy nad możliwością ratowania Spiszu dla polskości, dostrzegali analogie tego regionu ze Śląskiem, od setek lat wynaradawianym.

Jeśli Śląsk, od setek lat oderwany od Polski i usilnie wynaradawiany, naszym być nigdy nie przestał — i coraz bardziej naszym się czuje — to przy odpowiednim zainteresowaniu się społeczeństwa można by jeszcze zupełnie spolszczyć nasze śmiertelnie zagrożone obszary na Górnych Węgrzech.

130

Podobne obserwacje i przemyślenia spowodowały, że z tej części opisu emanuje chyba najsmutniejszy nastrój, nie ma w niej radości wędrowania ani urzekających opisów krajobrazu. Samopoczucie młodzieży poprawiło się dopiero w Małych Pieninach, skąd harcerze rozpoczęli drogę powrotną.

Wchodzimy w kraj Małych Pienin, malowniczy, pełen rozmaitości, jak łąka bogato w kwiecie strojna. Nie miażdżą tu ogromem skalne olbrzymy, nie ginie radosna zieleń w morzu skał nagich, bezludne i bezkresne pustkowia nie przerażają ciszą śmiertelną, kamiennym bezruchem.

Idziesz bezpiecznie ścieżkami i drożynami, a przed oczyma przewijają się „jakbyś wianki wił” ten świat szumem wód i kolorami rozśpiewany. Polany kwieciste o trawie bujnej, tło ciemne lasów i lasków, na nim z rzadka białe i czerwone plamy skał, seledynowe strugi potoków, a nad ich brzegami zagrody w dolinach sznurem rozciągnięte albo pojedynczo do stoków przytulone.

131—132

Łagodność i urokliwość pejzażu, jego bogactwo kolorystyczne, kwiecistość sprawiają, że człowiek nie czuje się przygnieciony potęgą przyrody, odbiera ją jako nastawioną przyjacielsko. To wszystko daje poczucie odprężenia i lekkości. Harcerze w znakomitym samopoczuciu przez Białą Wodę i Jaworki wkroczyli do Szczawnicy Wyżniej, „perły zdrojowisk polskich”, słynnej ze źródeł alkaliczno-słonnych, zachwycających will i pensjonatów oraz przepięknego położenia.

Idziemy deptakiem. Pogodny, złoty wieczór, z rzadka goście, to znów górale w barwnych strojach, zieleni dużo, powietrze balsamiczne, dziwnie łagodne — w oddali Pieniny grają kolorami.

133

Pieniny i Dunajec urzekają Romana Pollaka i jego harcerzy. Autor nie kryje swego zachwytu, a w pewnym sensie — przeciwstawiając Pieniny Tatrom — głosi pochwałę tych pierwszych, jako przestrzeni bardziej przyjaznej wędrowcom, barwniejszej i łagodniejszej. Zostaje to wyrażone wprost:

Z wiosną bujne kwiecie okrywa pienińskie polany, pełne alpejskich roślin, traw storczyków i turzyc, od hal tatrzańskich i beskidowych bogatsze i barwniejsze¹⁸.

135

Lub:

Pieniny! — jeszcze jeden polskiej ziemi klejnot bezcenny, piękny swoistym, odrębnym czarem — różny od Tatr, inny jak Gorce; dla botanika i geologa niezwykle interesujący, osnuty przędzą starych legend.

135

Na reportaż *Wyprawa skautów śląskich przez Orawę i Tatry na Spisz* składają się trzy ciągi narracyjne. Jeden ma charakter poznawczy, drugi — estetyzujący, trzeci — „sprawozdawczy”. W pierwszym przemawia historyk, geolog, przyrodnik, na przykład w takim fragmencie:

Zoolog skwapliwie wzbogaca wciąż swoje zbiory (niepylak Apollo, Parnasius Apollo, Chrysomela violacea Panz., Chrysomela grammis Duft., Pterostichus lepidus, Motyles germanus L., Carabus silvestris Panz., Carabus Fabricii Panz.).

137

Nie sprawia to jednak wrażenia popisu erudycyjnego, gdyż jest tak umiejętnie i żywo wplecione w tok narracji, że nie stanowi w niej czegoś obcego i natrętnego, raczej podkreśla niezwykłość oglądanych widoków. Narrator nie jest tylko cikliwym „zachwycaczem”, ale zawsze dokumentuje swoje odczucia estetyczne konkretną wiedzą.

Drugi ciąg narracji — estetyczny — jest zwięzły, ale bardzo sugestywny, czasem perswazyjny, więcej w nim epitetów, metafor i emocji. Biję z niego szczerze i autentycznie zachwyty.

¹⁸ Na bogactwo kolorystyczne pienińskich łąk zwracają uwagę wszyscy znawcy zagadnienia.

Oglądane z drogi wzdłuż Dunajca przesunęły się nam przed oczyma te góry szybko, przelotnie — jak pas lity, utkany z barw i blasków tysiąca, jak jedna z najwspanialszych pieśni polskiej ziemi na cześć wieczystej przyrody wyśpiewana przy szumie cudnego Dunajca. Piękniejszej rzeki daremnie szukać¹⁹ daleko i szeroko, na pieśń piękniejszą wielu obcym ziemiom daremnie się silić! Wije się Dunajec w tysiącnych skrętach, jak wąż... modrołuski. Na spokojnej toni marszy się w groźne karby i wiry, jakby się namyślał, w którą stronę uderzyć, którędy drogę sobie utorować przebojem. Potem nabiera rozpędu. Rozkołysane fale pędzą falangą, szumią ich grzbiety srebrzyste, pianą bryzgają, szturmują białe skały w zapamiętanym szale, jakby się na nie wdrzeć chciały. Odbite, upokorzone, złamane — jakby zawstydzone, rozplývają się w toni za zakrętem. I znów uspokaja się wzburzony strumień i cichym szmerem skarży się ciemnym lasom i polanie. A na ten żywioł wieczyście zmienny, ruchliwy, nie-znużony patrzą z kamiennym spokojem dumne szczyty i nieba błękitny aksamit i słońce, co ten kraj w baśń tęczęwą przemienia.

136—137

Zwraca uwagę duża dynamika opisu, Pieniny oglądane są w marszu, obrazy przesuwały się jak kadry filmu, przyrównane są do pasa litego²⁰, elementu stroju zakorzenionego w polskiej tradycji szlacheckiej i literackiej, co eksponuje efekt złocistości, tęczowości, lśnienia i bogactwa. A wrażenie ruchu potęguje wijąca się jak wąż „modrołuska rzeka” (śliczny i oryginalny neologizm!). To jeden z piękniejszych w naszej literaturze opisów górskiej rzeki²¹. „Dunajcowe szczęście” — chciałoby się przywołać wiersz Henryki Łaznowertówny²². Ten podwojony ruch: człowieka i rzeki, decyduje o niezwykłej żywości relacji. Nawet szczyty górskie, kamienne i niezmiennie, nie robią wrażenia statycznych, gdyż spoglądają na ten wieczny ruch niczym żywe stworzenia.

Ciąg trzeci narracji to „sprawozdanie” z wyprawy i zachowań uczestników, pełne humoru, dowcipu, wzbogacone dialogiem. Opisy kąpiei, zabaw, spacerów, przygotowywania posiłków, wakacyjnych szaleństw przełamują czasem zbyt podniosły lub liryczny nastrój. Zachwyty uczestników wyprawy górami i rzeką urozmaicają opis wędrówki przez kompletnie zdewastowany Czerwony Klasztor i kolejne wsie, przez Niedzicę do Czorsztyna, gdzie harcerze zatrzymali się na kolejny nocleg.

Harcerskie *Dziady* odprawione na zamku czorsztyńskim wpisują się w konwencję wycieczki patriotycznej i literackiej, w której opisie perswazyjność nar-

¹⁹ Autorka, urodzona w Krościenku nad Dunajcem, całkowicie podziela opinię Romana Pollaka.

²⁰ Taki „pas słucki, pas lity” zawiązywał w *Panu Tadeuszu* Woźny — Sędziemu.

²¹ Por. J. Kolbuszewski: *Motyw górskich rzek w literaturze*. W: *Góry — literatura — kultura*. Red. J. Kolbuszewski. T. 2. Wrocław 1996, s. 81—99.

²² Ibidem, s. 90.

ratora (wychowawcy) silnie dochodzi do głosu. Ognisko w ruinach przypomina tajemny obrzęd, a opowieść o dziejach zamku i przywoływanie tradycji narodowego oręża splata się z przecuciem nadciągającej wojny światowej.

Pojęcie „narodowych relikwii”, tak mocno zakorzenione w polskiej kulturze, otaczanych religijną czcią pamiątek narodowej przeszłości tym razem odnosi się do ruin zamku w Czorsztynie, pamiętającego czasy Kazimierza Wielkiego. Określenie „niebo czarne jak agat” przydaje opisowi tajemniczości, a zarazem wyzwala skojarzenia z romantyczną konwencją kreowania pejzażu.

Prośba, czy nawet rozkaz, narratora-drużynowego, zawierająca w sobie podniosłe przesłanie, jest skierowana wyłącznie do harcerzy i ma na celu przypomnienie, że to jest ich wycieczka, a obcowanie z narodowymi świętościami zobowiązuje do powtórzenia tekstu *Przyrzeczenia*. To moment największego uniesienia patriotycznego w całym utworze Pollaka.

Chodź sobie tędy harcerzu, gdzie woła twoja z nabożeństwem tych relikwii dotykaj, niechaj z nich spłynie na ciebie ich siła tajemna! Spójrz śmiało w przepaść u stóp zamkowych i posłuchaj z krawędzi muru tej dziwnej baśni, którą tam w dole szmerze wartki Dunajec. Patrz w duszę tych zwalisk, a przez ich szczyty i rysy dojrzysz ukryte wśród tych popiołów przeszłości zarzewie zmartwychwstania, tlejące iskry życia. Zadumaj się nad tą ojczyzną, co była, i tą — co będzie, nawiąż bezsłowną rozmowę z tym wielkim grobowcem, on tchnie w ciebie ducha tego, co w przeszłości wzniosłym było i świętym — a ty przed nim pokorny i cichy odnowisz harcerskie ślubowanie służby Ojczyźnie.

139

Jeszcze powrócą akcenty podniosłe w wycieczkowej relacji, ale ani wcześniej, ani później już nigdy z taką mocą i takim uczuciem. Zresztą po wyjeździe z Czorsztyna wyprawa przez Maniowy, Dębno, Harklową do Łopusznej zmierzała przez Nowy Targ do Krakowa, gdyż — jak przystało na wycieczkę patriotyczną — należało ją zakończyć pod Wawelem, zwiedzić kościół Mariacki, Muzeum Narodowe, Bibliotekę Jagiellońską i pokłonić się prochom Mickiewicza w Katedrze.

Wracając w Cieszyńskie, Pollak pisał:

Przez okna wita nas Śląsk Piastowy, tuli do piersi pocziwej. Radosna rzeźwość bije na lica skautowej braci. Bo choć na zawsze pokochali dumne Tatry i cudną dolinę Dunajca — jednak bliższa im i miłsza Czantoria i brzegi cichej Olzy.

147

Przeszli pieszo 280 kilometrów, wędrowali osiemnaście dni, z czego dwa jechali pociągami, wracali pełni wrażeń, bogatsi w doświadczenia turystyczne i głębokie przeżycia. Radość powrotu w swoje miejsce na ziemi bije z przyto-

czonego fragmentu, wyprawa nie ujęła urody ojczyźnie najbliższej, pozwoliła dostrzec jej piękno, ciche, skromniejsze, ale własne, oswojone.

W kilka dni po zakończeniu wyprawy skautów wybuchła wojna. Wszędzie, gdziekolwiek los rzucił Romana Pollaka, towarzyszyło mu wspomnienie górskich przeżyć, a swój reportaż z harcerskiej wyprawy pisał w listopadzie 1917 z „frontu pod Tarnopolem”. Perspektywa czasu, oddalenia i tęsknoty przydała polskim krajobrazom piękna i wzniosłości, a pisanie stało się swoistą ucieczką od wojennych realiów.

Wśród wołyńskich bezludnych pustkowi była mi ona zapomnieniem, jasnym, krzepiącym pękiem promieni, co rozświetlał szarą monotonię dni.

160

Wykorzystując podczas pisania reportażu ów nieoceniony „Dzienniczek” skauta-sprawozdawcy, przyszedł uczony z pedantyzmem, ale i uczuciem utrwalił na zawsze krajobrazy, których już nie ma.

Wyprawa skautów śląskich nie doczekała się kolejnych wydań i jest już dzisiaj rarytasem bibliofilskim, można ją oglądać tylko w bibliotekach i patrzeć, jak żółkną i niszczeją jej karty. Wolno sądzić, że edycja reprintowa, gdyby dzisiaj ktoś się jej podjął, wzbudziłaby niemałe zainteresowanie w tych kręgach odbiorców, o których mowa była na początku: wśród harcerzy, miłośników gór i śląskoznawców. Wydawcy internetowych czasopism harcerskich (np. „Harcerza Rzeczypospolitej”, „Pobudki”, „Skauta”), tak pięknie podtrzymujący pamięć o tradycji ruchu, jego ludziach i sprawach, też powitaliby nową edycję *Wyprawy skautów śląskich...* z radością.

Michał Grażyński i góry

Michał Grażyński urodził się 12 marca 1890 roku w Gdowie nad Rabą, już w dzieciństwie więc otaczał go krajobraz górzysty, który stał się dla przyszłego wojewody śląskiego miarą pejzażu doskonałego. Nie były to góry wysokie, (Gdów leży przecież w Beskidzie Wyspowym — na Pogórzu Wielickim), raczej wzgórza łagodnie opadające ku Rabie i gęsto porośnięte zielono-brązowymi drzewami, głównie bukami, świerkami i sosnami.

Gdów jest miejscowością bardzo starą. Wzmianki o kościele gdowskim pojawiły się już w XI wieku, z tego też okresu pochodzą pierwsze informacje o założeniu miejscowości. Aleksander Kamiński w niedokończonym biografii Grażyńskiego pisał: „[...] wieś ta jest zubożoną dziedziczką sławniejszego czasu: metryka urodzin i chrztu Michała zachowała tradycyjne określenie: oppido

Gdów, czyli miasto Gdów, zaś kościół gdowski ma w swych murach fragmenty gotyckie z XIV wieku”²³. Miejscowość należała do od dawna zakorzenionej w Polsce rodziny Fihauserów, ludzi światłych i mądrych, wspierających miejscową kulturę i oświatę, a ojciec Grażyńskiego, również Michał, był w Gdowie kierownikiem szkoły.

Michał Grażyński powszechnie nie jest kojarzony z górami, raczej z udziałem w II i III powstaniu śląskim oraz ze związkami z sanacją, które doprowadziły go do urzędu wojewody oraz sprawowania funkcji przewodniczącego ZHP w dwudziestoleciu. Tymczasem to właśnie góry, obok harcerstwa, były wielką miłością życia Grażyńskiego. W roku 1934, już jako człowiek dorosły, wojewoda śląski krainę swego dzieciństwa tak wspominał:

Na horyzoncie od prawej strony majaczyło widmo Kamiennej, poderwanej gwałtownie od wschodu, łagodnym grzbietem spływającej ku zachodowi, a potem przelamanej w środku Cietień, ostry stożek Starego Grodziska i długie linie Łysej zamykały korowodem błękitnych wałów widok spływający ku mnie falami łagodnych i miękkich w zarysie pagórków, brązowymi koronami drzew liściastych, czarnych zmętniałą zielenią świerków i sosen.

Z dołu dobiegał szum Raby, przelewającej się przez jaz; w bukowych i dębowych krzakach grał wiatr szelestem zeschniętych liści i nagich prętów. [...]

Zasłonięty od północnej strony szczytem i czubem bukowego lasu wpa-trywałem się w nieporównywalne piękno mego rodzinnego kraju²⁴.

Wyznaczniki tego opisu to właśnie szczyty górskie: Kamienna, Cietień, Stare Grodzisko, Łysa, których miękkość i błękit jako dominanta kolorystyczna są wyraźnie zaznaczone; także dźwięki: szum, szelest, tworzą całość pełną łagodności. Píše Grażyński, że „Wiatr gra”, więc też jest płynny i kojący, a Raba, dzika górską rzeką, ustala miarę piękna polskich rzek; jej szum, zmienność barw na tle urody krajobrazu wydają się nieporównywalne z niczym. Tak nakreślony obraz kraju lat dzieciennych ma wszystkie cechy arkadii, jest bezpieczny, piękny, własny.

Grażyński wyznał, że na pytania, dlaczego to Raba, a nie Prut lub Czere- mosz są przez niego uznawane za najpiękniejsze polskie rzeki, odpowiedział:

Bo nad brzegami tej cudownej wody spędziłem swą najwcześniejszą młodość, tak bogatą w beztroskie radości i strachy i niczym nie skrepowane marzenia!²⁵

Jeszcze tylko Dunajec wydawał mu się porównywalny z rzeką jego dzieciństwa.

²³ A. Kamiński: *Michał Grażyński (nie dokończona biografia)*. Kraków 1994, s. 10.

²⁴ M. Grażyński: *Szczupak mściciel*. „Na Tropie” 1935, nr 4, s. 38.

²⁵ Ibidem.

W gawędzie *Szczupak-mściciel* w roku 1935 pisał, że po trzydziestu latach, gdy wraca do Gdowa na ścieżki swych młodzińczych wzruszeń, odczuwa spotęgowany czar tej okolicy, która trwa w jego pamięci nienaruszona przez czas. I jest to pewna prawidłowość występująca we wspomnieniach wielu ludzi, którzy dzieciństwo spędzili w pięknym krajobrazie. Przecież na temat nieopodal Gdowa leżących Myślenic Jan Izidor Sztaudynger we wstępie do książki wspomnieniowej *Szczęście z datą wczorajszą* wyznał:

Kończąc tę opowieść, stoję niemal w tym samym punkcie, z którego ją zaczynałem. Start jest metą. Czuję na sobie nacisk czaru Myślenic. Wydaje mi się równie daleki i nieuchwytny, jak był na początku: *Szczęście z datą wczorajszą*, czy też wspomnienia bez miary i daty²⁶.

Bardzo jest to spójne z wyznaniem wojewody śląskiego.

W Rabie Grażyński dwa razy się topił, ale też odnosił pierwsze zwycięstwa w wyścigach chłopskich szkap, prowadzonych do pławienia. Tu młody Michał uprawiał wędkarstwo, z małą szkodą dla ryb, jak sam przyznawał po latach. Również później, gdy już jako uczeń krakowskiego Gimnazjum św. Anny przyjeżdżał do Gdowa na wakacje, w rozlewiskach Rudy i Lipicy łowił ryby rękoma. Wiernym przyjacielem Grażyńskiego w tamtych gdowskich latach był wielki wilczur Nero, z którym tworzyli nierozłączną parę i który został uwieczniony przez autora w opowiadaniu *Nero*²⁷. Ze wzruszeniem Grażyński wspominał później, już w latach dojrzałych, gdowskie wieczory w sadzie pełnym dojrzewających jabłoni i grusz: chłopiec i jego pies, zapatrzeni w błyszczące w poświacie księżycy chłopskie chaty, słuchali dobiegającego z dala głosu okaryny.

Lata młodzińcze spędził Michał w Krakowie, gdzie uczęszczał do Gimnazjum św. Anny. W czasie wakacyjnym wracał jednak do Gdowa lub wędrował po Tatrach, zrazu tylko polskich, a później, w trakcie studiów prawniczych na Uniwersytecie Jagiellońskim, także słowackich. Już wtedy czynił wiele obserwacji i dał się poznać jako wnikliwy i wytrawny znawca przyrody.

Okazją do poznania kolejnych pasm górskich był plebiscyt na Spiszu i Orawie; Grażyński w Komitecie Plebiscytowym był zastępcą przewodniczącego (prof. Walerego Goetla). Orawa leżała blisko rodzinnego Gdowa i te tereny nie były obce przyszłemu wojewodzie. Komitet miał swoją siedzibę w Nowym Targu, a zadaniem Grażyńskiego było organizowanie propolskiej propagandy, głównie w toku prowadzonych rozmów i przygotowywanych imprez kultural-

²⁶ J. Sztaudynger: *Szczęście z datą wczorajszą*. Kraków 1974, s. 17; por. też M. Czermińska: *Autobiograficzny trójkąt. Świadectwo, wyznanie i wyzwanie*. Kraków 2000, s. 295 i nast.

²⁷ M. Grażyński: *Nero. Gawęda Druha Przewodniczącego*. „Na Tropie” 1928, nr 11, s. 122—123.

nych, co wiązało się z częstymi wypadami na Spisz i Orawę oraz spotkaniami z góralską ludnością.

Prawdopodobnie w tym czasie przyszły wojewoda śląski zetknął się na Spiszu z grupą harcerzy z Przemyśla, którzy przyjechali pomagać w organizacji plebiscytu. To spotkanie miało zaważyć na całym jego życiu, a że to właśnie ów splot harcerstwa i gór zaowocował literacko, trzeba i tu o nim napisać.

Przyszły wojewoda śląski prócz górskich znał wiele innych krajobrazów, zachwycał się czarem jezior, podziwiał potęgę morza i zachłannie chłonał wszystkie widoki. Jadąc nad największe z polskich jezior (w ówczesnych granicach państwa polskiego) — Narocz na Wileńszczyźnie — wyznał:

Od młodych lat przywykłem do spiętrzeń górskich, patrzę więc z zaciekawieniem na nowy dla mnie krajobraz²⁸.

Mijali stawy, polany, lasy, łąki różowożółte lub białe, Grażyński odnotowywał wszystkie barwy, snuł marzenia historyczne, o Władysławie Jagielle, Zygmuncie Auguście, Barbarze Radziwiłłównie, podziwiał wiedzę przyrodniczą jednej z harcerek, a w smętnym szumie jeziora wyczuwał tęsknoty jakby rodem z *Genezis z ducha* Juliusza Słowackiego. W tym bogactwie skojarzeń z historią czy literaturą widać „czytanie” krajobrazu jako tekstu kultury i skarbnicy pamięci. To zarazem świadectwo wielkiej wrażliwości na piękno przestrzeni i wywoływanych przez nią wzruszeń estetycznych, ale także wpisywanie jej w konteksty literackie i historyczne. I ta refleksja wiązała się z każdym oglądanym przez Grażyńskiego krajobrazem, choć pejzaż górski z pewnością był uprzywilejowany.

W roku 1926 został Grażyński wojewodą śląskim, a w roku 1931 — przewodniczącym Związku Harcerstwa Polskiego²⁹. W harcerskim czasopiśmie „Na Tropie”, wychodzącym od roku 1928 w Katowicach, a redagowanym przez przyjaciół Michała Grażyńskiego — Marię i Henryka Kapiszewskich (Kapiszewski był sekretarzem wojewody) — opublikował on wiele swych tekstów o charakterze gawędowym w większości poświęconych górcom, jeśli nie w całości, to choć z jakimś górskim epizodem. Teksty te stanowią dzisiaj dowód wiedzy krajoznawczej, przyrodniczej autora, ale także świetnej orientacji w górach, przede wszystkim w Tatrach. Z tekstów Grażyńskiego dowiadujemy się, że znał on również Pieniny, Pasma Babiogórskie, Beskid Śląski nawet Śnieżkę w Karkonoszach.

Literacko gawędy Michała Grażyńskiego są doskonałe, znać w nich nie tylko wysoką kulturę literacką piszącego, lecz także talent. Po wielu dziesiąt-

²⁸ Idem: *Jak mię druhna wiceprzewodnicząca namówiła na wycieczkę nad jezioro Narocz i co z tego wynikło*. „Na Tropie” 1934, nr 11, s. 124.

²⁹ Na Śląsku harcerstwo było bardzo silne, a sympatia wojewody jeszcze bardziej je wzmocniła, o czym dalej będzie jeszcze mowa.

kach lat nie straciły swej czytelniczej atrakcyjności. Są w tych wspomnieniach opisane różne wycieczki, o autora znajomości krajobrazu górskiego świadczą często przytaczane szczegóły topograficzne, pozwalające odtworzyć trasę wędrówek wojewody: Kasprowy Wierch, Hala Gąsienicowa, Kościelec, Zmarzły Staw, Miedziane, Czerwone Wierchy, Dolina Pięciu Stawów, Roztoka, Wodogrzmoty, Czarny Staw Gąsienicowy, Granaty, Zamarła Turnia, Kozie Wierchy, Krzyżne, Dolina Pańszczycy, Orla Baszta, Rysy, Wysoka, Dolina Kościeliska, Hala Miętusia, Ciemniak, Regle, Mnich — to tylko niektóre nazwy. Gdziekolwiek się zatrzymał, Grażyński ogarniał wzrokiem całą panoramę gór i bezbłędnie nazywał okoliczne szczyty, ale najczęściej ze szczytu oglądał przestrzeń, czuł wówczas radość zdobywcy, ale i wywyższenie według znanego schematu: szczyt — widok — przeżywanie³⁰. Lubił, przerywając marsz, usiąść na głazie i objąć wzrokiem całą okolice, aż po horyzont. Dostrzegał każdy szczegół: kolory kwiatów na łące obmytej kroplami porannej rosy, okoliczne stoki aż po ostre kontury całej panoramy tatrzańskiej. W jednym z numerów czasopisma „Na Tropie” znalazło się zdjęcie Grażyńskiego z następującym podpisem: „Druh Przewodniczący pisze gawędę do »Na Tropie« w drodze z Morskiego Oka do Doliny 5-ciu Stawów — na Opałonom”³¹.

Michał Grażyński należał do tej grupy osób, które walczyły o czystość gór, zachowanie jak największej liczby rezerwatów, o zatrzymanie cywilizacji „u ich progów”, i, jak się można spodziewać, był przeciwnikiem budowania kolejki linowej na Kasprowy Wierch. Walczył zresztą tak nie tylko o Tatry, lecz także o Pieniny, Beskidy, Góry Świętokrzyskie, przywołując wysoki autorytet Stefana Żeromskiego, który w *Puszczy jodłowej* domagał się nietykalności górskiego lasu.

Wojewoda śląski był człowiekiem bardzo czytany i swoje gawędy bogato inkrustował tekstami literackimi. Znał literaturę tatrzańską, powoływał się na Jana Gwałberta Pawlikowskiego — „łowcę piękna na słonecznych ścieżkach tatrzańskich”, Mieczysława Karłowicza — „wspaniałego muzyka i miłośnika Tatr”, Mariusza Zaruskiego, przywoływał też Mickiewicza, Słowackiego, nawet psalmy z Pisma Świętego.

Właściwie każda gawęda Grażyńskiego inspirowana była jakąś wyprawą i związaną z nią przygodą, lektura tych gawęd uświadamia, że autor widział góry trojako: jako tekst kultury, miejsce przygody turystycznej i program wychowawczy (ekologiczny) dla młodzieży harcerskiej.

³⁰ E. Słoka: *Romantyczne przeżywanie szczytu*. W: *Góry — literatura — kultura*. Red. J. Kolbuszewski. T. I. Wrocław 1996, s. 37.

³¹ M. Grażyński: *Harcierz miłuje przyrodę i stara się ją poznać*. „Na Tropie” 1934, nr 15, s. 171.

Grażyński miał wycucie pewnej sakralności i patosu górskich przestrzeni, a określeń typu „niepokalana czystość”, „nieśmiertelne piękno”, „majestat gór”, „święta puszcza boża” używał dość często. W tekstach tych wiele jest aktów strzelistych i modlitw, pięknie z majestatem gór współbrzmiały psalmy.

Często w górach, zwłaszcza gdy Grażyński był sam, wpadał w nastrój kontemplacyjny. Pisał:

Patrzę na góry, odprawiam nabożeństwo na ich cześć, na cześć słońca i szumiącego w dole lasu³².

A siedząc nad Czarnym Stawem Gąsienicowym myślał:

Pogrzeżyłem się jakby w półśnie — wydaje mi się w takich momentach, że w pięknie kształtu, barwy i wdzięku ujawnia się przede mną dusza krajobrazu, w którą się wtapiam całą swą istotą³³.

W innym miejscu pisał:

Wtapiam się psychicznie w melodię wiatru³⁴.

Owo dwukrotnie powtórzone „wtopienie” w otaczający świat, „mistyczne”, jak to sam określił, zespolenie z przestrzenią³⁵ i rozplątanie się w niej miało niewątpliwie swój romantyczny i młodopolski rodowód³⁶, podobnie jak nasyconie symboliką, naddawanie znaczeń, dostrzeganie w pięknie duchowego wyrazu natury. Grażyński podkreślał, że góry są trwaniem, świadkiem najodleglejszych czasów, świadkiem historii.

Malowane w gawędach pejzaże są pełne ekspresji, bardzo dynamiczne, barwne, zmienne, migotliwe, zwłaszcza w słońcu; to „góry światłem odziane” — posłużyć by się można tu określeniem Jacka Woźniakowskiego³⁷. Grażyński bez wątpienia miał dużą wrażliwość kolorystyczną i umiał ją wyrazić słowem. Opisy krajobrazu górskiego są bardzo sensualistyczne, pełne barw, ich odcieni, zarówno w słońcu, jak i we mgle. Autor operował pełną paletą barw, bardzo subtelnie wydobywając kolorystykę oglądanych obrazów. W opisach zdecydo-

³² Idem: *Jak mnie i moich towarzyszy znalazła ekspedycja ratunkowa w Dolinie Pięciu Stawów*. „Na Tropie” 1928, nr 5, s. 50.

³³ Idem: *Jak znalazłem pstrąga w Czarnym Stawie Gąsienicowym. Wspomnienia z włości po Tatrach*. „Na Tropie” 1934, nr 1, s. 2.

³⁴ Idem: *Dokąd zdążamy. Gawęda Druha Przewodniczącego*. „Na Tropie” 1935, nr 7, s. 2.

³⁵ Idem: *Harczer miłuje przyrodę...*, s. 146.

³⁶ O pejzażu mistycznym pisze Alina Kowalczykowa: *Pejzaż romantyczny*. Kraków 1982, s. 40 i nast.

³⁷ J. Woźniakowski: *Góry niewzruszone*. Kraków 1995, s. 64.

wanie uprzywilejowany jest kolor niebieski: od szafiru po blady błękit, często fioletowy. Grażyński lubił opisywać pejzaż wyłożony przez słońce, migotliwy, często sięgał do określeń drogich kamieni („tęczowe brylanty”), góry w tych tekstach nie są statyczne, płoną, grają symfonią barw. Interesujące jest pewne podobieństwo tego sposobu obrazowania z postrzeganiem krajobrazu przez Jarosława Iwaszkiewicza. Autor *Sławy i chwały* też widział przede wszystkim lazur, zwłaszcza w stawach, które potrafią zabłysnąć „niespodziewanym szafirem”³⁸. Jest w takim postrzeganiu jakaś uniwersalność, wszak była o nim mowa już w poprzednim tekście. Choć Grażyński nawet zachmurzone góry widział jako piękne i zawsze ożywione: „głazy grzeją łby w słońcu”, „smreki [...] oczekują niecierpliwie wiosennego wyzwolenia”, „wiatr [...] rozwichrza czuprynę lasów”. Potęgują to odczucie wrażenia słuchowe, o czym będzie jeszcze mowa.

W przestrzeni górskiej najbardziej uprzywilejowany przez autora został las, którego „nastroje” Grażyński wyczuwał i głęboko przeżywał, „słyszał” duszę lasu. Bezbłędnie rozróżniał drzewa, nawet rozpoznawał je po szumie, jak ptaki po śpiewie; w szumie kosówek i koronach świerków słyszał skrzypce, czasem flet, czasem potężny szum spiętrzonych wód.

Las ogarnął jakby strach. Odczuwałem ten nastrój w szumie, nachyleniu gałęzi, zgięciu drzew, w trzasku łamanych smreków. Ale odprężał się las w pewnych momentach. Odczuwał siłę swej zbiorowości, która przetrwała tyle nawałnic i lat³⁹.

Przytoczony fragment dowodzi, że Grażyński nie tylko rozpoznawał drzewa, lecz także dostrzegał potęgę i moc płynące z zespolenia wszystkich drzew w jedną całość. Podobną wymowę ma kolejny fragment, w którym czytamy:

Zdawało się, że duszą lasu miotają dwa uczucia: strach jednostek i poczucie zwycięskiej mocy zbiorowości, która ujarzmiła twarde, skalne stoki, która trwa i maszeruje naprzód w ciągu wieków⁴⁰.

Jednostka i wspólnota, zbiorowa siła drzew — podobnie postrzegała las Zofia Kossak, która także lubiła opisywać drzewa, bo — jak twierdziła — w drzewach jest trwanie i siła życia, w ich szumie został zatrzymany czas.

Drzewa szumiały górą, tak samo jak niegdyś...⁴¹

³⁸ Por. J. Iwaszkiewicz: *Sława i chwała*. T. 1—3. Warszawa 1989, T. 1, s. 245.

³⁹ M. Grażyński: *Jak mnie i moich towarzyszy znalazła ekspedycja ratunkowa w Dolinie Pięciu Stawów*. „Na Tropie” 1934, nr 5, s. 50.

⁴⁰ Ibidem.

⁴¹ Z. Kossak: *Pożoga*. Katowice—Cieszyn 1990, s. 104.

— napisała w *Pożodze*. Takie odczuwanie znamienne jest dla ludzi blisko związanych z ziemią, zdomowionych w świecie przyrody.

Ze zjawisk przyrody Grażyński najbardziej wyróżniał wiatr, dynamizujący całą przestrzeń. To on wprawiał ją w ruch, wydobywał dźwięki, wpływał na nastrój psychiczny człowieka. Wspomina Druh Przewodniczący, że kiedyś całą godzinę wytrzymał na grzbiecie Czerwonych Wierchów we wściekłym halnym, aby słuchać wiatru i upajać się jego siłą.

Już wcześniej wspomniano o wrażliwości muzycznej Grażyńskiego, słyszającego potężny „koncert” przestrzeni leśnej, w której wygrywane są „rozigrane pasaże na tle zasadniczego, głębokiego tonu tatrzańskiej zawieruchy”⁴², a w spadających płatkach śniegu słyszeć śpiew pianissimo.

Grażyński kochał jednak ciszę gór, najlepiej odczuwaną w trakcie samotnych wędrówek. Wiedział, jakie ma ona znaczenie dla psychiki człowieka, dlatego tak przeraziło go to, co zastał na Śnieżce w Karkonoszach, gdzie wybrał się z przyjacielem, Mikołajem Chmielewskim, w roku 1934. Na podstawie młodzieńczych lektur wyobrażał sobie tę górę dość fantastycznie, ale im bliżej szczytu, tym większa rozpacz ogarniała wędrowców; już na przełęczy przeraził ich zgiełk i wrzawa zupełnie nieliczące z potęgą gór. Tak to wyraził wojewoda:

Dwie wielkie restauracje i spora ilość kiosków oraz kramów przypomniały nam jakiś kiepski odpust z zapachem kiszzonej kapusty i gorącej kiełbasy⁴³.

Na szczycie było jeszcze gorzej. Grażyński opisał to z wielką ironią, ale i gniewem, wyraził niechęć do narodu tak pojmującego turystykę górską. Otóż szczyt był zabudowany dwoma schroniskami, stała tam jeszcze kaplica i obserwatorium astronomiczne w najgorszym stylu, słyszeć było głośnie muzykę, a

Opasłe postacie w zielonych kamizelkach wychylały olbrzymie kufle piwa i spoglądały łakomie na jadłospisy, zawierające 30 potraw, 20 rodzajów win i innych napojów⁴⁴.

Najbardziej wstrząsający obraz ukazują jednak następne wersety, w których Grażyński maluje barwny, majestatyczny, nieporównany z niczym wschód słońca na Śnieżce, który oglądał ze swoim towarzyszem wędrówki o godzinie 3.15. Opis wschodu słońca tworzy opozycję do wcześniej nakreślonego obrazu zachowań ludzkich: piękno i majestat zestawione z wrzaskiem i prostactwem uwydatniają wielkość gór i przyrody oraz ludzką małość. To piękny opis robiący wrażenie wielkiego nieziemskiego malowidła, którego potęgę podkreślała

⁴² M. Grażyński: *Dokąd zdążamy...*, s. 2.

⁴³ Idem: *Harcerstwo a przyroda. Gawęda Druha Przewodniczącego*. „Na Tropie” 1934, nr 15, s. 170.

⁴⁴ Ibidem, s. 171.

absolutna cisza. Naszkicowany z rozmachem obraz płynnego złota, które zatapia cały świat, robi wrażenie katastrofy solarnej, nierealny, choć osadzony w konkretnej przestrzeni. To zapewne jeden z najpiękniejszych, a zupełnie nieznanych opisów Śnieżki. Tym większy jest kontrast tego opisu z widokiem na Śnieżce po przebudzeniu reszty mieszkańców schroniska, kiedy ciszę niszczy wrzask niemieckich turystów; wówczas Grażyński pisze, że choć jest harcerzem, miałby ochotę zakląć⁴⁵. Można sobie bez trudu wyobrazić, jak dzisiaj by kłął w polskich górach!

Nie było to jednak tylko modne wówczas estetyzowanie, bo wojewoda śląski nie lekcewał nigdy gór, nie obcy był mu trud podchodzenia pod szczyt w zimie i lecie, w mrozie i lawiniastym śniegu; przed wyprawą uważnie odczytywał pogodowe znaki.

Góry zawsze działały na Grażyńskiego ożywczo. Tu, zainspirowany przez Emilię Węglarzównę⁴⁶ i Marię Kapiszewską, które napotkał na Hali Miętusiej, postanowił napisać broszurę o historii polskiego harcerstwa; wkrótce potem, „lećąc” na nartach w stronę Doliny Kościeliskiej, myślał o tej pracy, a publikując pierwszy odcinek gawędy historycznej *Dokąd zdążamy*⁴⁷, zaczął właśnie od wspomnienia owego spotkania na Hali Miętusiej.

Wiele ze swych gawęd, niezależnie od tematu, pisał Grażyński w Zakopanem, gdzie mieszkał w willi „Curuński”, i zwykle na początku lub na końcu tekstu znajduje się informacja na ten temat.

Grażyński dostrzegał też wielką rolę wychowawczą kontaktów młodego człowieka z przyrodą. Chciał na jej piękno i użyteczność szczególnie uczulić harcerzy, aby oni właśnie

trzymali wierną straż w obronie piękna Tatr i Pienin, jezior, strumieni, łąk i odwiecznych borów — a wszystko w imię naszej harcerskiej miłości do przyrody⁴⁸.

W dwóch gawędach: *Harcerz miłuje przyrodę i stara się ją poznać*⁴⁹ oraz *Harcerstwo a przyroda*, zapewne nie przez przypadek ilustrowanych pejzażami tatrzańskimi, wykladał Grażyński cały program wychowywania, dzisiaj powiedzielibyśmy: ekologicznego, którego celem było wykształcenie w młodych ludziach swoistej ekofilozofii pozwalającej głębiej rozumieć przyrodę, jej prawa i związek z człowiekiem. Nie chciał, by kontakt z górami był tylko okazją do sprawdzenia swej sprawności fizycznej i miał charakter wyłącznie estetyzujący; pragnął, by wędrujący harcerze mieli świadomość przeszłości gór i niezwykłego

⁴⁵ Ibidem.

⁴⁶ Emilia Węglarzówna — komendantka Śląskiej Chorągwi Harcerek w latach 1931—1936.

⁴⁷ M. Grażyński: *Dokąd zdążamy*. „Na Tropie” 1935, nr 5, s. 50—51.

⁴⁸ Ibidem.

⁴⁹ Jest to jeden z punktów prawa harcerskiego.

misterium, które wciąż trwa i sprawia, że z tych wysokości człowiek wraca jakby wewnętrznie oczyszczony. W jednej z gawęd po spotkaniu z grupą wędrujących harcerzy stwierdził:

Nie wiedzieli ci chłopcy, że idąc stokiem Ciemniaka, mijają piętra Regli i przechodzą przez cudowny w swych formach i barwach, jakby zaczarowany ogród flory: wierzby nibyzielnej i dębiku z okresu lodowcowego, turzycy, mokrzycy i różgowej sileny, niebieskich soldaneli, gencjan, bajecznych fiołków alpejskich, anemonów i maków górskich. Nie zdawali sobie sprawy, wobec jakich pięknych a tak ciekawych tajemnic życia przechodzą; a wskutek tego nie mogli przeżyć wewnętrznie najwspanialszego uczucia miłości do przyrody, miłości zrodzonej nie tylko z piękności barw i form, ale i duszy tej przyrody, uchwyconej i zrozumianej na tle jej dziejów i obecnego żywota⁵⁰.

Namawiał ówczesne władze Związku Harcerstwa Polskiego do stworzenia takiego programu pracy harcerskiej, który prowadziłby do wypracowania głębszego stosunku młodych do przyrody, uczył jedności z nią i rozumienia wartości duchowych, które owo zbratanie z naturą pogłębiają i utrwala. Oczywiście wiedział, że młodość szuka przygody, spotkania czegoś, co jest zaprzeczeniem normalnej codzienności, a przecież góry stanowią niejako zaproszenie do niezwykłych przeżyć. Grażyński sam więc chętnie opisywał własne przeżycia, z których zwłaszcza jedno jest zabawne. Żle obliczywszy czas przejścia z Hali Gąsienicowej do Morskiego Oka w trudnych zimowych warunkach, Grażyński z grupą przyjaciół zmuszony był zanocować w opustoszałym schronisku w Dolinie Pięciu Stawów. Bawili się tą sytuacją, nawet nie przypuszczając, że w Zakopanem wybuchła panika spowodowana tym, że uczestnicy wyprawy nie dotarli do schroniska nad Morskim Okiem. Nad ranem usłyszeli stukanie do drzwi. Gdy otworzyli, ujrzeni dwóch górali zaśnieżonych od stóp do głów:

Jestem Krzeptowski, a to Franek Siczka. Posłali nas dziś w nocy szukać Wojewody Śląskiego. Czy go tu nie ma?⁵¹

— zapytał jeden z nich. Wielka radość, podszyta lekką złośliwością, zapanała wśród towarzyszy Grażyńskiego, którzy już oczyma wyobraźni widzieli nagłówki w prasie o ekspedycji ratunkowej poszukującej zaginionego wojewody śląskiego.

Inna zabawna przygoda miała całkiem inny charakter. Idąc wraz z przyjacielem brzegiem Czarnego Stawu Gąsienicowego, podziwiał Grażyński srebrzystość promieni słonecznych załamujących się na powierzchni czarnej wody. W pewnym momencie zobaczył, jak nad powierzchnię wody wyskoczył okazały

⁵⁰ M. Grażyński: *Harcerz miłuje przyrodę...*, s. 146.

⁵¹ Idem: *Jak mnie i moich towarzyszy...*, s. 63.

pstrąg, a potem dwa następne. Grażyński napisał, że wówczas we wszystkich podręcznikach podawano, iż pstrąg w Tatrach sięga tylko do wysokości Morskiego Oka (1400 m n.p.m.), cieszył się więc z tego odkrycia:

Obalimy jeden przesąd więcej. Podniesiemy opinię pstrąga polskiego. Stwierdzimy jego wytrzymałość i zdobywczy pochod⁵².

Napotkani na przełęczy Krzyżne członkowie wyprawy uniwersyteckiej prowadzonej przez profesora S. wyśmiali Druha Przewodniczącego, twierdząc, że sprawa jest dawno przebadana przez uczonych ichtiologów i pstrągów na tej wysokości nie ma! Grażyńskiemu jednak to nie dawało spokoju i spytał w schronisku znajomego górala:

— Wiecie co gazdo? To wy w tym stawie macie ryby! Widzieliśmy trzy piękne pstrągi. Ładniejsze niż w Morskim Oku.

Góral wyjął faję z gęby, splunął od progu, na którym siedział, popatrzył w stronę stawu i rzekł: — A jużci, że są. My sobie tu łapiemy od dawna, ale jak nikt nie widzi.

I to jest jedyna prawda, którą powiedział w swym życiu, i to wbrew uczonym profesorom. Bo pstrągi są w Czarnym Stawie Gąsienicowym⁵³.

Czy aby druh Grażyński nie zakpił ze swoich czytelników, współczesnych sobie oraz wszystkich, którzy mieli to czytać w przyszłości? Przecież jeszcze przed pierwszą wojną światową Czarny Staw został sztucznie zarybiony pstrągiem tęczowym.

Dzięki staraniom Michała Grażyńskiego w roku 1931 na Buczu na Śląsku Cieszyńskim otwarto pierwszą w Polsce szkołę instruktorską i stanicę harcerską, wkrótce potem powstała męska szkoła instruktorska w Górkach Wielkich i szkoła instruktorów zuchowych w Nierodzimiu. Bucze, Górki i Nierodzim leżą w bardzo malowniczym otoczeniu. Aleksander Kamiński, mieszkający w tej okolicy w dwudziestoleciu międzywojennym, pisał:

Nierodzim i Górki leżały na przedpolu Beskidu Śląskiego, tyle że pierwszy nad Wisłą, drugie nad Brennicą, u jej ujścia do Wisły. Między obiema miejscowościami rósł piękny las, ożywiony przez sarny i bażanty, a na obszarze góreckim mieliśmy straż przednią Beskidu — górą buczańską. Pięknie tu było o każdej porze roku. W półroczu letnim na stokach buczyńskich i na

⁵² Idem: *Jak znalazłem pstrągi w Czarnym Stawie Gąsienicowym. Gawęda Druha Przewodniczącego*. „Na Tropie” 1934, nr 1, s. 2.

⁵³ Ibidem, s. 3.

pastwiskach doliny Brenny wśród szmaragdu zieleni moc kwiatów, w drzewach głosy ptaków i śmiganie czarnych wiewiórek, dalej duże stado pasącego się bydła, a wkoło życzliwi ludzie⁵⁴.

W przemowie wygłaszanej w dniu poświęcenia szkoły instruktorskiej powiedział Grażyński:

Jestem przekonany, że polski ruch harcerski tej placówki nie zmarnuje. Tu na ziemi kresowej, w cudownym otoku gór śląskich, lasów i łąk niech się krzewi zdrowa myśl harcerska i idzie z pokoleń na pokolenia coraz [...] mocniejsza, i coraz bardziej zaborcza i zwycięska⁵⁵.

Ruch harcerski w dwudziestolecie tego daru nie zmarnował, a nawet zafascynował wielu wybitnych ludzi, a przede wszystkim Zofię Kossak, która chętnie chodziła w harcerskim mundurze, a przy ogniskach snuła niezapomniane gawędy. To właśnie od jej rodziny wojewoda śląski odkupił grunt pod męską szkołę instruktorską; w ten sposób poprawił sytuację materialną pisarki. W Nierodzimiu Józef Kret prowadził swój harcerski Uniwersytet Ludowy, przyjeżdżał tu Gustaw Morcinek ze Skoczowa, a z dalekiej Anglii lady Baden-Powell, żona Naczelnego Skauta Świata. Tu szkoliły się rzesze instruktorów harcerskich (także tych z *Kamieni na szaniec*) i prowadzone były kolonie letnie dla dzieci bezrobotnych górników. A to wszystko się działo w „cudownym otoku gór śląskich”.

Tak było w lecie, natomiast zimą Druh Wojewoda popularyzował narciarstwo wśród młodzieży harcerskiej i nawet ufundował puchar Przechodni Przewodniczącego ZHP (rzeźba św. Jerzego i artystyczny zegar), a w czasie dorocznych harcerskich zawodów narciarskich w Zwardoniu czy Zakopanem sam dokonywał przeglądu narciarzy.

Seweryn Walkowiak, zasłużony działacz narodowy na Śląsku, Grażyńskiemu niekoniecznie przyjazny, przyznał, że to on nauczył Ślązaków kochać Beskid:

Grażyński budował na Śląsku wspaniałe budynki, tworzył wspaniałe autostrady, nauczył ludzi kochać Beskidy, stawiając schroniska, budując szlaki kolejowe, mosty i stacje, no i wiele szkół. Ileż grzechów można mu przebaczyć za to, że stworzył Muzeum Śląskie i tak wiele innych rzeczy. Nie ulega wątpliwości, że Grażyński był dzielnym wojewodą⁵⁶.

⁵⁴ A. Kamiński: *Wspomnienie o pani Zofii*. W: *Zwyczajna świętość. Wspomnienia o Zofii Kossak*. Red. K. Heska-Kwaśniewicz. Katowice—Cieszyn 1997, s. 108.

⁵⁵ „Na Tropie” 1931, nr 12, s. 1.

⁵⁶ S. Walkowiak: *Czasy, które przeżyłem. Wspomnienia z lat 1890—1939*. Cyt. za: H. Rechowicz: *Wojewoda śląski dr Michał Grażyński*. Warszawa—Kraków 1988, s. 9.

Wówczas przecież doprowadzono tory kolejowe do stacji Wisła Głębcze, a w latach 1931—1933 wybudowano wspaniały most betonowy nad potokiem Łabajów, na którego poświęceniu w dniu 11 września 1933 roku był też wojewoda śląski. Snuto potem plany doprowadzenia torów do Zwardonia i Istebnej, ale przekreślił je wybuch wojny. O tym, jak istotne były zasługi wojewody Grażyńskiego dla Wisły, świadczyć może fakt, iż w roku 1932 wojewoda otrzymał honorowe obywatelstwo Wisły; jak trwała była pamięć o tych zasługach, dowodzi wmurowanie 12 maja 1998 roku na Domu Zdrowym w Wiśle marmurowej tablicy dedykowanej Michałowi Grażyńskiemu: „Za zasługi dla rozwoju i rozbudowę Wisły”. W Ustroniu jedna z głównych ulic nosi jego imię.

Znał Grażyński Beskidy tak jak Tatry, a pewien sposób postrzegania miał podobny do pisarskich: Gustawa Morcinka i Zofii Kossak. Może po prostu tak jest, gdy talent literacki łączy się z zamiłowaniem do górskiej wędrówki? I jeśli przyznano, że to Grażyński odkrył dla Ślązaków urok chodzenia po górach, musiało to być istotną zasługą.

Wydaje się, że wojewoda był pierwszą, a może jedną z pierwszych osób, która popatrzyła na przestrzeń krajobrazową Śląska jako całość, którą tworzą opozycyjne pejzaże: przemysłowy i górzyski. Na zjeździe geografów i etnografów słowiańskich w czerwcu 1927 roku w Katowicach powiedział:

Stoicie Panowie w tej chwili na rdzennie, odwiecznie polskiej ziemi, ciekawej krajobrazem, jak i zamieszkałym tu ludem. Gdybyście Panowie z lotu ptaka rzucili okiem na powierzchnię mojego województwa, przedstawiłaby się ona Wam jako bardzo urozmaicona płyta, silnie podniesiona na południu, uwieńczona garbami Beskidów Śląskich, porożrywanych wypadającymi z nich strumieniami górskimi, na północy zaś wyciągająca się w lekko pomarszczony płaskowyż na szerokich krawędziach szerokimi łąkami, polami i lasami, a w środku przecięty szarym i czarnym pasem śląskiego przemysłu⁵⁷.

Tę myśl o przestrzeni Śląska jako sumie opozycyjnych krajobrazów rozwinął później także ks. Emil Szramek, który w swej fundamentalnej książce *Śląsk jako problem socjologiczny* cały rozdział poświęcił symbolice śląskiego krajobrazu. Podobnie Julian Przyboś, mieszkający w dwudziestolecie w Cieszynie, w wierszu *Król. Huta-Wisła* oddawał wrażenie, jakie na śląskich hutnikach wywarło spotkanie z Wisłą, gdy w zachwyceniu oglądali „górzę z lasu”. I trudno tu nie wspomnieć o Stanisławie Wasylewskim i jego książce *Na Śląsku Opolskim*. Wśród osób wydobywających ze śląskich przestrzeni nowe jakości estetyczne wojewoda Grażyński nie może być pominięty.

W Beskidzie Śląskim, podobnie jak w Tatrach, gdy stanął na szczycie, Grażyński ogarniał wzrokiem całą przestrzeń aż po horyzont i wymieniał jednym

⁵⁷ Cyt. za: H. Rechowicz: *Wojewoda śląski...*, s. 217.

tchem nazwy okolicznych wzniesień, które znał bezbłędnie. Tak właśnie było na szczycie Kozubowej⁵⁸, skąd widział:

W pobok, na lewo od nas, zaznaczał się las okryty Ostry i Jaworowy na prawo od Łomny, u stóp naszych leżała wysłoneczniona dolina Olzy, wsparta jak o mocne plecy o graniczne pasmo Czantorii i Stożka; dalej zaś błękitniała Równica i Barania, zaś na najdalszym horyzoncie zarysowywały się góry krakowskiej ziemi, Skrzyczne, Pilsko i Babia Góra. Na horyzoncie zaś ku północnemu wschodowi, ginał jakby w nieskończoności granatowy płaskowyż Górnego Śląska. Krajobraz był tak piękny, że pomyślałem sobie: Bóg stworzył go chyba w chwili wielkiego rozradowania⁵⁹.

Tą ostatnią metaforą wojewoda śląski najwyraźniej nawiązał do znanego, wywiedzonego z Księgi Genesis porównania ukutego przez Gustawa Morcinka:

Ziemia bywa jak twarz ludzka. Jedna zbiedzona i jakby zgryzotą w zmarzszczy pomięta, o wyblakłym spojrzeniu. Inna znowu zamyślona, zamknięta w sobie i smętna. A jeszcze inna surowa. Gdzie indziej hyrna i dumna. I jeszcze inna bywa, przeróżna, jak przeróżne bywają twarze ludzkie.

Ale takiej ziemi, która by przypominała uśmiech młodej, zamyślonej dziewczyny, kiedy marzy o pierwszym kochaniu — takich ziem jest mało. Jedną z nich jest Ziemia Cieszyńska.

Według legendy poczęła się ona w osobiwy sposób, bo oto gdy Pan Bóg postanowił ją stworzyć, nie rzekł ani słowa, tylko się uśmiechnął i z tego boskiego uśmiechu miała powstać⁶⁰.

Stanisław Broniewski „Orsza”, legendarny naczelnik Szarych Szeregów, który jako harcerz trzymał wartę przy namiocie Michała Grażyńskiego na zlocie w Spale w roku 1935, potem już po wojnie odwiedzał byłego wojewodę śląskiego w Anglii. W jednej z gawęd wygłoszonych w Katowicach w roku 1997, gdy w kościele garnizonowym odsłaniano z inicjatywy Broniewskiego tablicę upamiętniającą wojewodę, Orsza wspominał ostatnie spotkanie z Druhem Przewodniczącym:

On zaprowadził [mnie] do ogródka swojego, czyli małej garstki ziemi, korytka, gdzie były bławatki, gdzie było trochę warzyw, i mówił: To jest

⁵⁸ Kozubowa (981 m n.p.m.) — szczyt po stronie czeskiej w Beskidzie Śląsko-Morawskim w paśmie Ropicy.

⁵⁹ M. Grażyński: *Za Olzą i za Odrą. Gawęda wygłoszona na Błoniach Krakowskich w dniu 26 czerwca 1932*. W: Idem: *Gawędy i przemówienia harcerskie: rok 1926—1932*. Katowice 1934, s. 53.

⁶⁰ G. Morcinek: *Ziemia Cieszyńska*. Katowice 1962, s. 7.

moja Polska, i oczy mu się szklily. To był Londyn. [...] proszę zrozumieć, że w takim razie, kiedy potem to życie było chodzeniem po londyńskiej mgłę, to nie dziwne, że samochód Go potrafił, zadumanego, zamyślonego, który myślał nie o Londynie, ale o swoim Śląsku⁶¹.

I — dodajmy — o swoich górach.

Gawędy Druha Naczelnika, nawet czytane po latach, zachwycają pięknem słowa, żarem wewnętrznym, znakomitą wyczuciem możliwości czytelnika. Można się na nich uczyć reguł gatunku. Natomiast reportaże, dynamiczne, czasem błyszczące dobrym żartem, nigdy nie lekceważą zasad dobrego wędrowania. Uczą szacunku dla przyrody oraz towarzyszy wędrówki i bystrej obserwacji świata, który już odszedł.

Świstak literacki

Tatry od dziesiątków lat pisarze czynili miejscem akcji książek dla młodego odbiorcy. Zarówno utwory baśniowe wychodzące spod pióra najwybitniejszych pisarzy (Kazimierz Wójcicki, Jan Kasprowicz, Ewa Szelburg-Zarembina, Maria Krüger), jak i powieści przygodowe (od *Róży bez kolców* Zofii Urbanowskiej) nieustannie wprowadzały krajobraz i świat wysokich gór do literatury dla młodych, nawet małych czytelników. Ten świat jest nie tylko miejscem akcji zapraszającym do najpiękniejszych, ale i najbardziej fascynujących, czasem groźnych przygód⁶², lecz także bohaterem — tajemniczym, zachwycającym i niedostępnym. Zwierzęta tatrzańskie stawały się pełnoprawnymi bohaterami tej literatury, zwłaszcza dla dzieci; najczęściej bohaterami były psy i koty, czasem konie, a ze zwierząt górskich — niedźwiedzie, orły, a także kozice. Świstak (*Marmota marmota*) miał mniej szczęścia, właściwie tylko raz w opowiadaniu Miry Jaworczakowej⁶³ *Marmotek z gór* napisanym w 1946 roku zaistniał jako postać pierwszoplanowa.

„Zła passa” świstaka została przełamana za sprawą cyklu książek Barbary Gawryluk⁶⁴ o tatrzańskim świstaku Gwizdku i jego przygodach, wyznaczanych

⁶¹ Zob. K. Heska-Kwaśniewicz: *Szkice śląskie. Ludzie, sprawy, wydarzenia*. Mysłowice 2006, s. 244.

⁶² Stały się one tematem książek Poli Kuleczki: *Tatry w literaturze polskiej dla dzieci i młodzieży do roku 1939*. Zielona Góra 1994.

⁶³ Mira Jaworczakowa opublikowała tę pozycję pod pseudonimem Mira Wiśniewska.

⁶⁴ B. Gawryluk: *Gwizdek nie chce spać*. Łódź 2008; Eadem: *Gwizdek i śniegowa kula*. Łódź 2008; Eadem: *Wiosenna wyprawa Gwizdka*. Łódź 2010; Eadem: *Gwizdek i lato na łące*. Łódź 2010.

zmiennym rytmem pór roku. Barbara Gawryluk, redaktorka Radia Kraków i autorka znakomitych książek dla dzieci, przede wszystkim *Dżoka. Legendy o psiej wierności*, na temat swoich związków z Tatrami i górami w ogóle powiedziała:

Mieszkam w Krakowie. Do gór stąd blisko. Wszystkie wakacje w dzieciństwie spędzałam w niższych albo wyższych górach. W liceum zaczęły się poważne wycieczki i zdobywanie tatrzańskich szczytów. Bardzo zawsze się męczyłam przy podejściach, ale zachwyt nad tym, co poniżej, wynagradzał mękę przy wejściu na szczyt.

Teraz raczej spaceruję łatwiejszymi trasami, dolinami. Mam dużo pokory wobec wysokich gór. A w Tatrach przeszkadza mi tłok. Więc staram się zaglądać na Podhale poza sezonem. Ostatnio wróciłam w Bieszczady. A niezmiennie najbardziej lubię Beskid Niski⁶⁵.

W scenerii wysokich gór, będących naturalnym miejscem życia świstaków, pisarka umieściła więc akcję swojej czterotomowej opowieści o rodzinie świstaków i jej najmłodszym niesfornym synku — Gwizdku. Wszystko zaczyna się jesienią, gdy Gwizdek chce się wyłamać z normalnego rytmu, w jakim żyje jego rodzina i cała przyroda, i postanawia nie kłaść się spać. W kolejnym tomie ukazana jest zimowa sceneria Tatr, a następne wiosna i lato. W ten sposób opisany zostaje cały rok w rodzinie świstaków — od dzieciństwa przez młodość aż do dorosłości zwierzątka. Tłem wszystkich wydarzeń jest piękna i realistycznie odmalowana przyroda tatrzańska; dla małych czytelników powieść stanowi znakomitą lekcję przyrody i geografii ojczystej.

Pisarka wiernie, ale i z humorem opisała życie i obyczaje świstaków, które są bardzo „rodzinne”; rodzice i potomstwo z różnych pokoleń żyją razem. Młode dużo czasu spędzają na zabawie, w trakcie której ćwiczą sprawność na wypadek niebezpieczeństwa. Świstak nie może żyć bez nory (domu), a tę przygotowuje cała rodzina. Mały Gwizdek zachowuje się jak dziecko; jest ciekawski, wścibski, naiwny i bardzo nie lubi słuchać starszych, dzięki czemu zapewne stanie się bardzo bliski małemu czytelnikowi. Akcja toczy się dynamicznie, a perypetie zwierzątek czasem nawet ocierają się o grozę (spotkanie z orłem). Wiemy już, że góry zapraszają do przeżycia przygody, ponieważ wędrując po nich, przekracza się granice tego, co zwyczajne. Na to „zaproszenie” Gwizdek reaguje wręcz spontanicznie.

Jak już wspomniano, akcja czterotomowej opowieści zaczyna się jesienią (*Gwizdek nie chce spać*), gdy zwierzęta przygotowują się do zimowego odpoczynku, a w norze świstaczej rozbrzmiewa protest zbuntowanego malca:

⁶⁵ *Najważniejsza jest miłość. Z Barbarą Gawryluk — laureatką Ogólnopolskiej Nagrody Literackiej im. Kornela Makuszyńskiego — rozmawia Krystyna Heska-Kwaśniewicz.* „Guliwer. Kwartalnik o książce dla dziecka” 2010, nr 2, s. 37.

Nie, nie, nie! Cienki głosik Gwizdka słychać było aż za lasem. — Nie chcę spać! Nie teraz, nie dzisiaj! — upierał się mały świstak

3

— to sceneria dzieciennego pokoju i zachowanie wpisane w rytuał codziennego usypiania. Z buntu, nieposłuszeństwa, wyłamania się z praw rodzinnych, usankcjonowanych odwiecznym porządkiem mającym uzasadnienie w prawach natury, wyniknie przygoda, ocierająca się o niebezpieczeństwo, ale też mająca walory poznawcze, bo już wkrótce pojawia się zimowy świat.

Bawiące się młode świstaki są w ciągłym ruchu, opisywane są niczym dzieci, raz uśmiechnięte, raz zaciekawione, czasem wystraszone. Początkowo nic nie zapowiada niebezpieczeństwa, jest spokój i senna pogoda jesieni.

Powyżej norki świstaków zrobiło się pusto. Owce powoli schodziły do swoich zagród w wiosce. Juhas, wielki biały owczarek, poszczekiwał, zaganiając je na wijącą się w dół drogę. Pobekiwanie i dzwonki owiec słychać było nawet pod ziemią w norce świstaków. Choć słońce świeciło jeszcze wysoko, wszyscy czuli zbliżającą się zimę.

10

I wszystkie zwierzęta pracują: wiewiórki znoszą szyszki do dziupli, niedźwiedzie muszą się najeść na całą zimę, także świstaki muszą dużo jeść, by mieć zapasy sadła, konieczne do przeżycia zimy, a nad łąką krąży wypatrujący ofiary wygłodniały orzeł; po tej groźnej lekcji Gwizdek czuje się zmęczony i chce wrócić do nory. Matka się nie gniewa, jak każda matka cieszy się z powrotu synka i głaszcze go po łebku, mówiąc:

Idź spać, mój wędrowniczku.

22

Wszystko cichnie, nastaje atmosfera spokoju i bezpieczeństwa, teraz małe docenia ciepłą norę i radość bycia razem, w rodzinie.

Tak wprowadzone zostaje pojęcie domu jako miejsca na ziemi jednakowo potrzebnego wszystkim istotom żyjącym. Wspólny dach i obecność rodziców zgodnie z funkcjami utrwalonym w toposie dają gwarancję beztróskiego snu; matka jest uosobieniem dobroci i, jak wszystkie matki, opowiada dzieciom na dobranoc baśń.

W książkach nie opisano topografii przestrzeni górskiej. Jedynie w drugiej części (*Gwizdek i śniegowa kula*) odnaleźć można opis łąki i zjeżdżających narciarzy. Akcja może się toczyć gdziekolwiek w Tatrach. Świstak, obudzony głośnym chrapaniem ojca, z ciekawości opuszcza ciepłą norę i wychodzi w sam środek górskiej zimy; i jak każdy, kto widzi tę scenerię po raz pierwszy, jest zaskoczony śniegiem i wszechobecną bielą, błękitem nieba i słońcem, które

41

rozświeć świat, lecz nie daje ciepła. Mały Gwizdek odczuwa mróz, pieczenie w łapki — doznania, których wcześniej nie doświadczył. Nie śpią tylko kozice i pies Juhas. To bardzo ładna kreacja, owczarka, który okazuje się opiekuńczy wobec zabłąkanego świstaczego malca. Gwizdek, oglądając w zdumieniu narciarzy, przypomina sobie ostrzeżenie ojca przed turystami: „Najlepiej jak nas nie widzą”. Mały wie, że oni czasem pozostawiają pachnące papierki, ale matka ostrzegała, że to jedzenie ludzi jest szkodliwe dla świstaków. Coraz bardziej zziębnięty i zagubiony w nieznanym zimowym świecie dzięki opiekuńczej pomocy Juhasa wraca do swej nory i już nie chce kolejnych wycieczek.

Wiosenna wyprawa Gwizdka — trzeci tom świstkowej sagi — zaczyna się od zmiany kolorystyki. W opisach zamieszczonych w tym tomie dominuje kolor jasnozielony, zieleń łąki przetykana jest pierwiosnkami, czytelnik może niemal odczuć wszechobecny zapach świeżości. Tło tworzą barwne plamy, w których jednak bez trudu rozpoznajemy drzewa i trawę, co sprawia, że zieleń jest dominantą kolorystyczną krajobrazu.

Gwizdek zdobywa coraz większą wiedzę o życiu i otaczającym go świecie, wie, że żmija jest groźna, i rozpoznaje ją po zygzaku na łębku, rozumie, że kanapki z tuńczykiem czy z salami, batonik czekoladowy w koszu na śmieci, cała żywność wyrzucona przez ludzi jest niebezpieczna dla zwierząt. To, co ekolodzy wskazują jako ślady degradowania środowiska przez człowieka, znaczącego swą obecność w górach śmieciami, mądre dorosłe zwierzęta omijają jako zagrożenie dla życia.

Zaprzyjaźnionemu z Gwizdkiem niedźwiedziowi Bartkowi nie chce się już łowić ryb w potoku, ponieważ zjada resztki jedzenia pozostawione przez turystów, a mały świstak idący w ślady wielkiego przyjaciela zjada kawałek oscypka, a potem choruje. Tak jak wśród ludzi, i tu w wymiarze zwierzęcym podobnie się płaci za nieposłuszeństwo, za nieprzestrzeganie praw natury. Matka leczyci Gwizdka ziołami, głównie dziurawcem. W ten sposób zręcznie zostaje przekazana prawdziwa informacja o leczniczych właściwościach tego zioła⁶⁶.

Najbarwniej wydaną książką w cyklu o świstaku jest *Gwizdek i lato na łące*, w której zieleń została rozciągnięta na całą stronę, ale widać i inne barwy lata, niemal pachną zioła i kwiaty, słychać kukułkę, dziecięcia. Świstaki wchodzi w nowy etap życia: uczą się, jak stać „słupka”, obserwować niebo i ostrzegać rodzinę przed orłem — to już nauka odpowiedzialności, także za innych; i istotnie świstaki zawsze bacznie obserwują otoczenie, zawsze są w pogotowiu. Bohaterami opowiadania są też sowa Apolonia i zagubiony w górach wystraszony królik. Znów przypomniana zostaje podstawowa nauka ojca: „Nie zbliżamy się do ludzi”.

⁶⁶ Jednak wśród 43 gatunków roślin stanowiących menu świstaka przytoczonych przez Tomasza Zwijacza-Kozicę (*Na co gwizdzą, czyli prawie wszystko o świstakach*. Zakopane 2009, s. 63—64) nie ma dziurawca!

Ludzie mają czasem bardzo głupie pomysły. Trzeba się od nich trzymać z daleka.

16

Gwizdek, odprowadzając zagubionego w górach królika Puszcza do jego właścicieli: rodziców i dzieci, słyszy, jak ludzka matka mówi to samo, co świstacza: że nie wolno karmić leśnych zwierząt. I ta wspólnota zachowań wszystkich mądrych matek daje Gwizdkowi wiele do myślenia. W tym tomiku zaczyna się już „młoda dorosłość” świstaka, której znakiem jest chęć wykopania własnej norki.

Świstak jest zwierzątkiem stale obecnym w pejzażu tatrzańskim, liczne nazwy topograficzne w Tatrach potwierdzają jego występowanie, by wymienić tylko Świstówkę, Świstowe Turnie, Świstową Dolinę⁶⁷. Gdy jest czymś zaniepokojone, zwierzę to wydaje ostry świst; stojący słupka świstak jest niezwykle sympatyczny, zapewne dlatego przemysł zabawkarski „zasypał” nas różnorodnymi postaciami pluszowych świstaków. Na targowisku pod Gubałówką „śwista” ich wielkie stado. Fakt, iż świstak — drugie obok niedźwiedzia zwierzę będące stopochodem — przyjmuje postawę pionową, pozwala go dziecku „oswoić w zabawie, a nawet antropomorfizować”⁶⁸. Wspomniane zabawki nie tylko wypełniły zakopiański targ, lecz także powędrowały w inne okolice Polski, budząc żywe zainteresowanie dzieci.

Faktycznie świstak porusza się zabawnie. Tomasz Zwijacz-Kozica napisał:

Zwierzęta te często płasko przywierają do ziemi, siadają w kukli lub stoją słupka, ale chodzą zawsze na czterech łapach. Idąc, opierają się na całych stopach i dłoniach, łącznie z piętą i nadgarstkiem. Świstaki są więc zwierzętami stopochodnymi, podobnie jak niedźwiedzie, a w przeciwieństwie na przykład do kozic i jeleni, które stąpają na palcach⁶⁹.

Obecnie świstaki są pod ochroną, gdyż wiara we właściwości lecznicze ich sadła spowodowała znaczne przetrzebieenie populacji. Niestety, nawet Sabala chodził na świstaki⁷⁰ i zimą, gdy bezbronne zwierzęta były głęboko uśpione, wybierał całe rody. Teraz także można kupić na targowisku świstacze sadło i choć lekarze nie potwierdzają jego działania, to zwierzęta te bywają nadal dość okrutnie mordowane.

Świstak alpejski, bliski krewny tatrzańskiego, ma jeszcze mniej szczęścia i wciąż stanowi źródło leczniczego specyfiku; w aptekach nadal można nać balsam z sadła świstaka. Wszystkie nauki i ostrzeżenia, jakie przekazują

⁶⁷ Por. Z.W. Paryscy: *Wielka Encyklopedia Tatrzańska*. Poronin 1995, s. 1218—1220.

⁶⁸ Por. J. Cieślowski: *Literatura i podkultura dziecięca*. Wrocław 1975, s. 286.

⁶⁹ T. Zwijacz-Kozica: *Na co gwizdzą...*, s. 26—27.

⁷⁰ Pisz o tym W.A. Wójcik: *Sabala*. Wyd. 2. popr. i uzup. [Tatry, sprawy i ludzie]. Zakopane 2010, s. 39—41.

Gwizdkowi jego rodzice, są więc głęboko uzasadnione i wynikają z ich życiowego doświadczenia. Mały czytelnik dzięki temu rozumie, że płochliwość jest naturalną cechą dzikich zwierząt i nie wolno jej przełamywać.

W trakcie lektury tych pogodnych i pozornie tylko zabawnych książeczek mały czytelnik poznaje świat tatrzański, obserwuje zmienność pór roku i przyrodę wpisaną w rytm czasu i praw natury. Krakowska autorka bardzo wiernie oddaje obyczaje świstaków. Można tylko dodać, że — jak podają źródła⁷¹ — świst tych zwierząt oznacza nie tylko zaniepokojenie, lecz także zaciekawienie, czasem jest wezwaniem do zabawy. Orzeł to istotnie najgroźniejszy wróg zwierzątek, choć lis również stanowi dla młodych zagrożenie, groźny bywa ryś, niedźwiedź brunatny. Zimą świstaki spędzają w bezpiecznej i ciepłej norce, w śniegu są bezradne, bardzo lubią wylegiwać się na słońcu, zwłaszcza na piarzystych zboczach pod Niżnym Kosturem w Dolinie Pięciu Stawów, gdzie teren kamienisty przeplata się z trawiastym i krzaczastym. Nawet historyjka o wuju, który przenocował u rodziców świstka, jest prawdopodobna, gdyż świstak w razie zagrożenia — a jest bystry i świetnie wyczuwa niebezpieczeństwo — nie waha się skorzystać z cudzej norki.

W cytowanym już fragmencie wypowiedzi Barbary Gawryluk padło zdanie:

Mam dużo pokory wobec wysokich gór⁷².

I w fabułę opisanych książek jest znakomicie wpisana ta pokora, subtelnie, bez natrętnego moralizatorstwa, a przecież jednoznacznie. Nauki zarówno ludzkich, jak i świstaczych rodziców z pewnością dotrą do małych czytelników. Owa cnota pokory łączy Barbarę Gawryluk z Romanem Pollakiem i przesłaniem zawartym w jego reportażu, jak i z druhem Grażyńskim, gawędziarzem. Nie jest to jedyne podobieństwo. Zmienił się wprawdzie język i realia (na przykład turyści pozostawiają teraz opakowania po batonikach Mars), lecz ze wszystkich przywołanych tu tekstów płynie ta sama filozofia ekologiczna, wyraziście wyartykułowana lekcja szacunku dla górskiego świata. Nie śmieć, nie krzycz, nie niszczyć otoczenia — brzmi jednakże kategorycznie w reportażu Romana Pollaka i książkach współczesnej pisarki. Zachęta do refleksyjnego spojrzenia na otaczający świat pojawiła się i w gawędzie Grażyńskiego, i w opowieści Barbary Gawryluk, mniej ważna wydaje się forma, istotniejsze współbrzmienie przesłania.

„Czteroksiąg świstaczy” został pięknie zrealizowany przez łódzkie wydawnictwo Literatura, a Małgorzata Flis, ilustratorka książek, bardzo starannie przedstawiła wygląd zwierząt, ale jednocześnie wprawiła całą przestrzeń w ruch. Cietrzewie, kozice, wiewiórki, owce i owczarki nieustannie się przemieszczają, pędzą narciarze, nawet powolny ruch niedźwiedzia, młodego Bart-

⁷¹ T. Zwijacz-Kozica: *Na co gwizdzą...*

⁷² *Najważniejsza jest miłość...*, s. 37.

ka, został znakomicie oddany. I cały ten świat poruszony, choć realny, wydaje się baśniowy.

Cykl Barbary Gawryluk został wydany pod patronatem Tatrzańskiego Parku Narodowego, a konsultantem pisarki był dr Piotr Skawiński, Dyrektor Tatrzańskiego Parku Narodowego, co stanowi swoistą gwarancję dobrego poziomu merytorycznego serii, która przecież ma przekazywać wiedzę o Tatrach, kształcić poczucie odpowiedzialności i uświadamiać także najmłodszym turystom potrzebę szanowania przyrody i jej praw. Książka stanowi ważne ogniwo w długim ciągu najznakomitszych współczesnych książek dla dzieci, książek uczących poszanowania dla odrębności świata przyrody, poszanowania dla jej praw i kształtujących świadomość naszego związku z „braćmi najmniejszymi”.

Powroty do książek i tematów

W przyjaźni z Panem Bogiem Nurt religijny w „Kamieniach na szaniec”

Jest w *Kamieniach na szaniec* taki fragment, który oprócz wzruszenia wywołuje potrzebę szczegółniejszej refleksji, gdy Alek Dawidowski już świadom zbliżającej się śmierci wyjmuje z portmonetki małą karteczkę, na której ręką Basi jest napisana modlitwa, robiąca na nim specjalne wrażenie. Jest to *Psalm 91* w wolnym przekładzie Jana Kochanowskiego:

Kto się w opiekę odda Panu swemu,
a całym sercem szczerze ufa Jemu,
śmieie rzec może mam obrońcę Boga,
nie przyjdzie na mnie żadna straszna trwoga.

119¹

Słuchając odczytywanych przez kogoś z rodziny słów modlitwy, Alek się uśmiecha — a narrator opatruje ten fakt następującym komentarzem:

Śmierć. Najprawdopodobniej ominie go tym razem. Ale gdyby przyszła — niech przychodzi. Niech spieszy! Jest całkowicie gotów na jej przyjęcie. Tyle setek razy już o niej myślał, tak zawsze był na nią gotów, że zżył się z nią i niemal zaprzyjaźnił. Swoją część roboty „odwalił”. „Odwalił” ją tak dobrze, jak tylko mógł. To najważniejsze! A przy tym był w tak przyjaznych stosunkach z Panem Bogiem!

119

¹ A. Kamiński: *Kamienie na szaniec*. Wstęp i komentarz K. Heska-Kwaśniewicz. Wrocław—Warszawa—Kraków 1991. Cytaty z *Kamieni na szaniec* za tym wydaniem, po cytacie podano numer strony.

Scena ta — podobnie jak opis odchodzenia Rudego — jest tak literacka, że aż wydaje się nieprawdopodobna — jednak, tak samo jak tamta i wszystkie inne wydarzenia opisane przez Kamińskiego, jest prawdziwa². Młodzi bohaterowie opowieści są głęboko zakorzenieni w religii, kulturze i tradycji narodowej, widać to w ich zachowaniu opisywanym na wszystkich stronicach książki. I choć przeżywać będą wielorakie rozterki i wątpliwości — nigdy nie będą one dotyczyły samej istoty wiary, raczej form zewnętrznych kultu. Wiara ich jest tak głęboka, że przenika całe ich życie i wszystkie jego treści: a wśród nich i przyjaźń, i walkę, i miłość. Wśród dokumentów związanych z bohaterami *Kamieni na szaniec* zachował się list sympatii, a właściwie narzeczonej, Alka — Barbary Sapińskiej — owej Basi z książki Kamińskiego — do Macieja A. Dawidowskiego, stanowiący znakomity komentarz do opisaney sceny. Otóż Basia napisała do Alka następujące słowa:

Wspomniałam Ci kiedyś o modlitwie *Kto się w opiekę*. Nadaje się ona bardzo dobrze jako modlitwa ranna. Wskazuje bowiem, ile zależy od człowieka, a ile człowiek może zyskać przez poddanie się Woli Bożej. Ponieważ wierzę w jej skuteczność (skuteczność tej modlitwy) i mam dla niej szczególny sentyment (mówiłam Ci o nim), więc chciałabym, żebyś się modlił jej słowami. Sam zobaczysz, jaka jest aktualna i żywa. Takie modlenie się byłoby dla Ciebie jeszcze dlatego b[ardzo] korzystne, gdyż wymaga systematyczności i przewyciężenia się, a co za tym idzie, wyrabia silną wolę, której Ci tak bardzo potrzeba.

Nie wiem, czy mnie zrozumiesz, możliwe, że będziesz miał jakieś wątpliwości, to zapytaj, jeśli będę w stanie, to Ci odpowiem, pogadamy. Może coś lepszego wykombinujemy. W tej chwili takie postawienie sprawy uważam za najlepsze, ale przecież nie znam Cię na tyle, żebym mogła dopasować od razu dobry „gry plan”. Może wymyślimy coś razem, może ktoś inny nam jeszcze pomoże. W każdym razie widzisz, że mam naprawdę dobre chęci, no bo przecież dla mojego „małego” chłopczyka chcę jak najlepiej. Tak bym chciała, żebyś nie czuł się jak weksel bez pokrycia, jak bierny pionek w rękach swoich wad.

Tak bym chciała, żebyś zwyciężył i stał się „człowiekiem”.

Baśka

P.S. Tekst *Kto się w opiekę* posyłam³.

Pisząc ten list, Basia miała 18 lat, jego odbiorca — Alek — lat 22. „Karteczka”, z której czytano Alkowi modlitwę, jest więc autentycznym dokumentem świadczącym o wyjątkowej dojrzałości dziewczyny, jak i o tym, że dyskusje

² O tej prawdziwości pisałam wielokrotnie we wstępach do *Kamieni na szaniec* oraz w książce *Braterstwo i służba. Rzecz o pisarstwie Aleksandra Kamińskiego*. Katowice 1998.

³ Cyt. za: *Bohaterowie „Kamieni na szaniec” w świetle dokumentów*. Wstęp, opracowanie i wybór tekstów T. Strzembosz. Warszawa 1994, s. 189—190.

na tematy religijne (jest ich w listach więcej)⁴ były traktowane bardzo serio i dotyczyły spraw fundamentalnych, podstawowych dla ludzkiego uniwersum. Zaskakująca jest głębia tych wszystkich listów; choć nie brak w nich zwyczajnej ludzkiej radości i snucia marzeń wynikających z młodości bohaterów, trosk i lęków związanych z konspiracją i okupacją, to między tym wszystkim płynie ów refleksyjny nurt będący ważnym kontekstem *Kamieni na szaniec*⁵.

Na przykład wśród korespondencji młodych znajdziemy i takie wyznanie na temat roli modlitwy w ich życiu:

[...] Ile razy się modłę rano i wieczorem, to mi się zaraz przypominasz. I myślę sobie, że też się modlisz i jest mi tak jakoś dobrze i jestem zadowolona, że Ci coś dałam za tyle dobrego, co Ty mi dałeś (to wcale nie patos i maska, tak myślę i tak piszę)⁶.

Alek w ostatnich momentach życia — czego dowodzi przytoczony fragment — zastosował się do żarliwej prośby Basi. Dodajmy do tego jeszcze i tę uwagę, że tamto pokolenie było głęboko zżyte z poezją Kochanowskiego i jej religijno-patriotycznymi treściami; w gimnazjum młodzież uczyła się z podręcznika literatury napisanego przez profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego Ignacego Chrzanowskiego; podręcznik otwierało motto z *Pieśni XII* Jana Kochanowskiego: „A jeśli komu droga otwarta do nieba / Tym, co służą ojczyźnie”. To samo motto zostało powtórzone w nagłówku dwutygodnika najmłodszego pionu podziemnego harcerstwa „Rycerzy Zawiszy”⁷.

W korespondencji Basi i Alka zacytowany fragment nie jest jedynym dowodem toczonej przez młodych dyskusji na temat modlitwy. Kiedy indziej dziewczyna zapytywała:

[...] czy Ty się codziennie modlisz? Teraz tak nam jest potrzebna Boża Pomoc. Trzeba z Bogiem porozmawiać. Poprosić i podziękować za wszystko, za to, co jest dobre, i za to, co jest pozornie złe. Wszystko w Jego ręku...⁸

A w chwili straszelivej rozpacz Alka związanej z aresztowaniem matki⁹ tłumaczyła:

⁴ Można je odnaleźć w: *ibidem*.

⁵ Píše też o tym Tomasz Strzembosz we *Wstępie* do: *ibidem*, s. 7—18.

⁶ *Bohaterowie „Kamieni na szaniec”*..., s. 118.

⁷ Zawisza grupowała młodszych harcerzy w wieku 12—14 lat.

⁸ *Ibidem*, s. 124.

⁹ Okoliczności owego aresztowania były następujące: po zdjęciu tablicy z pomnika Mikołaja Kopernika Alek popełnił nieostrożność: powrócił na to miejsce, aby wykonać zdjęcie, i wtedy żandarm skonfiskował mu aparat fotograficzny. W obawie przed mogącymi nastąpić kłopotami Dawidowski ukrywał się poza domem, gdzie gestapo było dwukrotnie, za każdym

Tylko o to chodzi, żeby te cierpienia nie poszły na marne, nie skończyły się przeklęciem Boga i zaparciem się samego siebie. Wiem, że od tego jesteś daleki. Ale wiesz co, zwróć się z tymi zmartwieniami do Boga. Człowiek Ci nie ulży, ale Bóg? On wszystko potrafi. Pomoże Ci na pewno, jeśli to Ci wyjdzie na dobre¹⁰.

O autentycznej religijności Alka świadczy też fakt, że najtrudniejszy problem, jakim była dla niego kwestia zabicia drugiego człowieka — nawet tak nikczemnego jak hitlerowiec — która zakłócała młodemu mężczyźnie nawet sen — ostatecznie Alek rozwiązał przy konfesjonale, o czym także mowa w *Kamieniach na szaniec*:

Wybrał jednego z najbardziej rozumnych spowiedników i poszedł do spowiedzi, w czasie której zwierzać się począł z największej swej udręki — zabijania.

132

Tym spowiednikiem był ks. Jan Zieja, mianowany kapłanem Szarych Szeregów po śmierci ks. Jana Mauersbergera, który sam wskazał swego następcę. Księdzu Ziei harcerstwo nie było obce, gdyż harcerzem był i w szkole podstawowej, i w średniej¹¹. Naczelnictwo Szarych Szeregów, jak twierdził Stanisław Broniewski, uważało, że gdy młodzi stykają się na co dzień z bardzo trudnymi problemami moralnymi wynikającymi z okupacyjnej rzeczywistości, potrzebują wsparcia natury duchowej.

Alek pragnął walki całym sercem i wolą: zamordowanie ojca, bestialskie zachowanie gestapo, zbrodnie dokonywane na społeczności żydowskiej i na cywilach — to wszystko pobudzało pragnienie walki, ale w odczuciu i rozumieniu chrześcijaństwa (chrystianizmu — jak napisze Kamiński) przez Alka strzelanie do niczego niespodziewającego się człowieka budziło niepokój i opór¹². Podobnie było z Rudym strzelającym do całkowicie zaskoczonego hitlerowca:

razem zastawali w mieszkaniu / domu tylko matkę. Za drugim razem, gdy wychodzili, w lustrze dostrzegli, że pani Dawidowska coś trzyma pod pachą. Była to konspiracyjna gazetka. Z tego powodu matkę Alka aresztowano i wysłano do obozu. Alka, nieznającego tych okoliczności, cały czas dręczyło silne poczucie winy.

¹⁰ Ibidem, s. 134.

¹¹ O powodach powołania ks. Ziei na stanowisko kapłana Szarych Szeregów obszerniej pisze Stanisław Broniewski w: *Całym życiem. Szare Szeregi w relacji naczelnika*. Warszawa 1983, s. 244 i nast. Wiadomo, że najgorętszym orędownikiem tej sprawy był ojciec „Zośki”, prof. Józef Zawadzki.

¹² Bardzo podobne wątpliwości pojawiają się w nieogłoszonym nigdzie za życia autorki dialogu dramatycznym: Z. Kossak: *Dialogi o życiu i śmierci*. W: *Zofia Kossak w Polsce Podziemnej*. Oprac. S. Jończyk, M. Pałaszewska. Warszawa 1999, s. 279—307.

Rysy twarzy były stężałe w zaciętości. Stężeniem mięśni twarzy opanywał niespokojne bicie serca i wzrastający niepokój duszy: krew... oczy umierającego...

130

Jednak całkiem czymś innym było starcie w otwartej walce.

Ks. Zieja wspomina w rozmowie z Jackiem Moskwą o spowiedziach młodych ludzi pełnych męki i udręk moralnych. Zacytujmy ten fragment:

Wśród żołnierzy Szarych Szeregów spotkałem wielu takich, którzy żyli w męce. Nie wiedzieli, jak wybierać, ale wybierali walkę. [...]

Nie umiemy inaczej, nie umiemy! [Ksiądz Zieja mówił te słowa bardzo dramatycznie, z rozpaczą]. Nie umiemy inaczej. Przebacz nam, Chryste! I oni mówili mi: „Czujemy, że do czego innego trzeba dążyć”. Akowcy, powstańcy — to byli tacy żołnierze¹³.

Sam ks. Zieja był przeciwny zabijaniu w ogóle, mówił wręcz, że przykazanie „nie zabijaj” pojmuję jako „nie zabijaj nikogo”. Szanował jednak sumienie każdego człowieka, wiedział, że człowiek odpowiada sam za siebie i za swoje wybory. Aleksander Kamiński w komentarzu do zachowania Rudego pisze:

Tylko wojna, wojna, której w Polsce wyjątkowo potworne formy nadali hitlerowcy, wytworzyć mogła tego rodzaju sytuację, w jakiej znalazł się Rudy i dziesiątki, a może setki tysięcy podobnych mu ludzi.

131

W szczęśliwie zachowanych *Notatkach Macieja Dawidowskiego „Alka”*¹⁴ z dnia 2 lutego 1943 roku, zawierających 54 punkty z refleksjami na tematy etyczno-moralne, punkt 12. brzmi: „Bóg i Ojczyzna (a nie na odwrót)”, a 13. — „Spokój sumienia”. Taka hierarchia wartości właściwie nie wymaga komentarza, więc dodajmy tylko, że była ona dokonana świadomie, stanowiła efekt wielu przemyśleń i dyskusji.

Po śmierci Alka Basia, będąca zresztą osobą zrównoważoną, skupioną wewnętrznie, w modlitwie szukała ratunku i uspokojenia; w liście z 17 czerwca 1943 roku do siostry Alka, Marii Dawidowskiej, prosiła:

Nie zakłócajmy Mu harmonii Najwyższego Szczęścia, jakim jest Bóg. Starajmy się wzlatywać myślami ku naszemu chłopcu dobrymi, promiennymi myślami, z uznaniem dla Niego i z miłością dla Boga¹⁵.

¹³ Ks. J. Zieja: *Życie ewangeliją*. Spisane przez J. Moskwę. Kraków 2010, s. 156—157.

¹⁴ *Bohaterowie „Kamieni na szaniec”*..., s. 74—75.

¹⁵ *Ibidem*, s. 158.

Takie słowa pociechy zawierało wiele jej listów do „Maryli”, znać w nich, że sama wierzyła głęboko, iż spokój wewnętrzny może osiągnąć tylko dzięki żarliwej, prawdziwej wierze w miłość, sprawiedliwość i mądrość Boską, co może zdumiewać u tak młodej dziewczyny, która do takiej postawy dochodziła drogą udręk i wątpliwości, co potwierdzają też listy. Postawa Basi stanowi także poświadczenie faktu, że tamto pokolenie żyjące w warunkach wojny totalitarnej dojrzywało bardzo szybko, że jego młodość skończyła się we wrześniu 1939 roku.

Nurt religijny został jednak bardzo dyskretnie wtopiony w tkanę literacką utworu. Ta dyskrepcja jest zresztą cechą znamionną warsztatu pisarskiego Aleksandra Kamińskiego, który o sprawach największych, podstawowych prawdach moralnych mówi zawsze ścisłym głosem, jakby szeptem. Pojawia się więc ów ton religijny rzadko, ale w bardzo istotnych momentach. Gdy Rudy osiąga głęboką wewnętrzną dojrzałość i wszystko porządkuje w sobie, narrator pisze:

Nawet tak trudne do rozwiązania kwestie religijne zaczynały się jakoś wyjaśniać; jedynie sceptycyzm w stosunku do form zewnętrznych kultu religijnego mącił nieco jasność obrazu.

100

Wszystkie trudne kwestie związane z walką podziemną rozstrzygał więc i Rudy w swoim sumieniu.

Religijność była w sposób naturalny obecna w życiu bohaterów *Kamieni na szaniec*, wynosili te wartości z domu, ze szkoły i z harcerstwa; w ważnych chwilach często wzywali imienia Bożego i w książce jest wiele zawołań typu: „Bóg raczy wiedzieć”, „Cóż u Boga Ojca”, „Na Boga”, „W imię Boże”; na biwaku, tym ostatnim przed atakiem na Sieczychy, przed pójściem na nocny spoczynek młodzi ludzie odmówili modlitwę i zaśpiewali pieśń wieczorną.

Rzecz znamionna: przedwojenny tekst przyrzeczenia harcerskiego brzmiał następująco: „Mam szczerą wolę całym życiem pełnić służbę Bogu i Polsce, nieść chętną pomoc bliźnim i być posłusznym prawu harcerskiemu”. Na czas wojny rotę przyrzeczenia zmieniono na następującą:

Ślubuję na Twoje ręce pełnić służbę w Szarych Szeregach; tajemnic organizacyjnych dochować, do rozkazów służbowych się stosować; nie cofnąć się przed ofiarą życia¹⁶.

¹⁶ T. Strzembosz, przytaczając tekst ślubowania zatwierdzonego przez Naczelnika 13 kwietnia 1944 roku (a więc w okresie, gdy tę funkcję pełnił już S. Broniewski), podaje ów tekst w brzmieniu ogłoszonym w: S. Broniewski: *Całym życiem*. Warszawa 1983, s. 46.

Stanisław Broniewski pisze, że przez jakiś czas wszędzie w całej Polsce po uroczystym powtórzeniu pierwszego tekstu zaraz, jakby jednym tchem, wygłaszano stare, przedwojenne przyrzeczenie.

Chłopcy wygrali. W jednym z późniejszych rozkazów Naczelnika Harcerzy została zaakceptowana ta podwójność tekstu. Uznano, że chłopcy mieli rację, bo jakże bez „całego życia”, „Boga i Polski”, „bliźnich” i „prawa harcerskiego”¹⁷.

Ten przykład najlepiej ukazuje, jak głęboko słowa przysięgi były zakorzenione w życiu harcerskim i w mentalności młodych. Wśród wydawnictw podziemnych Szarych Szeregów znajdowały się też książki o tematyce religijnej: *Komentarz do prawa harcerskiego* (przecież stworzonego na wzór Dekalogu), opracowany przez pierwszego kapelana Szarych Szeregów ks. hm. RP Jana Mauersbergera, oraz anonimowa *Modlitwa*, mająca charakter druku ulotnego. Dodajmy, że w samej strukturze naczelnictwa Szarych Szeregów ważną pozycję miał kapelan, którym najpierw był wspomniany ks. Jan Mauersberger, a następnie ks. Jan Zieja, człowiek dla bohaterów *Kamieni na szaniec* szczególnie ważny; to on w najcięższych chwilach w kaplicy Sióstr Urszulanek na Gęstej po śmierci Alka Dawidowskiego, Janka Bytnara, Tadeusza Krzyżewskiego, a także Tadeusza Mirowskiego, Andrzeja Zawadowskiego i Tadeusza Zawadzkiego odprawiał msze święte, krzepiące i wychylone ku życiu. Właśnie jedną z nich opisał Kamiński w swojej książce:

Nabożeństwo żałobne? Oto stoi gromadka młodych mężczyzn, kilka dziewcząt i parę osób starszych przed pięknie przybranym ołtarzem, w cichej, jasnej, ozłoconej promieniami słońca kaplicy Sióstr Urszulanek na Gęstej. Jest wiosna. Jedno z okien kaplicy wychodzące na mały sad jest otwarte. Drzewa soczyste świeżą zielenią obsypane są bladoróżowym kwieciami. Śpiew i świergot ptaków napełnia ciszę spokojnej kaplicy.

Dzwoneczek. Wychodzi ksiądz. Jest w jasnozłocistym ornacie — nie w czerni, ani w fiolecie. Może tego jasnego tonu wymaga dzisiejsze święto kościelne? A może ksiądz sam?...

Wszyscy są bardzo poruszeni nastrojem dnia wiosennego, rozslonecznioną kaplicą i głosem pieśni, która rozlega się z chóru.

Chorąży, niebieski chorąży...
Daj przestąpić ten promienny próg,
Gdzie żołnierzy swych czeka
Wódz-Bóg.

W pewnej chwili ksiądz — starszy przyjaciel tych młodych ludzi — odwraca się od ołtarza i rzuca pierwsze słowa kazania:

— Nie ma śmierci!!!

¹⁷ Ibidem.

Ten ksiądz to właśnie Jan Zieja, który po latach wspominał:

Odprawianie dla nich nabożeństw... Najczęściej były to msze za chorych, w szpitalach będących, za poległych. Głosiłem do tej młodzieży konferencje. Spotkałem w tych chłopcach głód czegoś innego, niż poprzednio w takich okazjach otrzymywali. W sercach młodych z Szarych Szeregów to wszystko było: pragnienie nowego życia w myśl ideałów Ewangelii. Nie spotkałem chłopców ją odrzucających, niewierzących. Wierzyli. Od tej strony spodziewali się przemiany, czegoś lepszego. Mieszkalem w tym domu, gdzie teraz rozmawiamy. W kaplicy Sióstr Urszulanek przemawiałem często. Pamiętam tę Mszę za poległych. W kazaniu mówiłem — teraz nie umiałbym tego dokładnie powtórzyć — że śmierci nie ma. Śmierci nie ma, jest przed nami tylko życie wieczne¹⁸.

Tak więc i ta scena znajduje potwierdzenie w rzeczywistości.

Wśród młodszych harcerzy, w tzw. drugiej pomarańczarni, dojrzewali szybko młodszy druhowie, wśród nich Andrzej Morro, którego tak wysoko cenił Zośka, mówiący w rozmowie z siostrą Hanią między innymi:

Andrzeja Morro-Romockiego też zdaje się nie znasz [...]. Wyróżnia się w całym towarzystwie fantastyczną dokładnością. Szczeniak to jeszcze prawie, chyba o trzy lata młodszy ode mnie, ale doskonale instruuje. Bardzo uporządkowany jegomość. I wiesz, Haniu, czym Andrzej Morro najbardziej zdumiewa? Nie jest z naszej starej paczki Buków; choć był dawniej w harcerstwie, wszedł do Szarych Szeregów z grupą PETU zaledwie przed rokiem. I dziś znacznie lepiej wczuwa się w istotę naszych pragnień i zamierzeń niż większość starej gwardii bukowej.

166

W chwilę potem dodał:

Z nami to jak z lasem, Haniu. To i tamto drzewo pada pod siekierą, a tymczasem cały las rośnie i pnie się ku górze.

167

Jest to głęboka i niebanalna refleksja na temat wartości, które nie przemijają, nawet wówczas, kiedy ginie człowiek, który je nosił w sobie. Ważne wartości podejmują wówczas ludzie młodszy, ukształtowani przez ten sam system ideałów. Wśród nich znajdował się Jan Romocki „Bonawentura”, młodszy brat Andrzeja¹⁹. Od powstania batalionu „Zośka” był w plutonie „Alek” i nale-

¹⁸ Ks. J. Zieja: *Życie ewangelia...*, s. 153.

¹⁹ O rodzinie Romockich i *Modlitwie* pisałam obszerniej w: „Tygodnik Powszechny” 1984, nr 32.

żał tam do najmłodszych żołnierzy-harcerzy. Uczuciowy i wrażliwy — tak jak Alek. Od wczesnej młodości Jan był poetą. W czerwcu 1942 roku, mając 17 lat, napisał fascynujący wiersz znany jako *Modlitwa* lub *Modlitwa Agrykoli*:

Od wojny, nędzy i od głodu,
Sponiewieranej krwi narodu,
Od łez wylanych obłąkanie
Uchroń nas Panie!
Od niepewności każdej nocy,
Od rozpaczliwej rąk niemocy,
Od lęku przed tym, co nastanie,
Uchroń nas Panie!
Od bomb, granatów i pożogi,
I jeszcze gorszej w sercu trwogi,
Od trwogi strasznej jak konanie
Uchroń nas Panie!
Od rezygnacji w dobie klęski,
Lecz i od pychy w dzień zwycięski,
Od krzywd — lecz i od zemsty za nie
Uchroń nas, Panie!
Uchroń od zła i nienawiści,
Niechaj się odwet nasz nie ziści,
Na przebaczenie im przeczyste
Wlej w nas moc, Chryste!²⁰

Utrwalił ów tekst Aleksander Kamiński w drugiej ze swych książek o warszawskich Szarych Szeregach: *Zośce i Parasolu*, pomyślanej jako ciąg dalszy *Kamieni na szaniec* (początkowo autor chciał nawet zatytułować książkę: *Kamienie na szaniec*, część II). Zawarte w niej zostało memento, że od śmierci groźniejsza jest nienawiść, że trudniej przebaczyć niż zwyciężyć. I to jest także kontynuacja tego przesłania moralnego, które zawiera się w pierwszej książce. Ostatnia zwrotka *Modlitwy*, fragment, który przełamuje nastrój apokaliptycznej wizji zagrożenia narodu, wlewa w serca moc, podmiot liryczny jawi się jako jasny, silny i zwycięski — tak jakby całe zło już zostało pokonane i istotnie nie było śmierci. Przypomina to atmosferę owej mszy świętej odprawionej przez ks. Jana Ziębę po śmierci Rudego i Alka.

To jedna z najpiękniejszych modlitw poetyckich, jakie zna nasza literatura; cenił ten tekst wysoko ks. prymas Stefan Wyszyński, a na pogrzebie ks. Jerzego Popiełuszki młodzież jednego z liceów warszawskich niosła transparent z napisem „Od krzywd i od zemsty za nie, Uchroń nas...!”. I to można uznać za najodleglejszy i wciąż aktualny refleks religijności młodzieży z *Kamieni na*

²⁰ Cyt. za: J. Romocki: *Wiersze*. Wstęp i oprac. Krystyna Heska-Kwaśniewicz. Warszawa 1987, s. 9.

szaniec. Najpiękniejsze przesłanie w przyszłość od tych, co czuli się kamieniami rzuconymi przez Boga na szaniec ojczysty. Przywołajmy jeszcze raz słowa ks. Ziei:

[...] była to religijność taka: za broń wziąć trzeba, bo to jest narodowy obowiązek polski, ale czy na tym koniec? Oni wszyscy myśleli tak jak autor tego wiersza... [K.K. Baczyński — K.H.K.]

Która jesteś jak nad czarnym lasem
blask — pogody słonecznej kościół,
nagnij pochmurną broń naszą,
gdy zaczniemy walczyć miłością.

Walczyli bagnietami i granatami, a myśleli o walce miłością. [...] oni tym byli natchnieni²¹.

Przyczynek do recepcji „Kamieni na szaniec”

Uważny czytelnik pism ks. prof. Józefa Tischnera zapewne zwrócił uwagę na stosowaną czasem przez autora frazeologię zbliżoną do języka Aleksandra Kamińskiego w *Kamieniach na szaniec* i innych książkach. Warto się zastanowić, czy to przypadek, czy jakiś głębszy związek. Na przykład dzielność. Kamiński pisze:

I chociaż bardzo w ludziach cenimy ruchliwość, przedsiębiorczość, śmiałość, zaradność, energię — to doskonale wyczuwamy, że cechy te, są jakby czymś zewnętrznym w człowieku, są czymś znacznie skromniejszym niż wspaniała cecha dzielności, jednocząca w sobie zarówno sprężystość czynów, jak i moc moralną. Dzielność jest jakby energią w służbie wartości moralnych²²,

a ks. Tischner w *Myśleniu według wartości* w rozdziale *Wartości i myślenie* dwa podrozdziały poświęca dzielności²³ i stwierdza:

Dzielność jest w naszych oczach jedną z naczelných wartości ludzkich²⁴.

²¹ Ks. J. Zieja: *Życie ewangelia...*, s. 124.

²² A. Kamiński: *Parę uwag autora*. W: Idem: *Narodziny dzielności*. Katowice 1958, s. 144—145.

²³ *Dzielność wobec siebie* (s. 418—423) i *Dzielność w obliczu świata wartości* (s. 423—431). W: ks. J. Tischner: *Myślenie według wartości*. Kraków 2011.

²⁴ Ibidem, s. 419.

Odnieść można wrażenie, że pobrzmiewają w tym słowa autora *Kamieni na szaniec*, że dzielność jest wspaniałą cechą „prawdziwych ludzi”²⁵. Takich analogii można by przywołać więcej.

W *Etyce solidarności* ks. prof. Tischnera znajdujemy dość długi akapit poświęcony porównaniu pracy sumienia do sadzenia drzew. Wśród pięknych i mądrych rozważań na ten temat znajdzie się i takie:

Człowiek sadi drzewo. Jedno, drugie, trzecie, wiele drzew. Z drzew wyrasta las. Las jest. Las istnieje, trwa. Rzeczywistość lasu nie daje się przekreślić. Ktokolwiek będzie tędy przechodził, będzie się musiał liczyć z istnieniem drzew. [...] Wiemy, że i lasy mają swoich przeciwników. W jaki sposób las zwalcza przeciwnika? Las zwalcza przeciwnika w ten sposób, że rośnie, a więc tym bardziej staje się lasem²⁶.

Tym, którzy pamiętają *Kamienie na szaniec*, nieodmiennie w tym momencie przypomina się rozmowa Tadeusza Zawadzkiego z siostrą Hanią (po śmierci Rudego). W rozmowie tej padły znamienne słowa:

Z nami to jak z lasem, Haniu. To i tamto drzewo pada pod siekierą, a tymczasem cały las rośnie i pnie się ku górze.

167

Wymowa ideowa obu cytacji jest zbyt zbieżna, by mówić o przypadku, zwłaszcza że odniesień do fenomenu lasu jest w pismach Tischnera znacznie więcej. Zapewne ważne jest to, że horyzont dzieciństwa i młodości kapłana stanowił właśnie górski las, ale to nie wyczerpuje zagadnienia, bo las jest metaforą bardzo ważną w całej kulturze. Zośka myśli podobnie, gdy mówi do siostry o lesie, porównując go z młodszym pokoleniem harcerzy dojrzewających w Szarych Szeregach — to Andrzej Romocki, Andrzej Długoszowski, Maciej Bittner, Jerzy Tabor i inni, którzy potem poniosą dziedzictwo Alka, Rudego i Zośki i staną się bohaterami drugiej książki Kamińskiego *Zośka i Parasol*. Gdyby do słów Tadeusza Zawadzkiego dodać zdanie: „Taki las jest największym bogactwem narodu”²⁷, to wydawałoby się ono logicznym zwieńczeniem jego wywodu myślowego. A jednak zdanie to nie pochodzi z *Kamieni na szaniec*, lecz z napisanej kilkadziesiąt lat później *Etyki solidarności* Tischnera.

Autor *Nieszczęsnego daru wolności* był książką Kamińskiego autentycznie urzeczony, czytał ją tuż po wojnie i była to jedna z takich młodzieńczych lektur, które zapadają w pamięć na całe życie, kształtując wyobraźnię i podstawowe zasady moralne.

²⁵ A. Kamiński: *Parę uwag autora...*

²⁶ Ks. J. Tischner: *Etyka solidarności*. Kraków 2000, s. 203.

²⁷ Ibidem, s. 107.

Wprawdzie nie wiemy na pewno, czy przyszły kapłan w latach młodzieńczych był harcerzem, ale wiemy z całą pewnością, że z harcerstwem się zetknął. Andrzej Kudasik, kolega ks. Tischnera z tamtych lat (czasów szkoły podstawowej),

pamięta jednak, że Tischner był latem 1948 roku na obozie w Płazówce koło Kościeliska i nawet był wówczas zastępowym²⁸.

Zachowały się również zdjęcia przyszłego kapłana w harcerskim mundurze i znakomita karykatura z 1948 roku, na której bardzo wyraźny jest krzyż harcerski, a więc Tischner był już po przyrzeczeniu. Ponadto na Podhalu bardzo żywe były tradycje harcerskie, sięgające jeszcze Mariusza Zaruskiego i Olgi Drahonowskiej-Małkowskiej, miał więc późniejszy autor *Historii filozofii po góralsku* do czego nawiązywać.

W szkole średniej, do której uczęszczał przyszły duchowny, bardzo ważną postacią był ks. Józef Pilchowski, katecheta i wychowawca, mający silny wpływ na młodzież i bardzo nie lubiany przez Urząd Bezpieczeństwa. Kiedyś ks. Pilchowski zorganizował ognisko harcerskie nad Dunajcem:

[...] czytał nam wtedy *Kamienie na szaniec*, rozdział o akcji pod Arsenałem. Panowała przejmująca cisza, słyszeć było tylko trzaskanie ognia i jego głos. I gdy doszedł do słów: „Stan Czarnego był straszny”, rozplakałam się²⁹

— wspominała Romana Bobrowska, szkolna koleżanka ks. Tischnera, której skojarzył się ten fragment ze stanem ojca po przesłuchaniu go przez Niemców. Jednak cała młodzież słuchała czytania w „przejmującej ciszy”, co zawsze oznacza stan głębokiego skupienia wewnętrznego. Musiało to być jeszcze konspiracyjne wydanie książki, w którym Rudy występował jako Czarny, a Zośka jako Staśka, i na pewno pochodziło ze zbiorów prywatnych katechety, gdyż ta edycja nigdy nie zaistniała w oficjalnym obiegu wydawniczym. Nie jest istotne to, czy Józef Tischner był na tym ognisku, czy nie; ważne, że wśród jego rówieśników książka była znana i wywierała wielkie wrażenie, musiał więc i on o niej wiedzieć. Ks. Pilchowski dysponował własną sporą biblioteką, w której znajdowały się nie tylko książki religijne, lecz także inne, chętnie udostępniane młodzieży. Jak do niego ten egzemplarz trafił, tego się dzisiaj już nie dowiemy, jednak wiadomo, że *Kamienie na szaniec* opublikowane przez Tajne Zakłady Wydawnictw Wojskowych w Warszawie dzięki kilku punktom przerzutowym szybko rozeszły się w okupowanym kraju, zapewne tak też dotarły na Podhale.

Z tradycji harcerskiej wywodziło się też wieczorne palenie ognisk nad Dunajcem. Młodzi, a wśród nich i Józef Tischner, wymykali się wieczorami

²⁸ W. Bonowicz: *Tischner*. Kraków 2008, s. 71. Panu Wojciechowi Bonowiczowi bardzo dziękuję za pomoc w poszukiwaniu materiałów do niniejszego tekstu.

²⁹ Ibidem, s. 95.

z bursy w Nowym Targu, przychodzili nad Czarny Dunajec, gdzie śpiewali pieśni partyzanckie i patriotyczne, nawet nie myśląc, co by się stało, gdyby dowiedziało się o tym UB. Taka panowała wówczas atmosfera w środowisku młodzieży, wśród której kształcił się przyszły kapłan. Lata szkolne miały na Tischnera tak głęboki wpływ, że w pewnym momencie, już jako katecheta, znowu sięgnął po *Kamienie na szaniec*. I to stanowi dowód niepodważalny zafascynowania Tischnera Kamińskim.

W znanej książce *Między Panem a Plebanem*³⁰, będącej rozmową między Adamem Michnikiem, Jackiem Żakowskim i ks. Józefem Tischnerem, kapłan przypomina następujące wydarzenie: w roku 1956, gdy został wysłany na parafię do Chrzanowa, właśnie przywrócono religię do szkół; nauczał jej więc ksiądz w szkołach, między innymi w jednej z chrzanowskich podstawówek. Nie było to dla Tischnera zadanie proste, bo uczył w klasie czwartej, ratował się więc literaturą, którą znał znakomicie i której był pasjonatem. Między innymi wspomina:

W czwartej klasie omawiało się na przykład Stary Testament. Spróbuj chłopaka, który chce głównie grać w piłkę, zainteresować sprawami Abrahama albo Izaaka. Ja im mówiłem: „Prędko róbmy program, a potem coś wam poczytam”. I czytałem im *Kamienie na szaniec*, które się właśnie wtedy ukazały. To było wielkie wydarzenie. Zdumiewało mnie to, jak z otwartymi ustami, w kompletnej ciszy czwarta klasa słuchała tej książki, która odkrywała okupacyjną historię harcerstwa po wojnie przemilczaną. I wcale się przez to gorzej nie uczyli³¹.

Dwie kwestie w tym fragmencie zwracają uwagę. Po pierwsze, fascynacja samego katechety książką i jego bezbłędny instynkt, który nakazał mu wybranie do czytania *Kamieni na szaniec*, a nie jakiejś książki przygodowej. Po drugie, reakcja uczniów; ich emocje i napięcie wyrażają dwa określenia: „z otwartymi ustami” i „w kompletnej ciszy”, pierwsze określa zdumienie, drugie napiętą uwagę. Można sądzić, że reakcja uczniów Tischnera była identyczna jak reakcja młodych ludzi przed laty nad Dunajcem. W czwartej klasie dzieci mają po dziesięć, jedenaście lat. To okres, kiedy trudno przykuć uwagę jednocześnie wszystkich w sposób tak absolutny. A jednak ks. Tischnerowi to się udało, co oznacza, że dobór lektury był trafny. I jeszcze jedna rzecz. Otóż książka *Kamienie na szaniec* przynosiła sporą porcję prawdziwej wiedzy o Szarych Szeregach, które przedstawiano w latach stalinowskich kłamliwie³² lub o których milczano, „karmiąc” młodych lekturą *Ogniwa* Janiny Bro-

³⁰ A. Michnik, J. Tischner, J. Żakowski: *Między Panem a Plebanem*. Kraków 1995, s. 68.

³¹ Ibidem.

³² Dzieje nagonki na *Kamienie na szaniec* przedstawiłam w książce *Braterstwo i służba...*, s. 92—94, oraz w artykule: *Dlaczego się bano „Kamieni na szaniec”*. „Odra” 1994, nr 7—8.

niewskiej. Wpisując książkę na listę „lektur zakazanych”, skazując ją na „drugi obieg”, *de facto* pobudzano tylko ciekawość potencjalnych czytelników. Chrzanów ma piękne tradycje harcerskie; harcerze chrzanowscy działali w Szarych Szeregach, a harcerki z tej miejscowości organizowały tajne nauczanie. Pamięć tych faktów jest jeszcze dzisiaj żywa w mieście, więc o ile żywsza musiała być w roku 1956, gdy wciąż mieszkali w Chrzanowie uczestnicy tamtych wydarzeń, a może niektórzy z uczniów słuchali wspomnień rodzinnych związanych z czasem wojny i okupacji.

Wybranie przez katechetę *Kamieni na szaniec* jako lektury czytanej czwartoklasistom dowodzi też znakomitą wyczucia potrzeb czytelniczych uczniów. A może i on sam po latach chciał sprawdzić w kolejnym pokoleniu odbiór swej ukochanej lektury? I okazało się, że chrzanowskie dzieci słuchały opowieści Kamińskiego w takiej samej przejmującej ciszy, jak kiedyś rówieśnicy Tischnera nad Dunajcem. Takie powroty do książek młodości po latach dobrze są znane badaczom czytelnictwa. Czy traciła na tym nauka religii? Sam katecheta zapewnia, że nie, i nie ma podstaw, aby w to nie wierzyć. Może nawet nauka religii zyskała, bo o treściach religijnych *Kamieni*... pisano już wcześniej.

Doskonale się z tą obserwacją komponuje jeszcze jedno podobne świadectwo. Ewa Owsiany w znakomitym zbiorze reportaży *Nic straconego* zamieszcza bardzo ważny tekst zatytułowany *Rozświecić istnienie*, opowiadający o niewidomych dzieciach zamieszkujących w rabczańskiej willi „Tereska”. Oto jeden z chłopców „czyta” książkę Kamińskiego:

Karol z zapalem opowiada treść czytanych właśnie *Kamieni na szaniec*, przejęty losem Czarnego i odwagą Wojtka, który pracował w małym sabotażu i wypisywał na murach: „Tylko świnie siedzą we kinie”³³.

Przytoczone kryptonimy wskazują, że musiało być to także wydanie konspiracyjne; trudno dziś dociec, skąd się wzięło w Rabce, gdyż sama autorka zna wydarzenie tylko z przekazu nauczycieli, ale fascynacja uczniów jest podobna do opisywanej przez ks. Tischnera. Widać książka była znana i czytana na tamtych terenach.

To drobne z pozoru świadectwo recepcji *Kamieni na szaniec* warte jednak jest refleksji, gdyż stanowi kolejne ogniwo w łańcuszku świadectw o sile oddziaływania książki niezwyklej, której legenda trwa aż do chwili obecnej. A świadczy tym razem czytelnik wybitny, teolog, filozof i pisarz, który wywarł istotny wpływ na mentalność Polaków przełomu wieków. Tak po raz kolejny zostaje potwierdzona diagnoza Janusza Tazbira, że *Kamienie na szaniec* stanowią jeden z kamieni milowych polskiej świadomości narodowej i należą do kilkunastu dzieł (obok *Jeszcze Polska*, *Pana Tadeusza* i *Trylogii* Sienkiewicza)

³³ E. Owsiany: *Rozświecić istnienie. Nic straconego*. Kraków 1997, s. 348.

mających szczególny wpływ na losy państwa i polskie uporczywe dążenie do niepodległości³⁴.

Literacka legenda Janusza Korczaka

Gdybym wchodząc do Domu Sierot, spotkał go na schodach i on, obzuciwszy mnie tym swoim przenikliwie dobrotliwym spojrzeniem zafrasowanych oczu, przeszedłby obok, szczupły, zwinny, może nawet zbiegłby ze schodów, taki niepozorny, w kitlu skrojonym na lekarską modłę, ale uszytym z tego płótna o barwie ochronnej, z jakiego szyto wówczas koszule harcerskie i robocze ubrania — doprawdy wziąłbym go za konserwatora centralnego ogrzewania albo elektryka³⁵.

Powszechne skojarzenia z Januszem Korczakiem wiążą się z jego bohaterką śmiercią, którą poniósł dobrowolnie, nie chcąc opuścić dzieci, z którymi był serdecznie związany i które mu ufały. Taka śmierć posiada niewątpliwie charakter legendotwórczy — jest uwznioślająca i przenosi bohatera w wymiar legendy. Dodatkowo podkreślona została — jak pamiętamy — w czarno-białym filmie Andrzeja Wajdy. Jest tak, jak napisał Janusz Sławiński:

Śmierć wybitnej osoby [...] nie jest bynajmniej kresem dziania się jej biografii³⁶.

Potwierdza to w sposób dosłowny Hanna Mortkowicz-Olczakowa, której ojciec, Jakub Mortkowicz, drukował dzieła Janusza Korczaka i która, wspominając Starego Doktora, napisała:

Legenda narodziła się rankiem w środę dnia 5 sierpnia 1942 roku. Rosła gwałtownie w przeciągu paru godzin na przestrzeni kilku ulic warszawskiego getta³⁷.

Potem przekroczyła mury getta i rozlała się na całą Polskę, a nawet poza jej granice.

³⁴ J. Tazbir: *Kamienie milowe polskiej świadomości*. „Polityka” 1988, nr 53, s. 1.

³⁵ I. Newerly: *Rozmowa w sadzie piątego sierpnia*. Warszawa 1978, s. 7—8.

³⁶ J. Sławiński: *Czas wspomnień*. W: *Wspomnienia o Julianie Przybosiu*. Oprac. i wstęp J. Sławiński. Warszawa 1976, s. 7.

³⁷ H. Mortkowicz-Olczakowa: *Janusz Korczak*. Warszawa 1961, s. 7.

Kim był Korczak? Lekarzem, pedagogiem, pisarzem, radiowcem? Żadna z tych funkcji społecznych sama w sobie nie ma charakteru legendotwórczego, bez względu na osiągniętą wybitność czy nawet społeczną popularność. Dopiero śmierć może życiu dodać blasku, opromienić je, zwłaszcza jeśli jest w niej element tajemnicy, a taki dostrzec tu można niewątpliwie, gdyż nie znamy ani daty, ani miejsca, gdzie Stary Doktor zakończył swoje życie, wiemy tylko, że wsiadł do pociągu wraz z dziećmi jadącymi na miejsce zagłady, do obozu w Treblince³⁸. Podobnie zresztą nie znamy dokładnej daty narodzin Korczaka³⁹ i wielu innych szczegółów jego biografii, co dodatkowo przydaje całemu życiu Doktora zagadkowości.

Mamy więc w tym przypadku do czynienia z typową legendą biograficzną, wyrastającą z życia, mającą w sobie elementy hagiograficzne, której zwieńczeniem jest męczeńska śmierć; biografia składa się z wielu momentów powodujących, że postać wyrasta ponad przeciętność⁴⁰. Odejście jest punktem szczytowym tej historii życia, najsilniej oddziałującym emocjonalnie na potomnych i może stanowić „siłę fatalną”, która sprawia, że pamięć o człowieku nie kończy się w chwili jego śmierci, lecz trwa, obrasta znaczeniami, inspiruje kolejne pokolenia. Mimo iż nie pojawiła się legenda pisarstwa Janusza Korczaka, to jednak jego twórczość literacka, głównie ta dla dzieci, i działalność pedagogiczna odegrały ważną rolę w biografii. Życie skromnego, nawet niepozornego człowieka, nieszukającego poklasku, choć absolutnie nieprzeciętnego i odważnego w wyborach, w których mieściło się poświęcenie dla dziecka i conradowska wierność sprawie przegranej — to najważniejsze elementy tej legendy. Można też w tej historii człowieka dostrzec to, co badacze określają mianem biografemów⁴¹; najważniejsze z nich to pochodzenie i dzieciństwo Korczaka, urodzonego pod nazwiskiem Henryk Goldszmidt w rodzinie żydowskiej, dziecięce marzenie o przebudowie świata, które po latach znajdzie swój literacki wyraz w dylogii o królu Maciusiu i innych książkach, choroba psychiczna i śmierć ojca, dość tajemnicza miłość, kształtowanie się drogi pisarskiej, studia medyczne i praca lekarza, który nie leczył „ludzi bogatych”, wyrzeczenie się życia osobistego, także zmiana nazwiska i wybór samotności

³⁸ Dzisiaj w Treblince znajduje się Muzeum Walki i Męczeństwa, w którym specjalnie upamiętniono Janusza Korczaka; stworzono stałą ekspozycję, dostępną także w wersji internetowej, poświęconą życiu i działalności Starego Doktora. Uwzględniono w niej również teksty literackie Władysława Szlengla, Stefanii Ney (Grodzieńskiej) i Haliny Birenbaum.

³⁹ Urodził się 22 lipca 1878 lub 1879 roku, ojciec, mimo iż był prawnikiem, przez kilka lat odkładał wyrobienie synowi metryki.

⁴⁰ Por. A. Makowiecki: *Trzy legendy literackie*. Warszawa 1980; S. Zabierowski: *Krzysztof Kamil Baczyński. Biografia i legenda*. Katowice 1990.

⁴¹ Najprościej można byłoby je określić jako momenty mające charakter legendotwórczy, choć istniejące w realnej rzeczywistości i spełniające warunek historyczności; por. J. Sławiński: *Myśli na temat: biografia pisarza*. W: *Biografia — geografia — kultura literacka*. Wrocław—Warszawa 1975; oraz: E. Balcerzan: *Biografia jako język*. W: *Biografia — geografia...*

jako drogi życiowej. Dalej: poszukiwanie Boga, obranie dwóch ojczyzn (Polska i Izrael), zachowanie w okupacyjnych realiach — wszystko to powodowało, że już współczesnych sobie Stary Doktor fascynował lub irytował. Kazimierz Wyka w znanym studium o Stanisławie Pigoń *Pigoń. Próba rekonstrukcji osobowości* napisał:

Pod biogramem rzeczywistym ukrywają się biogramy domyślne. Z węzłowych stacji żywota pociąg mógł pojechać inną trasą, anizeli ta, którą przemierzył naprawdę⁴².

I tak właśnie jest z Korczakiem; gdyby pociąg jego życia pojechał inną trasą, nie dotarłby do stacji końcowej, na której narodziła się legenda.

Korczak pod koniec życia pisał *Pamiętnik*, w którym odnajdziemy dramatyczny zapis końcowych chwil (w przeddzień wyjazdu z getta zapisana została ostatnia notatka). *Pamiętnik* wydano bardzo późno, w roku 1978, w wersji niepełnej, być może ze względu na wyraźną obecność w zapiskach wątków religijnych, których istnienie w PRL chciano w ogóle zataić. Późne wydanie pozwalało snuć różnorakie przypuszczenia na temat przetrwania tego dokumentu, co jeszcze potęgowało atmosferę niejasności, choć wiadomo, że pewne osoby czytały go już w rękopisie.

Świadek niezwykle wiarygodny, Aleksander Kamiński, autor niezapomnianych *Kamieni na szaniec*, w „Naszym Domu” przeżył ważne dla jego zainteresowań pedagogicznych chwile i odbył jakby „praktykę pedagogiczną”. W jakimś momencie zapytał Starego Doktora:

— Panie doktorze, spytałem pewnego razu, dlaczego Pan, mając tak ogromne doświadczenie wychowawcze i taką łatwość pisania — nie napisał dotąd podręcznika wychowawczego? Przecież rzeczy takiej u nas nie ma.

— A myśli Pan, że to jest potrzebne? — Spytał doktor. — I myśli Pan, że to byłoby pożyteczne? — Dorzucił po chwili.

Zrozumiałem. Wychowanie jest taką sztuką, która nie znosi żadnych szablonów i żadnych ram. Albowiem przedmiotem wychowania jest jednostka ludzka. Nie człowiek w ogóle, ale ten właśnie, konkretny z własnym imieniem, nazwiskiem i datą urodzenia... Szablon — zabiłby proces wychowawczy⁴³.

To świadectwo znakomicie wydobywa tę cechę Korczaka, którą dostrzeżono już za jego życia: niechęć do wszystkiego, co trąciło szablonem, i świadomość, że każdy człowiek jest niepowtarzalny; to swoisty personalizizm pedagogiczny, jedyny na tle całej pedagogiki, a wynikający z wyjątkowości samego autora *Prawa dziecka do szacunku*. Kontakt z Korczakiem szukał początkujący poeta,

⁴² K. Wyka: *Pigoń. Próba rekonstrukcji osobowości*. W: *Stanisław Pigoń. Człowiek i dzieło*. Red. H. Markiewicz, M. Rydlowa, T. Ulewicz. Kraków 1972, s. 53.

⁴³ A. Kamiński: *Krąg Rady*. Katowice 1935, s. 161.

Jan Twardowski, zafascynowany zdumiewającym programem wychowawczym Doktora. Gdy już po wojnie jako katecheta trafił do Pruszkowa, w ośrodku dla dzieci dotkniętych ciężkim upośledzeniem wykorzystał „lekcję” Korczakowską⁴⁴:

[...] zawsze stosowałem zasadę, którą uświadomił mi Korczak: opowiadać ze szczegółami, a nie ogólnikami. Nazywać świat po imieniu. Nie ptak. Tylko szpak, drozd, słowik. Określić kolory. Nie drzewo, tylko dąb, wiąz⁴⁵.

Najwcześniejszym świadectwem literackim związanym ze śmiercią Janusza Korczaka jest chyba wiersz Władysława Szlengla (świadka wydarzenia, mieszkańca getta, który zginął w 1943 roku w czasie powstania) *Kartka z dziennika akcji* i już ten tekst wykreował bardzo prosty w środkach poetyckich, lecz nadzwyczaj sugestywny obraz Starego Doktora wychodzącego wraz z dziećmi z getta do wagonów kolejowych z zakratowanymi okienkami podstawionych na Umschlagplatz przy Dworcu Gdańskim. Namalowana w wierszu sytuacja określiła na zawsze wyobrażenie, jakie utrwaliło się w społecznej pamięci i przetrwało do naszych czasów. Jego najważniejsze elementy to wymarsz wspólny z dziećmi — schludnymi, spokojnie idącymi „jak na spacer niedzielny w ogrodzie” — na stację kolejową przez martwe, przerażone miasto.

Podmiot liryczny wiersza Władysława Szlengla występuje w roli świadka, co podkreśla autentyzm relacji. Wystarczy spojrzeć na wybrane strofy, by dostrzec podstawowe wyznaczniki tej kreacji:

Dziś widziałem Janusza Korczaka
Jak siedł z dziećmi w ostatnim pochodzie,
A dzieci były czyściutko ubrane,
Jak na spacer niedzielny w ogrodzie⁴⁶.

[...]

Janusz Korczak siedł prosto na przedzie
Z gołą głową — z oczami bez lęku,
Za kieszeń trzymało go dziecko,
Dwoje małych sam trzymał na rękę.

[...]

Nawet wcale im nie tłumaczył,
Tym, co przyszli z łaską niemiecką,

⁴⁴ Ks. Jan Twardowski był laureatem medalu przyznanego przez Międzynarodowe Stowarzyszenie im. Janusza Korczaka i Polski Komitet Korczakowski w 1980 roku.

⁴⁵ Cyt. za: M. Grzebałkowska: *Ksiądz paradoks. Biografia Jana Twardowskiego*. Kraków 2011, s. 135.

⁴⁶ W różnych źródłach można odnaleźć odmienne wersje tej strofy.

Jakże włożyć w te głowy bezduszne,
Co znaczy samo zostawić dziecko...

Tyle lat... w tej wędrówce upartej,
By w dłoń dziecka kulę dać słońca,
Jakże teraz zostawić strwożone,
Pójdzie z nimi... dalej... do końca...

Potem myślał o królu Maciusiu,
Że mu los tej przygody poskąpił.
Król Maciuś na wyspie wśród dzikich
Też inaczej by nie postąpił.

[...]

Pomyślałem w tej chwili zwyczajnej,
Dla Europy nic przecież niewartej,
Że on dla nas w historię w tej chwili
Najpiękniejszą wpisuje kartę⁴⁷.

W zakończeniu wiersza wpisał autor bardzo ważne przesłanie: że zachowanie Janusza Korczaka było tym dla Żydów, czym dla Polaków Westerplatte⁴⁸. Zanim jeszcze wybuchło powstanie w getcie, Korczak „wykrzyczał” heroiczne „nie”!

Wszystkie powstające w późniejszych latach teksty literackie, zarówno poetyckie, jak i prozatorskie, odwoływały się do wizji utrwalonej przez Władysława Szlengla, a jeśli nawet wchodziły z nią w dialog, to i tak właśnie ta wizja była punktem odniesienia. Jeden z najbardziej wstrząsających tekstów, *Tryptyk Oświęcimski*, autorstwa znakomitej poetki Joanny Kulmowej, także jako dziecko doświadczonej czasem zagłady, zawiera wątek dalszych losów owej „wycieczki” dziecięcej wyprowadzonej z getta przez Starego Doktora, któremu zresztą jest dedykowany. Trzeba przytoczyć ów tekst choć we fragmencie:

3. wycieczka

pamięci Janusza Korczaka

Spalona wycieczka.
Maluchy w krótkich porteczkach.
Co zaśpiewamy
Kostki w pobielanym dole?
Piosenkę o dzieciule?
A może EL MOLE RACHMIM⁴⁹
EL MOLE?⁵⁰

⁴⁷ W. Szlengel: *Co czytałem umarłym*. Warszawa 1977.

⁴⁸ Ibidem.

⁴⁹ *El mole rachmim* — modlitwa żałobna za zmarłych (*Boże pelen miłosierdzia*).

⁵⁰ J. Kulmowa: *Cykuta*. Warszawa 1967, s. 68—69.

„Spalona wycieczka”, jakże to brzmi wstrząsająco! Przeróżający oksymoron uświadamia, co się stało. Tylko że to już nie jest wiedza dzieci idących w zaufaniu ze swoim „Pandoktorem”, tylko wiedza tych, którzy przetrwali.

Równie piękny i wstrząsający jest mało znany wiersz Anny Kamieńskiej *Kłamstwo doktora Korczaka*, przełamujący „szkolną” lekcję na temat bohaterstwa Starego Doktora. Autorka, świadoma, że okupacja była czasem „odwróconego dekalogu”, pokazuje „błogosławieństwo kłamstwa”, ponieważ „prawda stała się śmiertelna”. Poetka zaskakuje logiką spraw oczywistych, pokazuje realia okupacyjne, sytuację dzieci w getcie i Korczaka, który nie mógł postąpić inaczej, choć nauczał, że dzieciaka nie wolno okłamywać. Wiersz jest tak piękny, że warto go przytoczyć w całości.

Kłamstwo doktora Korczaka

Musi pan przyznać okłamał pan swoje dzieci panie doktorze
okłamał pan dwieście swoich dzieci
a potem już postanowił pan okłamywać je do końca
to znaczy aż do samej rampy i jeszcze dalej
i gdyby można w samo ucho śmierci
wszeptywałyby im pan błogosławieństwo swego kłamstwa

To prawda nie mógł pan inaczej
ponieważ prawda stała się śmiertelna
a świat od słowa światło
stał się już niedozwolony dla dzieci
jak film zbyt prawdziwy
Właściwie to świat obrócił się o ileś tam stopni
tak że prawda stała się kłamstwem
a kłamstwo które powinno być prawdą
schroniło się u pana w żydowskim domu sierot

Może oni domyślali się czegoś przeczuwali
czasami chwytał pan ich niespokojne spojrzenia
może Moniusz może Abrasza on taki bystry
mały Mendel płakał przez sen
ich twarze miały blask jak twarze starców
przecież od dzieci uczył się pan od dawna umierania

Niech pan spojrzysz panie doktorze
to pańskie pismo
To Święta Księga Dzieci
one wychodzą z nowej Biblii
mała Romcia Rachel i Ruth
Dawidek Zygmunt Aron i Jakubek
z tej Księgi z tej ziemi biblijnej
z tego kłamstwa co było prawdą
zawsze w drodze

z tobołkiem
z plackiem głodowym
z tego ciasta
z tego ciała
z tej starożytnej krwi
z tej miłości
z tego mozołu
z tych spalonych wykresów wagi i wzrostu
z tego cierpienia
z tego czuwania
z tej śmierci

A tu jak tu cicho po ich płaczu
po ich krzyku
jak cicha ta rzeźnia dzieci
ta ziemia ta ziemia
panie doktorze⁵¹

Treść w zestawieniu z tytułem robi zaskakujące wrażenie, bo przecież kłamstwo samo w sobie jest złe, a to, co uczynił Korczak, było dobre, porównywalne do nowej biblij, Świętej Księgi dzieci. Takie kłamstwo — pisze poetka — jest dobrem. Ta zamiana utrwalonych w naszej aksjologii wartości decyduje o wielkiej ekspresji wiersza, chyba najlepszego, jaki o Korczaku dotąd napisano.

Anna Pawełczyńska w książce *Wartości a przemoc* pisze o swoistej reinterpretacji i redukcji norm moralnych w warunkach obozu zagłady w Oświęcimiu. Czytamy: „Warunki i sytuacje graniczne zmuszają do wyboru tego, co najważniejsze”⁵². Jeszcze dalej idzie Maria Ossowska, gdy stwierdza, że „istnieją okoliczności, w których wolno nam od prawdomówności odstąpić”⁵³, kiedy prawda może zabić. Korczak musiał chronić i tak już poranioną psychikę dzieci, by jeszcze przez kilka chwil mogły czuć się bezpieczne, i z nieomylnym wyczuciem wybrał kłamstwo. Konstatacje te można odnieść do sytuacji opisanej w wierszu Kamieńskiej.

Najwięcej zapewne dla utrwalenia legendy Doktora uczynił Igor Newerly, współpracownik Korczaka i znakomity pisarz, autor wielowątkowej powieści *Żywe wiązanie* (1966) i opowieści *Rozmowa w sadzie piątego sierpnia*⁵⁴ (1978). Wszędzie występuje jako świadek wydarzeń, przyjaciel bohatera, czym uwiarygodnia swoją narrację, a że ma znakomite, wyrobione pióro, to silnie oddziałuje na czytelnika. Newerly był pod urokiem osobowości autora *Bankructwa małego*

⁵¹ A. Kamieńska: *Dwie ciemności i wiersze ostatnie*. Poznań 1989, s. 84—85.

⁵² A. Pawełczyńska: *Wartości a przemoc. Zarys socjologicznej tematyki Oświęcimia*. Warszawa 1995, s. 132.

⁵³ M. Ossowska: *Normy moralne. Próba systematyzacji*. Warszawa 1985, s. 11.

⁵⁴ Taka była prawdopodobna data wymarszu Korczaka z dziećmi z getta.

Dzeka, jak wszystkie osoby, które się z nim zetknęły, i ta fascynacja udziela się odbiorcy.

Zarówno w jednej, jak i w drugiej książce narrator kreuje obraz człowieka dzielnego, wrażliwego, odważnego, konsekwentnego w działaniu i niekonwencjonalnego w zachowaniach. Właściwie przedstawia same fakty, ale dynamiczna narracja i żywe dialogi oraz powściągliwość bliska milczeniu na temat okoliczności śmierci jeszcze dzisiaj wywierają duże wrażenie. Pisarz wyraźnie stwierdził, że chce opowiedzieć o Korczaku, jakim go zapamiętał, ale chce mówić o jego życiu, a nie o śmierci, więc są to książki przede wszystkim o życiu.

Także sam opis postaci Doktora jest w książce Newerlego bardzo dokładny i taki właśnie Korczak przeszedł do legendy. W *Rozmowie w sadzie piątego sierpnia* (1978), tekście, który został napisany w setną rocznicę urodzin Korczaka, znajdziemy słowa przytoczone na początku niniejszego szkicu. Podkreśla się w nich zwyczajność wyglądu bohatera, ale zarazem wielką przenikliwość jego spojrzenia. Książka ma charakter rozmowy z dziećmi o Starym Doktorze i dziecięcym adresata. Pełno w niej zwrotów bezpośrednich, język czasem staje się bliski mówionemu: „Wyobraźcie sobie”, „Mówię wam o tym”, „Teraz wiecie już”; to także forma nawiązania kontaktu z czytelnikiem, nie tylko współczesnym książce, ale i w następnych pokoleniach. Pisarz nie odbiera redaktorowi „Małego Przeglądu” człowieczeństwa, nie stawia go na monumencie, pokazuje bohatera w złości, w zabawie, w rozpacz, w dniach zwyczajnych i niezwykle. Korczak w tej opowieści jest ludzki, bliski, ma znakomite poczucie humoru i dużo wewnętrznej pogody, aż do końca. Czytamy:

Możecie mi wierzyć lub nie, ale Korczaka, którego z okazji setnej rocznicy urodzin tak się teraz referuje dydaktycznie, pedagogicznie i męczeńsko, zachowałem w pamięci pogodnym, lekkim i wcale nie starym⁵⁵.

Pisarz chętnie też nawiązuje do twórczości literackiej redaktora „Małego Przeglądu”, zwłaszcza do *Króla Maciusia*, ukazując działalność Korczaka jako próbę realizacji dziecięcych marzeń o lepszym świecie (Szlengel też do tego nawiązywał!), co ubogaca zawartość merytoryczną *Rozmowy w sadzie*...

W rok po *Rozmowie w sadzie*... ukazała się książka Wandy Żółkiewskiej *Czarodziej*, dobrze napisana, dynamiczna i barwna opowieść o losach robotniczego dziecka, Heńka, które trafiło po śmierci ojca do Korczaka „na Krochmalną”. Wprawdzie autorka zapłaciła daninę swoim czasom, bo ojciec chłopca, dobry zecer, zmarł w więzieniu za pracę w nielegalnej drukarni, a więc zapewne komunizował, ale opisana w *Czarodzieju* postać Starego Doktora jest żywa i urzekająca. Pozornie pierwszoplanowym bohaterem jest właśnie Heniek, bo to jego oczami oglądamy inne dzieci i Korczaka, ale dzięki takiemu zabiegowi

⁵⁵ I. Newerly: *Rozmowa w sadzie piątego sierpnia*. Warszawa 1978, s. 87.

postać autora *Króla Maciusia* staje się wiarygodniejsza, bo tak jak chłopiec powoli „odkrywa” prawdę o sobie i o Starym Doktorze, tak i czytelnik przeżywa tę samą drogę.

Długi i trudny proces „oswajania” dzikiego dziecka ulicy jest pełen dramatyzmu, nie ma tu ładnych, ekliwowych obrazków, bo Heniek uległ już głębokiej demoralizacji. Korczak chwilami sprawia już wrażenie zniechęconego i skłonnego przygodę z Heńkiem potraktować jako porażkę, raz nawet unosi się gniewem i wówczas jest najbardziej autentyczny. Chłopiec, choć kocha matkę, jednak zupełnie ją lekceważy, autorytetem są dla niego tylko podobni do niego ulicznicy, a jedynym respektowanym prawem — prawo pięści. Pierwsze spotkanie z Korczakiem wypada na jego niekorzyść:

Phi — omal mu się nie wyrwało, bo mocarz ani wielkolud to ten sławny Doktor nie był. Nieduży, niemłody, w okularach, łysy z bródką⁵⁶

— i tak będziemy cały czas oglądać autora *Kajtusia czarodzieja*; oczyma chłopca, który z niechęcią, niejako wbrew sobie będzie wrastał w życie Domu Sierot. Wanda Żółkiewska niewątpliwie dobrze знаła środowisko biedoty warszawskiej i swoisty folklor Kercelaka, bandy młodych przestępców opisane są barwnie i ostro skonstrastowane z uładowym, choć pełnym życia, zakładem wychowawczym Korczaka. Ten dysonans decyduje o dynamice narracji i uwiarygodnia cały proces resocjalizacji Heńka. A gdy chłopak już nawiązuje kontakt ze Starym Doktorem, gdy zaczynają z sobą rozmawiać, wówczas tok opowiadania się załamuje, zwalnia, bo to już inny czas. Młody człowiek przekracza granicę między miastem a gettem pod pozorem naprawiania urządzeń gazowych — to Heniek, który odwiedza Korczaka i namawia go, by ten przeszedł na aryjską stronę. Niestety, 5 sierpnia 1942 roku dom jest już pusty, na drzwiach bieleje tylko kartka wydarta z zeszytu — to znany fragment z *Pamiętnika Korczaka*, w którym autor zastanawiał się, dlaczego wartownik przechadzający się ulicą Krochmalną nie strzeli w człowieka podlewającego kwiatki, przecież łysina stanowi taki dobry cel! Na podłodze leżą okulary Starego Doktora. Dalszego ciągu czytelnikowi nie trzeba już dopowiadać, a Heńkowi całość układu się w przerażający „nekrolog” — i takie jest podsumowanie całej książki.

Wspominali Korczaka i pisali o nim ludzie niezwykli: Maria Czapka, Maryla Falska, Hanna Mortkowicz-Olczakowa, wydano nawet osobny tom wspomnień o Doktorze⁵⁷; wiersze tworzyli znakomici poeci różnych pokoleń: Izabela Gelbard (Czajka), Anna Kamieńska, Tadeusz Kubiak, Joanna Kulmowa, Grzegorz Słobodnik, Antoni Słonimski, Witold Zechenter. Powstawały biografie nakreślone przez Marka Jaworskiego, Alicję Szlązakową, Kazimierza

⁵⁶ W. Żółkiewska: *Czarodziej*. Wyd. 2. Warszawa 1988, s. 31.

⁵⁷ *Wspomnienia o Januszu Korczaku*. Red. L. Barszczewska, B. Milewicz. Warszawa 1989.

Dębnickiego, Aleksandra Lewina, by wymienić tylko najważniejsze nazwiska. Przepięknie o Korczaku napisał w *Drodze katechumena* Jerzy Zawieyski:

Raz zaciągnął mnie Korczak do oświetlonego kościoła na Krakowskim Przedmieściu już o zmierzchu. Trzymając mnie pod ramię, powiedział po prostu: — Wejdźmy — i weszliśmy. Korczak ukląkł, gdy ja stałem, i ze złożonymi rękami modlił się dłuższą chwilę. To był święty, duchowy brat św. Franciszka, zawsze samotny, ubogi, bo to, co mógł mieć, dawał dzieciom i na dzieci. Kochał sieroty, którym zastępował ojca i matkę⁵⁸.

Zawieyski, pisząc te słowa, był jeszcze radykalnym ateistą, a jednak napisał o Korczaku „święty”, jakby zbrakło mu innych słów na określenie fenomenu tego człowieka.

Najnowsza książka Joanny Olczak-Ronikier, córki Hanny Mortkowicz-Olczakowej, *Janusz Korczak. Próba biografii* także wpisuje się w ten nurt przypominania Starego Doktora, zbierania okrucichów o nim i klejenia z nich nowego portretu. Czytamy:

Może podróż w tamte odległe czasy, kiedy żyli jego przodkowie, kiedy się rodził, kiedy był chłopcem, kiedy dorastał do swojego powołania i kiedy je wypełniał, przywoła choćby cień Starego Doktora, pozwoli zobaczyć jego ludzką [chciałoby się dodać „zwyczajną”! — K.H.K.] twarz pod nimbem męczeństwa, przypomni parę podstawowych wartości moralnych, dla których żył i dla których zginął⁵⁹.

Pisarka buduje więc portret Korczaka z okrucichów własnych dziecięcych wspomnień, dokumentów i zapamiętanych rozmów, także rodzinnych, wykorzystuje całe bogactwo relacji, dokumentów, przywołuje wielu świadków życia Korczaka, by uwiarygodnić swą relację. Próbuje ukazać postać swego bohatera w nieco innym świetle, ale nawet wchodząc w dialog z zastanymi opiniami (a czyni to taktownie acz przekonująco), nie odbiera autorowi *Kajtusia czaro-dzieja* niezwykłości, raczej inspiruje do dalszych przemyśleń. Obszernie został pokazany Korczak jako lekarz, zdumiewająco dużo znajdziemy tu informacji o jego losach w czasie pierwszej wojny światowej, w której został zmobilizowany jako młodszy ordynator lazaretu dywizyjnego. Ta wojenna tułaczka Korczaka po Polesiu i Wołyniu była dotąd okresem prawie nieznanym, choć tak istotnym dla doktora Goldszmita. Joanna Olczak-Ronikier próbuje też odtworzyć relacje swojego bohatera z Maryną Falską, opisać spotkania z Marią Czapską, Stefanią Wilczyńską, najważniejszymi — oprócz matki — kobietami w życiu Doktora. Wraz z narratorką wchodzimy do wszystkich Domów, które Korczak

⁵⁸ J. Zawieyski: *Droga katechumena*. Warszawa 1971, s. 52.

⁵⁹ J. Olczak-Ronikier: *Janusz Korczak. Próba biografii*. Kraków 2011, s. 12.

tworzył dla dzieci w niełatwej rzeczywistości dwudziestolecia, czytamy o tyfusie plamistym, z którego sam pisarz został wyleczony, ale opiekująca się nim matka zaraziła się i umarła, a jej śmierć stała się ważną cezurą w życiu Janusza Korczaka. Przytoczone też zostaje interesujące świadectwo Idy Merżan, która

Obserwowała bacznie doktora, kiedy poważny brał udział w posiedzeniach sądu, kiedy rozbawiony ustawiał dzieci w węża i biegał z nimi po schodach domu, tam i powrotem, kiedy skupiony opowiadał w sypialni bajki na dobranoc⁶⁰.

Żyjąc cały czas wśród ludzi, Stary Doktor był niezwykle samotny i to zostało ukazane przez Joannę Olczak-Ronikier jako krzyż jego życia. Czytamy:

[...] napadali na niego wszyscy. Żydzi tradycyjni o to, że polonizuje dzieci, Polacy i Żydzi asymilowani o to, że niepotrzebnie utrwała w wychowankach poczucie żydowskiej tożsamości, utrudniając integrację z polskim społeczeństwem. Syjoniści, bo nie agitował za wyjazdem do Palestyny. Komuniści, bo nie wzywał do walki z kapitalizmem⁶¹.

Z „daru marzeń”, będącego — jak to określa autorka — siłą napędową całego życia Korczaka, wyniknie podróż do ziemi obiecanej, do Palestyny, pobyt w kibucu Ein Harod i pokusa pozostania w biblijnych krajobrazach, ale i obserwacja piekającej tęsknoty emigrantów za Polską, za „talerzykiem malin”, gasiła te pokusy. Jednak powrót do Polski spowodował głęboką i długotrwałą depresję, a także narastające poczucie całkowitej bezsilności. Tak przekazuje Olczak-Ronikier cały tragizm istnienia człowieka zakochanego w życiu.

Duże wrażenie na czytelniku wywierają słowa:

Niepojęta wydaje się samotność Korczaka w tym niehumanicznym świecie. Ani w *Pamiętniku*, ani w innych dokumentach nie pojawia się nikt, kto jest oparciem, pomaga nieść krzyż. Stefania Wilczyńska, najbliższa wydawałoby się osoba, jest wspomniana parę razy; tonem obojętnym albo wrogim, insynuującym, że działa bez porozumienia z nim, wbrew jego woli. Stella Eliasbergowa została wymieniona w *Pamiętniku* tylko raz i to w negatywnym kontekście, a przecież przedostała się na aryjską stronę, gdzie miała rodzinę, dopiero po wyprowadzeniu Domu Sierot na Umschlagplatz, bo wcześniej czuła się zobowiązana do lojalności i pomocy Doktorowi. Żadnej ciepłej wzmianki o znajomych sprzed wojny, z którymi w ciasnocie getta musiał się ciągle stykać. Żadnego westchnienia żalu, gdy umierali. Jakby na wyrażanie uczuć już szkoda było sił⁶².

⁶⁰ Ibidem, s. 272.

⁶¹ Ibidem, s. 278.

⁶² Ibidem, s. 385.

Poszarzałe stare zdjęcia w kolorze sepii, niewyretuszowane, wieją smutkiem.

Ale i Joanna Olczak-Ronikier, choć chciała pisać głównie o życiu, nie uciekła od patosu i dramatyzmu w zakończeniu, od dziecięcego pochodu ulicami getta, nie ustrzegła się przed wzruszeniem pełnym znaków zapytania:

Więc wszedł pierwszy do bydlęcego wagonu. Wszedł, a może został wepchnięty przez niemieckiego strażnika, Ukraińca, może uderzony kolbą, kiedy poruszał się zbyt powolnie⁶³.

Ostatnie słowa książki jeszcze bardziej uwznioślają los Starego Doktora i jego dzieci:

A kiedy wypełniły się wszystkie wagony, zaryglowano drzwi i pociąg ruszył w kierunku Treblinki. W żadnych dokumentach nie został ślad po sierpińowym transporcie dzieci z Krochmalnej⁶⁴.

I znowu śmierć przesłoniła kształt życia, a owe „wypełnione wagony” kojarzą się z wypełnionymi dniami z wiersza Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego o Westerplatte.

Obchody Roku Korczaka stały się też inspiracją do napisania kilku mądrych i szlachetnych książek dla dzieci wydanych przez łódzkie wydawnictwo Literatura i poznańskie Media Rodzina.

Wydawnictwo Media Rodzina już w roku 2011 wydało *Pamiętnik Blumki* autorstwa Iwony Chmielewskiej, będący efektem wielu lat przemyśleń i studiów nad tym, jak wydobyć wciąż ważny kodeks praw dziecka, a zarazem pisać prostym, dziecinnyim językiem, stylizowanym na autentyk. Otwiera książkę karta tytułowa w zatarte, wypłowiałe niebieskie linie — jak dawne zeszyty. A potem zdjęcie jak ze starego albumu szkolnego i gromadka zwykłych dzieci, nie żadnych ślicznotek, raczej poważnych, czasem smutnych, wśród nich Korczak i Stefania Wilczyńska; potem kałamarz z niebieskim atramentem i zwykłe pióro z obsadką i stalówką. Pamiętnik ma zieloną okładkę w kwiaty, jest znakiem czasu, który odszedł. Ten Pan Doktor z dwanaściorgiem dzieci to jedno ze zdjęć wklejonych do pamiętnika przez Blumkę. Tak wchodzimy do Domu Sierot przy Krochmalnej, poznajemy dzieci i to ich narracja tworzy opowieść o Doktorze, oszczędną w słowach, a zarazem bardzo sugestywną.

Chmielewskiej znakomicie udało się to naśladowanie autentyku, na kartach znajdziemy wklejone modelki ze starych żurnali, widokówki, wystawy sklepowe itp., a Blumka opowiada o dzieciach ze zdjęcia: Zygmutu, Regince, Kocyku, Abramku, Hannie, Aronie, Poli, Szymku, Staśku, Ryfće, Chaimku, a także o sobie, Blumce. Blumka, jedno z „dzieci Korczaka”, ukazuje go w zwyczajnym

⁶³ Ibidem, s. 432.

⁶⁴ Ibidem, s. 433.

dniu, zapracowanego, rozbawionego, poważnego czy zakłopotanego i nie kryje fascynacji Panem Doktorem, tak dobrze rozumiejącym dzieci, ich prawa i marzenia. Wszystkie prawa pedagogiki Korczakowskiej zostały zrećnie wtopione w dziecięcą narrację, w której mocno i jednoznacznie, jak prawdy absolutne, brzmią stwierdzenia:

Pan Doktor często powtarza, że jesteśmy tak samo ważni jak dorośli i że mały nie znaczy gorszy czy głupszy⁶⁵;

Pan Doktor mówi, że jeśli przed snem nie poczyta książki, to czuje się tak, jakby szedł spać nie umyty. Nas też zachęca do czytania⁶⁶.

Lub:

Pan Doktor pozwala nam hałasować i szaleć. Mówi, że gdyby tego zakazać dziecku, to jakby nakazać sercu, żeby przestało bić⁶⁷.

A przez ilustracje płynie jakby drugi nurt narracji, doskonale współbrzmiejącej ze słowem: o judaizmie i chrześcijaństwie, o zabawie, nauce, przygodzie i przyrodzie, o sztuce gry na fortepianie i sztuce krawieckiej jako współrzędnych wartościach.

Z dużych szarych kart wieje jednak przejmujący smutek, który bardziej odczuwa dorosły, bo dziecko po prostu widzi inny świat, jednak w tym świecie dzieci, mimo iż inaczej ubrane i otoczone innymi przedmiotami, przecież kochają, cierpią i cieszą się tak samo jak dzisiejsze. I choć autorka bardzo chciała życie pokazać ponad śmiercią, by życie było głośnie, a śmierć enigmatyczna, nieprzytłaczająca, to jednak gdy mały czytelnik zapyta: „A co się stało z panem Doktorem?” — trudno odpowiedzieć rzetelnie i uczciwie. Ponieważ w książce nie ma zakończenia, jest tylko wagon, a raczej jego połowa podstawiona na torach kolejowych⁶⁸.

Druga pozycja będąca efektem chęci uczczenia obchodów Roku Korczaka to książka Beaty Ostrowickiej: *Jest taka historia. Opowieść o Januszu Korczaku*⁶⁹, przystępna, niebanalna i wzruszająca, w której autorka opowiedziała współczesnym dzieciom o Starym Doktorze. Wpisując się w nowy nurt twórczości dla małego czytelnika o historii najnowszej przy pomocy narratora subdziecięcego (Paweł Beręsiewicz, Joanna Papużyńska, Michał Rusinek), Ostro-

⁶⁵ I. Chmielewska: *Pamiętnik Blumki*. Poznań 2011.

⁶⁶ Ibidem.

⁶⁷ Ibidem.

⁶⁸ Por. też E. Kruszyńska: *W świecie wartości doktora Korczaka*. „Guliwer. Kwartalnik o książce dla dziecka” 2011, nr 4, s. 56–58.

⁶⁹ B. Ostrowicka: *Jest taka historia. Opowieść o Januszu Korczaku*. Ilustracje J. Richter-Magnuszewska. Łódź 2012, ilustr. 58 s., nlb. Dalej po cytatach podaję numery stron.

wicka ukazała wielkie wydarzenia historyczne z punktu widzenia dziecka, dla którego katastrofą jest utrata domu rodzinnego. Tym razem jest to Dom Sierot na Krochmalnej, gdzie ojcem wszystkich dzieci jest „Pandoktor” — Janusz Korczak, a matką — Stefania Wilczyńska.

Dzieje babci Frani (a właściwie prababci), wcześniej osieroconej, wpisane zostały właśnie w codzienność tego nietypowego domu dziecka, gdzie było ciepło, czysto i serdecznie. Babcia Frania snuje swe wspomnienia na prośbę prawnuka Jasia, który słyszał je już kilka razy, ale wciąż słuchać chce ich na nowo i przeżywać czas miniony, jakby był teraźniejszością. Wyobraźnia dziecka cofa czas i powstają dwa ciągi narracyjne; jeden związany z dzieciństwem i młodością babci Frani, drugi — z życiem Jasia; połączenie dwóch czasów dodaje opowieści dynamiki, niekiedy przełamuje nastrój lub stwarza atmosferę tajemniczości.

Sieroce dzieciństwo babci (sieroctwo jest tematem ważnym w literaturze dla młodych czytelników) zostało szczęśliwie przełamane spotkaniem z autorem *Prawa dziecka do szacunku* i jego placówką wychowawczą.

I dzieci tutaj zaczynały się uśmiechać. Robiły się pogodne, wesołe. Babcia uważa, że to zasługa Panadoktora, bo on miał inne podejście do dzieci niż większość pozostałych dorosłych. Dla nich dzieci były... mniej ważne niż dorośli. A Pandoktor traktował je tak, jak dorosłych. Z szacunkiem. Mówił, że nie ma dzieci, tylko są ludzie.

[14]

W takiej konwencji opisana została cała praca Korczaka, jego zabawy z dziećmi, listy od nich, jego powaga i nie-powaga, gazetka redagowana przez dzieci, swoiste „honoraria” za zgodę na wyrwanie zęba („Pandoktor jako wróżka zębuszka”), sejm dziecięcy i inne. Wplecione w taką narrację refleksje o systemie wychowawczym Starego Doktora, jego naukach moralnych, a więc na przykład, że:

Wolno się bić tylko uczciwie, chłopaki wiedzą, o co chodzi. I duży nie może bić małego

[25]

— są proste, oczywiste i naturalne; właśnie tą oczywistością niejako zaskakują małego czytelnika. Jaś wychowany w świecie sprzecznych tendencji wychowawczych, bez wyrazistej „drabinki aksjologicznej”, słowo „uczciwy” przyjmuje poważnie i z zastanowieniem.

Najbardziej jednak podobają się Jasiowi dni specjalne, przerywające codzienność, ale mające głęboką mądrość; a więc 22 grudnia — „dzień spania”, gdy można cały dzień leżeć w łóżku, i 22 czerwca — „dzień nie-spania”, kiedy w ogóle nie trzeba się kłaść! Natomiast w „dniu brudasa” wcale nie trzeba się

myć. Taka realizacja w jakże prosty sposób dziecięcych marzeń o wolności w pewnym momencie obnaża ich nierealność — przecież nikt zdrowy nie wyleży cały dzień w łóżku! Ale najlepiej, gdy dziecko przekona się o tym na własnym przykładzie.

W książce Ostrowskiej Korczak jest żywy, autentyczny, niewyidealizowany, oddany dzieciom, ale czasem sam ma w sobie coś z małego chłopca. Raz wesoły, jak rówieśnik swych wychowanków, kiedy indziej poważny i zatroskany, a w końcu coraz smutniejszy.

To ulubione opowieści Jasia, uruchamiające jego wyobraźnię; może ich słuchać w nieskończoność, najbardziej, gdy choroba zmusza go do pozostania w łóżku. Babcia jest wysokim autorytetem dzieciństwa, pewnością i zaufaniem; wciąż jest obecna w takiej roli we współczesnej literaturze i dla dzieci, i dla młodzieży, tak jest i tym razem. Chłopczyk więc prosi: „Powiedz jeszcze raz o Panudoktorze...”. A słuchając opowieści o tym, jak Korczak szanował dzieci, jak nie pozwalał ich lekceważyć, jak walczył o ich szczęśliwe dzieciństwo — mimowolnie porównuje Doktora ze współczesną „panią świetliczanką” mówiącą do grubej Zuzi „pączus-sadelko” i nie baczącą na to, że dziewczynka, głęboko upokorzona, płacze. Scena nie wymaga żadnego komentarza, jest tak wymowna, tak wyraziście pokazuje dramat bezbronnego, poniżonego dziecka, że wywołuje natychmiastową refleksję: jakże daleko mimo wszystkich specjalizacji i studiów pedagogicznych odeszliśmy od lekcji autora *Kiedy znów będę mały*.

Jaś pyta: „Babcu, a ciebie wychował?” — i wtedy babcia snuje wątek swych dalszych losów, jak po ukończeniu czternastu lat wyszła z Domu Sierot, jak ułożyła sobie szczęśliwie życie i jak lata spędzone ze Starym Doktorem nauczyły ją, jak żyć. Nigdy nie zapomniała o „Panudoktorze” i z łękiem śledziła jego losy w czasie okupacji.

Istotny jest też wątek książek, bo chłopiec posiada w swej bibliotece książki Janusza Korczaka; opisując porządek regałów, informuje:

[...] na górze książki, z których wyrosłem. Czekają na Julka [młodszego brata — K.H.K.]. Na drugiej półce od dołu książki od babci. *Król Maciuś Pierwszy*, *Król Maciuś na wyspie bezludnej*, *Kajtuś czarodziej*, *Bankructwo małego Dżeka*, wszystkie napisał Janusz Korczak, czyli Pandoktor. Bo on pisał książki dla dzieci i dla dorosłych. Te dla dorosłych są w pokoju babci.

[47]

To bardzo ważny i przemyślany zabieg Ostrowskiej. Nie ma nachalnej reklamy czytelnictwa, ale wskazanie dobrze wyposażonej biblioteczki w pokoju dziecięcym jako czegoś oczywistego zawiera istotne przesłanie do młodszego i dorosłego czytelnika.

Tak w swojej opowieści babcia dochodzi do wojny, do getta; wtedy zaczyna mówić bardzo powściągliwie, jej głos cichnie, na koniec ledwie go słysząc,

a oczy robią się wilgotne. Tłumaczy dziecku prosto: „Getto to było piekło na ziemi”; nie epatuje grozą, nie poraża okrucieństwem — wystarczy, że robi się smutna.

Szata graficzna książki znakomicie komponuje się z treścią, jej prostota i wyrazistość są bardzo sugestywne. Czasem ilustratorka naśladuje rysunki dziecięce, a czasem zeszyt w kratkę, zmiana kolorystyki ma podkreślać nastrój. Gdy narracja zbliża się do opowieści o getcie, kartki ogarnia szarość, kolor ziemi, potem niknie numeracja stron; tylko ślady dziecięcych stóp, tory kolejowe biegnące donikąd i porzucone zabawki towarzyszą ostatnim słowom:

Ale przecież nie mógł zostawić swoich dzieci. Dzieci są najważniejsze.

[52]

Młodzieżowego adresata posiada niewątpliwie książka Anny Czerwińskiej-Rydel *Po drugiej stronie okna. Opowieść o Januszu Korczaku*, wydana jako pierwsza pozycja serii *Biografie słynnych Polaków* przez wydawnictwo Muchomor. Znana i ceniona autorka, będąca z wykształcenia pedagogiem i muzykiem, w bardzo spokojnej, nawet nieco nostalgicznej narracji opowiedziała w sposób rzetelny, dowodzący dobrej znajomości źródeł, biografię Starego Doktora. Na tę pozycję wpływ wywarła niewątpliwie książka Joanny Olczak-Ronikier, stanowiąca pewien wzór pisania dla Anny Czerwińskiej-Rydel. Widać starania pisarki, by jakoś tę biografię ubogacić; sięga więc Czerwińska-Rydel po szczegóły, pokazuje autora *Króla Maciusia*, który sam potrafił się bawić, np. układając klocki, i jakie mu to przynosiło odprężenie i radość. W książce pojawiają się także próby odtworzenia sposobu dobrotliwego strofowania dzieci przez Korczaka. Książka napisana jest bardzo pięknym, eleganckim językiem, ale wydaje się mało dynamiczna, nie ma w niej wartkiej akcji, niespodziewanych wydarzeń. Jeśli nie poda tej książki młodemu czytelnikowi dorosły, nie spróbuje razem z nim czytać, to może *Opowieść o Januszu Korczaku* nie odnieść sukcesu czytelniczego, choć jest naprawdę wartościowa. Znaczący zagadnienia zwróci jednak uwagę na jej szatę graficzną, niebanalną i bardzo oryginalnie wystylizowaną. Opracowanie graficzne autorstwa Małgorzaty Frąckiewicz budzi uznanie, opowieść przypomina starą książkę, już zaczytaną, a na stronicach pełno jest czerwonych uwag, jakby w szkolnym zeszycie, choć to tylko tak oryginalnie zamieszczone przypisy, a raczej wyjaśnienia trudnych, dawno nieużywanych wyrazów. Ilustracje proste, wyjęte ze starych albumów pokazują autentycznych ludzi i miejsca, są pełne ekspresji i tchną prawdą. Stanowią znakomity komentarz do narracji. I ze słów, i z obrazów wychyla się postać człowieka, który miał odwagę być sobą, wiernego przyjaciela dzieci na dobre i na złe; ostatnie zdania prowadzą jednak na Umschlagplatz i do wagonów, których

drzwi zamknięto i zaplombowano. W środku było ciasno i duszno. Korczak kolejno brał dzieci na ręce i przysuwał je do niewielkiego, zakratowanego okna, by zaczerpnęły powietrza. Pociąg ruszył⁷⁰.

I tak kończy się każda książka o Januszu Korczaku; choćby cały wysiłek autorski został włożony w zmianę narracji o jego życiu — nie da się pominąć heroizmu śmierci. Nawet próby „odbrązowienia”⁷¹, czasem prymitywne i pełne agresji, nie szkodzą pamięci Korczaka, raczej budzą dodatkowe zainteresowanie jego postacią. Czas nie zaciera nieprzeciętności jego postaci ani nie gasi legendy.

Rok 2012, ogłoszony Rokiem Korczaka, na nowo ożywił dyskusję nad jego życiem i dorobkiem, a legendę opromienił nowym blaskiem.

⁷⁰ A. Czerwińska-Rydel: *Po drugiej stronie okna. Opowieść o Januszu Korczaku*. Warszawa 2012, s. 163.

⁷¹ Por. E. Szybowicz: *Zapomnij o świętym Korczaku*. „Strona Kultury. Dwutygodnik” 2011, nr 59 [wersja multimedialna].

Poznań literacki

Emilia Waśniowska, czyli poetycka lekcja czułości

Poznań nieustannie zaskakuje badaczy literatury dla młodych i małych odbiorców nie tylko nowymi nazwiskami autorskimi, lecz także skalą zjawisk artystycznych. Po Kazimierze Iłakowiczównie, Józefie Ratajczaku, Emilii Waśniowskiej, Małgorzacie Musierowicz, Renacie Opali, Elizie Piotrowskiej już trwale kojarzy się z „Poznaniem literackim” Emilia Kiereś, córka autorki *Jeżycjady*. Natomiast Elżbieta Krygowska-Butlewska, ilustratorka i edytorka poezji Emilii Waśniowskiej, twórczyni serii wydawniczej „Perełki Mili”, zachwyca pięknem i oryginalnością każdej nowo wydanej publikacji.

Można by na ten temat napisać całą książkę, bo każda z osobowości twórczych jest odmienna, oryginalna i rozpoznawalna, ale tu zajmiemy się tylko kilkoma zjawiskami.

Emilia Waśniowska (1954—2005), pochodząca z Poznania, znana niewielkiemu gronu czytelników poetka, jest autorką znakomitych wierszy o trudnym do określenia adresacie. W tomiku zatytułowanym *Beskidzkie obrazy* Waśniowska umieściła podtytuł: *Wiersze dla niektórych dzieci*, i niniejsza formuła odnosi się do większości utworów tej poetki. Bardzo refleksyjne, dotyczące najtrudniejszych problemów ludzkiej egzystencji teksty pisane są językiem prostym, ale nigdy nic nie jest w nich uproszczone, czasem nawet przeszywa je, by użyć słów Małgorzaty Musierowicz, „przejmujący błysk bólu”¹. Oryginalne metafory albo tłumaczone są kontekstem, albo wywołują od razu tak oczywiste skojarzenia wizualne, że stają się zrozumiałe. Dzieci wrażliwsze, bardziej dociekliwe zapewne przeżyją te teksty głęboko, a wraz

¹ M. Musierowicz: *Prawdziwie dobre wiersze (poślowie)*. W: E. Waśniowska: *Oswajam strach*. Poznań 2001.

z nimi i dorosły odbiorca, pośrednik w tej lekturze, do czego jeszcze przyjdzie powrócić.

Poetka sama była dobrym znawcą psychiki dziecięcej, i jako matka trojga dzieci, i jako nauczycielka z powołania, zafascynowana swoją pracą. Ze wspomnień Elżbiety Krygowskiej-Butlewskiej², wydawcy książek Waśniowskiej, wyłania się jej obraz jako osoby ciepłej i pogodnej, zakochanej w świecie, pełnej szacunku dla wszystkich ludzkich spraw, zwłaszcza dziecięcych i rodzinnych. Subtelność wierszy lirycznych, prostota i głębia dotyczące wszystkich obszarów ludzkiego istnienia sprawiają, że raz przeczytane, teksty te nie podlegają zapomnieniu. Waśniowska nie zostawiła po sobie wielkiej spuścizny literackiej, zmarła w czasie pełnego rozkwitu swego pisarstwa w wieku 51 lat, lecz to, co stworzyła, jest ważne i dla małych odbiorców, i dla dorosłych; to taka twórczość, która realizuje pragnienie Juliana Przybosia (będzie o tym jeszcze mowa) dotyczące poezji, która daje satysfakcję czytelniczą i dziecku, i dorosłemu. Waśniowska uczy kultury uczuć, empatii, umiejętności wyrażania własnych emocji i zrozumienia różnorodnych nastrojów drugiej osoby. Wśród tych „lekcji” najważniejsza zdaje się lekcja czułości.

Karol Wojtyła pisał:

[...] przeżywamy czułość wobec jakiejś osoby (czy też jakiejś istoty nierozumnej, np. zwierzęcia czy rośliny), wówczas, gdy sobie uświadamiamy w pewien sposób jej łączność z nami, Świadomość wspólnoty w istnieniu i działaniu, radości czy cierpieniu każe nam z czułością myśleć nie tylko o innych ludziach, ale także np. o zwierzętach, które dzielą nasz los. Ogarnia nas czułość wobec tych różnych jestestw, z którymi czujemy się tak zespole-ni, że możemy niejako wczuć się w ich stan wewnętrzny i przeżyć ten sam stan na terenie własnego wewnętrznego „ja”. Czułość bardzo blisko graniczy ze współ-odczuwaniem (nie ze współczuciem, które raczej można uznać za następstwo czułości, choć czasem rodzi się niezależnie od niej)³.

Funkcjami czułości — według przyszłego Papieża — są: wczuwanie się w potrzeby innych, w ich przeżycia i stany wewnętrzne oraz sygnalizowanie tego otoczeniu. Czułość jest bezinteresowna i, jak pisze autor, nie może być zbyt łatwa, bo wtedy przemienia się w czulostkowość; musi w czułości być element zasadniczości i twardości, musi czułość zawierać „elementy walki — walki o tego właśnie człowieka, o jego prawdziwe dobro”⁴.

Czulostkowość zawiera element zaspokojenia własnej uczuciowości. Dziecko jest czule, a dorosły bywa czulostkowy. Czułość budzą sprawy bolesne i rzeczy kruche, delikatne i ulotne. Waśniowska wiedziała dobrze, że w wy-

² E.: *Pożegnanie Emilii Waśniowskiej*. „Guliwer. Czasopismo o książce dla dziecka” 2006, nr 1, s. 122—124.

³ K. Wojtyła: *Miłość i odpowiedzialność. Człowiek i moralność*. Lublin 2001, s. 179.

⁴ Ibidem, s. 182.

rażaniu takich uczuć pomaga specjalna wrażliwość, którą kształtuje sztuka, a zwłaszcza poezja. Napisała:

Mądry rodzic, mądry polonista wie, że rozsmakując dziecko w wierszach, a potem w poezji, daje mu szansę na szczególną wrażliwość, na rozbudowanie wyobraźni w specyficznym kierunku, jakby ku wnętrzu spraw, ku ich istocie⁵.

Można wyznaczyć w poezji Waśniowskiej owe „przestrzenie czułości”, autorskie lekcje „ku wnętrzu spraw”. Są to dom i rodzina, *sacrum*, pejzaż i przyroda. Całe bogactwo uczuć i emocji: cierpienie, samotność, marzenia, pokonywanie i oswajanie lęku, radość życia i szczęście istnienia; pełnia — od dzieciństwa aż do czasu przemijania — wpisane zostały w tę delikatną, kruchą, wręcz filigranową poezję w sposób lekki, subtelny, właśnie czuły, a zarazem wyrazisty, krzepiący i mocny.

W tych obszarach najpierwszy i najważniejszy jest dom, w którym wszystko ma swój początek i koniec.

Jest jedno takie miejsce na ziemi,
gdzie nie jesteśmy sami,
gdzie łatwo nam się bez słów gawędzi
z najwykleszyszymi sprzętami.

Dom

(z tomiku *Mili-lili-lawi*)⁶

Wystarczy bochen
świeżego chleba,
książka i wierne ręce,
wspólne wieczory,
święta, marzenia.
Nie trzeba już nic więcej.

Każde miasteczko

(z tomiku *Wesołe miasteczko*)

Tak dziecko odbiera pierwsze lekcje serdecznych związków ze wszystkim, co je otacza, całym człowieczym światem, tak uczy się rozróżniania dobra od zła, ożywia codzienne przedmioty, dostrzega związek człowieka ze wszystkim, co żyje, uczy się szacunku dla chleba. To w domu jest się kochanym i uczy

⁵ *Najbardziej czuję się poetką. Z Emilią Waśniowską rozmawia Grzegorz Leszczyński.* „Guliwer. Czasopismo o książce dla dziecka” 1998, nr 4, s. 18.

⁶ W tekście wykorzystano cytaty z następujących tomów wierszy Emilii Waśniowskiej: *Mili-lili-lawi*. Warszawa 1988; *Przychodzę do Ciebie*. Poznań 1989; *Beskidzkie obrazki*. Poznań 1998; *Oswajam strach*. Poznań 2001; *Pokochać Babę Jagę*. Poznań 2002; *Wesołe miasteczko*. Poznań 2004; *Nie obrażam się na Boga*. Poznań 2004; *Pamiątki Babuni*. Poznań 2006.

się kochać. Jedyne takie miejsce, wyodrębnione w ogromnej przestrzeni świata, gdzie nie ma samotności, wszystko jest oswojone i bezpieczne, zasypia się pod jednym, wspólnym dachem i tu śpiewa się najpiękniejsze kołysanki, jak ta:

Śpij, kochanie

— Śpij, kochanie, śpij, maleńka.

Słyszysz?

Wiatr u okien klęka,
cicho modli się wśród nocy...

— Jaki srebrny ma warkoczyk!

— Coraz głośniejsze szepce, szumi.

Czy rozumiesz go?

— Rozumiem.

Gdy wiatr nocą tu przyklęka,
chce wyszeptać:

śpij, maleńka...

Śpij, kochanie

(z tomiku *Beskidzkie obrazki*)

Jest w tym tekście czułość matczynego języka towarzysząca układaniu dziecka do snu. Śpiewność, współbrzmienia rymowe: maleńka — klęka, nocy — warkoczyk, wyrazista rytmika, którą tworzy anaforyczne „śpij”, i wyciszenie, którego sprawcami są głoski szumiące o wyczuwalnym zabarwieniu eufonicznym.

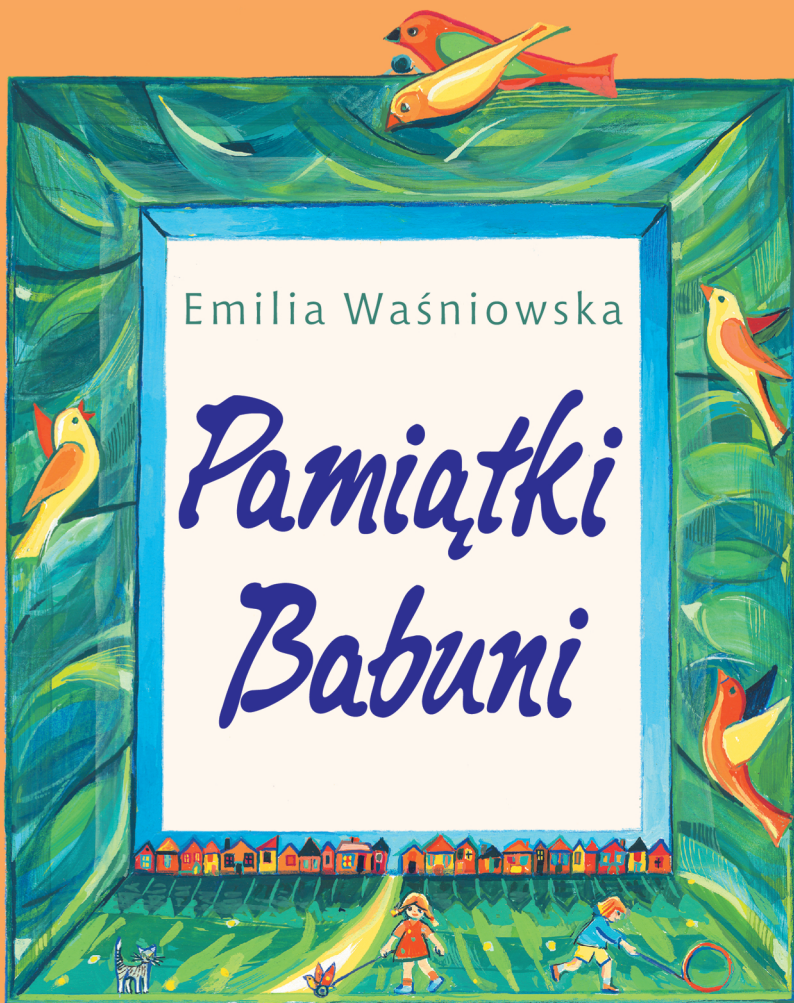
Bohaterami wierszy są matka i ojciec, babcia i dziadek, rodzeństwo. Każde z nich ma swój portret kreślony subtelną kreską, nasycony ciepłymi barwami i miłością. To jest dobra, kochająca się rodzina, ale dla dziecka najważniejsze jest to, że rodzice zawsze wybaczą, wytłumaczą, obronią i że można:

Przytulić się do taty,
przymatulić się do mamy
najpewniejszy to ratunek i pociecha,
przymatulić się do mamy,
przytulić się do taty
i już smutek, już zmartwienie
w mig ucieka.

Wiersz dla taty i mamy

(z tomiku *Pokochać Babę Jagę*, podkr. — K.H.K.)

Zgrabny neologizm zbudowany z połączenia dwóch słów: „matka” i „tulić”, przecież i tak będących w bliskim związku znaczeniowym, wykorzystując powtarzalność sylab, podkreśla to, co jest samą istotą przytulenia: znalezienie się w bezpiecznych matczynych czy ojcowskich ramionach, przeżycie bliskości fizycznej i duchowej z osobą najważniejszą w życiu dziecka. Z domu też wynosi się w sercach to ciepło, którym ogrzać można innych:



Fot. 1. Emilia Waśniowska: *Pamiętki Babuni*.
Ilustracje Elżbieta Krygowska-Butlewska. Poznań: Wydawnictwo MILA, 2006 — okładka



Fot. 2. Emilia Waśniowska: *Pamiętki Babuni*.
Ilustracje Elżbieta Krygowska-Butlewska. Poznań: Wydawnictwo MILA, 2006, s. 21



Fot. 3. Emilia Waśniowska: *Pamiętki Babuni*.
Ilustracje Elżbieta Krygowska-Butlewska. Poznań: Wydawnictwo MILA, 2006, s. 29

Potem ogień w sercach
Przyjdzie czas rozniecić.
Pokochamy biedną,
brzydką Babę Jagę,
która by żyć z ludźmi,
straciła odwagę...

(z tomiku

Pokochać Babę Jagę)

Kochanie dodaje odwagi do życia, poczucie brzydoty i gorszości rodzi się z odrzucenia, braku akceptacji; właśnie wtedy wystarczy pokochać, to i Baba Jaga „w cieple uczuć / naszych wypięknieje”. To logika baśni: pocałowanie brzydkiej zaby przemienia ją w księżniczkę⁷; rozpalanie ognia w sercach to odkrywanie urody życia przed drugim. Na tym polega psychoterapia — na umacnianiu poczucia własnej wartości. Poetka uczy tego w licznych wierszach.

Kolejną ważną osobą w rodzinie jest babcia; to sama serdeczność, ale i dojrzałość, inna lekcja życia niż ta, którą przekazują rodzice. Wzruszający jest zbiór wierszy zatytułowany *Pamiętki Babuni*. Kończy się czterowierszem:

Dzieciństwo babuni
zamknięte na kluczyk
czasu przeszłego
tak miło nas uczy.

(z tomiku

Pamiętki Babuni)

Płynie z tego tomiku nauka czasu przeszłego, pełnego ciepła, szacunku dla starszych ludzi, pamiętek przeszłości, przyrody oraz czytania krajobrazu. Przedmioty odkryte w starej skrzyni mają swoją historię, ich nazwy nic już dzisiejszemu dziecku nie mówią: laleczka ze sznurka, szklany kałamarz, drewniana obsadka pióra, popsute najzwyklejsze zabawki — „niewiele to, a wszystko” (4) — pisze poetka. To tak jak stare widokówki, pastelowe, jakby wyblakłe, a przez to wzruszające, a słowo „wszystko” pokazuje świat dawnego dzieciństwa. Miła nauka przeszłości łączy uczucie z wiedzą, ale to jeszcze nie wszystkie „pamiętki”. Babcia pachnie wanilią, żywą choinką, domowymi pierniczkami, jej mieszkanie to okna z białymi firaneczkami patrzące „w jasną świata stronę” i ciepło prawdziwego domu, w którym toczy się rodzinna rozmowa:

Babunia robi na drutach,
welenkę na palec nawija,
oczko

⁷ Por. B. Bettelheim: *Cudowne i pożyteczne. O znaczeniach i pożytkach baśni*. Tłum. D. Danek. T. 1—2. Warszawa 1985.

jak czarna ćwierćnuta...

Co robisz babciu?

Przemijam...

Babunia

(z tomiku *Pamiętki Babuni*)

Wiersz tchnie spokojem, jest w nim pogoda, mądra zgoda na przemijanie, tak naturalne, jak owa robota na drutach. Stereotypowe i anachroniczne ukazanie babci (jakby była prababcią!) nie razi współczesnego odbiorcy, a ostatnie słowo — o przemijaniu — ma spokój i głębię filozofii.

Lekcja dziadka Wawrzyńca też zawiera w sobie podobne uczucia, ale wyrażona jest inaczej. *Dzieciństwo dziadka* pachnie wsią, żniwami, lasem, ziołami. Dziadek to siewca:

Weż jak dawniej
kłosy w palce,
rozgryż dwa ziarenka.
Smak opowie
jakość plonu.
Przyjrzy mu się ręka.

Dziadkowi Wawrzyńcowi

(z tomiku *Pamiętki Babuni*)

Kto jeszcze pamięta takie obrazy pełne podniosłości i głębi symbolu? Stąd już tylko krok do najpiękniejszej lekcji szacunku dla chleba. Melchior Wańkiewicz pisał:

[...] ze zbożem łączy się w naszym polskim pojęciu kult ziemi, która daje siłę, która jest ucieczką i obroną, i uspokojeniem, [...] której dotknięcie daje sakrę i siłę, niby mitycznemu Anteuszowi. Ze zbożem, z chlebem jest związane najwięcej wierzeń, obyczajów, obrzędów polskich⁸.

Bogata symbolika kłosów i zboża wiąże się z siewcą, który błogosławił ziemię, z modlitwą o bogactwo i dojrzałość plonów. Ten wiersz jest jak echo najpiękniejszych wersetów z *Fortepianu Szopena* Norwida i tęsknoty „do kraju tego, gdzie kruszynę chleba podnoszą z ziemi przez uszanowanie dla darów nieba” (*Moja piosenka II*).

Cóż jednak mówi dzisiejszemu dziecku przysłowie „jaki plon, taki chleb”? Wiersz poznańskiej poetki umożliwia młodemu czytelnikowi zetknięcie się z wielkim mitem agrarnym i sakralnym wymiarem chleba, uczy szacunku dla tego jedyne go pokarmu, o który prosimy w modlitwie. W poezji Waśniowskiej dziewczynki jeszcze zbierają zioła: dziurawiec, piołun, bylicę; do żniw wyru-

⁸ M. Wańkiewicz: *U pisarza górnika*. „Kurier Warszawski” z dnia 12 lipca 1932 r.

sza się o brzasku; jesteśmy blisko podstawowego, najprawdziwszego wymiaru istnienia.

To wszystko było „jeszcze przed chwilą”. W rozlewny tok wiersza pełnego atrybutów przeszłości, ziół, których nazw już dziecko nie pojmie, wpisany jest obraz i konia przy żniwach, i starego Dymytry, i psa Dunaja; oto nagle „czas się odwrócił na pięcie”. Zwrot z mowy potocznej nie razi dysonansem w bardzo poetyckiej materii wiersza, ale tworzy pewne napięcie i dynamikę. Dziecko woła: „Dziadku, słyszysz? Dziadku! Wołam ciebie!”. Ale dziadka też już nie ma. Przeminał.

Jak o tych sprawach rozmawiać z dzieckiem? Poetka uczy, że bardzo intymnie, serdecznie, poważnie i z nadzieją⁹. Wtedy rodzi się szacunek do przeszłości, do tego, co było przed chwilą, co minęło, nawet pietyzm. Wspomnienia bowiem są kruche, bezbronne, tak jak pozostałe pamiątki i cały czas przeszły. Jednak rzecz zamykająca w sobie wspomnienie może stać się talizmanem, jak kamyczek znaleziony w Tatrach. Takie echo przeszłości, gdy przyplynie w chwili trudnej, bolesnej, pomaga ośwoić lęk. Niczym w zupełnie niesamowitym wierszu:

Oswajam strach

głaszczę go po łebku
mówię
ach to ty
to tylko ty
nie ma się czego bać
(z tomiku
Oswajam strach)

To właśnie życie, jego pełnia i wszystkie człowiecze uczucia; a to, czego nie da się pokonać, trzeba ośwoić. Jest więc radość istnienia i zaduma nad dniem wczorajszym, niczego nie trzeba zmieniać, taki jest porządek świata.

Tom *Pamiętki Babuni* już samym tytułem zapowiada nostalgiczny nastrój. Ale nie płynie z wierszy tego tomu smutek i melancholia. W przemijaniu jest spokój i zgoda na świat, pod warunkiem, że ów świat nie przepada bezpownotnie, ale kogoś uczy, kogoś zastanawia, przechodzi w pamięć kolejnych pokoleń. Właśnie postawy babci i dziadka uczą tej refleksyjności w spojrzeniu na przeszłość; i nauka: szanuj to, co odeszło, bo w tym zamknięte jest cudze wzruszenie, bo i od nas kiedyś „czas się odwróci na pięcie”. Przecież wszystko to, co jest, było już „przed chwilą”!

Także dom wprowadza dziecko w sferę *sacrum*, tu odbywają się pierwsze lekcje religii i uczy się pierwszych modlitw. Zbiór wierszy *Przychodzę do*

⁹ A. Horodecka: *Nie bój się!*... „Guliwer. Czasopismo o książce dla dziecka” 2002, nr 2, s. 43—45.

Ciebie zawiera znakomite, subtelne wiersze religijne prowadzące przez modlitwę do Anioła Stróża, ukochane dziecięce święta: mikołaja, Boże Narodzenie, do tajemnicy Wielkanocy. Są w nich podobne klimaty do tych „domowych”, ale wyczuć można zarazem pewne onieśmienie podmiotu lirycznego, który jest dzieckiem. W jego prośbach dostrzegalny zdaje się odcień pokory, oczami dziecka oglądamy mały kościółek, wchodzimy do przydrożnej kapliczki, modlimy się do Chrystusa frasobliwego; dziecięcymi słowami zwracamy się do najbliższych świętych i dziwimy się zdumiewającej przemianie psotnego brata w czasie Pierwszej Komunii Świętej.

Religijność dziecięca ma charakter spontaniczny, to miłość franciszkańska, pełna ciepła, czasem i humoru, obejmująca cały świat. To, co zbyt złote i wyniosłe, jest obce, dalekie. A w małym kościółku na wysokości oczu dziecka stoi biały uśmiechnięty anioł, na którego rękach można ułożyć nasturcję (*Anioł znad kropielnicy*); budzi się w dziecku niezachwiane przekonanie, że w wiejskim kościółku Matka Boska na pewno czuje się jak w niebie, bo tu są barwy różu i błękitu, opaleni ludzie śpiewają pieśni Matce Bożej, a trzech chłopcy grają na harmonijce tak ślicznie, że aż świeczkom „kapią ze wzruszenia woskowe łzy” (*Anioł znad kropielnicy*). Zaskakująca antropomorfizacja świecy czyni ją żywą uczestniczką religijnego misterium.

Święty Antoni jest prosty, porozumiewawczo uśmiecha się do dziecka, któremu gdzieś się „zapodziały” dobre chęci. A Pierwsza Komunia to nie podniosła aura wystrojonego kościoła i prezentów, ale zdumiewająca przemiana brata urwisa, nagle wyciszonego, odświętnego, poważnie i z onieśmieniem przyjmującego Chleb Pański. Dziecko pociesza Chrystusa frasobliwego jak najbliższą osobę, makami i słonecznikami. Barwy kwiatów ożywiają drewno, prześwietlają je słońcem i zdobią królewską purpurą.

Nie będziesz się już smucił,
Samotny Chrystusiku?

(z tomiku
Przychodzę do Ciebie)

— pyta dziecko czule.

W Żelazowej Woli budzi się w dziecku wdzięczna modlitwa za to, że Bóg dał Polsce Szopena, za to, że cieszy oczy pięknem cisów, modrzewi, jałowca i olbrzymimi paprociami. A opowiadana baśń wyzwała chęć odmówienia modlitwy wdzięcznej za Andersena.

Język wierszy jest zwykły, ale nie ma w nim żadnej infantylizacji, jest dziecięca żarliwość uczuć, zdrobnienia brzmia naturalnie, przestrzeń duchowa poezji rozsnuwa się pomiędzy tym, co wyrażalne, a tym, co niewyrażalne, ale nie tylko przez same motywy, a przede wszystkim przez nastrój. Tu nie ma niepotrzebnych pytań, jest wielkie zawierzenie, a zarazem świadectwo wiary i prawdziwego poetyckiego talentu.

O najtrudniejszych sprawach wiary pisze poetka bardzo prosto, ale z autentycznym uczuciem. Podmiot liryczny prosi Stwórcę o sprawy codzienne, takie, o które naprawdę modli się dziecko: odnalezienie matki w tłumie obcych ludzi, o krótszą drogę do przedszkola, o wygraną na boisku, o opiekę nad ojcem wędrującym przez Tatry; ale też modli się: „Chroń przed myśliwym sarny, zające i kuropatwy”. W *Wierszu do Świętego Mikołaja* uczy altruizmu w prośbie o wzrok dla dzieci niewidomych, słuch dla głuchych, powrót ze szpitali wszystkich chorych dzieci. Jest to modlitwa gorąca, wznoszona w aurze cudowności i dziecięcej wiary w Boską moc.

Małego Jezusa porównuje do braciszka urodzonego w środku lata, dzieciątko jest tulone i nakrywane w realistycznej scenerii żłóbka, ale poetka ukazuje również na przykładzie betlejemskiej stajenki, czym jest bezdomność, umiejętnie przenosi akcenty z codzienności w sferę *sacrum*. Uśmiechnięta choinka przygląda się opłatom, na których „tuli Maleństwo Matka”. Tak budowany jest niezwykle nastrój tego wieczoru wigilijnego, który uczy wszechogarniającej miłości dla świata; wtedy bardzo łatwo uwierzyć, że

To właśnie tego wieczoru
od bardzo wielu wieków
pod dachem tkliwej kolędy
Rodzi się Bóg w człowieku.
(z tomiku
Przychodzę do Ciebie)

Piękną metaforę: dach jako *pars pro toto* domu (odniesienie do frazeologizmu „być bez dachu nad głową”), dziecku łatwo sobie wyobrazić. A *Moja litania* zbudowana z samych oksymoronów na wzór *Bóg się rodzi* też jest podniosła, ale zarazem bardzo prosta:

Boże mocny — bezbronny,
Boże wielki — bezdomny,
Boże królu nasz — biedny,
Boże w koszulce zgrzebnej...
Moja litania
(z tomiku *Przychodzę do Ciebie*)

Nagromadzenie pozornych paradoksów, odwracających ludzki porządek świata, równa cechy boskie i ludzkie: mocny — bezbronny; wielki — bezdomny; król — biedny etc. — prowadzi do refleksji o ludzkiej naturze Chrystusa. Wielka ufność dziecka, przeciwstawiona dorosłym z ich odwiecznym „tomaszowym” pytaniem w zlaicyzowany świat wnosi prostotę i pełne nadziei zawierzenie.

Dla Emilii Waśniowskiej wzorem doskonałego pisania o sprawach Bożych dla dzieci była Anna Kamińska. To na temat tej poetki Waśniowska pisała:

I znowu ta zbawienna prostota, przezroczystość literackiej materii i emanująca z każdego zdania dojrzała religijność. Autorka bardzo poważnie traktuje dziecko, odnosząc się z pełnym zaufaniem do jego zdolności myślenia, postrzegania, odczuwania rzeczywistości sakralnej w obrębie dostrzeganej przez nie rzeczywistości realnej¹⁰.

Kolejna przestrzeń poezji Waśniowskiej to pejzaż i przyroda. Te wiersze są bardzo malarskie, bo ich kolorystyka jest bogata i zachwycająca. Lekcja tutaj udzielana też wiąże się z rodziną i domem, lekcji udziela dziadek, z którym dziecko prowadzi rozmowę:

— Kochasz te drzewa?

— Bardzo je kocham, tak prawie jak rodzinę.
Wiesz, nie przetrwamy bez lasu sami.
Zginiemy, jeśli las zginie...

Spacer z dziadkiem
(z tomiku *Pamiętki Babuni*)

Jeden z największych autorytetów dzieciństwa nie poucza, tylko dzieli się własną miłością do drzew i lasu, magicznego świata, gęsto nasyczonego symbolami, ale właśnie w tym uczuciu jest najpiękniejsza nauka tak modnego dziś ekologicznego myślenia.

W najbardziej ukochanym przez Waśniowską pejzażu — w Beskidzie Sądeckim, w okolicach Muszyny — oglądamy dziecięcymi oczyma kolory krajobrazu i szczegóły topograficzne, przeszłość i teraźniejszość, sensualizm świata, jego zmienność odpowiadającą dziecięcej ruchliwości, a stare kapliczki i figury milczących świętych znaczą krajobraz sakralny.

Małą chorą dziewczynkę pociesza widok dwóch gili na parapecie, które „są jak żywe jabłuszka”, „czerwone serca śniegu” — i jemiołuszki, a dziecko ukojenie odnajduje nie w zabawkach ani w migocącym ekranie, ale w przyrodzie. Mgły zbiegające z gór do Popradu o wschodzie ocierają się o szyby „jak kocięta” (*Kołysanka*).

W wierszu *Beskidzka jesień* są wszystkie nuty czerwieni; wrażenia potęgują także nazwy: glóg, szałwia, cynia, jarzębiny, buki i wszystkie odcienie obejmujący ogień. Jest i *Salamandra* — czarodziejka, śliczna jak baśniowa królewna; w całym lesie dominuje nastrój baśni, złote liście to skrzydła aniołów, a śnieg to „cudny cud” w cudownym pejzażu zimowym, przemieniający świat za sprawą oczyszczającej, lśniącej bieli (*Pierwszy śnieg*). Bolesne przemienienie śniegu w łzę wprowadza refleksyjność już z całkiem innej przestrzeni:

¹⁰ E. Waśniowska: *Rak czy ryba? Rzut oka na literaturę religijną dla dzieci*. „Sztuka dla Dziecka” 1989, nr 2 (15), s. 16.

Biały płatku
na policzkach,
do nieba nie wróćisz.
Kroplą wody byłeś
i w łzę
się obróćisz.

Biały płatek
(z tomiku *Pamiętki Babuni*)

W tym krajobrazie wszystko jest godne poezji: „jeden kamyczek a wspomnień lawina”, szyszki na Parkowej Górze w Krynicy, zarastający kirkut, zapadający się „W porośnięte ziołem zbocze łagodne jak matki ręce”, uroda babcinej wsi, bocian, pasiasta ropucha („temperament filozofa i majestat w ruchach”), stare drzewa, dzięcioł, szczęście konnej jazdy, nabrzmiałe sierpniem maliny, złoty wrotycz.

Dziecko w wieku przedszkolnym nie ma świadomości przemijania, o czym poetka doskonale wie. Zna czas baśniowy „dawno, dawno temu...” i w to dziecięce rozumienie wpisują się wiersze pejzażowe Waśniowskiej. Owo „ongiś”, czas przeszły, dawniej, wywołuje wrażenie pewnej nierealności, ale wyposażone w konkrety topograficzne nagle ożywa: Krynica, Muszyna, Złockie, Szczawik, Powroźnik, jesień na Mikowej — tutaj trwa czas („obok nas przysiadzie czas” — czytamy w wierszu *Na rynku w Muszynie*). Tak jest w doskonałym wierszu o Żydach ze Złockiego czy w tym o starej cerkwi w Szczawiku, gdzie słowo „starutka” nobilituje słowo „starość”, każe ją z serdecznością uszanować. Jest też „biedaczyna” Nikifor, bardzo przypominający świętego Franciszka z Asyżu.

Kilka słów trzeba poświęcić Kunegundzie Jeżowskiej. Emilia Waśniowska pisze o niej w „Almanachu Muszyńskim”:

Przed wojną wielu Żydów zamieszkiwało Nowosądeckie. Wielu żyło w Muszynie, przydając jej szczególnego kolorytu. Pani Kunegundzie zapadły w pamięć ich powiewające na wietrze brody i pejsy, czarne chałaty, małe jarmułki, odświętne, obramowane futrem lisim sztrajmle na pełnych godności głowach, ich pluszowe kapelusze z rondem jak skrzydło kruka. Zapadła jej w pamięć tragedia siedmiuset czterdziestu ośmiu Żydów zamieszkałych w Muszynie, z których tylko dwóch, wedle istniejących danych, przeżyło wojenną pożogę. Postanowiła utrwalić w glinie, w tym kruchym materiale, prawdę o kruchości ludzkiego życia, o tragicznym losie wybranego narodu, którego synów w Muszynie już nie ma¹¹.

W wierszu *Żydzi ze Złockiego* czytamy:

¹¹ E. Waśniowska: *W glinie zaklęte*. „Almanach Muszyński” 1996, s. 80.

W palcach pani Kunegundy
garstka śniadej gliny.
Z prochu ziemi ozywają
nieobecni Żydzi.
 Żydzi ze Złockiego
(z tomiku *Pamiątki Babuni*)

I w tym jest nadzieja, z czytelną aluzją do słów: „Z prochu powstałeś i w proch się obrócisz”.

Tu z prochu ziemi powstają ci, co kiedyś w proch się obrócili, przywraca ich z mocą kreatora czasowi teraźniejszemu dłoń, a czasem słowo artysty.

Formuła „dla niektórych dzieci” z *Beskidzkich obrazków* odnosi się — jak już wspomniano — do całego pisarstwa Emilii Waśniowskiej, które pozornie może się wydać trudniejsze, może też dlatego książek tej autorki nie ma w księgarniach ani bibliotekach. Choć są w tej twórczości wiersze z pewnością dla wszystkich dzieci, takie, w których jest zabawa słowem (*Imię to nie fraszka*) i sama radość płynąca z dziecięcego szaleństwa w wesołym miasteczku (*Wesołe miasteczko*). A jednak tym tekstom towarzyszą refleksje o ważności imion, którymi zostaliśmy naznaczeni przez rodziców, czy o gabinecie krzywych luster z wyraźnym nawiązaniem do Andersena:

Może świat jest całkiem prosty,
ładny i uczciwy,
lecz się odbił w krzywym lustrze
i tak się nam skrzywił?
 W gabinecie krzywych luster
(z tomiku *Wesołe miasteczko*)

Takie wiersze kształtują dziecięcą wrażliwość emocjonalną i estetyczną. Małgorzata Musierowicz, już wcześniej cytowana, napisała, że w tomikach Waśniowskiej są prawdziwie dobre wiersze:

Dobre — nie tylko dlatego, że operują znakomitym skrótem, obrazem, że igrają słowami i znaczeniami, wydobywając z nich świeżość i ową barwę... dobre — bo pełne dobroci. Ta poetka ma serce. Z przejęciem i współczuciem przygląda się światu i ludziom, a zwłaszcza dziecku, jakby rozumiała, że jest ono najbardziej bezbronnym układem we wszechświecie¹².

To owa empatia i wrażliwość pozwala Emilii Waśniowskiej ukształtować w *Modlitwie* ton intymnego zwierzenia, prawie szeptu, niewypowiedzianej myśli, poddania się fali życia, zamyślenia, które urzeknie dziecko nastrojem i głęboką wewnętrzną pogodą.

¹² M. Musierowicz: *Prawdziwie dobre wiersze (posłowie)*..., s. 39.

Zamilknie kiedyś lipa nad krzyżem,
krzyknie w przestrachu i łabędź niemy,
a nam do Ciebie z każdym dniem bliżej,
płyniemy, płyniemy, płyniemy...

Modlitwa

(z tomiku *Pamiętki Babuni*)

„Perelki Mili” jako przykład jedności ikonolingwistycznej w książce dla dzieci

Poznańska seria „Perelki Mili” stworzona przez plastyczkę i ilustratorkę Elżbietę Krygowską-Butlewską powstała z chęci utrwalenia w pamięci odbiorców niezwykle poetki Emilii Waśniowskiej, która wywarła wpływ na środowisko poznańskie oraz poezję dla dzieci. Jej przedwczesna śmierć w roku 2005 uwydatniła niezwykłość człowieka, nie przekreśliła pamięci o nim, zaowocowała Emiliadą¹³; z chęci utrwalenia osoby i twórczości poetki poznańska artystka — Elżbieta Krygowska-Butlewska — powołała wydawnictwo Mila, w którym prestiżowa seria nazwana została „Perelki Mili”.

W wywiadzie dla „Guliwera” Elżbieta Krygowska-Butlewska powiedziała:

Emilia pisała dokładnie tak, jak ja postrzegam świat. Nie potrafię chyba nazwać słowami tego zachwyty nad ptakami, drzewami, dzieckiem, burzą, wichrem. Mogłam i chciałam robić to piórkami i pędzlem. Emilia promieniowała ciepłem, entuzjazmem, poczuciem humoru, radością życia. To widać w jej wierszach. Jej życzliwość dla dzieci i zachwyt nad każdą istotą był zaraźliwy. Chyba mnie trochę zaraziła. Mogę tylko dziękować losowi, że spotkałam Ją na swojej drodze¹⁴.

O fenomenie twórczości Emilii Waśniowskiej pisano już wcześniej, więc przypomnijmy tylko, że twórczość poznańskiej poetki była bardzo refleksyjna, jej wiersze dotyczyły najtrudniejszych problemów ludzkiej egzystencji, pisane były językiem prostym; autorka nigdy niczego nie upraszczała, nawet dotykając spraw bolesnych, nie traciła zachwyty nad życiem, oczarowania jego każdym przejawem, umiała wskazać piękno każdej formy istnienia. Z utworów Waśniowskiej bije serdeczność, ujmująca akceptacja ludzi, przyrody, świata. Takie

¹³ Emiliada — poznańskie święto literacko-teatralne, organizowane przez szkołę im. Emilii Waśniowskiej i zespół Łejery, stworzony ponad 20 lat temu przez harcerza Jerzego Hamerskiego.

¹⁴ *Zamieszkać w opisanych przestrzeniach... Z Elżbietą Krygowską-Butlewską rozmawia Krystyna Heska-Kwaśniewicz.* „Guliwer. Czasopismo o książce dla dziecka” 2010, nr 4, s. 43.

postrzeganie piękna zdaje się bliskie ilustratorce i malarce, która w tym samym wywiadzie dodała:

To nie była klasyczna przyjaźń. Nie miałyśmy czasu na zwyczajne kontakty przyjaciółek, rozmowę, plotki przy herbatce. Obydwie byłyśmy „tytanami” pracy. Każda prowadziła dom dla pięcioosobowej rodziny, jednocześnie pracując na pełnych etatach ze swoimi szkolnymi dziećmi. Nie wyobrażałyśmy sobie, aby nam zabrakło czasu na twórczą pracę. Nasza przyjaźń ujawniała się we wspólnie tworzonych książkach. Kochałyśmy je jak własne dzieci. Mamy wspólnie ich gromadkę.

Wydawnictwo „Mila” (nazwa od Emilii, Mili) stworzyłam, aby zdążyć wydać dwie książki Emilii Waśniowskiej: *Imię to nie fraszka* i *Pamiętki Babuni*. Były już gotowe do druku. Nie zainteresowały innego wydawnictwa. Mila rozwija się już szósty rok¹⁵.

Podobieństwo filozofii życiowej, podobna estetyka zbliżyły do siebie obie artystki; a połączył je przede wszystkim zachwyt — to chyba najważniejsze słowo — dostrzegalny jednak w słowach Waśniowskiej, jak i w kolorach i kreskach, w przyjaznym kształcie twórczości Krygowskiej-Butlewskiej. Na przykład drzewa: w wierszu Waśniowskiej dziadek, wysoki autorytet dzieciństwa, mówi:

— Kochasz te drzewa?

— Bardzo je kocham, tak prawie jak rodzinę.
Wiesz, nie przetrwamy bez lasu sami.
Zginiemy, jeśli las zginie...

Spacer z dziadkiem
(z tomiku *Pamiętki Babuni*)

— a malarka wyznaje:

Chyba jednak drzewa są tym, co przez swoją zróżnicowaną formę, rzucające cienie i gościnność dla ptaków zachwycają mnie niezmiennie¹⁶.

„Perełki Mili” to wyjątkowe zjawisko artystyczne, krótko obecne na naszym rynku wydawniczym, ale przecież już dostrzeżone przez wydawców i publiczność czytelniczą. Teksty do ilustrowania wybiera sama artystka. Są to poważnie baśnie lub opowiadania fantastyczne, które muszą tak mocno poruszyć jej wyobraźnię, by mogła — jak to sama określiła — „na kilka tygodni [...] oderwać się od realnego świata i zamieszkać w opisanych przestrzeniach...

¹⁵ Ibidem.

¹⁶ Ibidem, s. 44.

jak dziecko”¹⁷. To oczarowanie, radość tworzenia, pasja, „wielka zabawa” (jak by to wyraził Jerzy Cieślowski) obecna jest w każdej kresce, w każdym szczególe malunku.

Całość materiału ilustracyjnego zawsze jest bardzo starannie przemyślana: od kompozycji okładek, poprzez wybór kroju i wielkości literownictwa, wyszukaną kolorystykę, żywą, dynamiczną kreskę; tekst biegnie równolegle do ilustracji; tak powstaje jedność słowa i obrazu doskonale skomponowana, sugestywna, niezwykła, malarska, ogarniająca całość: od okładki — do okładki. W pracach plastycznych ważna jest kreska, żywa, trafna, wyczelowana, wyszukana, lekka, subtelna, mocna, delikatna. Elżbieta Krygowska-Butlewska nazywa linię swoją „geometrią wykreślną”¹⁸. Oczywiście, każda z ilustracji mogłaby istnieć oddzielnie, jako piękny obraz, wyrazisty i niepowtarzalny sam w sobie; podobnie teksty literackie — też mogłyby być wydane oddzielnie i zasadniczo nie wpłynęłoby to na ich przesłanie i wartość literacką, ale przecież dopiero tworząc jedność, tekst i ilustracje podkreślają nawzajem swoje sensy, dopełniają treści i wzajemne piękno.

Serię „Perełki Mili” otwiera książka Liliany Bardijewskiej *Bajka o kapciuszku, czyli jak to z wdzięcznością było* (2008), następna jest książka Zofii Beszczyńskiej *Skąd się biorą wilki?*, wydana w roku 2009, kolejne dwie: Joanny Papużyńskiej *Krasnoludki pucybutki* i Joanny Kulmowej *Mysz jak nie mysz*, ukazały się w roku 2011, następna była *Miotła i ptak* (2012) Wandy Chotomskiej.

Bajka o kapciuszku została jakby „wydziergana”; wyklejkę okładki tworzy wzór ściegu i on, jak leitmotiv, prowadzi przez całą fabułę. Gra semantyczna z tradycyjnym tytułowym „kapciuszkiem”, sprowokowana przedstawieniem jednej litery, nie zaciera podstawowego przesłania pięknej, głęboko symbolicznej baśni o przezwyciężaniu samotności własnej i cudzej. Zachowane zostały wszystkie atrybuty kanonicznej baśni, jest zamek, królowna i szklane pantofelki, ale ich role zostały pozamieniane. Nie ma zła i brzydoty uosabianych przez macochę i jej córki, a tytułowy kapciuszek nie jest sierotą, tylko pantofelkiem szukającym drugiego do pary, drugiego takiego samego kapciuszka. Gdyby można było strawestować tradycyjne określenie, należałoby określić utwór jako „baśń drogi”, ponieważ całą akcję wyznacza rytm wędrówki i spotkań (kiedyś tak wędrowała po polskich drogach znakomita Pyza z utworu Hanny Januszewskiej), zwykłych, w scenerii polskiego pejzażu: z ptakami, chomikiem, czerwonymi makami, boćkiem, białą owieczką, oni wszyscy są „z tej samej bajki”¹⁹ i też wędrują — po nitce do kłębka — szukając swego początku. Ale nie jest to zwykle pokonywanie przestrzeni, jest w tym coś z „pielgrzymki” do siebie, do swoich korzeni.

¹⁷ Ibidem, s. 45.

¹⁸ W korespondencji z autorką artykułu.

¹⁹ L. Bardijewska: *Bajka o kapciuszku, czyli jak to z wdzięcznością było*. Poznań 2008, s. 45.

Także okładka jest w ruchu, pełna form kolistych, a biegnący wąską złotawą dróżką kapciuszek porusza się wielkimi susami. Wszystko wydaje się proste, logiczne i przez to cudowne. I taka jest też szata graficzna książeczki — subtelna, szaroniebieska, a przecież pełna życia. Liternictwo znakomicie wydobywa najważniejsze sensy i punkty zwrotne akcji, stosowana jest pogrubiona czcionka lub zmieniana kolorystyka, a obrazki często dynamizuje toczący się kłębek.

Spotkasz na swojej drodze wielu takich malutkich i samotnych. Jeśli im pomożesz, oni odplacą ci tym samym, jak w każdej bajce²⁰

— ta piękna sentencja wyraża najważniejsze przesłanie narratora. Słowo i obraz tworzą całość doskonałą artystycznie, zachwycającą wdziękiem oraz prostotą, ale i głębią. Do takiej właśnie książki można byłoby odnieść określenie Bruna Bettelheima — *Cudowne i pożyteczne*²¹.

Książka Bardijewskiej została wpisana na listę „Białych Kruków 2009” Internationale Jugendbibliothek w Monachium, wybieranych spośród książek z całego świata. W 2009 roku trzy książki wybrano z Polski: oprócz *Kapciuszka* zostały jeszcze nagrodzone *Wiersze dla dzieci* Juliana Tuwima wydane przez warszawskie wydawnictwo WYTWÓRNIA w 2007 roku w opracowaniu grupy artystów oraz Przemysława Wektorowicza *Wielkie marzenia*, zrealizowane w 2008 roku przez krakowski Znak z ilustracjami Marty Igurskiej.

Kolejna pozycja, tym razem autorstwa Zofii Beszczyńskiej, odpowiada na pytanie *Skąd się biorą wilki?*²². Ania, bohaterka książki, zainteresowana „tajemnicami świata”, aby zrozumieć je, wyrusza w podróż. Schemat dobrze znany z literatury dla dzieci już od czasów Koziołka Matołka, a pewnie nawet jeszcze wcześniej. Książka ma jasnozieloną, spokojną okładkę, z której wychylają się pyski stylizowanych uśmiechniętych zwierząt; każdy uśmiech jest inny: krokodyla „szeroki”, radosny, hipopotama melancholijny, żaby spokojny, pogodny, wilka lekko zadziorny. To są w większości duże zwierzęta, ale nie ma w nich grozy. Wyklejka jest w tym samym kolorze co okładka, a na niej portrety równie pogodnych zwierząt. Ta pełna światła zieleń stanowi tło dla znaków zarówno słownych, jak i graficznych. Realizm rysunków jest pozorny, gdyż uśmiechy tworzą aurę baśniowej cudowności, a zwierzęta nie są statyczne: ślimaki zaraz wyruszą w drogę, papuga ma rozpostarte skrzydła — za moment odleci, a krokodyl połknie literę „k”. Na czwartej stronie okładki powtarza się ten sam element, co spina zarazem całość jedną klamrą.

W wyobraźni dziecięcej wszystko jest możliwe, a więc i to, że „wilki powstają z kosmatego śniegu”, „mewy z szumu morza”, „konie powstają z wia-

²⁰ Ibidem, s. 13.

²¹ B. Bettelheim: *Cudowne i pożyteczne...*

²² Z. Beszczyńska: *Skąd się biorą wilki?* Poznań 2009. Kolejne cytaty za tym wydaniem.

tru // papużki ze śniegu”! Podróż zaczyna się niemal tradycyjnie, w ogrodzie, i stąd prowadzi od zdziwienia do zdziwienia. Dziecko zaczyna widzieć i słyszeć, odkrywa wszystkie barwy świata, wchodzi w zabawne dialogi ze ślimakami, wreszcie spotyka inną dziewczynkę, Annabełę, i dalej podróżują już razem, teraz na grzbiecie lwa (lwy wyrastają z traw na sawannie!). Ilustratorka cudowność świata ukazuje dynamicznie, z pozornym realizmem, ale i z niezwykłą aurą, po której można rozpoznać niezawodnie kreskę i kolorystykę Elżbiety Krygowskiej-Butlewskiej.

Gdy autorka pisze: „A żyrafy powstają ze słońca błyskającego przez liście” (20) — to na sąsiedniej stronie ciekawskie pyszczki żyraf wychylają się z prześwietlonych słońcem złotozielonych liści jakby z nich wyrastały. Liście są na całej powierzchni obrazka, a żyrafy, co jest zgodne z prawdą, z wielkim apetytem spoglądają na listki. Wszystko jest rozjaśnione słońcem, które liryzuje cały obrazek. Sąsiadujące z nim na drugim obrazku hipopotamy, uśmiechnięte niezwykle szelmowsko, zlewają się w szaroniebieską masę. Nagle całkowicie przełamany zostaje nastrój opowieści — jednak nie za sprawą słów, ale barw i kształtów.

Nawet najbarwniejszy z rysunków, ten przedstawiający tęczaki, nie ma w sobie nic krzykliwego ani prostackiego; istotnie jest jak tęcza, w której bogactwo i subtelność kolorystyki idą z sobą w parze. Gra barw i nasycenia, odcienie szarości płynnie przechodzące jedno w drugie, kontrasty nigdy niebędące zgrzytem — to wszystko pozwala wyczarować światło w obrazie.

Wilki, co podobno biorą się z „kosmatego śniegu”, ukazane są w lesie, bezlistnym, zamierającym w ciszy. I jest to bardzo przejmująca ilustracja: smukłość bezlistnych drzew, nienaturalnie wydłużonych przez własne cienie, rozjaśniona bladym księżycem w pełni daje wrażenie smutku i martwoty. Sylwetki wilków są drobne, ukazane w dość odległej perspektywie, lecz ich uniesione w górę szeroko rozwarłe pyski dają wyobrażenie o przejmującym wyciu tych zwierząt; właśnie owa pomniejszająca perspektywa łagodzi grozę, wywołuje tylko niepokój i zadumę nad rozstaniem. Tak artystka przeprowadza czytelnika od nastroju zachwycenia — po zadumę, dając jakby skrót naszej wędrówki przez życie.

Kolejną autorką książek dla dzieci jest znana badaczka literatury dziecięco-młodzieżowej, Joanna Papuzińska, ceniona także jako pisarka dla dzieci. Właśnie jej opowiadanie *Krasnoludki pucybutki* (uhonorowane w roku 2012 wpisaniem na listę „Białych Kruków”) to trzeci tytuł „Perełek Mili”. Fabuła *Krasnoludków...* jest prościutka: w pewnej warszawskiej rodzinie niespodziewanie wszystkie buty dzięki tajemniczym sprawcom zaczynają być czyste i lśniące. Rozpoczyna się rodzinne „dochodzenie”, które wskazuje na tajemnicze krasnoludki pucybutki, widziane oczywiście tylko przez dzieci. Tekst pisany jest z przymrużeniem oka, gdyż narrator, będący najwyraźniej kimś dorosłym, zapewnia czytelnika, że

Podobno małe dziewczynki, takie jak Oleńka, lubią sobie wymyślać całkiem niestworzone rzeczy. A chłopcy, tacy jak Antek, także miewają różne niebywałe pomysły²³.

Tym razem ilustracje zdecydowanie dominują nad tekstem, również w sensie proporcji, i decydują o klimacie opowiadania, w którym jest mniej cudowności niż w poprzednich tekstach. Może dlatego, że akcja toczy się w mieście, w jednym z miejskich mieszkań, którego krajobraz daje rysownicze jakby „mniejsze możliwości”, także w sensie nasycenia kolorystyką. Tym razem w ilustracjach do książki nie ma na przykład owej witrażowości, tak znamiennej dla malarstwa Elżbiety Krygowskiej-Butlewskiej. Zabawność konceptu całej historyjki obrazkowej wyraża się w komicznej dysproporcji między wielkością ludzkich butów a niewielkim wzrostem krasnalków. To wytwarza pewną opozycję decydującą o dynamice obrazków, w których jest pełno ruchu. Skrzaty są rozbawione, uśmiechnięte, wszędobylskie i jest ich pełno; buty robią wrażenie statecznych, bezwolnych, bardzo poważnych; nawet różnorakie barwy i kolorowe sznurówki nie są w stanie dodać butom lekkości. Wyklejki okładki są zarysowane szlaczkami z krasnoludków wyglądających bardzo typowo: okrągłe buzie, szpiczaste czapki, proste w rysunku sylwetki w kolorach szaro-czerwonych. Rysunek jest pozornie prosty, do złudzenia przypomina taki z dziecięcych zeszytów. Lecz właśnie symetria rysunków wyznacza ich rytm zapowiadający świetną zabawę.

Książeczka *Krasnoludki pucybutki* jest pełna uśmiechów i choć brak w niej linii płynnych i łagodnych, to właśnie owe uśmiechy rozsiane na wszystkich stronach, także na krasnoludkowych buziach, powodują, że i opowieść Papużyńskiej wpisuje się w poetykę serii.

Czwarty tomik to przepiękna baśń poetycka znakomitej autorki — Joanny Kulmowej — *Mysz jak nie mysz*, opowiadająca o spełniających się marzeniach. I znowu tomik zaskakuje oryginalnym pięknem, subtelnością słowa i obrazu. Któż nie marzył o lataniu? To jeden z najpiękniejszych snów młodości! Otóż mysz, która marzyła o lataniu, stała się nietoperzem i, nie przestając być myszką, otrzymała skrzydła. To dzięki skrzydłom mogła swobodnie pokonywać przestrzeń, w której nie groziły jej już żadne koty. Pierwsza wyklejka pokazuje właśnie ową zwinną szarą mysz, której wszędzie jest pełno; pełna ekspresji mimika jej pyszczka dobrze oddaje bogatą osobowość stworzonka. Rysunek zwierzątka wkomponowany został w przeróżne odcienie zieleni — od ciemnej butelkowej aż po subtelny seledyn; druga wyklejka ukazuje tę samą mysz już przemienioną w nietoperza; przedstawiona jest mysz bardziej refleksyjna, jakby dojrzalsza, a czarno-szare skrzydła dodają jej powagi. Tło z zielonego zostało zmienione na ciemnognatowo-szmaragdowe²⁴, ale ca-

²³ J. Papużyńska: *Krasnoludki pucybutki*. Poznań 2011.

²⁴ Warto w tym miejscu przytoczyć interesujące spostrzeżenie Stanisława Popka zawarte w książce: *Barwy i psychika* (Lublin 2008). Otóż uczony pisze, iż kolor szmaragdowy

łość rozjaśnia duży sierp księżyc; on dodaje obrazowi lekkości i jakiegoś nieziemskiego czaru.

Przygoda przytrafiła się myszy w nocy, więc i kształt całej książeczki, i poszczególne obrazy ukazane są w konwencji onirycznej; akcję otwiera zresztą zdanie: „To było w nocy”. Noc jest spokojna, pogodna, rozgwieżdżona i księżycowa, wiatr zaplątany w koronie starej jabłoni nie porusza nawet listkiem. Świat stoi w bezruchu i jest nieprawdopodobnie piękny. Ze zdaniem:

Ziemia tak ładnie wygląda w bezchmurne noce, kiedy księżyc oświetla jabłonie, ciężkie od jabłek²⁵

— sąsiaduje spokojny, nastrojowy obraz w tonacji granatowo-szmaragdowej, poniżej usianego gwiazdami nieboskłonu zastygła wieś: rzadko rozrzucone domki ze światełkami okien, wieża kościoła, smukłe kształty topoli, kilka jabłoni znaczonych stłumioną barwą jabłek, wydaje się, że nawet droga w odcieniu szarości nie biegnie, jak to zwykle bywa, lecz stoi. Pozornie nic się nie dzieje, ale ten bezruch i cisza, którą „słyszą” (bo barwy mogą „krzyczeć” lub „uspokajać”), mają w sobie nastrój oczekiwania, przygotowują czytelnika na coś niesłychanego. Mysz jest trochę realistyczna — a trochę fantastyczna, bo to przecież „mysz jak nie mysz”.

Mysz, będąca główną bohaterką baśni, jest pełna empatii, chce pomóc wiatrowi uwięzionemu w liściach jabłoni, ale cichego głosu zwierzątka nikt nie słyszy; wreszcie mysz prosi o pomoc pająka, który znajdzie sposób, by uwolnić zabłąkany wiatr; w nagrodę mysz otrzyma skrzydła.

Słowa poetki są proste, ale nasycone znaczeniami i emocjami, przygody myszki szukającej sprzymierzeńców stopniują emocje, zawsze jednak z dużą dozą subtelności, a ilustratorka, umiejętnie operując różnorodnym liternictwem, znakomicie wydobywa czasowniki dynamizujące akcję.

I w tej książce wykorzystana została ulubiona forma malarki, jaką jest witraż. Elżbieta Krygowska-Butlewska wyznała:

Witraż jest moim przeznaczeniem. Mój ojciec projektował witraże. Jedna realizacja jest w Rzeszowie w kościele. Projekt powstawał na moich oczach, 3×3 m. Pozowałam do aniołka, moja siostra do drugiego. Ojca akwarele też były często konstruowane jak witraże. Podświadomie tę formę przejęłam pewnie w swoich ilustracjach, są bardziej lub mniej witrażowe²⁶.

Witrażowość ilustracji książkowych wyraża się głównie w znakomitym nasyceniu światłem wszystkich ilustracji; to ono wydobywa odcienie, półtony,

wy czy też zieleń morską należą do barw preferowanych w ilustracjach dla starszych dzieci i nastolatków.

²⁵ J. Kulmowa: *Mysz jak nie mysz!* Poznań 2011, s. [6].

²⁶ W korespondencji e-mailowej z autorką artykułu.

kontrasty, liryzuje nastrój, czasem przydaje mu tajemniczości, ale też sprawia, że nawet w najsmutniejszym malunku nie ma grozy ani rozpacz.

Kolejny tytuł „Perełek Mili” to Wandy Chotomskiej *Miotła i ptak* (2012). Znakomitej autorki rekomendować nie trzeba. Chotomska opowiada o zagubieniu w obcej przestrzeni, o odrzuceniu i samotności, podziale świata na swoich i innych. Zwykłą brzoźową miotłę, zabłąkaną w miejskim otoczeniu, podobnie jak mały ptak niemający gdzie uwić gniazda, przepędzają wszyscy: trzepaczka, szczotka kominarska, odkurzacz, pędzel. Nostalgiczna piosenka: „W szarych miastach szary asfalt, szare dymy aż do nieba...”, określa nastrój początkowych stron. Jednak kolejna piosenka — piosenka szczotki kominarskiej — w którą wpisana została zabawna aliteracja „r” we frazie „krrrakanka-rrapowanka”, powoduje przyspieszenie akcji i zmianę nastroju. Te piosenki są bardzo ważne, bo tworzą drugi nurt narracyjny, współbrzmiały z nastrojem całości; wprowadzają pewną lekkość, są rytmiczne, śpiewne i, wydobywając istotę przesłania narratora, jednocześnie je utrwalają w pamięci dziecka. Towarzyszące piosence rysunki mają podobny rytm i klimat, rapowanie jest najczytelniejszym znakiem współczesności. Pobyt miotły na dachu wprowadzie nie odmienia jej losu, ale pozwala (po wpadnięciu do komina) zobaczyć mieszkanie nowobogackich (parkiety, dywany, palma), spotkać zarozumiały odkurzacz, który się „wkurzył” i zaśpiewał:

Tu są maniery
i wyższe sfery.
i nikt tu nie chce cię,
tutaj się spika
w obcych językach —
Good bye, bye, bye, adieu!²⁷

Potem jeszcze spotkanie z pędzlem, już nie wrogim, lecz bezradnym, i zjawiają się czarownice, którym nie zależy na reklamie i które przynoszą dzieciom baśnie („bo bez baśni nikt nie zaśnie”), pojawia się uśmiechnięty księżyc i ukończony kolor Elżbiety Krygowskiej-Butlewskiej — głęboki szmaragd. Wówczas biedna Miotła usypia.

Srebrny księżyc
dla dzieciaków bajki pisze,
srebrnym piórem
każde słowo w nim kołysze.
Księżyc pisze dla Was baśnie,
bo bez baśni nikt nie zaśnie²⁸.

²⁷ W. Chotomska: *Miotła i ptak*. Poznań 2012, s. [21].

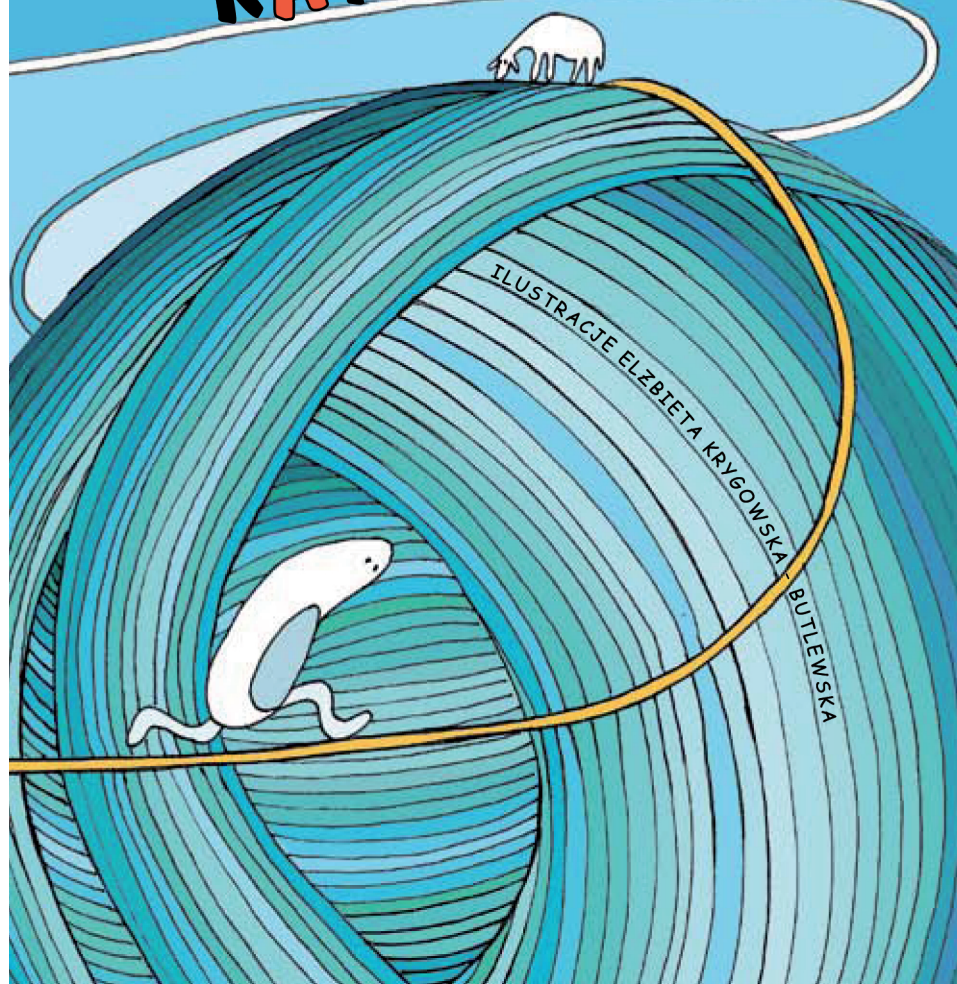
²⁸ Ibidem, s. [30].

Liliana Bardijewska

BAJKA



KAPCIUSZKU



Fot. 4. Liliana Bardijewska: *Bajka o Kapciuszku*.

Ilustracje Elżbieta Krygowska-Butlewska. Poznań: Wydawnictwo MILA, 2008 — okładka



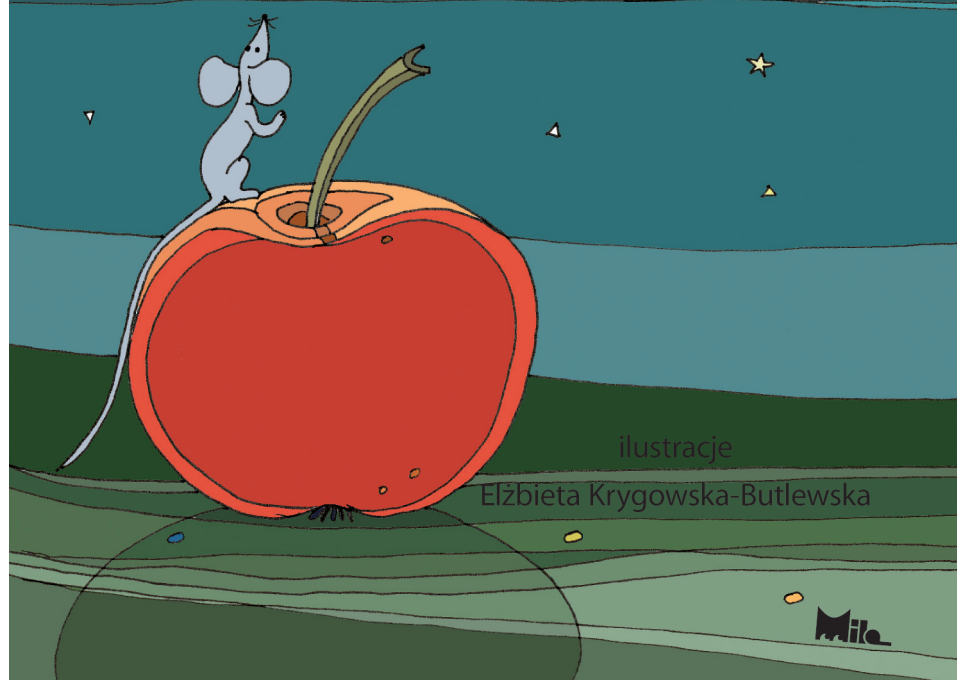
Fot. 5. Zofia Beszczyńska: *Skąd się biorą wilki?*
Ilustracje Elżbieta Krygowska-Butlewska. Poznań: Wydawnictwo MİLA, 2009 — okładka



Fot. 6. Zofia Beszczyńska: *Skąd się biorą wilki?*
Ilustracje Elżbieta Krygowska-Butlewska. Poznań: Wydawnictwo MILA, 2009, s. 21

Joanna Kulmowa

MYSZ
JAK
NIE
MYSZ

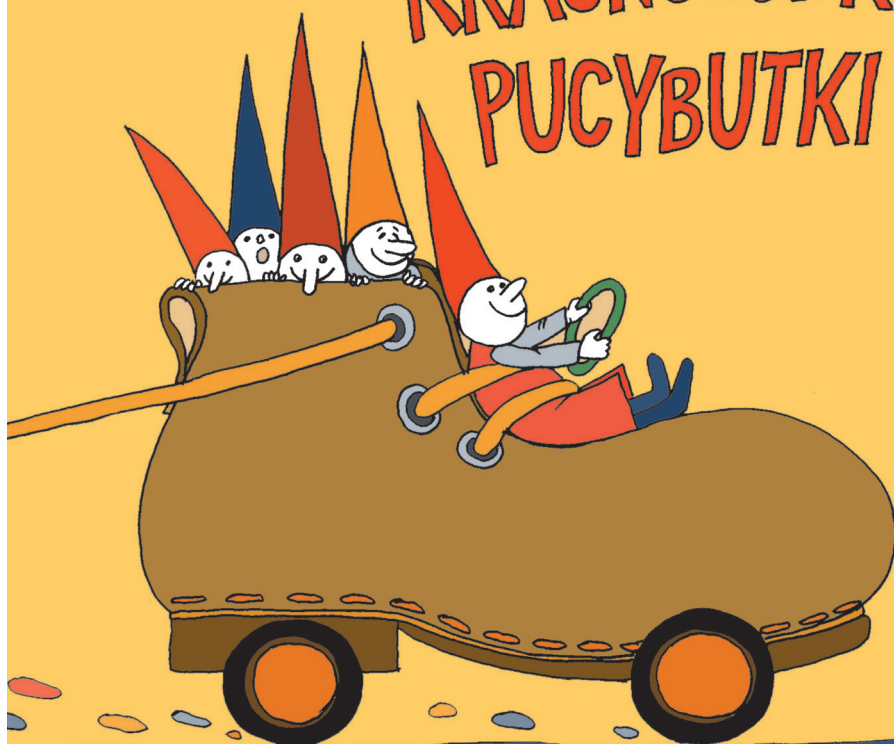


Fot. 7. Joanna Kulmowa: *Mysz jak nie mysz*.

Ilustracje Elżbieta Krygowska-Butlewska. Poznań: Wydawnictwo MILA, 2011 — okładka

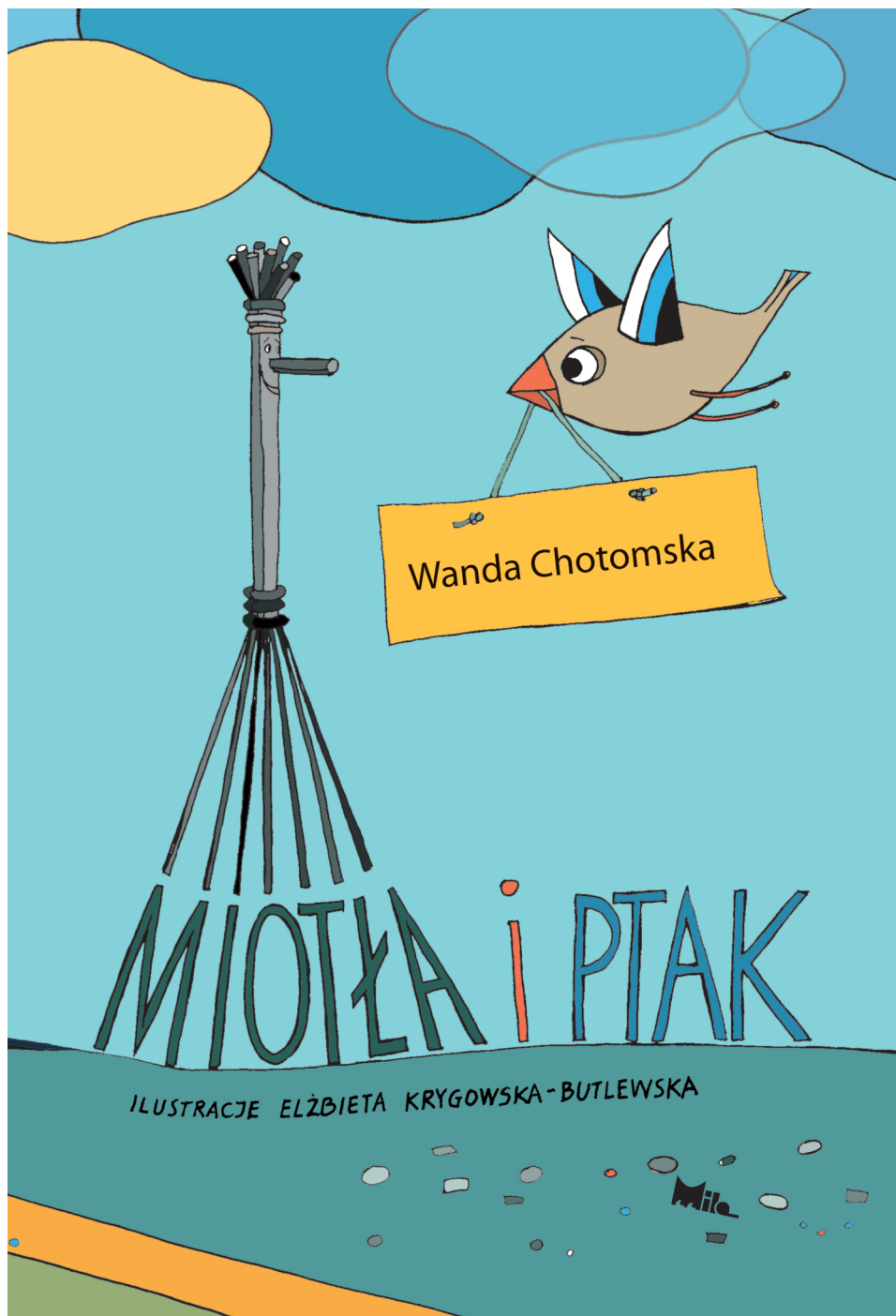
Joanna Papuzińska

KRASNOLUDKI PUCYBUTKI



ILUSTRACJE ELŻBIETA KRYGOWSKA-BUTLEWSKA

Fot. 8. Joanna Papuzińska: *Krasnoludki pucybutki*.
Ilustracje Elżbieta Krygowska-Butlewska. Poznań: Wydawnictwo MILA, 2011 — okładka



Fot. 9. Wanda Chotomska: *Miotła i ptak*.
Ilustracje Elżbieta Krygowska-Butlewska. Poznań: Wydawnictwo MILA, 2012 — okładka

Gdy miotła się budzi, odmienia się jej los, ponieważ pod wpływem mądrych czarownic i ich baśni dzieci ukryły bezpiecznie miotłę, a w zimie ulepiły dla niej bałwana; to on cudownie sprawił, że nawodniona miotła wypuściła brzoźowe listki, zazieleniła się i gdy powrócił na wiosnę ptak, już miał gdzie uwić gniazdo, więc między blokami zrobiło się zielono i radośnie. Wraz z drzewem, ptakiem i wiosną odrodziło się całe smutne blokowisko.

Książeczka zaczyna się od szarości w różnych odcieniach, z dominującym nastrojem smutku, a potem stopniowo wszystko się rozjaśnia, nabiera barw, by na końcu zaskoczyć czytelnika jasną wiosenną młodą zielenią i piosenką, „co uśmiecha się do wszystkich”. Barwami przesyczone są wszystkie stronicy, jak zawsze w tej serii; i znów zadziwia pomysłowość ilustratorki, która utrzymując jednolity styl całości, tworzy kolejną rzecz bardzo oryginalną i „osobną”, zachwyca piękno wyklejki przy czwartej okładkowej, na której subtelny seledyn „zaludniają” barwne ptaki sunące przez całą przestrzeń lub stojące na gałązkach. Ptaków jest dwanaście, a każdy jest inny, nie ma powtarzalnego układu skrzydeł.

Ta piękna i mądra baśń o miotle i ptaku zachwyca głębią przesłania i wielką urodą słowa, którego barwę wyczarowała znakomita poetka, a rozświetliła i nasyciła odcieniami artystka pędzla i kreski.

Seria „Perelki Mili” rozwija się nadal, cieszy się dużym uznaniem krytyki i czytelników.

Wszystkie tomiki łączą w sobie elementy realizmu i baśniowości, prezentują pełną, wyrazistą kompozycję świata przedstawionego; jest zdecydowany pierwszy plan, ale równie ważną rolę odgrywa tło, zawsze kolorem komponujące się z treścią; to nie jest jednak styl ludyczny, choć sporo w nim uśmiechu i prostoty, ekspresja formy stanowi funkcję starannie rozważonej kompozycji; nie ma też w tych książkach nic z prymitywizmu, prostota kreski odpowiada prostocie treści, przemyślane kompozycje liternicze, kreska, naszkicowany wyraz twarzy, oczu jednako opowiadają o tym, co się dzieje. Są kolory „głośnie” i „ciche”, czasem mówiące szeptem, czasem niosące spokój, czasem zadumę, zaniepokojenie, nigdy nie budzą lęku ani agresji, a w słońcu mienia się paletą radosnych barw. Dziecko z pewnością zrozumie, że najważniejszy jest uśmiech, nawet uśmiech wilka, bo to nie ten wilk z bajki o Czerwonym Kapturku.

Dobrze zachowane proporcje między słowem i obrazem, równowaga między znakami słownymi i ikonicznymi sprawiają, że tekst i ilustracje nie istnieją osobno, lecz wzajemnie się przenikają, obrazy wzmacniają znaczenie słów, prowadzą w głąb znaczeń. Liryzm przełamuje się z baśniowością, każda linia żyje własnym życiem, a nastrój jest właściwie niewyraźny, także dzięki barwom, nasycycom, wyrazistym, a przecież subtelny.

Dostrzec też można w książeczkach serii pewną lekkość świadcząca o radości tworzenia, o której już wspomniano; widać, jak artystka pędzla znakomicie bawi się „przekładaniem” znaków słownych na graficzne. Na wyklejkach wszystkie zwierzęta są uśmiechnięte. Jakże jednak one się śmieją! Koń lirycznie, żaba „od ucha do ucha”, uśmiech lwa jest zatroskany, a zając — filuterny, uśmiech myszy wyraża zdziwienie lub zadowolenie z siebie, krasnoludki śmieją się całymi swoimi postaciami, a kapciuszek ma uśmiech w oczach, ptaszki zaś śmieją się dziobkiem uniesionym do góry.

Każdy z obrazeczków jest pełen życia i dynamiczny. W tych ilustracjach najlepiej można dostrzec w artystce owo dziecko z nieograniczoną fantazją. Elżbieta Krygowska-Butlewska potwierdza to odczucie słowami:

Bawię się świetnie. Podobno to ważne w twórczości, aby zachować w sobie wyobraźnię, zachwyt i odbiór świata dziecka. Może mnie się to udało? A może było mi to dane. [...] Uśmiech upiększa każdą istotę, człowieka i brzydką żabę — dla mnie cudną. Mimika twarzy, mordki i wyraz stanu ducha wyrażony ciałem jest bardzo istotny w ilustracji²⁹.

Gaston Bachelard w *Poetyce marzenia* napisał:

Marząc o dzieciństwie, powracamy do schroniska marzeń, do marzeń, które otwarły nam świat. Marzenie to czyni każdego z nas pierwszym mieszkańcem świata samotności. A tym lepiej mieszkamy w świecie, im bardziej mieszkamy w nim tak, jak samotne dziecko mieszka w obrazach. W marzeniu dziecka obraz dominuje nad wszystkim. Dopiero później przychodzą marzenia. Idą one pod prąd wszelkich wznoszących się marzeń. Dziecko widzi wszystko jako wielkie i piękne. Marzenia ku dzieciństwu przywracają w nas piękno pierwszych obrazów³⁰.

Właśnie tak przywracają w nas czas miniony ilustracje poznańskiej artystki. Dlatego te wiersze najlepiej czytać razem z dzieckiem, obserwować jego wzruszenie odświeżające naszą pamięć dzieciństwa i uczyć się od niego bystrogo przyglądania się światu i dziwienia, że może być aż tak piękny i cudowny.

Alicja Baluch, dokonując typologii ilustracji w książkach dziecięcych, pisała:

Barwy pastelowe i rozmyte a kształty płynne tworzą nastrój liryczny, swoisty pejzaż duszy. W ten sposób dokonuje się zmiana rodzaju epickiego na lirykujący³¹.

²⁹ *Zamieszkać w opisanych przestrzeniach...*, s. 44.

³⁰ G. Bachelard: *Poetyka marzenia*. Przeł. L. Brogowski. Gdańsk 1998, s. 118.

³¹ A. Baluch: *Ilustracja, która prowadzi*. W: *Książka dziecięca 1990—2005. Konteksty kultury popularnej i literatury wysokiej*. Red. G. Leszczyński, D. Świerczyńska-Jelonek, M. Zając. Warszawa 2006, s. 161.

Jednak twórczość poznańskiej artystki w pełni mieści się w tej definicji, a jednocześnie ją przekracza, bo konstruuje nowy typ narracji, opowiada żywo i interesująco o losach bohaterów, dynamizując relację słowną. Istotnie jest to ilustracja, która „prowadzi”, by posłużyć się określeniem krakowskiej uczonej, a owo „prowadzenie” zawsze rozpoczyna się już od okładki. Uczy rozpoznawania znaków i wiedzie w głąb ich znaczeń i treści, nie tylko emocjonalnych, lecz także kulturowych i intelektualnych. Papier najwyższej jakości, lśniący, gładki, kredowy, dodaje książkom swoistego blasku.

Żyjemy w okresie kultury ikonicznej, czasem uproszczonej, wręcz prostackiej (czytaj: wulgarnej), a przecież można „mówić” znakiem graficznym czytelnie a subtelnie, uczyć znaczenia świata, uczyć uczuć, ostrzegać, bawić, ukazywać zmiany nastroju, a czynić wszystko delikatnie, docierać do duszy małego artysty, jakim jest dziecko. Taką lekcją są właśnie „Perelki Mili”.

Wybitny uczony, znawca zagadnień bibliologicznych, Janusz Dunin, napisał przed laty:

Utarło się przekonanie, że obrazek na okładce znamionuje druk popularny, np. dziecięcy czy młodzieżowy, o niskim prestiżu³².

W kontekście analizowanej serii widać, jakim wielkim nieporozumieniem jest ta opinia³³. To właśnie książka dla dzieci stanowi druk o najwyższym prestiżu, skoro chcą ją ilustrować wielcy artyści, by ze współczesnych przywołać także nazwisko Józefa Wilkonja czy Bohdana Butenki.

Pora wreszcie zastanowić się nad tytułem serii, której logo tworzy stylizowana smukła korona, między której szpicami umieszczono drobniutkie perełki. Perła ma bogate znaczenia symboliczne we wszystkich kulturach; może oznaczać czystość, wzniosłość i doskonałość, bogactwo, ale i cierpienie³⁴, czasem perły chronią „przed złym spojrzeniem”³⁵. Coś z tego odnajdziemy w charakteryzowanych książeczkach. Ponieważ perełki to nie perły, ale subtelne, kunsztowne drobiazgi, bliskie i delikatne. Jest w nich coś przyjaznego, są jak słoneczne promyki, które wnosząc życie — nie oślepiają, nie pyszną się swym blaskiem.

³² J. Dunin: *Okładka i obwoluta jako komunikat. Wprowadzenie do problematyki*. W: *Sztuka książki. Historia — teoria — praktyka*. Red. M. Komza. Wrocław 2003, s. 81.

³³ Warto w tym miejscu zaznaczyć, iż już wcześniej właśnie książki dla dzieci ilustrowali najwybitniejsi artyści, jak A. Uniechowski czy M. Szancer.

³⁴ W. Kopaliński: *Słownik symboli*. Warszawa 1990, s. 307—308; por. też J.E. Cirlot: *Słownik symboli*. Przeł. I. Kania. Kraków 2000, s. 308.

³⁵ M. Lurker: *Przesłanie symboli w mitach, kulturach i religiach*. Przeł. R. Wojnakowski. Kraków 1994, s. 199.

Emila Kiereś, czyli komu dzwonią dzwoneczki

Emilia Kiereś, autorka już czterech książek dla dzieci dostrzeżonych przez krytykę, a nawet nominowanych do prestiżowych nagród, rozpoznawalna jest po charakterystycznym stylu swoich książek, wydanych w sposób piękny i wyśmakowany. Pierwszy był *Srebrny dzwoneczek*, ilustrowany przez Małgorzatę Musierowicz, mający w sobie cudowność baśni, mądrość filozoficznego traktatu i wszystkie barwy „tajemniczego ogrodu”. To pozornie prościutkie opowiadanie o Marysi spędzającej wakacje u cioci na wsi obejmuje właściwie cały cykl życia ludzkiego: od narodzin aż do śmierci. Pozorny realizm, wydający się samą prozą życia, obrasta w metaforyczne sensory, z których dziecko pojmie akurat tyle, ile jest w jego wieku potrzebne.

Fabula wydaje się bardzo zwyczajna. Marysia, kilkuletnia dziewczynka, nadchodzący czas wakacji rozpoznaje zwykle po rozkwitającym pod oknami krzaku bzu; to znak zbliżającego się wyjazdu całej rodziny. Ale jednego roku jest inaczej, bo rodzice Marysi spodziewają się drugiego dziecka i nie będzie wspólnej letniej wyprawy, a Marysia zostaje odwieziona do cioci Ani, młodszej siostry matki, mieszkającej na wsi wśród lasów, pól i jezior. Właśnie tak zaczyna się wakacyjna przygoda dziewczynki.

Marysia bardzo kocha ciocię Anię i stary dom po dziadkach. Teraz zamieszka we własnym zacisznym i przytulnym pokoiku, gdzie zawsze czuła się jak u siebie w domu. Tak jest i tym razem, a pierwszy dzień po przebudzeniu jest zaproszeniem do wyjścia w śliczną, pełną barw i ciepła okolicę:

W małym pokoiku panował cienisty, zielonkawy półmrok. Lekki poranny wietrzyk odsunął pasiąstą zasłonkę i teraz słońce przebijało się przez dzikie wino. Na ścianie utworzył się świetlisty trójkąt, znaczony cieniami, jak ruchliwymi łapkami. Musiało być jeszcze wcześniej. Marysia wstała i podeszła do okna. Tak, to były wróble. Chyba miały gniazdko w gęstym pnączu, bo ich wesołe ćwierkanie dochodziło z bliska i właściwie z każdej strony. Dziewczynka uśmiechnęła się do siebie i odgarnęła liściastą zasłonę, chcąc wyjrzieć do ogrodu. Był piękny o tej porze³⁶.

Ogród, będący samą barwą, dźwiękiem i zapachem, był duży i otaczał cały dom, a za nim zaczynała się tajemnicza przestrzeń innego ogrodu, najpierw objawiająca się dziwną subtelną melodią dochodzącą z małego białego domku stojącego w sąsiedztwie, potem w przestrzeni tej pojawiał się zastraszony i nieufny kot, w końcu inna dziewczynka, też nieufna i dzika. Jednak to będzie później, bo na początku jest wejście w ogród, pełen rabatek z kwiatami, pełen kolorowych krzewów, grządek warzywnych i owocowych oraz dużych

³⁶ E. Kiereś: *Srebrny dzwoneczek*. Łódź 2010, s. 14.

starych drzew. Wszystko otacza gęsty wysoki żywopłot, realnie i symbolicznie dzielący przestrzeń na własną i obcą. Ten żywopłot stanowi zarazem granicę, której dziewczynce nie wolno przekraczać, a słowo „nie wolno” w każdym dziecku (i nie tylko) wyzwała przekorną chęć złamania zakazu. Przekroczenie owej granicy stanie się początkiem niezwyklej wakacyjnej przygody, z której bohaterka wyjdzie dojrzała i bogatsza w wiedzę o ludziach i o sobie samej.

Najbardziej interesuje Marysię ten mały biały domek, trochę jakby z innej rzeczywistości, pozornie niezamieszany, a przede wszystkim „grający” owymi subtelnymi, ale wyrazistymi dźwiękami. Dziewczynka próbuje dowiedzieć się od cioci czegoś na temat mieszkańców domku, lecz ta usiłuje tylko poskromić zbytnią ciekawość dziewczynki, którą jakaś przemożna siła ciągnie do białego domku. Ogród otaczający ów domek jest w opisie narratora prześliczny, przypomina *Tajemniczy ogród* Frances Burnett; trochę dziki i zapuszczony, ale kwitnący, dominują w nim zachwycające puszyste piwonie, drzewa są obwieszane kolorowymi pachnącymi owocami, a całość jest czarowna i robi wrażenie zakłętego świata.

Marysia będzie w trakcie tych wakacji zwiedzać okolicę, kąpać się w jeziorze, pomagać cioci w pieleniu grządek, ale ani na moment nie opuści jej myśl o małym domku; jest pewna, że mieszka w nim ktoś niezwykle, i pokusa sprawdzenia tego jest silniejsza od strachu przed wszystkimi przeszkodami.

Pewnego dnia „z niecałkiem czystym sumieniem” dziewczynka łamie porządek ustanowiony przez ciocię i przekracza granicę żywopłotu; na początku, właśnie jak to w baśni bywa, spotyka kota w kolorze popiołu, o złotych świecących oczach, który uciekając, wskazuje Marysi szparę w ogrodzeniu. Potem wszystko toczy się błyskawicznie: w głębi ogrodu siedzi niewielka siwiuteńka starsza pani, cała w kolorach liliowych, wyglądająca jak zjawisko trochę nierealne, która do czereśniowych gałązek przywiązuje maleńkie dzwoneczki. Obraz wydaje się tak niezwykle, że Marysia w pierwszym momencie myśli, że widzi wróżkę. Po chwili oczarowania zaczynają dziewczynką targać sprzeczne uczucia: bardzo chce ona poznać ową panią, ale ma też świadomość, że wdarła się „jak włamywacz” na cudzy teren. Jednak poznanie jest nieuniknione, bo pani się odwraca i spostrzega dziewczynkę.

Wszystko więc wydaje się banalnie proste i zwyczajne; opromienione słońcem i barwami lata, staje się niezwykle piękne i malownicze. Ale to tylko pozór, bo dla Marysi zaczyna się teraz przygoda wynikająca z poznania drugiego człowieka. Nieznana pani jest miłą, serdeczną, bardzo samotną osobą, a dzwoneczki przyczepia do gałązek, by szpaki nie zjadły wszystkich czereśni; właśnie z owych dzwoneczków wydostaje ów dziwny subtelny dźwięk współgrający z głosem kobiety, a słońce i lekki wietrzyk tworzą niesamowitą grę światła, cieni i srebrzystych dźwięków. Dziewczynka spostrzega nierealność tego świata i sama siebie pyta: czy nie śni? Jest w tych scenach tyle subtel-

nego piękna i niezwykłego czaru, że odnosi się wrażenie, iż to inny wymiar czasu i przestrzeni, w których trwa rajska harmonia życia ludzkiego, czarownie wkomponowanego w ład natury.

Marysia pragnie jak najczęstszych spotkań z Panią Wróżką (z kobietą związany jest też kołowrotek, drugie źródło niezwykłego dźwięku; kołowrotek kojarzy się czytelnikowi z baśnią *Śpiąca królewna*), słuchania opowieści o jej życiu i tych chwil, które przenoszą ją w inny „wymiar”, kilkakrotnie określany mianem sennego. Dom, rodzice, miasto gdzieś odpływają, a bohaterka odnosi nieprzeparte wrażenie, że dotyka jakiejś tajemnicy. I dotyka. To tajemnica odchodzenia, bo starsza pani przyjechała się pożegnać z tym, co kochała; porządkuje listy, przegląda pamiątki, wspomina to, co odeszło. Dziecko, towarzysząc jej w tym wszystkim, mimowolnie zostaje wciągnięte w refleksje o przemijającym czasie, o początku i końcu każdego życia. Nie ma jednak w tym smutku, raczej melancholia, zaduma, choć gdy Marysia usłyszy od pani Felicji patrzącej jej głęboko i poważnie w oczy, że życie musi się zmieniać i nie wolno się bać jego kolejnych etapów, poczuje się nieswojo, jakby dotknęła innego, niepokojącego czasu, w którym zawsze „komuś bije dzwon” lub dzwonią dzwoneczki.

Można opowieść Emilii Kiereś nazwać utworem o oswojaniu świata i życia. Dziewczynka pozna jeszcze i oswoi napotkanego zdziczałego kota, którego nazwie Złotookim, a także równie nieufną i „dziką” jak kot Dorotę, swoją rówieśniczkę, a ta znajomość przerodzi się w ważną przyjaźń. To na wsi Marysia przeżyje pełne uroku wakacje, a przygoda nie będzie jej wiodła na egzotyczne plaże pełne palm, w obce kraje, ale w głąb jej samej oraz do drugiego człowieka — i to będą najpiękniejsze odkrycia i przeżycia, które sprawia, że Marysia powróci do miasta dojrzała i mądrzejsza; nie mądrością książkową, lecz mądrością serca.

Druga z książek młodej autorki jest także baśnią, tym razem o wyborze drogi, i nosi tytuł *Brat*. To piękny, głęboko symboliczny tekst o poszukiwaniu sensu życia i wędrówce do siebie oraz drugiego człowieka; o pokonywaniu czasu i przestrzeni, które prowadzą bohatera, niczym Marysię w omawianej książce, do dojrzałości emocjonalnej i wielkiej czystej miłości. *Brata* można by nazwać odwróconą przypowieścią o Kainie i Ablu, odwróconą, bo zazdrość o sukces brata nie wiedzie do bratobójstwa, ale ofiary i przebaczenia, a wrażenie jest tym silniejsze, że narrator opowiada równoległe dzieje braci w dwóch kolejnych pokoleniach.

Osadzona w mitologii słowiańskiej, za sprawą nie tylko imion bohaterów: Nawojka, Derwan, Czabor, Dobiechna, Mir, Wir, lecz także duchów leśnych i domowych, jak bożęta, dobrze znane już Marii Konopnickiej (najmniejsze bożątko cały czas dyskretnie, ale dzielnie maszeruje za bohaterami i z daleka obserwuje ich losy), czy rodzanice, opowieść ta od razu nawiązuje do klimatu legend o początkach państwa z cyklu wielkopolskiego. Dawność sygnalizują także zioła: rozmaryn, ruta, bylica i inne obecne w całej literaturze o prowe-

nienieji ludowej, a przecież istniejące realnie i stosowane w ziołolecznictwie. Wszystko dzieje się w lesie, który jest raz żywy, dobry, opiekuńczy, kiedy indziej zaklęty, martwy, cichy, a zawsze stanowi znakomite tło toczących się wydarzeń i tajemnicę, jak każdy las literacki i rzeczywisty.

Od pierwszych stron opowieści Emilia Kiereś świetnie oddaje nastroje lęku, niepewności, stopniuje napięcie ogarniające cały świat przedstawiony i szybko udzielające się czytelnikowi śledzącemu losy dwóch braci o znaczących imionach: Mir i Wir.

Wir postanowił odkryć tajemniczą tragedię wpisaną w życie jego ojca — Derwana, którego podejrzewa o to, iż był obłożony infamią, a Mir, zatroskany o brata, nad którym matka Nawojka zleciła mu pieczę, wyrusza za Wirem. Wędrówka trwa długo, a czas znaczonej jest zmiennością barw świata pojawiających się w zwięzłych i nastrojowych opisach, jak ten:

Płonące złotem modrzewie przykryły już ziemię dywanem świetlistych igieł, babie lato przelatywało nad polaną i czepiało się drzew. Świeciło słońce, wiały wiatry, padały deszcze, a życie w chacie drwala szło naprzód.

Brat..., 37³⁷

Wędrujący Mir rozpoznaje pory roku, idzie odważnie i uważnie, obserwuje otoczenie i słucha go. Istotną naukę, o charakterze sentencji, przekazuje Mirowi Wiedźma (raczej dobra wróżka), która mówi:

Wszystko zaś ma swój cel. Pamiętaj: idź prostą drogą, patrz uważnie, słuchaj uważnie, nie pomijaj znaków. Świat mówi. Tylko tak możesz odnaleźć właściwą drogę.

Brat..., 49

Wiedźma potrafi zajrzeć w ludzkie serce i wie, że Mir jest prawy, dzielny i wierny, a owo „idź prostą drogą” zawiera w sobie ważne przesłanie moralne. Czytelnik przeczuwa, że jeśli bracia pomyślnie przejdą ciężką próbę, wówczas zdejmą anatemę z ojca i sami odnajdą sens życia. Ta próba miłości, niezłomności, honoru i odpowiedzialności za drugiego człowieka wypadnie dla wszystkich bohaterów baśni pomyślnie, choć na drodze do sukcesu staną braciom i leśne zwierzęta, i tajemnicze stwory, i piękna Rusałka będąca ucieleśnieniem pokusy, i groźny Wodnik.

Mir i Wir kroczą odmiennymi drogami, tak jak są różni; nie jest to prosty kontrast, choć wyraźnie zaznacza się odmienność usposobień wyrażona także imionami. Wir idzie, by być wolnym, by poznać tajemnicę rodzinną, by uciec z leśnego świata, w którym żyje, i zburzyć dotychczasowy ład, choć wielki puchacz mówi mu: „Nie zmienisz losu, jaki ci jest pisany” (*Brat..., 78*). Chłopiec

³⁷ E. Kiereś: *Brat*. Łódź 2011. Cytaty za tym wydaniem, po cytacie numer strony.

nie słucha jednak niczyich ostrzeżeń i daje się wciągnąć Rusałce do wody; tak czytelnik poznaje podwodny świat, którym włada Wodnik, a Wir zaczyna rozumieć, co stracił. Spod wody może go uwolnić tylko bliski krewny. Mir gotów jest oddać własne życie za brata, choć dzieli ich tafla wody uniemożliwiająca porozumienie. Pod wodą Wir dojrzewa emocjonalnie; tak jak w każdej baśni, ten, kto pobłądził, musi przejść czas próby. Po powrocie na ziemię odkrywa jej piękno i chłonie je wszystkimi zmysłami:

W pierwszym odruchu cofnął się od wody, potem odetchnął głęboko. Powietrze! Świeża trawa! Mokra ziemia! Trzciny! Rumianek! Jak to wszystko pachnie!

Brat..., 152

Jakże sensualistyczny i sugestywny jest ten opis, jakie robi wrażenie na czytelniku, który zaczyna odczuwać to samo, co Wir — urodę życia.

Natomiast Mir, gdy idzie, by pomóc bratu, spotyka życzliwego, choć tajemniczego pustelnika. Okazuje się, że to pokutujący w lesie brat ojca; wie on, że tylko pomoc udzielona drugiemu człowiekowi pozwoli mu się oczyścić z dawnych win. To on jest banitą, a winą ciąży mu jak kamień młyński u szyi. Przyznaje, że w czasie pokuty zrozumiał, iż na cudzej niedoli nie da się zbudować szczęścia, to niszczyielska siła jego zazdrości skazała niewinnego brata na wygnanie. Teraz tajemniczy pustelnik oddaje życie, by ratować bratanka i odkupić swoją winę.

Piękne, głębokie aforyzmy wplecione w tkankę narracji nie osłabiają napięcia ani nie zwalniają tempa akcji. Jak napisał Krzysztof Biedrzycki, „nie kreacja świata jest tu najważniejsza, lecz wyraziste przesłanie moralne”³⁸, które owe sentencje pogłębiają.

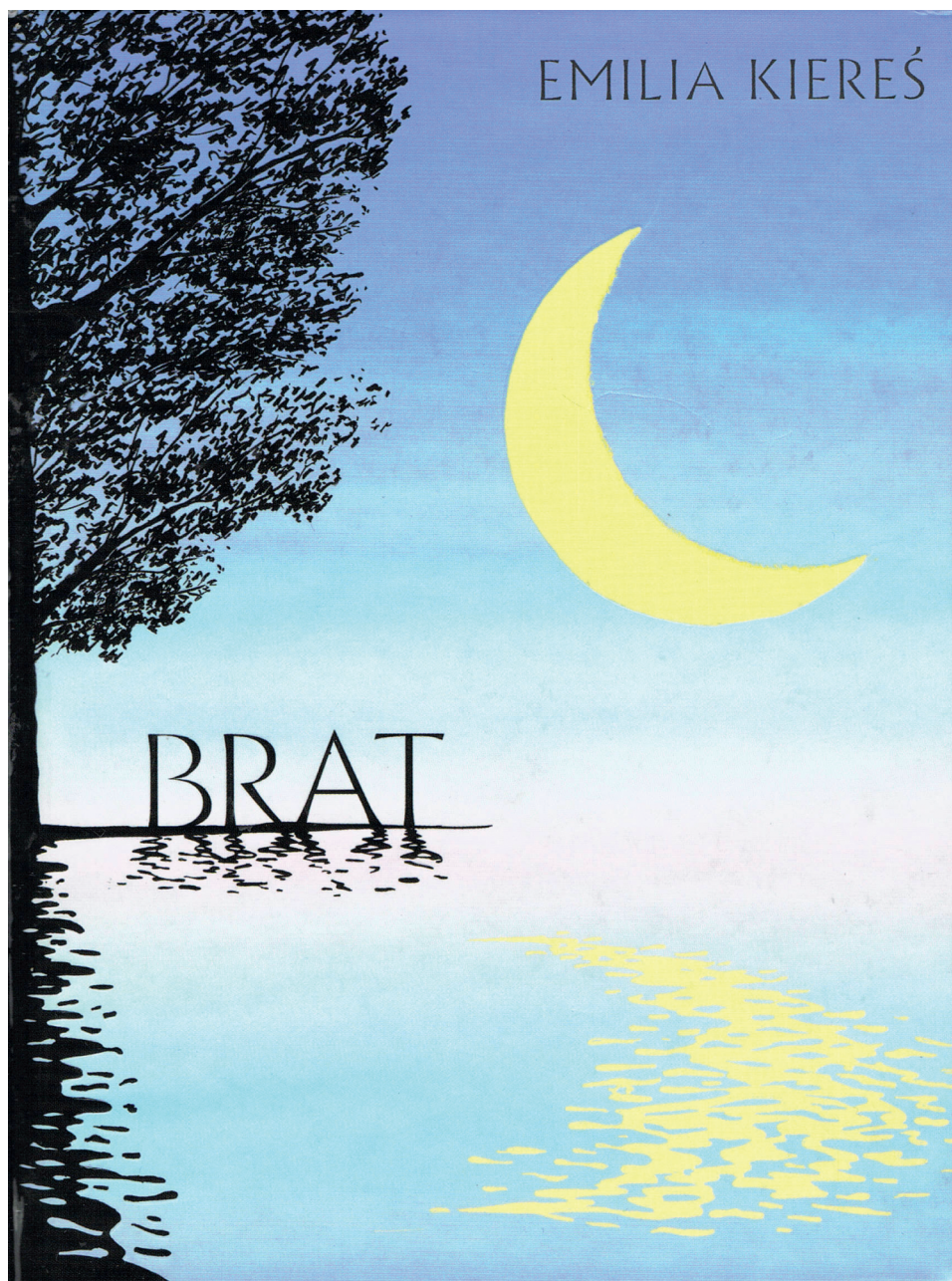
Emilia Kiereś posługuje się bogatą, znakomitą polszczyzną, lekko archaizowaną, momentami poetycką, nic więc dziwnego, że jej opowieść urzeka niezwykle czarem zarówno małych, jak i dorosłych czytelników. Jest prawdziwą ozdobą atrakcyjnej także pod względem edytorskim „Kolekcji w złotej ramce”, zainicjowanej przez Wydawnictwo „Akapit Press”.

Trzecia z książek Emilii Kiereś, również pięknie wydana przez łódzki Akapit Press, to *Łowy*. Te zaskakujące pomysłem, opowiedziane na nowo Mickiewiczowskie ballady *Świtezianka* i częściowo *Świtez*, których akcja została osadzona w roku 1809 wśród urokliwych lasów w pobliżu tajemniczego jeziora, wciągają swą niezwykłą aurą bez reszty. O nastroju opowieści decyduje nieprzebrany las, zwalone konary świecą próchnem, a stare drzewa wznoszą gałęzie aż do nieba. Knieja się zmienia, w dzień znajoma i przyjazna, w nocy staje się obcą, wroga przestrzenią, która jednocześnie wabi i odpycha, wciąga coraz głębiej.

³⁸ K. Biedrzycki: *Posłowie*. W: E. Kiereś: *Brat...*, s. 171.

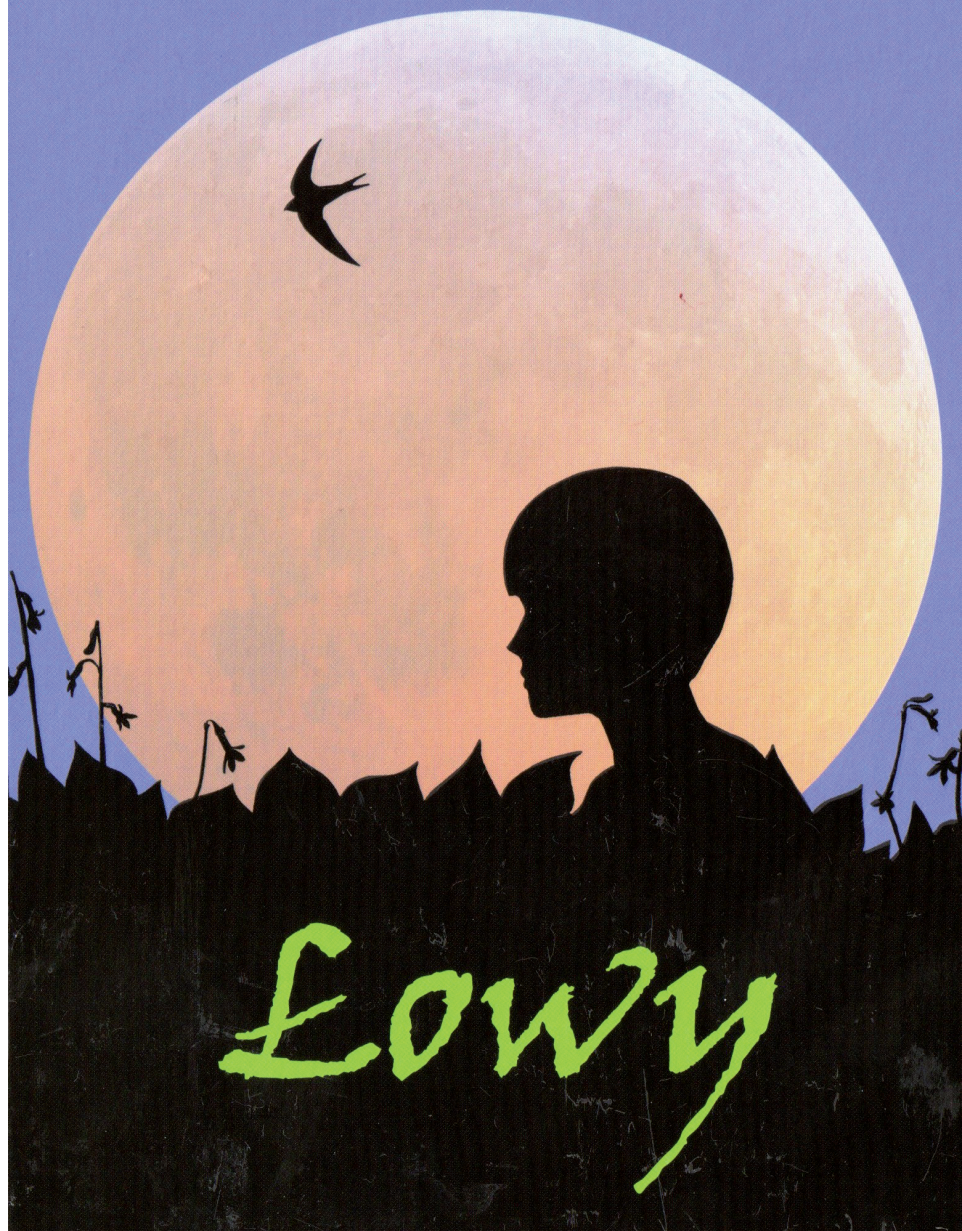


Fot. 10. Emilia Kiereś: *Srebrny dzwoneczek*.
Ilustracje Małgorzata Musierowicz. Łódź: Wydawnictwo AKAPIT PRESS, 2010



Fot. 11. Emilia Kiereś: *Brat*.
Ilustracje Bartłomiej Kiereś. Łódź: Wydawnictwo AKAPIT PRESS, 2011

Emilia Kiereś



Fot. 12. Emilia Kiereś: *Łowy*.
Ilustracje Emilia Kiereś. Łódź: Wydawnictwo AKAPIT PRESS, 2012

Na skraju lasu mieszkają dwaj bracia, starszy Jan jest strzelcem, a młodszy Franuś to jeszcze dziecko. Bracia nie mają na świecie nikogo prócz siebie nawzajem. Żyją we wsi Płużyny w pobliżu folwarku, w którym przebywają państwo Wereszczakowie z dwojgiem dzieci: Marylą i rówieśnikiem Franusia — Michałem. Wereszczakowie na stałe mieszkający w Tuhanowiczach na wieś zjechali tylko na czas wakacji. Dorosły czytelnik już na początku lektury rozpoznaje znajome nazwiska i fakty i wchodzi w tę świetną grę literacką; młody odbiorca niepostrzeżenie daje się wciągnąć w „lekcję mickiewiczowską”, nieświadom, że tak spotkać można wielką polską literaturę.

Jan wędrujący nocami po lasach ulega czarowi ni to zjawy, ni to dziewczyny, przed którą wszyscy ostrzegali, wabiącej zafascynowanych nią chłopców i wciągającej ich do jeziora; ulega jej urokowi i słuch o nim ginie³⁹. Wówczas osamotniony Franuś trafia do bardzo mu współczujących Wereszczaków. Cała trójka dzieci, będąca pod wrażeniem dramatu, wyrusza nocą do boru nad jezioro, by odszukać Jana. Dzieci o mało nie giną, bo las wabi swą tajemniczością:

Na czystym, przepastnym niebie świecił wielki, okrągły księżyc, nie musieli więc korzystać z latarni, którą Michał przezornie wziął ze sobą. Droga jaśniała, zaznaczona czarną koronką cieni. Suche liście szeleściły pod stopami dzieci. Nietoperze przelatywały nad ich głowami, w dali pohukiwały sowy, od czasu do czasu słyhać też było pochrząkiwania dzików. Z zarośli wybiegł lis osrebrzony księżycem; pomknął wzdłuż ścieżki i zaraz znów zboczył, znikając w mroku. Widmowe drzewa o dziwnie powykręcanych pniach majaczyły po obu stronach drogi, a między nimi kładły się groźne cienie⁴⁰.

Malarskość tego fragmentu jest zniewalająca. Mimo iż (a może właśnie dlatego, że) autorka nie operuje barwami, jedynie czernią i srebrem, osiąga efekt sugestywnego nastroju, w którym czerń zdaje się jeszcze głębsza, a srebrzystość czyni świat — dobrze znany za dnia — nierealnym. Opis sprawia wrażenie chłodu, a pohukiwanie sów i szelest liści pogłębiają wrażenie. Dzieci o mało same nie giną, a Marylka, urzeczona głębią jeziora i leśnymi mokradłami, na długo zapada na ciężką chorobę. Przed śmiercią ratuje dziewczynkę Franuś (pani Wereszczakowa z wdzięczności postanawia go kształcić u dominikanów w Nowogrodku, a następnie w Wilnie).

Mijają lata. Już dorosła Maryla po latach poznaje kolegę Franusia — Adama, który

Pisał wiersze; w jednym z nich opowiedział o poszukiwaniach zatopionego miasta, których podjął się Michał. Napisał też balladę o pewnym strzelcu.
Łowy..., 128

³⁹ Były to ondiny, czyli nimfy wodne, których istnienie poświadczają ludowe wierzenia i opowieści.

⁴⁰ E. Kiereś: *Łowy*. Łódź 2012, s. 67. Cytaty za tym wydaniem, po cytacie numer strony.

Tym wierszem kończy się książka. Jego dobrze znane słowa dźwięczą w uszach wielu pokoleń Polaków:

Jakiz to chłopiec piękny i młody?

Fabula baśni owiana jest pięknem Mickiewiczowskich ballad; ich nastrojowość udziela się *Łowom*, tajemnice starego lasu, pełne sekretów jezioro, smutek rozstań i tajemnic czyhających na ryzykantów przykuwają uwagę czytelników bez reszty. Nie jest to łatwa lektura, wymaga od odbiorcy pewnej kultury literackiej. Podziwiać należy wyobraźnię młodej autorki; a subtelne, pełne artyzmu ilustracje czynią z książki prawdziwe cacko bibliofilskie.

To już trzecia opowieść Emilii Kiereś o braciach: w pierwszej brat przychodzi na świat i wszystko w nim odmienia, w drugiej bracia ratują się nawzajem przed zagładą, przywracają miłość i ład życiu rodziny, w trzeciej jeden z braci ginie w zagadkowy sposób, ale drugi dzięki temu zdobywa wykształcenie i poznaje świat.

Najnowsza, już czwarta książka młodej autorki, *Kwadrans*⁴¹, to zbeletryzowany traktat filozoficzny o czasie, łączący elementy realizmu i baśniowości. Czas zarazem jest i go nie ma; jest konkretny i nieokreślony, tajemniczy i wewnętrznie sprzeczny, ponieważ inaczej odmierza czas zegar — a onaczej nasza świadomość. To trudne do zrozumienia zjawisko dla dorosłych, a tym bardziej dla dzieci. Czytelnik wraz z narratorem wchodzi do warsztatu zegarmistrza i spotyka się także z Zegarmistrzem Zegarmistrzów. Przyczyną sprawczą wszystkiego jest miłość rodzeństwa Ludwika i Jeremiego i jak zwykle w książkach autorki *Kwadransa* to uczucie bezpiecznie przeprowadza bohaterów przez czas i przestrzeń.

Każda z baśni jest inna, bo każda odkrywa nowe możliwości młodej autorki, jej wyobraźnię, wrażliwość i odwagę, łączy te książki czystość przesłania moralnego i niezwyklej artyzm słowa.

⁴¹ E. Kiereś: *Kwadrans*. Łódź 2013.

Zabawy, gry i dorastanie

„Łajdaku amoniaku”

O folklorze dziecięcym w pisarstwie Melchiora Wańkowicza

Znakomity reportażysta, gawędziarz, autor książek, które na zawsze weszły do kanonu lektur polskiego inteligenta — Melchior Wańkowicz — był też świetnym znawcą krainy dzieciństwa, pamiętającym czas własnych lat dziecinnych i bacznie obserwującym dorastanie swoich dwóch córek: Krystyny i Marty. Ten czas opisywał w ciepłych barwach, z wielkim humorem, czasem nostalgią. W dwóch książkach, *Szczenięcych latach* i *Zielu na kraterze*, namalował tę krainę barwnie, z rozmachem, mądrze i wzruszająco.

Szczenięce lata to opis kraju lat dziecinnych pisarza, spędzonych w Nowotrzebach na Kresach i w Kałużycach na Kowieńszczyźnie. Wańkowicz został wcześniej osierocony. Jego ojciec zmarł w 1892, krótko po narodzeniu się Melchiora, a matka w 1895, gdy chłopiec miał trzy lata. Wychowywał się więc w majątkach dziadków. Nowotrzeby należały do rodziców matki, Kałużce — ojca. Posiadłości od pokoleń należały do rodziny i chłopiec rósł rozpędem tradycji. Dom i jego otoczenie, ogród, park, las i rzeka — to była jego przestrzeń. Jej opis to jeden wątek narracji, drugi — folklor rodzinny i dziecięcy, w który wpisuje się anegdota o piesku.

Trzecia część szafy to były wódki i wina. W owym wieku interesowały mnie mało, o tyle chyba, że wykradało się stamtąd biszkopty i czasem udało się ratlerkowi babki wlać w gardło kieliszek wódki. Piesek jechał wówczas nosem przez wszystkie pokoje i merdał ogonkiem, co babkę napawało niezmierną rozterką: „wściekł się, czy nie”?

17¹

¹ Wszystkie cytaty pochodzą z: M. Wańkowicz: *Czerwień i amarant. Szczenięce lata*. Kraków 1974. Po cytacie podano numer strony.

Dzieci żyjące w tym ogromnym i niezwykłym świecie naprawdę się bawiły, swobodnie, z fantazją, bez nadmiaru nauki, co im wcale nie zaszkodziło w dalszym rozwoju. Wszak dziecko najlepiej rozwija się w zabawie, swobodnej, samorządnej, pełnej fantazji. Napisał Julian Przyboś, że zabawa jest twórczą pracą dzieciństwa, tyle że w tej pracy nie ma mozołu, jest czysta radość tworzenia².

W pokoju babki mały Melchior mieszkał od 3. do 6. roku życia, ale był współmieszkańcem trochę uciążliwym, zwłaszcza, gdy budził rano babkę z pomocą blaszanego piejącego koguta lub strzelaniem z pistoletu w święty obraz. Do repertuaru chłopięcych żartów należało też straszenie panny respektowej, Alinki, żabą przyniesioną w czapce.

Schody prowadziły na „balkon”, do „pokojów kawalerskich”. Była to „warownia męska”, „matecznik kawalerski” nietknięty nogą kobiecą, chyba że była to noga babki. Ponieważ „Babka jedna, najwyższy suweren, arcykapłan domostwa, punkt najwyższy hierarchii” (28) panowała nad całością. To ona spełniała rolę tradycyjnie przypisaną „dziaduniowi”³, gdyż w Nowotrzebach obowiązywał matriarchat. To babka przekazywała wnukom podniosłe treści patriotyczne i moralne. Była odważna i waleczna, stanowiła żywą kronikę powstania styczniowego. Jeszcze w klimacie popowstaniowym, który trwał bardzo długo, żarliwie i młodzieńczo opowiadała wnukom narodowe dzieje. Gdy Mel zapytał:

— Babciu, a gdyby Murawiew był ranny i przywieźli go do dworu...

— Ja bym jemu o, tak dała... — wznosi się od pasjansa z impetem ręka w białej koronce; głos nabiera takiej mocy, że cofam się skonsternowany, patrząc na zawieszoną w powietrzu rękę, która zwykła przebaczać i błogosławić.

57

Wspomnienie to będzie towarzyszyło narratorowi w już dorosłym życiu w chwilach trudnych i bolesnych, bo matka matki była dla Wańkowicza kimś wyjątkowym; Francuzi nazywają ją *grande mère*. To babka zamykała oczy kolejnym pokoleniom, witała nowonarodzonych. Sama miała trumnę od dawna przygotowaną, a zachorowawszy, dała dokładne dyspozycje dotyczące pogrzebu, wypowiedziała się, lekarzowi powiedziała „Pan Bóg wie, czego chce” i umarła.

Dom w Nowotrzebach był zawsze pełen ludzi, mieszkali w nim bliźni i dalsi krewni, rezydenci i służba. Mężczyźni i chłopcy, jak już wspomniano, zajmowali tzw. balkon. Na najniższym poziomie męskiej warowni mieszkały „mikroby”, chłopcy od 10—11 lat, czyli po przejściu do szkoły średniej; wtedy też służba zaczynała mówić do nich „paniczu”, a rządca proponował kieliszek wódki. Na „balkonie” mieszały się dwa światy: swobodny, dorosły, czasem trochę frywolny, z dziecięcym, jeszcze czystym i niewinnym, ale już z wielką

² J. Przyboś: *Wielka zabawa*. „Życie Warszawy” 1968, nr 34.

³ J. Cieślowski: *Literatura i podkultura dziecięca*. Wrocław 1975, s. 246—247.

ciekawością podglądającym dorosłe, męskie życie. Podsluchiowano więc grających w preferansa i słuchano nie całkiem zrozumiałych jeszcze piosenek, jak ta:

Jedzie tramwaj jedzie, po żelaznej szynie,
Tak i wuj pojedzie na młodej dziewczynie.
Oj dana...

30

Ta rytmiczna przyśpiewka, powtarzana przez nie nierozumiejące dzieci, wchodziła w ten sposób do repertuaru ich rymowanek. Widać w tym wierszyku najwyraźniej kabaretową proveniencję, która łączy się z kreacją „wujka *bon vivanta*”⁴, na dobre zdomowionego w folklorze dziecięcym dwudziestolecia międzywojennego.

Sz szczególnie barwną postacią był wuj Serwutek, dobroduszny safandula, zwykle w dobrym humorze, mający brzydkie przyzwyczajenie: wracając z preferansa, „solil” śpiącemu solidnego „plaskacza” w sempiternę. Najokrutniejsza zemsta, a zarazem jedna z najzabawniejszych scen wiąże się właśnie z wujem Serwutkiem.

Świtaniem pompnąłem śpiącemu wujowi do nosa z wykradzionej w aptece potężnej lewatywy — amoniaku.

— A-a-a-hm! A-u, a-hm — czmychał wuj Serwutek, drgając boleśnie. Nagle wzrok jego padł na moją figurkę przytuloną w kącie pokoju, zestrachaną nie na żarty swoim wybrykiem.

— Łajdaku! — ryknął szlagon, płacząc z wściekłości słowa wśród rzęsi-
stych łez — amoniaku, łajdaku!...

— Amoniaku, łajdaku... — grzmiało potężnie na całą okolicę.

Zestrachani, nagle przebudzeni, zerwali się mieszkańcy balkonu.

— Wuj zwariował!

Bo pocziwy Serwutek w istocie oszalał. Pochwyciwszy stojący w kącie *pagaluk* (dębczak o grubej główce-buławie z sęków) i wywijając nim nad głową, rycząc swoje: „Łajdaku — amoniaku”, gnał za mną w dół po schodach, potem przez klomb, z klombu na gazon, z gazonu w sad, w aleje, nad rzekę...

30—31

Trzeba dodać, że obaj bohaterowie byli w przykrótkich koszulinach nocnych, co dodawało wydarzeniu swoistego smaczku. To jedna z tych zabaw, kiedy dziecko uzyskuje przewagę nad dorosłym, co staje się źródłem nieopisanej dziecięcej satysfakcji. W osi konstrukcyjnej fabularnego tryptyku: przestroga — nieposłuszeństwo — kara⁵, było teraz miejsce na opis kary równie okrutnej jak dziecięcy wybryk.

⁴ Por. ibidem, s. 254.

⁵ Pisz o tym obszernej M. Jonca w: *Enfants terrible. Dzieci złe, źle wychowane w literaturze polskiej XIX wieku*. Wrocław 2005.

W Nowotrzebach jednak dzieci nie bito, kary, wymierzane w zależności od wielkości przewinienia, miały własną gradację: stanie w kącie, stanie z przywiązaną nogą, klęczenie, leżenie krzyżem na podłodze, które było karą ulubioną, bo pozwalało świat oglądać „od spodu”. I to już cały arsenał kar. Bardzo trafnie potwierdza to obserwację Jerzego Cieślikowskiego, który pisał o oglądzie świata „od spodu” z perspektywy dziecka, przekornym wobec dorosłości⁶, pozwalającym obserwować ludzi i rzeczy z innego punktu widzenia.

Za opisane przewinienie jego sprawca przesiedział za karę cały dzień w przykrótkiej koszulinie w krzaku, pod obstrzałem kpiących spojrzeń rówieśników i rówieśników.

Były też tradycyjne psikusy, jak zaszywanie rękawów i nocnych koszul, wsypywanie w nie mąki, sianie prześcieradeł na prętach leszczynowych, pod którymi była postawiona woda, udawanie duchów i pokazywanie się w białych prześcieradłach w damskich pokojach, układanie w damskich łóżkach manekinów udających trupy. To były „psoty rytualne” przechodzące z pokolenia na pokolenie. Kolejne generacje wzbogacały je nowymi pomysłami, jak wkładanie ziarenek karminu w niewymowne utensylia w sypialnych pokojach.

W domu najbardziej ulubionym miejscem był strych, tajemniczy, z charakterystycznym zapachem, a potem dach, gdzie można było polować na dziedziczące koty. Okna strychu wychodziły na ogród i zielony sad. Z „balkonu” wybiegało się wprost do ogrodu pełnego kwiatów i słodkiego zapachu, i to wciąż jeszcze była przestrzeń domu, gdyż sączyła się tu melodia nowotrzebskiego dnia: brzękania, nawoływania i dymy kuchenne (33).

Inna przestrzeń, ale nie obca, zaczynała się zaraz za ogrodem:

Rzeka i las, i łąka! Wielka szmaragdowa dolina Niewiaży, ogrodzona dwoma pasmami zielonych wzgórz, pociętych wąwozami, gdzie w rozpadlinach czerniała gęstwa świerków. Tymi wąwozami wchodziło się na górę, wsiąkało się w wilgotną przepaścistą ciemność lasów, o gęstym podszyciu, świerkowo-iglastych.

32

Tu wyczuwało się inny, tajemniczy, odrębny byt; było gęste poszycie, drzewa wysokie i ptaki, „wisiorki niebieskie”, istoty zaczarowane i niedostępne. Narrator napisze, że to pulsowało jakimś odmiennym życiem, fascynującym i niepokojącym. Z lasem łączyło się polowanie. W jego tajniki wprowadzano chłopców bardzo wcześnie. Folklor myśliwski, czasem zabawny (gdy proboszcz, biorąc damską mufkę za szaraka, postrzelił ją okrutnie), dotykał jednak czegoś bolesnego i ostatecznego. W wieku 7 lat pierwsza zabita wiewiórka i lękliwe odczucie, że życie idzie w nieznanym kierunku, przejmowało dreszczem trwogi. To już było wchodzenie w inną przestrzeń istnienia.

⁶ J. Cieślikowski: *Literatura i podkultura dziecięca...*, s. 180—181.

Z lasu schodziło się do Niewiaży, królestwa „nagiego człowieka”, dokąd wiodł przepastny wąwóz. W lecie dzieci przebywały więcej w wodzie niż na lądzie; „męskie kijanki” pływały na krowach, hasały nago, podglądając dorosłych, którzy bez ubrania wyglądali mniej statecznie, „byliśmy jak dzikawe zwierzaki” — wyzna narrator. Tu też miała miejsce „eskalacja” pomysłów i psot. Najbardziej cieszyło chłopców podpłynięcie „na golasa” do łodzi wiozącej cnotliwe i skromne dziewczęta, którym matka natychmiast kazała zamykać oczy. Ta zabawa, obłożona anatema dorosłych, była radością smakowania owocu zakazanego, ale przecież w raju dzieciństwa nie ma owoców zakazanych i nie o samą nagość chodziło, ale o efekt wywołujący reakcję dorosłych na jej widok.

Porządek życia w domu był wyznaczany rokiem kalendarzowym i kościelnym, z całą obrzędowością. Advent to czas śpiewania godzin i łuskania grochu; Wielki Post to poszczenie trzy dni w tygodniu i „suszenie” w piątek. Święta państwo spędzali razem ze służbą, która była ważnym elementem rodzinnego wymiaru życia. Wigilia obchodzona była bardzo tradycyjnie: z opłatkiem, całowaniem babki w rękę, ośmioma lub dwunastoma daniami, z sianem, „pofalowanym bielą obrusem”, wielką salaterką z „kucją” (kisiel owsiany, ziarna gotowanej pszenicy, groch i jęczmień oraz mleko makowe), bakaliami i „prawdziwym drzewkiem” bez sztucznych ozdób, tylko z łakociami i prezentami.

Z prezentami wiązał się pewien obyczaj: wywiad dziecięcy działał już dużo wcześniej, poszukiwanie przemyślnie ukrytych upominków należało do ulubionych adwentowych zajęć. Narrator przyznaje, że raz „dzięki zdradzie lokaja” udało mu się nawet popukać wcześniej z flinty, poza tym zabawki były proste, niekosztowne (owa flinta, o której już była mowa, należała do najkosztowniejszych). Radość z otrzymywanych uroczyscie prezentów była więc tylko oficjalna.

Wańkowicz nie opisuje szczegółowo praktyk religijnych związanych z okresem świątecznym, ale stwierdza, że dom modlił się każdą drzazgą swej ściany.

Po Bożym Narodzeniu trwał ciąg festynów aż do Nowego Roku. Wtedy wszelkie psoty były dopuszczalne. Roger Caillois pisze, że w czasie świąt w zabawie wszystko jest dopuszczalne, że to czas „przebierania miary”⁷, co dzieci w Nowotrzebach intuicyjnie wyczuwały. Grzmiały cały dzień oba fortepiany, dorośli bawili się po swojemu, a dzieci po swojemu. Rozbrzmiewały wróżby i rymowanki, których melodia była ważniejsza od sensu, a moc wydawała się magiczna:

[...] erczyk perczyk, puma guli — wylecieli na Trzech Króli, panie Janie Kapistranie, czemu nie grasz na organie? — grałem, grałem, zapomniałem, ale teraz przypomniałem — uno, duo, tres — żaba, baba, zając, pies!

41

⁷ R. Caillois: *Żywiol i ład*. Przeł. A. Tatarkiewicz. Warszawa 1973.

Ten repertuar każe się zastanowić nad nieśmiertelnością dziecięcych wyliczanek. W książce Doroty Simonides *Ele mele dudki. Rymowanki dzieci śląskich*⁸ znajdziemy dziesiątki podobnych rymowanek-wyliczanek pisanych w tajemniczym języku dzieci, będącym protestem przeciwko dorosłym. Bez względu na czas i przestrzeń geograficzną dziecięce wierszyki brzmią zawsze podobnie i dla niewtajemniczonych dorosłych — zagadkowo.

W tej atmosferze zabawy narodził się jeden z najoryginalniejszych, choć niezbyt bezpiecznych pomysłów chłopca, który wyszedłszy na dach otwartym okapem, wpuścił przez komin ogromne polano, które wpadło do garnka z zupą, parząc przy tym kucharkę.

Po surowo przestrzegany poście następowało wielkanocne obżarstwo, a od Wielkanocy już była wiosna i zaczynało zbierać sok brzozy, mający, potwierdzone przez medycynę, właściwości zdrowotne. Przepych lata, wyjazdy do szkół, a potem wszystko od nowa w kojącym krajobrazie kraju brzozy, w powtarzalnym rytmie czasu.

Dom w ojcowskich Kałużycach chłopiec pierwszy raz zobaczył, gdy miał 8 lat, i od razu przeżył zachwyt krainą „mgieł i wrzosowisk”.

Ten dom w Kałużycach był równie stary jak nowotrzebski. Narrator informuje, że dom ten stanowił

żywą księgę pokoleń, budowany był przez dzieje, rozrastał się na generacjach niby pancerz jakiegoś zwierzęcia na jego żywym ciele.

61

Wtedy też, po przyjeździe do Kałużyc, wydostawszy się spod „babskich skrzydeł”, chłopiec zaczął odbierać tzw. męskie wychowanie, gdyż mieszkali tu zabawni, pełni fantazji kawalerskiej stryjowie i wujowie. Dodatkowo życie ubarwiały zwierzęta: żuraw, wyżły i „psia hołota”, Kundlik, mieszaniec jamnika z seterem, dalej puchacz, kruk i dwa wilczki oraz dwa niedźwiadki, bardzo figlarne, i konie prowokujące do szalonych wyczynów.

Dla chłopca zwierzyniec ten był świetnym towarzystwem dziecięcych zabaw. A zabawy i figle — równie bez troskie, co ryzykowne. Oto: „Cześć obiecał Tolowi pięć rublówek, jeśli nago wysiedzi w mrowisku przez 5 minut”. A jury pilnowało czujnie, by wysiedział, co do minuty. Ta nagość, podobnie jak w Nowotrzebach, nie miała charakteru gorszącego. Była naturalną „męską skórą”, pierwotną radością życia i nie było w nagości nic narcystycznego. Z bogatej symboliki nagości ta kreacja pozwala z jednej strony oceniać ją jako znak szczerości i czystości fizycznej, stan naturalności i piękna, z drugiej — jako przywołanie obrazu raju.

Podobna do nowotrzebskiej była przestrzeń rzeki Uszy i lasu. Piękna apostrofa do puszczy najlepiej oddaje to, czym była ona dla wieku dziecięcego i młodzieńczego:

⁸ D. Simonides: *Ele mele dudki. Rymowanki dzieci śląskich*. Katowice 1985.

Puszczo — byłeś schronem zawsze pewnym, żywicielem nigdy nie zawodnym; lesie! — który byłeś, gdy nas nie było.

97

Instynkt życia i rozmach tworzenia wywodził się z tych lasów. Jerzy Cieślowski zauważył, że „interpretacje raju dziecięcego, robione z pozycji dorosłości, stanowią przestrzeń i czas święty, zbudowane z atrybutów rajskości, indywidualnej kultury, wiedzy, wyobraźni i typu uczuciowości”⁹. Takie widzenie obecne jest w całym piśarstwie Wańkowicza, ale najbardziej w opisach przyrody.

W lasach odbywały się też krwawe gody polowania, już nie dziecięce jak w Nowotrzebach, ale dorosłe, nasycone obyczajami, równie podniosłe jak okrutne, swoiste „święto zabijania”, by posłużyć się terminologią Rogera Caillois¹⁰. Opisał je Wańkowicz z jakąś przerażającą fascynacją.

Z tych domów i z tych przestrzeni wychodziło się w dorosłe samodzielne życie. Pisarz, wychowany w poczuciu wolności, swobody, przepychu świata, do końca życia czuł się wewnętrznie wolny i młody, nawet, gdy znalazł się w peerelowskim więzieniu, potraktował to jako zabawę! Kochał te wspomnienia i tamten świat. Gdy już został ojcem, w zabawach z córkami, w rodzinnych psotach i figlach z łatwością odnajdywał radość lat dziecińczych. Chciał swym córkom stworzyć w Warszawie taki dom, jak te opisane w *Szczenięcych latach*. I o tym jest książka zatytułowana *Ziele na kraterze*, która, zwłaszcza w pierwszej części, stanowi kontynuację nastroju *Szczenięcych lat*.

Karty *Ziela na kraterze*¹¹ przepełnia radość tworzenia, jest tu taka sama fantazja i rozmach jak te, które towarzyszyły pisarzowi, gdy był dzieckiem i gdy dorastał. Ale jest też coś głęboko symbolicznego. To opis narodzin i wzrastania córek pisarza: Krystyny (ur. 1919) i Marty (ur. 1921), stworzony nie tylko przez rozkochanego ojca, lecz także przez znakomitego psychologa i bystrego obserwatora. *Ziele...* zostało napisane i wydane już po śmierci starszej z córek, która zginęła w powstaniu warszawskim. Mogłaby więc dziwić owa szczegółowość opisu, utrwalenie dialogów i powiedzonek; można by podejrzewać ojca o „upiększanie”, podyktowane tęsknotą i oddaleniem. Czytelnik nie ma jednak takiego wrażenia. Wydana przez Aleksandrę Ziółkowską-Boehm korespondencja Zofii i Melchiora Wańkowiczów jest doskonałym świadectwem owej do-

⁹ J. Cieślowski: *Literatura i podkultura dziecięca...*, s. 160.

¹⁰ R. Caillois: *Człowiek i sacrum*. Przeł. A. Tatarkiewicz, E. Burska. Warszawa 1995, s. 190 i nast.

¹¹ Obszerniej o *Zielu na kraterze* piszę w dwóch publikacjach: *Radość wzrostu i rozpacz zniszczenia, czyli o „Zielu na kraterze” Melchiora Wańkowicza*. W: *Kultura literacka dzieci i młodzieży u progu XXI stulecia*. Red. J. Papużyńska, G. Leszczyński. Warszawa 2002, s. 26—38, oraz: *List do Krysi*. W: *Tajemnicze ogrody 2*. Katowice 2009, s. 54—61.

kładności, ujawnia źródło i potwierdza w szczegółach prawdę *Ziela na kraterze*. Otóż matka, przebywająca w Poznaniu, w Jercach, w majątku brata męża, od urodzenia Krysi w 1919 roku prowadziła dzienniczek rozwoju dziecka i co parę dni swoje spostrzeżenia wysyłała ojcu dziewczynki do Warszawy. Najpierw był to „dzienniczek Kryśki”, w którym zgromadzone zostały obserwacje rozwoju dziewczynki, notatki o jej zachowaniach, wypowiedziane słowa; potem był także „dzienniczek Tili”, jak zdrobniale nazywano Martę. Również w samych listach żony do Wańkowicza pełno jest bardzo wnikliwych uwag, czasem tak tkliwych i dokładnych, że wzruszają. Oto 30 marca 1921 Zofia pisała do męża:

Obudziłam się o ósmej, a Krysia już nie spała i widać wiedziała już, że Ciebie nie ma, bo powiedziała „posied Tata”. Chcąc, żeby spojrzała, jak zwykle pytam: „Gdzie Tata, Kisiu?”, a ona nie powtarza jak zwykle „Tata” — tylko: „Dziedzice?”. W ciągu dnia kilka razy było: „Tati, Tati, dzie Tati?”¹².

Takich zapisków jest dużo i przyjdzie jeszcze do nich powrócić. Aleksandra Ziółkowska we wstępie do pierwszego tomu korespondencji pisze, że listy w większości przetrwały i zgodnie z wolą pisarza¹³ jest ich dysponentką. O owych „dzienniczkach” prowadzonych przez matkę nie ma wprawdzie mowy, być może zaginęły podczas zagłady „Domeczku” w czasie powstania warszawskiego, ale już same listy są dla badacza doskonałym źródłem wiedzy na temat relacji pisarza z córką.

W książce *Ziele na kraterze* wszystko zaczyna się od wyznaczenia przestrzeni dzieciństwa. Od zamkniętego w łonie matki pulsującego życia proces wzrostu wiedzie przez łóżeczko i dziecinny pokój. Łóżeczko stanowi pierwszy ład stały, jak je określa pisarz, i w pierwszych latach życia „ma znaczenie fortecy”; dopiero z niego widać ogrom dziecinnej pokój, który wydaje się światem nie do ogarnięcia. Dziecko umie dziwić się światu z wnikliwą spostrzegawczością, co pisarz wychwycił znakomicie. Są zjawiska dla dziecka nie do pojęcia; nierozpoznawalne wnętrza szafy, wstrząs doznany po ujrzeniu swego odbicia w lustrze, „zjawisko szyby”, po której z drugiej strony łązi mucha. A wszystkie te doświadczenia dostarczają pomysłów do zabawy.

Pisarz, relacjonujący dobiegające z łóżeczka odgłosy gaworzenia, świetnie odtworzył proces wyłaniania się „ludzkiego języka” z ptasich gwizdów, po-

¹² King i Królik. *Korespondencja Zofii i Melchiora Wańkowiczów*. T. 1: 1914—1939. Oprac., wstępem i przypisami opatrzyła A. Ziółkowska-Boehm. Warszawa 2004, s. 49—50. Tom drugi ma już zupełnie inny nastrój, dotyczy także zagłady „Domeczku” i śmierci Krysi w powstaniu warszawskim. Autorka wstępu, wieloletnia sekretarka pisarza, opiekowała się jego archiwum, w którym zachowały się owe listy.

¹³ Ibidem, s. 16.

krzykiwań, nieartykułowanych dźwięków, wspólnych dla niemowląt na całym świecie. W *Zielu na kraterze* zapisany został cały „słowniczek” dziecięcych słówek oraz celnych neologizmów, za pomocą których dziecko walczy o swoje prawa. Dziecięcy język budził zachwyt Wańkowicza. Ten język wypełnia w dużej mierze treść wspomnianych listów i wystarczy przytoczyć kilka fragmentów, by zauważyć wierność *Ziela na kraterze* oryginałowi.

W liście Wańkowicza z 22 marca 1922 czytamy:

Wczoraj po obiedzie była u Babuni [Krysia — K.H.K.]. Babunia pyta: „Gdzie Mama?” — „Pojechała do Dziadunia”. — „A gdzie jest Dziadunio?” — „Baldzio daleko, cieba iść przez stołowy pokój”¹⁴.

To zachowanie trzyletniej Krysi znakomicie pokazuje dziecięce pojmowanie przestrzeni.

W listach znajdziemy cały „słowniczek” Krysi, a potem Tili. Jest: „kolada”, „Kisia”, „Siosicka”, „domciek”. Marta

Mówi milutko, śmiesznie, po swojemu: Paluś — kapelusz, paścik — płaszczyk, bul — pies, mucha — krowa, Kulusia — Tilusia, itp. „Bul giż (gryzł) Mamę. Mama nie gońna mówi na Kulusia!” „Tale chciem (do Tola)” — woła, bo strasznie lubi Tola i śmieje się, jak tylko go zobaczy¹⁵.

W *Zielu na kraterze* też zapisany jest cały arsenał tych słów.

Wańkowicz uważał onomatopeje za niezastąpiony środek ekspresji, a język dziecka to prawdziwe zasoby wyrazów dźwiękonaśladowczych, zabawnych i frapujących swą śmiałością i odkrywczością. Jerzy Cieślukowski nazwał to poezją nieznaną słów¹⁶. Mają one swoje własne tétno, wyznaczone dziecięcym odkrywaniem świata, umiejętność syntetyzowania barw, dźwięków, zapachów; słowa — skróty, słowa — symbole potem stworzą szyfr rodzinny o niepowtarzalnej barwie uczuciowej. Prawie natychmiast po przyjściu dziecka na świat, gdy tylko zaczynało ono gaworzyć, rodzice bacznie śledzili ów „prajęzyk” całej ludzkości. Zdumiewała ich łatwość przyswajania przez malucha nowych zwrotów, naśladowanie różnych stylów mówienia, układanych w przedziwnym, własnym porządku semantycznym i fonicznym, z typowo dziecięcą logiką. Cenne wydają się obserwacje pisarza o tym, jak słowa zadomawiają się w dziecinnym słowniku i „wchodzą” w słownik dorosłych, jak dziecko przeżywa zachwyt nad kolejnymi odkryciami językowymi, jak tworzą one całe bogactwo. Właśnie listy stanowią ważny dowód tego zadomawiania się dziecinnych słów w języku dorosłych: „Tati”, „Całujemy tati i jedziemy »uś«”, „Meleciek”, „Kulusia”, „Ca-

¹⁴ Ibidem, s. 144.

¹⁵ Ibidem, s. 285.

¹⁶ J. Cieślukowski: *Wielka zabawa*. Wrocław 1985, s. 229.

łujemy wszystkie »tsi«», etc. Trudno tu wymienić wszystkie zwroty, którymi chętnie posługiwali się matka i ojciec.

Rodzice zaobserwowali też, że każda z dziewczynek mówi inaczej. W późniejszym okresie Tili używała uroczystych zwrotów w najbardziej nieoczekiwanych sytuacjach, ponadto żywiła upodobanie do plusquamperfectum działającego bardzo „zmiękczejaco” na ojca. Kolejne etapy tego rozwoju wyznacza język aktualnie czytanych utworów i wraz z nim udręka pytań: „co to znaczy?”, wiodąca do świata encyklopedii i słowników.

Dziewczynki słuchały również kołysanek śpiewanych od pokoleń w Polsce przez matki zasypiającym dzieciom, potem były baśnie o Sierotce Marysi, o krasnoludkach, aniołkach. Gdy Krysia po raz kolejny była chora, pod nieobecność matki śpiewał ojciec, który w liście opisał taką scenkę:

W jakimś momencie nie mogłem trafić na nutę — i fałszowałem. Rozpalona mordka poruszyła się na poduszce — wyłażą te duże jasne oczęta i wywija się ten jej śliczny uśmiech: — „Dzidko śpiewas, Tati”. Usiłuję przypomnieć nutę — ani. „Dzidko”! — „Więc jak?” — wreszcie pytam. Mały dźwiga się na poduszce: „Zaśło już słońko wśród złotych ziół — klękni, dziecinko, i rączki zół” — śpiewa melodyjnie i wyraźnie. Złapałem melodię i zacząłem śpiewać dalej. „Tełaż ładnie śpiewa Tati” — układa się na poduszce, przymyka oczy¹⁷.

W *Zielu na kraterze* znajdziemy też opisy zabaw dziecięcych inspirowanych wyobraźnią pisarza, który sam się znakomicie bawił, zwłaszcza gdy udało mu się splatać figla i przechytrzyć dziecięcą chytryść. Najlepiej opisana została zabawa w biuro podróży „tatowe”. W zabawie tej krzesła stają się wagonikami pociągu. Rodzice często wyjeżdżali, więc dziewczynki sceny pożegnań na dworcu znały dobrze. Obraz tej zabawy to znakomita niemalże replika Tuwimowskiej *Lokomotywy* (łącznie z jej onomatopejami) i błyskawiczne metamorfozy taty, będącego kolejno kasjerem, konduktorem, etc. Rolą mamy jest stać na peronie i machać chusteczką. Barwna scena, pełna ciepła i radości, tętniąca życiem. Wszyscy znają reguły tej gry i wszyscy wiedzą, że na trasie zawsze będą stacje „Szczypin”, „Kłujewo”. Ten typ zabawy Roger Caillois określa jako *mimicry* — gry naśladowania¹⁸; w opisie Wańkowiczowskim owa gra wzbogacona jest o uczestnictwo dorosłego, który bawi się równie znakomicie jak dzieci.

Kolejny etap rozwoju dzieci, zawierający jeszcze elementy ludyczne, prowadził do jednej z najpoważniejszych przygód życia: czytania. Ojciec i z tego robił zabawę, tym razem w słowa, dodawał własne wstawki i czekał, aż dzieci wrzasną w wielkim proteście. Najwięcej wrzuszeń dostarczały powieści Sienkiewicza. *Ziele...* to znakomite świadectwo powtórnego przeżywania ukocha-

¹⁷ King i Królik..., T. 1, s. 160.

¹⁸ R. Caillois: *Gry i ludzie*. Przeł. A. Tatarkiewicz. Warszawa 1996.

nych lektur, gdy czyta się je jeszcze raz — własnym dzieciom. Wówczas powstaje zjawisko „podwójnego odbioru” — własnego odbioru czytelniczego po latach, a przy tym obserwowanie dziecięcej interpretacji. Najpierw Wańkowicz czytał córkom *W pustyni i w puszczy*. Na pamiątkę tych lektur został nazwany Kingiem. Następnie nadszedł czas czytania *Trylogii*:

Czwórka czytelników przeżywała więc co wieczór niezapomniane emocje i dyscyplina mamowa poczyniała szwankować z tym chodzeniem spać. Jakże iść spać, nie dowiedziawszy się, czy Zagłoba w chlewiku dostanie się w ręce Kozaków, czy nie? Śmierć Longinusa przeżywaliliśmy jak własne nieszczęście rodzinne. Małe rączki zaciskały się na kołderkach.

51

Z tego czytania też rodziły się własne zabawy, jak „gra w zielone” na tematy z *Trylogii*, w którą Krysia i Tili grały z adwokatem Stanisławem Świąćckim, dobrym znajomym rodziców — przegrał, ponieważ nie wiedział, jak Bohun miał na imię¹⁹. Inną zabawę stanowiło „bajanie” — chodziło tu o dopisywanie dalszego ciągu historii z *Trylogii*. Dziewczynki były współbohaterkami tych nowych opowiadań, zwykle przedstawionymi przez ojca z jego specyficznym poczuciem humoru, ojciec też wychodził zwykle ze świadomością wygranej.

Dzieci przeżywały owo czytanie na granicy rzeczywistości i fantazji, kochały bohaterów i dobrze czuły się w Sienkiewiczowskim świecie. *Quo vadis* natomiast wyzwoliło w Tili ochotę, aby się „neronić”. Później przyszła Krysi fascynacja Żeromskim, a po gorączce żeromszczyny nastąpiła fascynacja conradowska, która ujawniła się już w czasie okupacji, podobnie jak u całego pokolenia „Kolumbów”.

Domowe czytania stanowiły zarazem początki „infekcji” literackiej. Na początku jest folklor dziecięcy, niemiłosiernie wykpiwany przez ojca. Ta bardzo inspirująca fascynacja zaowocowała u Tili ułożeniem własnego wierszyka:

Pan Ludwik jest bardzo wesoły,
Ale go gryzą pscoły,
A pani Ludwikowa
Zawse go od pscołów chowa.

55

Ojciec pastwił się nad tą rymowanką, jej rymem, sensem, pytał: „co to za pan Ludwik?” — a matka wręcz przeciwnie, tłumaczyła, że sens podyktowało życie, bo wiersz zawiera pewną prawdę absolutną: „To żony strzegą mężów

¹⁹ Pisze na ten temat J. Huizinga w: *Homo ludens. Zabawa jako źródło kultury*. Przeł. M. Kurecka, W. Wirpsza. Warszawa 1985, s. 76 i nast.

od pscołów” (kimkolwiek by one były). Wyznacznikiem tej poezji w wyobrażeniu dziecka był rym, wiersz o panu Ludwiku to typowa rymowanka dziecięca.

Wierszyki pisały dziewczynki dopóty, dopóki im matka, obserwująca dziecinne ambicje, nie zaczęła czytać *Pana Tadeusza*. Najsilniej na tę lekturę zareagowała Krysia:

Mama — wybuchła — ja już nigdy nie będę pisać wierszy. Mamo! Ja nie wiedziałam, że takie rzeczy są na świecie.

272

Wychowanie córek Wańkowicza przebiegało więc między matką a ojcem. Mama — to samo dobro i sama przyjemność, a ojciec to jakby przeciwieństwo — ale jakże fascynujące, choć czasem kłujące. Właśnie w listach widać, jak znakomitym psychologiem była matka, jak bacznie obserwowała zachowania córek, dostrzegała odrębność ich osobowości, a także bardzo plastycznie i z ogromnym wdziękiem opisywała swoje spostrzeżenia ojc:

Chciałabym umieć oddać cały wdzięk naszych córeczek: Krysuni, która jest nad wiek rozwinięta sercem, i Kulusia, która biega jak mała Kuleczka, jest drobna, mała jak lalka i tak śmiesznie, że taka małeńka, a tak biega i tyle rozumie²⁰.

W tych słowach jest nie tylko naturalna matczyzna czułość, ale właśnie świadomość niemożności oddania w słowie całego bogactwa świata dziecka. To matka dostrzegła pierwsza rolnicze pasje dziewięcioletniej Krysi i napisała do ojca:

Krystyna prosi mnie, żebym jej wcale nie wychowywała, bo ona chce być tylko fornałem i niczym więcej²¹.

Ta prośba pojawiła się kilkakrotnie i wiązała się z wielką miłością Krysi do koni.

Rodzice byli odmienni w usposobieniach, ale harmonijnie dopełniali się w uczuciach do dzieci, czyniąc ich świat bezpiecznym, bogatym i interesującym. I w słowach ojca widać się wyczuć czułość, gdy pisał:

O Kryśce to zawsze najsilniej myślę, wspominając ten moment: jak ostatniego wieczora przykląknęłam, bzdura była w staniczku i majteczkach, przyszła do mnie sama, objęła samorzutnie bardzo mocno rączkami za szyję i wtuliła główkę gdzieś mi na szyję. A potem zaczęła mówić „mój”, „mój”. Dotąd

²⁰ *King i Królik...*, T. 1, s. 286.

²¹ *Ibidem*, s. 442.

czuję to jej silne ciepłko i czasem aż czerwienieję, tak mi się silnie nasze małeństwo przypomni²².

W jakiejś chwili małżeńskiej wieczornej rozmowy matka określiła zasady wychowania dzieci, niekonwencjonalne, ale mądre, bo dyktowane rodzicielską miłością i intuicją. Sformułowała je następująco:

[...] idź za dziećmi w ich rozwoju, a nie przed dziećmi; nigdy niczego nie wymagaj, wszystko porządkuj, tak jak ich zabawki po skończonej zabawie; nie miej swego ideału dziecka, do którego je będziesz podciągać; nie chciej je mieć takim, jak sobie wyimaginowałaś — patrz, co z gleby rośnie; nie obciążaj ich sprawami starszych; niech mają prawo do dzieciństwa.

180

Wańkowicz natomiast ślicznie to ujął. Pisał, że dusza dziecka jest czymś tak

zachwycającym, samopołykliwym, samokwietnym, co chwile zmiennym, że tknąć tego nie wolno, tylko osłaniać od wiatru i patrzeć, jak rośnie.

180

To samo stwierdzenie w bardziej zwięzłej formie znalazło się w jednym z listów z roku 1918:

To wprost fenomenalne rzeczy, co piszesz — jak jakiś cud Boży, jak kiełkowanie rośliny, ten rozwój dziecka. Z głęboką czcią myślę o Tobie jako o matce²³.

Później, gdy już sytuacja materialna rodziny się poprawiła, okolicą dzieciństwa córek Wańkowicza, by znów przywołać Cieślukowskiego, stała się Warszawa, Żoliborz. Ale dom dzieciństwa, zgodnie z toposem, musi stać w ogrodzie; jest więc ogród dookoła „Domeczku”, który wprowadza w przestrzeń elementy rustykalne: klomby rózne, taras zacieniony winem, drzewa brzoskwiniowe, grusze, a nawet „las” w kącie ogrodu, nie z owocowymi drzewami, lecz ze świerkiem i z klonem, gdzie czasem w sobotę urządzało się piknik. Za ogrodem były pustacie wiślane, też bezpieczne i oswojone. Ale były też inne przestrzenie dzieciństwa Krysi i Marty: powroty do ziemi nad ojcowską Niewiażą (też o nich mowa w listach), rzeka piękna i tajemnicza — kraina, w której Krysia, podobnie jak kiedyś ojciec, zakochana była bez pamięci. Obok Wisły to Niewiaża jest drugą „rzeką domową” i obie płyną przez czasoprzestrzeń *Ziela na kraterze*. W ten sposób na przestrzeń warszawskiego dzieciństwa nakłada się jeszcze inne terytorium, mające atrybuty baśniowe — była o nim mowa

²² Ibidem, s. 84.

²³ Ibidem, s. 218.

w pierwszej części rozprawy — i to dopiero tworzy pojęcie ojczyzny. Obok tożsamości warszawianek, właśnie świadomość kresowych korzeni będzie określała wygląd świata dziewczynek. I jest to powtórka dzieciństwa oraz wczesnej młodości samego pisarza: zachwyty nad przyrodą i odkrywanie Królestwa Jasności nad Niewiażą, las zapadający w wąwóz porośnięty ożynami, poręba pełna poziomek, obfitość grzybów. Będzie jeszcze odkrycie psiej budy pełnej ciepłych popiskiwań i miękkiej, wilgotnej pysk żrebaka. Wańkowicz znakomicie oddaje dziecięce chłonięcie tego wszystkiego, podobnie jak

Szaloną dynamikę dziecinnej życia, przeżywającego wszystko w takim napięciu, że — zdawałoby się — młode duszki pójda w strzępy.

96

Odkrywanie przed dziećmi radości i budzenie w nich pasji życia było wprawdzie główną zasadą „domeczkowej” pedagogiki, ale też wsączano w dzieci wszystkie tradycje rodzinne i narodowe. Powstańcze pogaduszki, różańce z chleba po więzieniach robione, rodzinne krzyże *Virtuti Militari* i wspomnienia rodziców to drugi nurt wychowawczy poszerzający i pogłębiający wyobrażenie ojczyzny, nie tylko w sensie geograficznym, lecz także w głąb jej dziejów. Z tego też wyniknie tropienie „śladów Smętka” przez ojca i młodszą z córek.

Dom był też lekcją ładu i estetyki. Wyzwalał radosną twórczość dziecięcą, również plastyczną: pokój dziecinny starannie zakomponowała artystka Irena Lorentowiczówna, a w jej wizję artystyczną Krysia i Tili samodzielnie wmalowały okazałą głowę kapusty, jakby zaznaczając w ten sposób własne widzenie świata. Ten świat dopełniały zwierzęta, które od początku były obecne w życiu dziewczynek; w korespondencji Wańkowicza z żoną pełno jest relacji na temat spotkań ze zwierzętami i marzenie Krysi o zostaniu fonałem. Potem w „Domeczku” pojawi się pies airedale terrier — Gaweł, i syjamskie kociątko — Malwinka. Także ludzcy mieszkańcy „Domeczku” mają swoje imiona „własne”: Matka — to Królik, Ojciec — King, Krysia — Pyton (ponieważ nieustannie o coś pytała), a czasem Struś, Tili — „Pourcette” (neologizm francuski od prosiątka); kucharka była Wężem, pokojówka — Cieleciną; z każdym z „imion” wiązała się anegdota. Matka jest najbardziej puszysta na świecie, kryptonim ojca wywodził się z *W pustyni i w puszczy*. Nawet kajak i samochód otrzymują „imiona własne”; kajak to Kuwaka, a samochód — Kacperek (ford sedan de luxe); a w samochodzie znajduje się miś maskotka — Baltazarek (więc razem z Melchiorem Wańkowiczem będzie to tercet królewski). Te imiona to „własny” język, czytelny kod znaczeniowy, który wyrasta w prawdziwych rodzinach.

Dom rósł wraz z dziećmi, każdym szczegółem spletał się z ich życiem; było dobrze, bo oswojone były wszystkie miejsca, a nawet czas.

Kolejnym momentem przełomowym we wzrastaniu córek Wańkowicza był pierwszy bal w „Domeczku”; jedna z dziewczynek miała wówczas lat 13, druga — 15. Był to bal całkiem dorosły; ojciec kpiarz nawet porozstawiał w kątach pudełka z cygarami. Obserwując dojrzewanie córek, ojciec przeżywał zaskoczenie: „już nie dzieciak, lecz panna”:

Było tak ojcu, jakby skończył jedną część zamkniętego cyklu powieściowego i miał odczytywać na świeżo drugi, który właśnie powstaje pod zapisującą ręką życia.

243

Już dziecięcy język porozumienia przestaje wystarczać. I zaraz potem nadchodzi czas, że przestają zadowalać fantazje Szczypiny i Kłujewa, że zaczyna wołać świat. Zaczęło się od kajaka, który dał realne poczucie przygody, a marzenia przy nim zbladły. Dziewczynki już nie chciały czytać książek Coopera i Verne’a — to pragnienie określi wychodzenie w świat i powroty do „Domeczku”; dziewczynki zaczęły zataczać w przestrzeni coraz większe kręgi, będą coraz bardziej samodzielnie przeżywać przygody i za każdym razem radośniej wracać do domu. Odbędzie się rodzinna samochodowa jazda dookoła Polski, urealniana dziecięce zabawy w podróż, a po maturze rodzice zafundują córkom wycieczkę rowerową po Europie.

Szczenięce lata i *Ziele na kraterze* są opisem dziecięcych lat ojca i córek, wspólnego budowania życia i własnych domów. Dzieci dorosną, domy na Kresach przepadną w czasie rewolucji sowieckiej, warszawski „Domeczek” zostanie zniszczony w czasie powstania warszawskiego. Naturalne jest więc, że przez książki płynie nurt nostalgiczny, jak przez całą literaturę o utracie domów rodzinnych²⁴, ale obok tego płynie drugi nurt pewnej beztroski i radości, bo świat dzieci z ich nieograniczoną fantazją, pomysłami, zabawami kreuje niepowtarzalny klimat. Okazuje się po latach, że wyobraźnia dziecięca, co Jerzy Cieślowski potwierdził w swej książce, tak jak uczynili to inni współcześni badacze, mimo zmieniających się realiów, dyktuje podobne w swej konstrukcji scenariusze zabaw, jednak mądrych i śmiesznych, a dziecięce „dziwienie” się światu dorosłym przywraca dzieciństwo.

Kto umiał się bawić swobodnie i radośnie w dzieciństwie, ten będzie w sobie niósł skarb pogody i poczucia humoru przez całe życie.

²⁴ Pisze o tym obszerniej P. Czapliński w: *Wzniosłe tęsknoty. Nostalgia w prozie lat dziewięćdziesiątych*. Kraków 2001, a także M. Czermińska w: *Autobiograficzny trójkąt. Świadectwo, wyznanie i wyzwanie*. Kraków 2000.

Przyczynek do dziejów polskiej powieści detektywistycznej dla dzieci o Borku, Topku i Azie

Zbigniewa Lengrena (1919—2003) doskonale pamiętają czytelnicy „Przekroju” z jego lat krakowskich, kiedy to rozpoczynało się lekturę tygodnika od ostatniej strony, na której profesor Filutek wraz z psem Fafikiem budzili nieustannie radość, a zarazem pewną zadumę. Wyrazistość i profesorskość postaci Filutka²⁵, jego fizjonomia (typowa *vis comica*), roztargnienie, charakterystyczne ruchy, ubiór i nieodłączny duży czarny parasol znakomicie współgrały z wyglądem Fafika (czasem mylonego z psem rysownika — Filusiem). Fafik był psem Mariana Eilego, redaktora „Przekroju”, co dla mieszkańców i miłośników Krakowa miało swoje znaczenie. Fafik był nawet więcej niż sprytny, inteligencja biła mu z oczu, jak na profesorskiego psa przystało, ale takie właśnie są wszystkie zwierzęta namalowane przez Lengrena. Córka rysownika, Katarzyna Lengren, wspomina, że ojciec przedstawiał na swych rysunkach: „dobrotliwych starszusków, przemądrzałe dzieci i sprytnie zwierzęta”²⁶, ale nie tylko sprytnie, także bystre i rozumne.

Obrazki, zachowując zawsze swoistą odrębność, układały się w całe cykle przygodowe²⁷. Ode reagowali przy nich czytelnicy „Przekroju” peerelowskie bezsensy i uśmiechali się, dostrzegając absurdalność szkicowanych sytuacji. Czystość rysunku przy równoczesnej wielkiej wyrazistości i dynamice kreski decydowały o niezwyklej sugestyjności scenek.

Był Lengren także autorem zabawnych książeczek obrazkowych, jak *Małe, duże i średnie* (1970), *Dwa pokolenia* (1964), *Między nami zwierzętami* (1968), ilustratorem świetnych tłumaczeń z literatur obcych dla dzieci, jak: *Bajka o niedźwiedziach, niedźwiedziatku i o małym złotowłosym dziewczątku*, i wielu innych, ale z pewnością mistrzostwo osiągnął w ilustracjach do cyklu książek Hugh Loftinga o doktorze Dolittle. Zabawna postać niezwyklego lekarza zwierząt narzuciła czytelniczej wyobraźni taki właśnie wygląd tej osoby i trudno już wyobrazić sobie, by doktor Dolittle, jak i jego przyjaciele mogli wyglądać inaczej.

Z dużym prawdopodobieństwem wolno sądzić, że to właśnie przygody doktora Dolittle’a stały się dla rysownika inspiracją do stworzenia własnej książki o przygodach zwierząt dla najmłodszych czytelników. Tak powstał *Borek*,

²⁵ Znakomicie opisał cechy profesora J.S. Bystroń w *Komizmie*. Wrocław 1960. Pierwsza wersja tekstu ogłoszona została w: „Kwartalnik Pedagogiczny. Konteksty Kulturowe” [Kielce] 2009, nr 1.

²⁶ K. Lengren: [inc. *Kiedy umiera humorysta*]. W: Zbigniew Lengren. Warszawa 2006, s. 6.

²⁷ Były później wydawane w postaci małych książeczek z całymi cyklami przygód, na przykład *Filutek i jego pies* (1983).

Topek i Aza, prosta opowieść dla dzieci napisana i ilustrowana przez Lengrena, o klimacie podobnym do książek o Dolittle'u, tyle że wszystko dzieje się w Polsce, w Przyborowie, gdzie rosną wierzby rosochate, zwierzęta jednak są podobne do swych angielskich kuzynów: mają wysoki iloraz inteligencji, wyostrzone zmysły, poczucie humoru, więc dobrzy ludzie (to warunek absolutny) mogą się z nimi porozumieć. Z tego obustronnego porozumienia i szacunku wynikają korzyści dla wszystkich.

Głównym bohaterem opowieści *Borek, Toppek i Aza* jest oswojony wilk Borek (znaleziony w lesie, stąd jego imię), następnie mały kundelek Toppek, uratowany przez Borka przed utopieniem w wartkich nurtach rwącej wiosennej rzeki, i papuga Aza, bardzo przypominająca Polinezję, powiernicę doktora Dolittle'a, i świadomie do tego podobieństwa nawiązująca. Zwierzęta z książki Lengrena to zwierzęta z zabaw dziecięcych, mówiące, czujące, myślące, ale też mające wyraziste osobowości; ich kreacje, zrodzone w wyobraźni humorysty, są zupełnie niepowtarzalne.

Fabula przypomina *Czerwonego Kapturka*²⁸ w wersji *à rebours*. Mieszkająca u babci mała dziewczynka Dorotka²⁹ poszła do lasu z koszyczkiem, by nazbierać jeżyn, gdzie zobaczyła wilka, którego łapa uwięziona była w potrzasku; zwierzę był duży, szaro-płowy, z jaśniejszą grzywką, miał żółtawe dobrotliwe ślepia i skamlał. W dziecku walczył lęk ze współczuciem, jednak dziewczynka szybko zdecydowała się pomóc zwierzęciu. Narrator, komentując ten fakt, stwierdza: „to, co zrobiła Dorotka, było na pewno bardzo nierozważne”³⁰, bo przezwyciężając lęk, uwolniła groźne zwierzę, które mogło ją zaatakować. Niewątpliwie stanowi to refleks klasycznej wersji baśniowej, nie ma jednak nic wspólnego z modną obecnie masakrą baśni³¹, ponieważ jest swoistą grą z konwencją, bardzo udanym dialogiem z tradycją literacką, czytelną i dla dorosłych, i dla niedorosłych odbiorców. Bo też wszystko toczy się inaczej niż w klasycznej baśni. Wilk z wielkiej wdzięczności ofiarowuje dziewczynce wierną przyjaźń i wszystkie dalsze perypetie wynikają z faktu, iż dzikie zwierzę zamieszkało w ludzkim świecie, z Dorotką i jej babcią, których nie tylko nigdy nie pożarło, lecz także wyratowało z niejednej opresji. Scena pokonywania lęku przez dziewczynkę najpierw porażoną spotka-

²⁸ Baśń ta musiała niezwykle intrygować rysownika, gdyż w serii rysunków *Dzieci i bajki* widzimy atrakcyjną młodą dziewczynę w czerwonej sukience i takimż kapelusiku wychodzącą z koszyczkiem z tajemniczego lasu, przed którym w modnym samochodzie czeka uśmiechnięty i bardzo przystojny wilk.

²⁹ W tej opowieści matka jednak nie została odsunięta na boczny plan ani nie odrzuciła swego dziecka, jak to bywa w baśni. Po prostu babcia jest w stanie zapewnić Dorotce lepszą opiekę, a matka przyjeżdża do dziewczynki w każdej wolnej chwili i zabiera ją na wakacje.

³⁰ Z. Lengren: *Borek, Toppek i Aza*. Warszawa 1975, s. 8–10. Następne cytaty za tym wydaniem, po cytacie podano numer strony.

³¹ G. Lewandowicz-Nosal: *Od czterech do sześciu. Książki dla przedszkolaka*. [Biblioteki, Dzieci, Młodzież. Nr 4]. Warszawa 2012, s. 38.

niem, potem wyobrażającą sobie, że kłusownik zabije wilka, którego łagodny, błagalny wzrok budził u Dorotki ogromne współczucie, jest bardzo sugestywna: dziewczynka wcale nie działa impulsywnie, przewiduje wszystkie możliwe skutki swego zachowania, pojawiają się nawet takie określenia: przerażenie, utrata władzy w nogach, zdrtwienie. Ale żalosne skomlenie zwierzęcia sprawia, że współczucie przeważa nad przerażeniem, które jednak powraca później, jakby podwojone, gdy dziewczynka słyszy, że wilk idzie za nią. Spojrzenie na uśmiechnięty pysk, w którym zwierz trzyma koszyk, zostawiony w zapomnieniu przez dziewczynkę w lesie, przywraca Dorotce spokój i już czytelnik wie, że Borek jest wilkiem bardzo przyjaznym i inteligentnym, i że teraz wszystko potoczy się inaczej niż w kanonicznym schemacie baśniowym.

Borek wprawdzie udał się z Dorotką do domu babci, jednak uczynił to w celach pokojowych, bo jego „wilcza przyjaźń”³² była godna zaufania. Takiego wilka warto było wywołać z lasu, gdyż nie jest to *lupus in fabula* ani okrutnik w owczej skórze. Raczej przypomina wilka z Gubbio, który pod wpływem św. Franciszka zmienił własną naturę i stał się bratem, trochę też przypomina wilka z bajeczek dla dzieci³³. Dopiero na następnych stronach dowiadujemy się, że Borek

był bardzo dziwnym wilkiem o łagodnym usposobieniu i z tego powodu zapewne żył samotnie, z dala od stada

11

— i w oczach mieszkańców boru był wilkiem, który „zszedł na psy”. Jednak narrator podkreśla prawdziwość wilczej natury Borka, wykorzystując przysłowie, że „natura zawsze ciągnie wilka do lasu”; więc i Borka las zawsze nastroja sentymentalnie,

przypominając czasy młodości, gdy był jeszcze prawdziwym, choć bardzo dziwnym wilkiem.

97

I tak będzie aż do ostatniej stronicy. Gdy już jako detektyw Borek odnajdzie zaginionego synka maciory, ona powie, tworząc swoisty oksymoron:

Ma pan czułe serce dla prosiąt, choć z wyglądu przypomina pan wilka.

58

³² Znaczenie wszystkich przysłów na temat wilka podaje W. Kopaliński w: *Słownik symboli*. Warszawa 1990, s. 462—465.

³³ Por. G. Skotnicka: *O zwierzyńcu w polskich bajkach i bajeczkach dla dzieci*. W: *Literacka symbolika zwierząt*. Red. A. Martuszevska. Gdańsk 1993, s. 204.

W lesie małe warchlaki nie boją się Borka, a narrator tłumaczy, że nie mogą się bać, ponieważ jest bajka i piosenka *Były sobie świnki trzy*, ale nie ma o wilku i trzech małych dzikach. Aluzyjność jest celowa, gdyż autor rozbija z radością wszystkie stereotypy skojarzeniowe związane z wilkiem, od wieków trwające w zbiorowej wyobraźni, i ukazuje, jakie mechanizmy lękowe mogą im towarzyszyć, a zarazem uświadamia, że każde uogólnienie może być błędem.

Wszystkie zwroty przysłowiowe i motywy literackie związane z postacią wilka są w książeczce obecne, zręcznie wplecione w trzecioosobową narrację, prowadzoną przez kogoś, kto przyjaźnie i z uśmiechem obserwuje wydarzenia.

Po przybyciu do Przyborowa Borek natychmiast zasłużył się, łapiąc złodzieja, który chciał ukraść babci telewizor. Takim swoim zachowaniem wilk zyskał podziw i sympatię ludzkiej społeczności, przez którą został potraktowany jako wyjątkowy pies, a więc symbol wierności i przyjaźni, towarzysz człowieka od wielu tysięcy lat i obrońca domu. Tym samym Borkowi nie groziło zdemaskowanie jego prawdziwej wilczej postaci. Borek za uratowanie telewizora i złapanie uciekającego złodzieja trafił w szeregi milicji³⁴, która doceniła wyjątkową zdolność wilka do obezwładniania przestępców. Szkoła psów milicyjnych nie była jednak miejscem dla wilka: rury do czołgania okazały się za wąskie, zawsze wystawał z szeregu, pod jego ciężarem zawałił się płot, przez który przeskakiwały tresowane zwierzęta, nie widział sensu w atakowaniu manekina. I choć Borek powoli robił postępy, to inne psy śmiały się z niego, „dyskretnie zasłaniając pyski łapami”. W trakcie kolejnych ćwiczeń wilk nie przyniósł milicjantowi jego rękawiczki, zamiast tego wyłowił z rzeki małego na wpół przytomnego psiaka, który po odratowaniu okazał się wcale przystojnym i puchatym kundelkiem. Na tym zakończyła się kariera Borka jako psa milicyjnego; okazał się zbyt wielkim indywidualistą i był zbyt inteligentny, by pracować w Milicji Obywatelskiej.

Kundelek, nazwany Topkiem za względu na okoliczności uratowania go przez Borka, został dożgonnym przyjacielem wilka i już razem powrócili do babci. Topek też okazał się wcale bystrym zwierzakiem, choć mniej odważnym niż Borek, jednak, odpowiednio pokierowany przez niego, powoli pozbywał się kompleksów. Babcia, obserwując zachowanie i niezwykle zdolności dwóch psich przyjaciół, zaproponowała im założenie biura detektywistycznego zajmującego się wykrywaniem przestępstw popełnianych przez zwierzęta. Przybiła do ogrodzenia tabliczkę z napisem „Dyplomowany detektyw Borek — specjalność: przestępstwa zwierząt — telefon 321”. Potem, gdy już Topek został zastępcą Borka, na tabliczce znalazł się napis: „Biuro detektywów »Borek i spółka«”, a Topek z miejsca zaczął zachowywać się jak zawodowiec; aresztując srokę, wołał groźnie: „Stać, ręce do góry, bo strzelam!” (44).

³⁴ Milicja Obywatelska — taka nazwa obowiązywała w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej na określenie państwowej formacji porządkowej.

Narrator informuje czytelnika, że Borek, jako nadzwyczajnie rozumny wilk, pojmował ludzką mowę, ale jeszcze nie umiał czytać i zapewne mówić, co było w pracy detektywistycznej pewnym utrudnieniem. Gdyby jednak autor obdarzył go umiejętnością mówienia, posunąłby się zbyt daleko w antropomorfizacji i w ten sposób zniszczył równowagę między realizmem a baśniowością. Rozwiązał więc problem inaczej.

Z wakacji nad morzem z mamą Dorotka przywiozła gadającą papugę, Azę, którą nauczyła mówić po polsku (papuga знаła już angielski, klęła po portugalsku). Papugi mają niewątpliwie zdolności głosowe, bramini cenią ich mądrość, a nawet czczą jako święte ptaki, ale są one też symbolem naśladownictwa, przedrzeźniania, próżności i bogactwa. Aza też nie jest wolna od tych przywar, ale przede wszystkim jest rozgarnięta i błyskotliwa.

Narrator informuje:

Dorotka czytała jej różne książki dla dzieci. Aza najbardziej lubiła książkę o doktorze Dolittle i jego zwierzętach, a szczególnie lubiła słuchać tych rozdziałów, w których była mowa o mądrej papudze Polinezji.

64

Tak oto mamy już drugie, po baśniowym, „literackie powinowactwo” z wyboru, wskazujące pierwowzór i ideał Azy. Aza też była ptakiem ambitnym i inteligentnym i szybko została sekretarką „Biura detektywów”, obierała telefony i zapewniała porozumienie z ludźmi.

Papuga wnosi do opowieści bardzo dużo humoru, bo zabawnie przekręca wyrazy, tak jak to robią wszystkie dzieci i niektórzy dorośli. Taka metateza, polegająca na przestawieniu głosek lub sylab w obrębie wyrazu, nie jest w tym wypadku wynikiem historycznych procesów językowych, ale celowym zabiegiem autora, dającym spory efekt komiczny. Ta zabawa słowem przynosi małemu czytelnikowi odprężenie wówczas, gdy napięcie zaczyna narastać. Na przykład, odbierając wezwanie telefoniczne, Aza informuje, że tu spółka detektywów „Sporek i Bułka”, a ponieważ lubi śpiewać, zdarza się jej zanucić „Żuralu czy ci nie gal” (*Góralu, czy ci nie żal*) lub „Gdyby słannym ronkiem” (zamiast „Gdyby rannym słonkiem”). W ten sposób powstaje gra słowna, w którą łatwo wciągnąć czytelnika. W powadze wypowiedzi papugi czai się komizm, na przykład gdy mówi ona do sikorki modrej, używając profesjonalnego słownictwa prawniczego:

W imieniu prawa — aresztuję; wszystko, co pani powie, może obrócić się przeciwko pani.

112

W opowieści Lengrena wspólna praca zwierzęcych detektywów przynosi znakomite efekty. Razem rozwiązują w miejscowym zoo sprawę podduszenia

flaminga („bredzącego flamastra” — jak powiedziała Aza), przeprowadzając akcję w sprawie mieszkaniowej wiewiórki (108), ujawniają oszustwo zawodników na wyścigach Klubu Psów Nierasowych, demaskują jeża hałasującego w nocy po magazynie i straszącego pana Cykorię, spektakularnie wyjaśniają (a właściwie wyjaśnia Aza, która samodzielnie prowadziła to śledztwo) sprawę ginącej panu Trybikowi kielbasy z kanapek, budzą wyrzuty sumienia w pani Zazłemajskiej, która zabrała małej Marysi sanki, podejmują próbę wykrycia złodzieja kradnącego boczek panu Bazylemu Paprotce.

Niektóre akcje Borek zleca do samodzielnego prowadzenia Topkowi lub Azie, co napawa ich wielką dumą, a zarazem potwierdza zdolności detektywistyczne całego zespołu, jak i wzajemne zaufanie, tak ważne dla harmonijnej pracy w każdej zbiorowości.

Dopiero w ostatnim rozdziale, traktującym o wystawionej na przedstawieniu szkolnym przez klasę Dorotki baśni o Czerwonym Kapturku, jest jak w klasycznej wersji: babcia spała w wielkim łóżku pod pierzyną w kraciastej pościeli, a Dorotka wyglądała jak najprawdziwszy Czerwony Kapturek; potem śpiąca babcia okazała się najprawdziwszym wilkiem (postaci użyczyła głosu niewidoczna na scenie Aza). Występował jeszcze prawdziwy gajowy z psem myśliwskim, Topkiem. Wilk jednak nie pożarł Dorotki, tylko wyskoczył z łóżka i, kłaniając się publiczności, zebrał burzliwe owacje, a inscenizacja wygrała konkurs szkolny.

Takie spięcie klamrą całej opowieści ma swój głęboki sens artystyczny: początek i koniec są baśniowe, kreują atmosferę tajemniczości i przygotowują czytelnika do tego, że wszystko może się wydarzyć. Natomiast fabuła książki przypomina klasyczny kryminał.

Zbigniew Lengren znakomicie naśladuje cechy prawdziwej powieści kryminalnej³⁵, a raczej jej odmiany, jaką jest powieść detektywistyczna. Mamy więc wyraziście zarysowaną i spójną akcję, której bieg wyznaczają poszukiwania wiodące od przestępstwa do przestępstwa, konstrukcja wydarzeń jest bardzo logiczna, główni bohaterowie to trójka detektywów, uszeregowana w następującej hierarchii: szef biura, zastępca, sekretarka. Teren akcji ograniczony jest do jednego miejsca: Przyborowa i jego okolic. Nie ma wprawdzie morderstwa, co jest zupełnie zrozumiałe, gdy weźmiemy pod uwagę adresata utworu, ale są sytuacje trzymające czytelnika w wielkim napięciu.

Słownictwo detektywistyczne to także ważny wyznacznik gatunku. Mamy więc: krzyżowy ogień pytań, tropienie po śladach, wykonanie zadań, zasadzkę, sędziowskie przemówienie, akcję, przebiegłego złodzieja, szajkę szpiegowską, asa kontrwywiadu, aferę szpiegowską, metodę wężową, przesłuchanie, ustalenie faktów, prowadzenie śledztwa, świadków, a przede wszystkim „dyplo-

³⁵ Por. A. Martuszevska: *Kryminalna powieść i nowela*. W: *Słownik literatury polskiej XX wieku*. Red. J. Sławiński. Wrocław—Warszawa—Kraków 1993, s. 481—486.

mowanego detektywa Borka”, noszącego na obroży odznakę psa milicyjnego. Lengren świadomie nawiąże też do modelu książek Arthura Conan Doyle’a, klasyka powieści kryminalnej: gdy wilk i pies w rozmowie jako wzór postępowania przywołują Sherlocka Holmesa i doktora Watsona, których przygody zwierzęta oglądały w telewizji (choć Borek zastrzega, że fajki nie będzie nosił). I to jest już trzecie „powinowactwo literackie”, choć tym razem zrozumie je raczej starszy czytelnik. Jednak *Borek*, *Topek* i *Aza* to nie powieść milicyjna; występujący w niej przedstawiciel władzy ludowej jest raczej pocziwym fajtlapą, a nikt tej profesji nie jest głównym bohaterem.

Narrację ilustrują znakomite rysunki, bez których książka straciłaby połowę uroku i zabawności; choć czarno-białe, są dynamiczne i wyraziste. Każda mina wilka jest inna, nawet zły ma w sobie coś sympatycznego, jakby cały czas w kącikach jego pyska czaił się uśmiech. Raz jest dumny i żądny pochwał, raz zamyślony z lekko nonszalanckim uśmiechem, kiedy indziej rozmarzony, innym razem wyraźnie skupiony. Rysownik zachował wszystkie atrybuty normalnego wyglądu zwierząt, ale ukazał je lekko uśmiechnięte, zarówno w charakterystycznym spojrzeniu, jak i specjalnym układzie pyska czy dzioba.

Zwierzęta są też zestawione kontrastowo ze światem ludzi. Na przykład są bardzo dobrze wychowane (bóbr, który przez przypadek zniszczył wiewiórcę mieszkanie, całuje ją w łapę i mówi „przepraszam”). Zwracają się do wszystkich per „pan” lub „ani”. Przez grzeczność częstują się specjalnie dla nich upieczonymi ciasteczkami, nawet jeśli nie uważają ich za smaczne. Poza tym w świecie ludzi wszystko jest stereotypowe: ekspedientka nudzi się w sklepie, babcia zwija włóczkę w kłębki, klaun ma duży okrągły nos, starsi panowie noszą duże czarne parasole. Nawet nazwiska ludzi są znaczące i zawierają elementy charakterystyki, bo wskazują na cechy charakteru lub zawód; jest więc pani Zazłemajska, pan Trybik (emerytowany zegarmistrz), pan Grabka (ogrodnik), Bazyli Paprotko (znawca i miłośnik przyrody), Józef Cykoria (stróż magazynu mebli, wypijający duże ilości kawy) i Jan Tafelka (szklarz).

Ludzie nie mają zdolności metaforyzowania, mówią dość schematycznym językiem, podczas gdy rozmowy zwierząt cechuje lotność i swoboda. A jeśli jeszcze w ich pyski lub dzioby autor włoży schematy mowy ludzkiej, wówczas natychmiast zaczynają brzmieć komicznie. Związki frazeologiczne, elementy nowomowy lub języków zawodowych wypowiediane przez zwierzęta nadają słowom i ich związkom nowych znaczeń, na przykład: „mieszkańska atmosfera podwórka”, „syn marnotrawny mamy świnki”, czy wypowiedź bobra: „muszę przed zimą wykonać generalny remont urządzeń wodnych i zabezpieczyć moje sprawy mieszkaniowe” (108). Choć są logiczne i gramatycznie poprawne, to jednak przez zestawienie z postacią je wypowiadającą stają się zaskakujące i świeże. W ten sposób autorowi udaje się zyskać efekt naśladowania rzeczywistości, przy czym mieszanie realiów daje zawsze rezultaty komiczne, rozładowuje napięcie, pobudza do myślenia.

Postacie zwierząt nie są udziwnione, bo ich sylwetki odpowiadają rzeczywistości wyglądu. Swymi zachowaniami bohaterowie nie odpowiadają jednak ani symbolicznym wyobrażeniom, ani realnym możliwościom. I tak, wymiar ludzki jest realny, zwierzęcy — baśniowy, ale zarazem przełamuje wszelkie konwencje. Społeczność Przyborowa żyje w harmonii i w zgodzie.

Z opowieścią *Borek, Topek i Aza* czytelnik przeżyje znakomitą zabawę dzięki zastosowanym przez autora trzem odmianom komizmu: postaci, sytuacyjnemu i językowemu, które nakładając się na siebie, pomnażają efekty humorystyczne.

Książka Zbigniewa Lengrena dzisiaj należy już do lektur zupełnie zapomnianych z wielką szkodą dla małych, a nawet starszych czytelników; jej niewątpliwą zaletą jest to, że bawiąc i pobudzając fantazję, rozwija inteligencję, wyzwala siły witalne, ukazuje wspaniałość i śmieszność świata, a wszystko w cieple dobrych i serdecznych uczuć, bo taka jest filozofia humoru, który spełnia także ważne funkcje etyczne i relaksacyjne³⁶. Uczy też szacunku dla zwierząt, po franciszkańsku pokazuje je jako „młodszych braci” człowieka.

Małe i duże problemy trzynastolatek (o pisarstwie Ewy Nowak)

Ewa Nowak, jedna z najbardziej popularnych współczesnych autorek literatury dla młodych odbiorców, jest pisarką bardzo wszechstronną; swoją twórczość, literacko znakomitą, adresuje do szerokiego kręgu odbiorców: od sześciolatków — po maturzystów³⁷, i prawie zawsze doskonale trafia w gust czytelników, którzy witają na popularnych portalach internetowych kolejne książki autorki *Lawendy w chodakach* entuzjastycznymi recenzjami, polecają swoim rówieśnikom i czekają na kolejne tomy. Ewa Nowak zdaje się wyprzedzać w rankingu popularności nawet Małgorzatę Musierowicz (pisarka do pokrewieństwa duchowego z Małgorzatą Musierowicz chętnie się przyznaje), a do rąk swoich bohaterów, tak jak poznańska autorka, często wkłada ambitne i wartościowe książki. Współpraca z czasopismami dla młodzieży, takimi jak: „Cogito”, „Victor Gimnazjalista”, „Victor Junior”, „Magazyn 13”, pozwala Ewie Nowak poznawać „na żywo” świat współczesnych młodych, ich codzienność, zwyczaje, mody, nawet język.

³⁶ Por. S. Garczyński: *Anatomia komizmu*. Poznań 1989, s. 15 i nast.

³⁷ O tej najstarszej grupie wiekowej pisałam w: *Fenomen prozy Ewy Nowak*. W: *Tajemnicze ogrody 2...*, s. 113—128. Pierwsza wersja pt. *Ewa Nowak dla trzynastolatek* ukazała się w: „Guliwer. Kwartalnik o książce dla dziecka” 2011, nr 1, s. 21—28.

Pisarstwo tej warszawskiej autorki adresowane jest do kilku grup wiekowych. Książki trafiają do najmłodszych czytelników, w czasie, kiedy dzieci zawiązują pierwsze przyjaźnie, mają swoje animozje, pasje, świat „innych” ludzi i ich problemów; dotyczą dojrzewania uczuć społecznych, poruszają kwestie coraz bardziej pogłębionego odkrywania przez młodych ludzi własnego „ja”, opisują kryzysy, zakręty, trudny dorosły świat.

Portrety postaci dziecięcych i młodzieżowych pisarka kreśli z fascynacją i ze znawstwem psychologicznym, lubi swoich bohaterów, ale nie pisze dla nich łatwych scenariuszy zachowań i sytuacji, operuje znakomicie humorem, potrafi morał przekazać zręcznie i zabawnie. Nie epatuje ani nie poraża, opisywane przez nią życie jest pozornie zwyczajne: miasta, miasteczka, wsie, nie ma skrajności, szczegółowych, ostrych opisów patologii. Rodziny pełne i rozbite, wielopokoleniowe, niekiedy osierocone, uboższe i zamożniejsze — wszystko tak jak w życiu. Czasem akcja toczy się w dużych miastach, na przedmieściach i w małych miejscowościach, gdzieś w Polsce. Wszędzie tam, gdzie żyją wrażliwe nastolatki.

Świat oglądany oczami subtelnych, myślących, poszukujących dzieci i nastolatków pod piórem dobrej pisarki i mądrego psychologa z wrogiego staje się oswojony. I to osvajanie, dojrzewanie do własnej dorosłości i akceptacji drugiego człowieka jest jednym z elementów znamienych dla twórczości Ewy Nowak.

Pisarkę szczególnie interesuje wiek 13 lat, czas wychodzenia z dzieciństwa i wchodzenia we wczesną młodość; właśnie trzynastolatków, a raczej trzynastolatki, Ewa Nowak obdarowała całą serią krótkich, zwartych w treści książek, stanowiących jakby bardziej rozbudowane opowiadania. Książeczki te składają się na tzw. „Klub trzynastki”, serię wyróżniającą się własnym logo. Całość układa się w cykl opowieści o kłopotach, marzeniach, czekaniu na miłość, przyjaźniach i pasjach najmłodszych nastolatków.

Chłopak Beaty, Cztery lzy, Furteczki, Piątki, Lina Karo — wszystkie wydane w roku 2004, książki w charakterystycznym formacie, z buzią uśmiechniętej nieco łobuzersko dziewczynki na okładce (w kolejnych edycjach już tylko kreski zaznaczają kształt dziewczęcej buzi), z symbolami nierozzerwalnie związanymi z postacią głównej bohaterki, jak słuchawka telefoniczna, koperty, muszla, etc. Zmienia się kolor tła okładki poszczególnych książeczek, ale zawsze barwy są wyraziste, a symbolika graficzna powszechnie zrozumiała. Numery umieszczone na dole kolumny stron obwiedzione są serduszkami.

Bohaterki opowieści Ewy Nowak są zawsze inteligentne, dużo czytają i co miesiąc oczekują kolejnego numeru „Magazynu Szczęśliwej 13”, na który odkładają pieniądze z własnego kieszonkowego. Okres wyrastania z dzieciństwa i rozwój wewnętrzny młodych ludzi czasem przebiega boleśnie, czasem burzliwie, ale zawsze prowadzi do dojrzałości. Jak wspomniano, bohaterki pochodzą ze środowisk zamożnych i niezamożnych, czasem dotkniętych bezrobociem; bywają jedynaczkami lub mają rodzeństwo, ale układy psychologiczne w ro-

dzinach są podobne i podobne są tęsknoty — zarówno rodziców, jak i dzieci — za miłością, bezpieczeństwem, zaufaniem, ciepłem rodzinnym. To bardzo ważne, by młody czytelnik dostrzegł, że w matce i ojcu jest taka sama potrzeba uczucia, jak w córce czy synu. Rodzice, tak jak dzieci, też bardzo potrzebują zaufania i akceptacji; tę kwestię pisarka wyraźnie eksponuje. Książki kończą się szczęśliwie, nie banalnym happy endem, ale sukcesem młodzieńczej próby rozpoznania fenomenu własnego istnienia, a także ewolucją postaw i pogłębieniem osobowości.

Cechą, która najbardziej wyróżnia książki Ewy Nowak z bieżącej produkcji wydawniczej o podobnym charakterze, są znakomite psychotesty zamykające każdą opowieść. Wiążą się one zawsze z tematyką i perypetiami głównej bohaterki, nie ma w nich jednak nic infantylnego. Opracowane w sposób bardzo odpowiedzialny, mogą być wykorzystane także przez osoby dorosłe. Testy są oryginalne, niebanalne i stanowią znakomity klucz do zrozumienia własnego usposobienia, słabości, błędów, takich, do których nie chcemy się przyznać nawet sami przed sobą. Tak więc *Chłopak Beaty* zawiera test „Czy umiesz się przyjaźnić?”; *Lina Karo* — „Czy masz skłonności do kłamstwa?”; *Cztery lzy* — „Czy masz naturę marzycielki?”; *Piątki* — „Czy umiesz pomagać innym?”; *Furteczki* — „Czy masz wystarczająco silną wolę?”.

Testy mają prostą konstrukcję, ale są przygotowane przez profesjonalistkę. Pomagają młodemu czytelnikowi zrozumieć siebie, rozpoznać swoją główną „słabość”, a przez to w sposób dyskretny, acz przekonujący prowadzą do dorosłości wyrażającej się zarówno w odpowiedzialności za drugiego człowieka, jak i świadomym kształceniem własnego charakteru.

Warto tym opowieściom przyjrzeć się dokładniej. Opowieść zatytułowana *Chłopak Beaty* uświadamia czytelnikom rangę przyjaźni w ludzkim życiu, uczy, jak być w niej lojalnym, jak się dobrze, mądrze przyjaźnić. Książka o zakompleksionej nieśmiałej Elizie i jej dwóch przyjaciółkach jest poświęcona przyjaźni, która zdaje się nie wytrzymywać próby, gdy między dziewczynkami pojawia się rywalizacja o uczucie do tego samego chłopca. Gdy miłość zaczyna konkurować z przyjaźnią, okazuje się, że trudno jest zaufać najbliższej koleżance. Sytuacja ta daje możliwość bolesnego rozpoznawania w sobie skłonności egoistycznych, tak bardzo utrudniających prawdziwe koleżeństwo, a zarazem w dość ostrym świetle pokazuje, jak łatwo rodzi się w nas ochota manipulowania drugim człowiekiem i mijania się z prawdą.

Pisarka pokazuje też, jakie śliczne są wszystkie trzynastolatki, bez względu na ich kompleksy, zawsze wpisane w ten okres dojrzewania. Eliza z *Chłopaka Beaty* będzie miała kompleks odstających uszu, lęk o to, „jak ja wyglądam?”:

- Mamo... myślisz, że ja jestem ładna?
- Bardzo ładna.
- Eee, tak tylko mówisz. A te uszy?

— Jakie uszy?
— No, moje wielkie, odstające wachlarze.
— Przecież masz normalne, foremne uszy... Przytulić cię? — Mama wyciągnęła ramiona³⁸.

Można się już spokojnie wypłakać w ramionach matki.

Chłopak Beaty, jak wspomniano, kończy się bardzo mądrym testem „Czy umiesz się przyjaźnić?”. Test ten uświadamia, jak odpowiedzialnym, trudnym uczuciem jest prawdziwa przyjaźń, jak trzeba do niej dorosnąć i że nie wolno ranić innych, jeśli samemu nie chce się być ranionym.

Kolejny z analizowanych tekstów — *Cztery lzy* — ukazuje, jaką wartością mogą być marzenia, ale i jakiej granicy nie wolno w nich przekroczyć: kiedy „ego marzyciela”³⁹ staje się groźne dla niego samego. Matka głównej bohaterki, nauczycielka opętana modą i troską o swój wygląd, wciąga w swój świat pełną kompleksów córkę. Także rozwiedziony, nieodpowiedzialny ojciec myśli, że Zuzia „wszystko załatwi sama”. Rodzice ustalili na rozprawie rozwodowej, że ich dzieci co drugi weekend będą spędzały u ojca. I to staje się dla wszystkich jakąś formą bezdomności.

Dwaj bardzo złośliwi bracia źle traktują siostrę, a dokuczliwości, jak ta zacytowana poniżej, są normą w ich zachowaniach:

Na drzwiach wisiał wielki plakat z jej podobizną i napisami „Nauczona czystości”, Wszystkożerna, Odrobaczona, Sierść i zęby w stanie zadowolającym, pod stałą opieką weterynarza, Dobrze aportuje⁴⁰.

Nad tym u góry: „Oddam siostrę w dobre ręce”. Okazuje się jednak, że przesadzili, gdy „przez pomyłkę” dopisali przy jej nazwisku w dzienniku ponad 10 „jedynek” z różnych przedmiotów. Musieli się przyznać w szkole do tego czynu, kara była umiarkowana, ale lekcja odwagi cywilnej bolesna, trudniejsza niż kara.

Zuzia dramatycznie poszukuje przyjaźni i miłości, marzy o karierze piosenkarki, wiwatujących na jej cześć tłumach. Bierze udział w eliminacjach do konkursu piosenkarskiego *Cztery lzy* i wygrywa, choć nie spodziewa się tego, w kategorii parodii. Tak konfrontuje marzenia z rzeczywistością, co okazuje się bardzo przykre, ale w konsekwencji pożyteczne.

Rodzice Zuzi również zmieniają się. Najbardziej poruszająca jest scena w *Czterech lzach*, gdy matka, stwierdziwszy swą pomyłkę, przeprosza Zuzię i wręcza jej piękny bukiet kwiatów:

³⁸ E. Nowak: *Chłopak Beaty*. Warszawa 2004, s. 34.

³⁹ G.H. Green: *Marzenie na jawie: przyczynek do badań nad rozwojem*. Przeł. M. Zawadowska. Warszawa 1933; zob. też: G. Bachelard: *Poetyka marzenia*. Przeł. J. Rogoziński. Gdańsk 1998.

⁴⁰ E. Nowak: *Cztery lzy*. Warszawa 2004, s. 34.

... i dlatego muszę cię przy całej rodzinie przeprosić, bo ci nie uwierzyłam, a powinnam — Szeroko rozłożyła ramiona. — Wybacz mi córeczko! Bardzo cię przepraszam. — Mamie popłynęły łzy⁴¹.

Tę książkę zamyka test „Czy masz naturę marzycielki?”.

Z kolei *Furteczki* są narracją o Hani i Laurze, bliźniaczkach o nazwisku Furta, wychowywanych (po tragicznej śmierci ojca i matki) przez babcię Magdę i prababcię Mariannę, bardzo staroświecko, z zasadami, wielką miłością, zbyt surowo i niekonsekwentnie. Dziewczynki nie mają komputera, nie wolno im chodzić na basen, są kontrolowane na każdym kroku, o co nietrudno w małym Choszczynie, w którym mieszkają; ponadto na to, czego zabrania babcia, pozwala prababcia.

Hania i Laura są bardzo typowymi nastolatkami, po wyjściu z domu „burzą” grzeczne fryzury, zakładają biżuterię, malują błyszcznikami usta. Osobowościowo bardzo się różnią: Laura ma uzdolnienia manualne, jest zorganizowana, Hania wręcz odwrotnie: jest humanistką i bałaganiarą. Babcia Magda wymaga, prababcia Maniusia we wszystkim pobjała (trochę konspiracyjnie), nawet funduje siostronom obóz językowy we Władysławowie. W książce przedstawiona jest cała klasa, normalna zbiorowość nastolatków, dziewcząt i chłopców jeszcze się na siebie boczących, a już sobą zainteresowanych.

Ten świat burzy pojawienie się w szkole nowego ucznia Martina Cole’a, Amerykanina o polskim rodowodzie (babcia chłopca pochodziła z Polski), zabawnie kaleczącego język polski. Ojciec Martina będzie uczył angielskiego w miejscowej szkole.

To nie był żaden młody chłopak — to był młody bóg przypominający doskonałą grecką rzeźbę, która jakimś cudem ożyła i teraz stała w ich klasie z najpiękniejszym na świecie uśmiechem⁴²

— myślą dziewczęta. Martin siada z Hanią, która natychmiast ulega zauroczeniu.

To Martin otwiera koleżankom i kolegom oczy na urodę ich własnego kraju, na ludzi, którzy ich otaczają, na przeszłość Polski. To, co młodym Polakom wydaje się staroświeckie i niepotrzebne, jak haftowanie, robienie na drutach etc., budzi podziw amerykańskiego chłopca, nawet mleko z miodem i czosnkiem serwowane przez babcię „na odporność” zyskuje jego aprobatę. Martin nagrywa na dyktafon wspomnienia starszych osób i jest najwyraźniej zafascynowany krajem swej babci.

Chłopiec przekazuje Hani ważną refleksję:

⁴¹ Ibidem, s. 88.

⁴² E. Nowak: *Furteczki*. Warszawa 2004, s. 13.

... tak jak z tym mlekiem. Z pewnymi rzeczami trzeba się pogodzić. Wy musicie się godzić z czymś, a babcia z czymś innym. Każdy musi coś robić i każdy czegoś nie chce robić. Nie wiem, czy dobrze to po polsku powiedziałem⁴³.

Tak Martin ukazuje rówieśnikom wartości pozornie niemodne, odrzucane, a w oczach Amerykanina atrakcyjne i ważne. Choroba babci nie tylko uzdrawia relacje z wnuczkami, ale przede wszystkim ujawnia, jak bardzo wszystkie się kochają i że wszystko o sobie wiedzą. Wtedy owe konspiracje stają się zabawną grą.

Niepowtarzalny humor językowy bardzo ożywia opowiadanie, ale uświadamia też, jak trudno cudzoziemcowi oswoić się z polskimi związkami frazeologicznymi. To już drugi element zabawy, przypominający tę dziecienną grę w przekręcanie wyrazów. Z tego też będą wynikać zabawne nieporozumienia:

Martin jeszcze raz obdarzył nowych kolegów swoim nieprawdopodobnym uśmiechem.

— Ja dziękuję za takie zimne przyjęcie.

Klasa znów zadrżała od śmiechu.

— Za ciepłe przyjęcie — poprawiła go wychowawczyni, bez krzty wyrzutu.

— Za ciepłe? A tak, za ciepłe. Ciepłe przyjęcie, kubek zimnej wody... Znów się pomyliłem. To ja siadam⁴⁴.

Test zamykający całość: „Czy masz wystarczająco silną wolę?” — komponuje się znakomicie z problematyką książki.

Z kolei Karolina Skrzypczyńska, tytułowa *Lina Karo*, jest oczywiście trzynastolatką. Inteligentna, kulturalna, z własną pasją i ambicjami. Mieszka w luksusowym mieszkaniu, ma kochających i bardzo zamożnych rodziców, trochę zbyt często przebywających poza domem, grono kolegów, dobrą szkołę, bardzo pragnie mieć prawdziwą przyjaciółkę, taką „od serca”, i zakochać się. Bardziej dla mody niż z potrzeby serca. Miłość wydaje się Karolinie wartościowsza niż przyjaźń i dziewczynka ma o niej filmowe wyobrażenie.

Problemem Karoliny jest to, że kłamie. Robi to zupełnie świadomie, trochę po to, by poprawić swój wizerunek w oczach klasy, trochę, by uciec przed prawdą o samej sobie. Łatwo wychwytuje kłamstwo u osób w swoim otoczeniu, widzi, jak nieudolnie kłamie jej matka, uwikłana w uczucie do kolegi szkolnego, która sama nie chce zaakceptować prawdy o sobie. Zanim Karolina zabrnę w poważne kłopoty, jako po ostatni ratunek sięgnie po telefon zaufania, i tam oczywiście też zacznie konfabulować, co mądry psycholog natychmiast

⁴³ Ibidem, s. 81.

⁴⁴ Ibidem, s. 15.

wyczuje, a potem pomoże dziewczynce zrozumieć jej problem, podsuwając na początek do przemyślenia problem „potrzeby” kłamania.

W czasie burzliwego zebrania w klasie na temat kłamstwa okaże się, że wszystkie nastolatki mają trudności z mówieniem prawdy. Czasem nie są to jeszcze kłamstwa, tylko półprawdy, czasem koloryzowanie rzeczywistości, ale zazwyczaj jest w tym jakaś nieuczciwość.

Kłamanie, wynikające z braku pewności siebie, kompleksów bardziej lub mniej uświadomionych, chęci wydawania się „lepszym”, prowadzi do świadomego wprowadzania w błąd rodziców i otoczenia. Kłamstwo staje się poważnym problemem okresu dojrzewania; nierozwiązany w porę może stać się nałogiem, który pozostanie na całe życie jako poważny defekt osobowościowy, nawet patologia charakterologiczna, od której człowiek już nie potrafi się uwolnić. W *Linie Karo* jest to problem główny, a zarazem jakoś znamieny dla współczesności, w której kłamstwo stało się czymś powszechnym, a nawet akceptowanym społecznie.

Książkę o *Linie Karo* zamyka test: „Czy masz skłonności do kłamstwa?”, znakomita psychozabawa, zmuszająca do refleksji i pozwalająca poznać mechanizmy rządzące kłamstwem. Dla osób mających problemy z mówieniem prawdy może być ów tekst prawdziwym ratunkiem.

Następny tom serii nosi tytuł *Piątki*. Jego bohaterką jest Ola Wrona, nastawiona wyłącznie na własny sukces, w jej życiu najważniejsze miejsce zajmuje sport i kolejne medale. Ma pretensje do rodziców, że angażują ją w sprawy domowe, do starszej siostry, że prosi ją o opiekę nad dwojgiem swoich małych dzieci, Marzeną i Kubusiem. Ola udaje, że nie słyszy prośb ojca o pomoc w podliczaniu bilansu, jest nieuprzejma, gdy matka prosi ją o opiekę nad siostrzeńcami, dziewczynce nie chce się karmić indyków, sprzątać w domu, biegać z psem Ugryziem, nie chce robić niczego, co nie przynosi jej korzyści. Inni w jej oczach to „ofermy”, „łamagi”, wariaci, wymoczki. Jest w Oli pogarda dla osób fizycznie słabszych, jakby od umiejętności „skłonu” czy wysokości skoku zależała wartość człowieka.

To znowu ten okularnik Szymon. Łazi po drodze w tę i z powrotem. Myśli, że jak tylko go zobaczę, to zaraz wyjdę. Niech sobie szuka towarzystwa w Warszawie. O, jak się schylił po kamyk. Ale komiczny! Nawet skłonu nie umie zrobić. Niepotrzebnie toto żyje...⁴⁵

Tylko śpiące w stodole nietoperze Ola obdarza uczuciem.

Dopiero gdy ów pogardzany Szymon przy pomocy bardzo „miejskiej” matki Liny Skrzypczyńskiej uratuje życie małego Kuby, który z powodu niedosuniętej pokrowy wpadł do szamba, cały świat wartości Oli runie i nastolatka zmieni się o 180 stopni. Dołoży się do tego bolesny zawód, gdy wyjaśni się

⁴⁵ E. Nowak: *Piątki*. Warszawa 2004, s. 26.

przypadkowo: poznany przez Internet Dominik okaże się zwykłym draniem, który chciał się zabawić uczuciem „idiotki z pipidówki”, „wieśniaczki”, etc. Tak pogardliwie, jak ona widziała ludzi, Dominik oceniał ją; świat pokazuje się jak w krzywym zwierciadle. Dominik w e-mailu przypadkowo wysłanym Oli, a faktycznie pisanym do kolegi wyznaje:

Cycek, słuchaj! Szykuj karton marlborasów, bo wygrałem. Ta idiotka z pipidówki przysłała mi podobiznę swojej facjaty (masz do wglądu jako dowód rzeczowy). Jaka mina, jaka poza! Wieśniaczki to jednak dorodne dziewczuchy, nie to, co nasze blokowe zdechlaki. Ale jaja, mówię Ci! Piszę do niej codziennie różne dyrdymały, a ona mi się zwierza. Kocha mnie! Rozumiesz?!⁴⁶

Dalej chwali się okradaniem skrzynki pocztowej syna dyrektora, „kujonka w okularach” i czystych spodniach.

Ola przeżywa szok, mdleje; jest w tej scenie przestroga przed niebezpieczeństwem Internetu dla młodych dziewcząt. W trudnej dla niej chwili Ola poznaje, czym jest mądra dobroć; dzięki Lince i Olkowi zobaczy inne barwy świata. Umożliwi to dziewczynce ocenę i poznanie znaczenia pomocy innym, a także pozwoli zrozumieć, że ten dar wraca i że lepiej jest dawać niż brać. Sama zraniona, dopiero teraz zrozumie wartość przyjaźni oraz lojalności i uczciwości wobec drugiego człowieka. Świetnie podsumowuje to zamieszczony na końcu książki test „Czy umiesz pomagać innym?”.

Książki Ewy Nowak nigdy nie są nachalnie dydaktyczne, ale zawsze ukazują, że człowiek, nawet bardzo młody, musi ponosić konsekwencje własnego postępowania. Bohaterowie charakteryzowani są wprost, ale też ukazywani w oczach innych, co wynika z tego, że pisarka dysponuje świetną znajomością świata współczesnych nastolatków.

Widać wyraźnie w serii „Klub trzynastki” jeszcze jeden kierunek pisarstwa Ewy Nowak: chęć pomocy młodemu człowiekowi w kształtowaniu własnego charakteru; pisarka ukazuje prosto i jednoznacznie „drabinkę aksjologiczną”. Takie pojęcia, jak „kłamstwo”, „silna wola”, „przyjaźń”, pomaganie innym, należą do zasobu pojęć etycznych. Gdyby autorka szermowała nimi w tekście opowiadania — to nużyłoby dydaktyzmem; tu przez swój osobisty charakter i perswazyjne słownictwo (czy umiesz?, czy masz?) wciąga czytelnika w dialog.

Pisarka nigdy nie ustawia dzieci w opozycji do rodziców czy w ogóle — świata dorosłych. Raczej pokazuje obopólną tęsknotę do lepszego porozumienia i to, jak ono jest ważne dla dobrego, harmonijnego życia. Pozorna szorstkość, zamknięcie się w sobie nastolatków jest zawsze wielkim wołaniem o miłość, jednak taką, która szanuje poczucie odrębności drugiego człowieka, nawet jeśli ma on tylko trzynaście lat.

⁴⁶ Ibidem, s. 70—71.

Ewolucji podlegają w „minipowieściach” Ewy Nowak i dzieci, i rodzice. Często też pokazując osoby skryte nieśmiało, pogardliwie przez otoczenie nazywane „okularnikami”, „maminsynkami”, „dziwakami”, pisarka tak prowadzi akcję, by w chwili krytycznej to ci wyśmiewani wykazywali się dzielnością, odwagą i przytomnością umysłu. W ten sposób Ewa Nowak każe czytelnikom weryfikować opinie.

Autorka — jak już wspomniano — jest znakomitym psychologiem i każda z jej książek przynosi sporą garść wiedzy psychologicznej, tak zręcznie wkomponowanej w fabułę książek, że młody czytelnik przyjmuje ją jako normalny element akcji, a nie rodzaj terapii. I dlatego akceptuje bez oporów.

Na koniec trzeba wspomnieć, że ten sam styl ilustratorski prezentują książki Ewy Nowak z bardzo popularnej „serii miętowej”, adresowane do starszych czytelników. Dzięki temu, przechodząc przez następny próg wiekowy, młody odbiorca wie, gdzie szukać kolejnych książek ulubionej autorki. Szkoda tylko, że Ewa Nowak w 2004 roku zawiesiła pisanie książek o szczęśliwych trzynastolatkach, książek, które były dobre, mądre i bardzo potrzebne dojrzewającym czytelnikom.

Wszystkie drogi prowadzą do Betlejem

Chrystusowe legendy Selmy Lagerlöf

Wiele napisano już książek dla dorosłych i niedorosłych czytelników o dzieciństwie Jezusa. Próbowano je przedstawiać w różnych konwencjach: dla najmłodszych, jak *Mały Jezus* Barbary Żulińskiej, prościutko, z dużą ilością ilustracji, czy bardziej filozoficznie, jak Jostein Gaarder w *Tajemnicy Bożego Narodzenia*, zabierający czytelnika w podróż „w czasie i przestrzeni”¹, abyśmy zdążyli do Betlejem na moment wielkiego cudu. Ta wędrówka przez wieki cofa czas ludzki i przełamuje go z Boskim; i tak co roku powtarzamy tę pielgrzymkę, by na chwilę wrócić do własnego dzieciństwa, przywołać pamięć wszystkich wigilii, ponieważ, jak napisał Jerzy Cieślowski, „Bożonarodzeniowa rodzina stała się wzorem szczęśliwości dla rodziny człowieczej”².

Nie sposób wymienić wszystkich książek dla młodych odbiorców, w których opisane zostało rodzinne spotkanie przy wigilijnym stole. Od klasyki baśniowej poczynając (np. Ernst Theodor Amadeus Hoffman, Charles Dickens, Claude Sinclair Lewis), przez dawniejsze, młodopolskie powieści (np. Antoni Gawiński: *Lolek grenadier*, *Przygody Okruszka*), czy teksty z dwudziestolecia międzywojennego (Halina Górska, Gustaw Morcinek, Janina Porazińska, nawet Wanda Wasilewska³), poprzez okres PRL-u (Zuzanna Rabska, Janina Wierczyńska, Janusz Domagalik) aż po chwilę dzisiejszą płyną opisy nocy wigilijnej, bo „gdy Bóg się rodzi”, na ziemię spływa dobro.

¹ J. Gaarder: *Tajemnica Bożego Narodzenia*. Przeł. H. Thylwe. Ilustr. A. Kaszuba-Dębska. Warszawa 2007, s. 32.

² J. Cieślowski: *Literatura i podkultura dziecięca*. Wrocław 1974, s. 169.

³ Większość tych utworów opisała J. Papużyńska w rozprawie: *Między wiarą a baśnią. Motyw świąt Bożego Narodzenia w literaturze dla dzieci i młodzieży*. W: *Dzieciństwo i sacrum*. Red. J. Papużyńska, G. Leszczyński. Warszawa 1998, s. 247—255.

Pisarką współczesną, która specjalnie uprzywilejowała ten czas w swych powieściach, jest Małgorzata Musierowicz. Czas świętowania w rodzinie Borej-
ków, od pokoleń wyznaczany śnieżnobiałym obrusem i czytaniem ewangelicz-
nego opisu narodzenia Jezusa przez najmłodsze dziecko w rodzinie, powtarza
się prawie we wszystkich powieściach z cyklu jeżyckiego, a nawet staje głów-
nym tematem *Noelki*. Zdaniem Anny Gomóły, „szczegółowość opisu świadczy
o tym, że Musierowicz uważa świętowanie za istotny element zwyczajowości
rodzinnej. Widzi konieczność kontynuowania tradycyjnych zachowań, docenia
ich wagę w budowaniu więzi rodzinnej”⁴.

Czy to więc wielka klasyka, czy książka współczesnej pisarki, ta noc ma
miejsce uprzywilejowane. Pozornie nieuzasadnione zestawienie legend noblistki
Selmy Lagerlöf z opowieściami kulinarnymi Małgorzaty Musierowicz wynika
właśnie z odczucia tej wspólnoty wszystkich wędrowników zmierzających do
Betlejem.

Jedna z najpiękniejszych książek o dzieciństwie Jezusa, *Chrystusowe legen-
dy* Selmy Lagerlöf, skazana w czasie czystek bibliotecznych na zapomnienie
i zniszczenie⁵, powróciła za sprawą Wydawnictwa Znak, a potem wydawnictwa
PAX do polskiego czytelnika w latach dziewięćdziesiątych XX wieku, ale po-
wrót ten nie stał się wydarzeniem literackim. Przepiękne opowieści apokryficz-
ne szwedzkiej noblistki z niczym się już nie kojarzyły, nie tylko czytelnikom,
lecz także badaczom literatury. Powitał ten powrót tylko „Tygodnik Powszechny”⁶, w którym w krótkiej notce Lektor (Tomasz Fijałkowski) wspominał o ba-
śniowym klimacie opowieści. „Literatura. Miesięcznik literacko-społeczny”⁷
w równie krótkiej wzmiance poinformowała, że legendy „urzekają liryzmem
i pięknem języka”, ale nazwisko autorki *Cudownej podróży* już nie było przepu-
stką do popularności.

Chrystusowe legendy opowiadają o dzieciństwie Jezusa — od nocy Bo-
żego Narodzenia, przez lata dzieciństwa i wzrastania, przez czas męki, po
dzieje kultu — a w dygresjach autorka legend sięga aż do postaci królowej
Saby, Abrahama i króla Salomona. Legend jest w sumie jedenaście, z czego
siedem zostało poświęconych właśnie dziecięcym latom Bożego Syna i te są
najpiękniejsze. Napisane prostym, a jednocześnie niezwykle sugestywnym,

⁴ A. Gomóła: *Borejkwie i czas świętowania*. W: *Miedzy Bambolandią i Jeżycjadą. Małgorzaty Musierowicz mikro- i makrokosmos*. Red. K. Heska-Kwaśniewicz, A. Gomóła. Katowice 2003, s. 106.

⁵ Znajdowała się na wszystkich listach purgacyjnych. Por. K. Heska-Kwaśniewicz: „Klasycy” na indeksie. W: *Z dziejów książki i prasy na Śląsku w XIX i XX wieku. Wybrane zagadnienia*. Red. K. Heska-Kwaśniewicz. Katowice 1999, s. 122.

⁶ „Tygodnik Powszechny” 1996, nr 51/52, s. 21.

⁷ „Literatura” 1997, nr 2, s. 61.

„malarskim” językiem opowiadają o niezwykłym dziecku, którego boskość jest rozpoznawana przez przyrodę i ludzi najprostszych, a nie przez pysznych i możnych tego świata.

Zgodnie ze znanym badaczom stwierdzeniem Jerzego Cieślíkowskiego⁸, dzieciństwo to kraina matki, świat bliski, ciepły, jasny i kolorowy. Dziecko chronione przez matkę unika wszystkich niebezpieczeństw, bo osłania je miłość tak potężna, że otwiera oczy przyjaciołom, a oślepia wrogów; tak jest i w tym wypadku. A zarazem Jezusowi, dziecku „idealnemu”⁹, pisarka przywraca zachowania zwykłego dziecka, które biega, dokazuje, a przede wszystkim bawi się adekwatnie do swego wieku.

Wszystko jednak zaczęło się od babci. To ona, mocą swego autorytetu, sprawiała, że snute przez nią w domowym zaciszu opowieści otwierały wnuczętom bramę

do całego pięknego, zaczarowanego świata, przez którą mogliśmy przedtem [przed śmiercią babci — K.H.K.] swobodnie wchodzić i wychodzić¹⁰.

Babcia jest zarazem gwarantem prawdziwości snutych opowieści, bo na zakończenie zawsze przywołuje czarodziejską formułę:

A wszystko to jest tak prawdziwe, jak to, że ja widzę ciebie, a ty mnie.

5

Właściwie w stosunku do tradycyjnych ujęć w opowieściach o dzieciństwie Chrystusa, zwłaszcza ewangelii apokryficznej Tomasza, *Legendy Lagerlöf* nie zaskakują wieloma nowymi szczegółami, natomiast ukazując zadziwienie i przemianę wewnętrzną świata, ludzi, zwierząt, roślin, tworzą klimat cudowności i zachwyty. W noc, gdy Dziecko rodzi się w betlejemskiej grocie, szczęki drapieżnych psów nie chcą gryźć samotnego tułacza szukającego ratunku dla nowo narodzonego, opryskliwy, niezyczliwy pasterz nie może trafić w niego ostro zakończonym kijem, a żarzące się węgle nie parzą dłoni wędrowca. Dopiero zachowania zwierząt i przedmiotów otwierają oczy pasterza i pobudzają go do refleksji. Oto, aby ujrzeć urodę i niezwykłość świata, a także cud Bożego dzieła, trzeba odmienić własne serce, wypłenić to, co w nim złe, skażone, zawzięte. I to jest chyba najważniejsze przesłanie płynące z tej opowieści. W miarę rozwoju akcji w kolejnych tekstach ów wątek będzie się wybijał na plan pierwszy.

Niedobry pasterz, gdy wzruszy się niedolą Dziecka leżącego w zimnej grocie, otworzy oczy na inny świat i ujrzy rzeczywistość, której wcześniej nie widział. Jest to rzeczywistość pozazmysłowa:

⁸ J. Cieślíkowski: *Literatura i podkultura dziecięca...*, s. 158—183.

⁹ Ibidem, s. 166.

¹⁰ S. Lagerlöf: *Legendy Chrystusowe*. Przeł. M. Zarębina. Wyd. 2. Warszawa 2000, s. 7. Wszystkie cytaty za tym wydaniem. Po cytacie podano numer strony.

[...] w tej chwili, w której okazał, że i on potrafi być miłosierny, otworzyły mu się oczy i ujrzał to, czego przedtem nie potrafił ujrzeć, i usłyszał, czego przedtem nie potrafił usłyszeć. Zobaczył wokół siebie stojący zwarty krąg srebrnoskrzydłych aniołów [...].

11

Święta noc jest najciemniejsza z wszystkich nocy, „gwiazdy zostały w domu”, milczenie i cisza ogarnęły świat: rzeki stanęły w biegu, ucichł wiatr, zamarły fale morskie, piasek skamieniał, trawa nie rosła, kwiaty nie wydzielaly woni, nie polowały drapieżniki, a żaden wytrych nie otworzyłby zamku ani nóż nie utoczył krwi; „cała natura wstrzymała oddech, żeby pozdrowić nowego boga” (17).

Jednak gdy świat zacznie przenikać świetlistość i srebrzystość, a nad stajenką pojawi się rozjaśniający wszystko blask anielskich skrzydeł, następuje przebudzenie ziemi i przestworzy.

Tę opowieść babcia kończy sentencjonalnie:

— Zapamiętaj to sobie, ponieważ to jest tak samo prawdziwe, jak to, że ja ciebie widzę, a ty mnie. To nie polega na świeczkach i lampach, które się zapala, ani nie zależy od księżyca i słońca, trzeba tylko, abyśmy mieli takie oczy, które potrafią widzieć wspaniałości Boga.

12

Potem już wchodzimy w świat oglądany oczyma genialnej pisarki, która miała właśnie „takie oczy”.

Wszystkie legendy są bardzo silnie osadzone w konkretach topograficznych: jest Kapitol, Betlejem, Jerozolima, Nazaret, pejzaż górzysty i pustylny, niezwykłość i potęga wielkich miast oraz bieda zwyczajnego ludzkiego życia.

Ten krajobraz oglądała pisarka na własne oczy, gdy w latach 1895—1896 odbywała podróż do Włoch i na Sycylię, a później jeszcze (1899—1900) zwiedzała Bliski Wschód, Egipt, Palestynę, Syrię, Konstantynopol, wreszcie Grecję. Wolno sądzić, że inspiracją do tych wojaży była też chęć zobaczenia krainy dzieciństwa Jezusa. W legendzie *Święta noc* czytamy bowiem:

Ale dziś jeszcze, po latach czterdziestu, kiedy zbieram legendy o Chrystusie, jakie usłyszałam na Wschodzie, ożywa we mnie to niewielkie podanie o narodzeniu Jezusa, które mi moja babcia nieraz opowiadała¹¹.

Jest też zakreślona przestrzeń temporalna:

¹¹ Porównując to wyznanie z ustaleniami G. Szewczyk (*Selma Lagerlöf. Szwedzka laureatka Nagrody Nobla*. Katowice 1993, s. 7), dostrzegamy pewną nieścisłość, gdyż legendy ukazały się drukiem w roku 1904, czyli nie było to czterdzieści lat po podanych przez badaczkę datach podróży na Bliski Wschód.

Działo się to w czasie, gdy August był cesarzem w Rzymie, a Herod królem w Jerozolimie.

14

Ten czas jest jednak dla małego czytelnika tak odległy, że aż nierealny i baśniowy. I całość ma w sobie cudowność baśni, nawet okrucieństwo Heroda, bo i tutaj pojawi się motyw rzezi niewiniątek, jednak gaśnie on w blasku piękna przyrody, która broni życia niezwykłego Dziecka.

Przed oczami żołnierza rzymskiego strzegącego bram miasta rozciąga się ogromna, bajecznie ukwiecona łąka, ale to nie ten wymiar świata, który mógłby wzbudzić jego zachwyt, bo oczy nawykłe do okrucieństw wojny fascynuje tylko bitewny zgielek; a jednak pewnego razu i ten żołnierz zwraca uwagę na trzyletnie dziecko, które bawi się inaczej niż jego rówieśnicy: jest piękne, ma gęste jasne loki i nie biega, lecz unosi się nad łąką i pszczoły nabrzmiałe od miodowego nektaru przenosi delikatnie do skalnego ula. Innym razem, gdy skwar był szczególnie dojmujący, z nieba puściła się ciężka ulewa, łamiąca kielichy pięknych, dumnych lilii, wtedy chłopczyk zabezpieczał łodygi i kielichy przed smagającym je deszczem. Obserwujący to wojak sądził, że dziecko jest niezbyt mądre, nawet irytowało go swoimi niezwykłymi zabawami i sposobem poruszania się po ziemi, szczyt gniewu wyzwoliło podaniem żołnierzowi kilku kropli wody, gdy spiekota osiągnęła swój szczyt.

Ta woda spowodowała niespodziewany przypływ sił, a równocześnie jeszcze większy gniew legionisty niepojmującego własnego zachowania. W tej legendzie najważniejszą rolę odegrają właśnie lilie, te same, o których już w Piśmie czytamy, iż nawet król Salomon w całej swej chwale nie był tak piękny jak jedna z nich (Mt 6,28—29; Łk 12,27).

Lilie, kwiaty o głębokiej symbolice kulturowej, od wieków zakorzenione w metaforze chrześcijańskiej, obecne w wystroju kościołów, kojarzone z wizerunkiem Panny Marii, już samą bielą, dziwnie lśniącą i niepokalaną, budzą zachwyt. Są smukłe, dostojne, nawet majestatyczne przy całym swoim wdzięku. Na temat lilii w sztuce, literaturze, malarstwie napisano już tomy. Często kwiaty te są atrybutem świętych, a w „języku kwiatów” symbolizują światło¹². Według psychologów, kwiaty w ogóle stanowią symbol pełni: „Otwierający się kwiat oznacza początek wiecznego życia”¹³. Kolejne opowieści Lagerlöf ukażą właśnie przemianę wewnętrzną legionisty dokonaną za sprawą owych przepięknych lilii.

Żołnierz i dziecko tworzą swoistą opozycję, reprezentują dwa antytetyczne, nierozumiejące się zupełnie światy. Po jednej stronie lilia, będąca znakiem do-

¹² M. Lurker: *Przesłanie symboli w mitach, kulturach i religiach*. Przeł. R. Wojnakowski. Kraków 1994, s. 234, 239.

¹³ Por. B. Brun, E.W. Pedersen, M. Runberg: *Symbole duszy*. Przeł. A. Hunca-Bednarska. Warszawa 1993, s. 207.

bra, czystości i świętości¹⁴; po drugiej stronie żołnierski miecz symbolizujący to, co jest piękne dla żołnierza: wojnę, krew, okrucieństwo, śmierć, czasem karę; choć smukły kształt miecza wykazuje jakieś jego podobieństwo do lilii, to przecież skojarzenia wyzwała zupełnie odmienne.

I kolejny symbol: pszczoła, niestrudzona zbieraczka kwietnego pyłu, heroiczna obrończyni ula, altruistka. I lilia, i pszczoła w przyszłości odwdzięczą się Bożemu Dziecku.

Herod zaprasza do pałacu wszystkich chłopców w wieku 2—3 lat pod pretekstem przyjęcia urodzinowego najmłodszego syna, przygotowane dla małych gości wspaniałe potrawy przypominają rajska ucztę; wśród gości stoi podwójny rząd żołnierzy w rynsztunku, niepokojący matki, a budzący zaciekawienie chłopców. W pewnej chwili żołnierze rzucają się na dzieci i mordują je, tylko jedna matka dobiega z dzieckiem w ramionach do bramy i zanim żołnierz strzegący wyjścia z pałacu zatopi miecz w sercu dziecka, pszczoła zatopi żądło w jego oku; gdy ból zamroczy wojaka, matka z dzieckiem ujdą bezpiecznie. To jedna z tych pszczoł, którym dziecko pomogło w transporcie miodu do ula — taka jest logika baśni, która w tym wypadku sprawdza się znakomicie. Potem przy bramie, gdy żołnierz zatrzymuje Świętą Rodzinę, dziecko przemienia się w snop lilii, które oślepiają żołnierza taką białością, że ten cofa się i zamyka oczy; i choć jest przekonany, że to dziecko, pod palcami czuje tylko płatki kwiecia.

Wtedy wreszcie zobaczył żołnierz, że to, co oślepiało swym blaskiem, było jedynie wiązką białych lilii, takich samych jak te, które rosły na polu. Tylko ich blask był o wiele mocniejszy i bardziej promienny. Trudno mu było na nie patrzeć.

Wetknął rękę między kwiaty. Nie mógł opędzić się od myśli, że musi tam być dziecko, które kobieta niosła, lecz poczuł pod palcami tylko chłód kwietnych płatków.

55

Jednak pognął za wędrowcami przez pustynię opętany jedną myślą, by zabić dziecko i przysłużyć się Herodowi. Lecz gdy znalazł chłopca w grocie strzeżonej przez lilie, te same, co na łące, to znowu wyleciała z nich pszczoła gotowa bronić dziecka. Wtedy pojawiła się u żołnierza refleksja: jeśli lilie i pszczoły odpłaciły dziecku za jego dobrodziejstwa, to jak ma się zachować rzymski legionista? Wtedy i on dojrzał w dziecku Boga i odmienił swoje życie; gdy jego serce uwolniło się od złych odczuć, dostrzegł rzeczy nadprzyrodzone, piękno i dobro. Nie przypadkiem dokonało się to na pustyni, której jedno ze znaczeń w legendach wskazuje ją jako miejsce odzyskania czystości, duchowości i „najgłębszej warstwy siebie samego”¹⁵.

¹⁴ Por. W. Kopaliński: *Słownik symboli*. Warszawa 1991.

¹⁵ Ibidem, s. 348.

Scena w pałacu Heroda jest wyjątkowo okrutna, mord dokonany na radośnie bawiących się dzieciach, opisany plastycznie i dynamicznie, robi wrażenie także dzięki opozycji kolorystycznej czystości i krwi. Benedykt XVI w książce *Jezus z Nazaretu. Dzieciństwo* pisze o wyjątkowym okrucieństwie podejrzliwego despoty, który kazał zabijać nawet swoich synów w obawie, że mogą oni zagrażać jego panowaniu; „Jedyną kategorią kierującą jego myśleniem była władza”¹⁶ — pisze Papież. W tej sytuacji żołnierze, zależni od władcy, a nawet chcący mu się „przypodobać”, musieli się wykazać równym okrucieństwem. A więc pisarka nie wyolbrzymiła ich zachowania, a prawdopodobieństwo zaistnienia tak przerażającej sceny potwierdza najwyższy autorytet teologiczny.

Czystość i nieomylność przyrody podkreślają — dzięki kontrastowemu zestawieniu — małość człowieka. Wszak rosnąca na pustyni palma daktylowa, na którą Maryja i Józef natrafia w czasie swojej ucieczki do Egiptu, odczuwa nad sobą władzę dziecka, schyla się, by pielgrzymi mogli nasycić swój głód rosnącymi wysoko daktylami.

Upersonifikowana palma, będąca symbolem życia (62), jest jak mędrzec, rośnie na pustyni, pojmowanej też jako krajobraz wrogi każdemu życiu; ale to właśnie palma patrząca na świat z wysoka zna prawdę, dlatego szybko przeczuwa, że dziecko jest Boże i przez nie nastąpi przebóstwienie całego świata.

Piękna sentencja:

Można znaleźć coś, co jest bardziej suchego niż pustynia, ale nie masz nic bardziej oschłego nad serce ludzkie

32

— wieńczy tę legendę.

W legendach Lagerlöf antropomorfizacji podlegają też inne zjawiska przyrody. Najokrutniejszym jest chyba susza, o której czytamy:

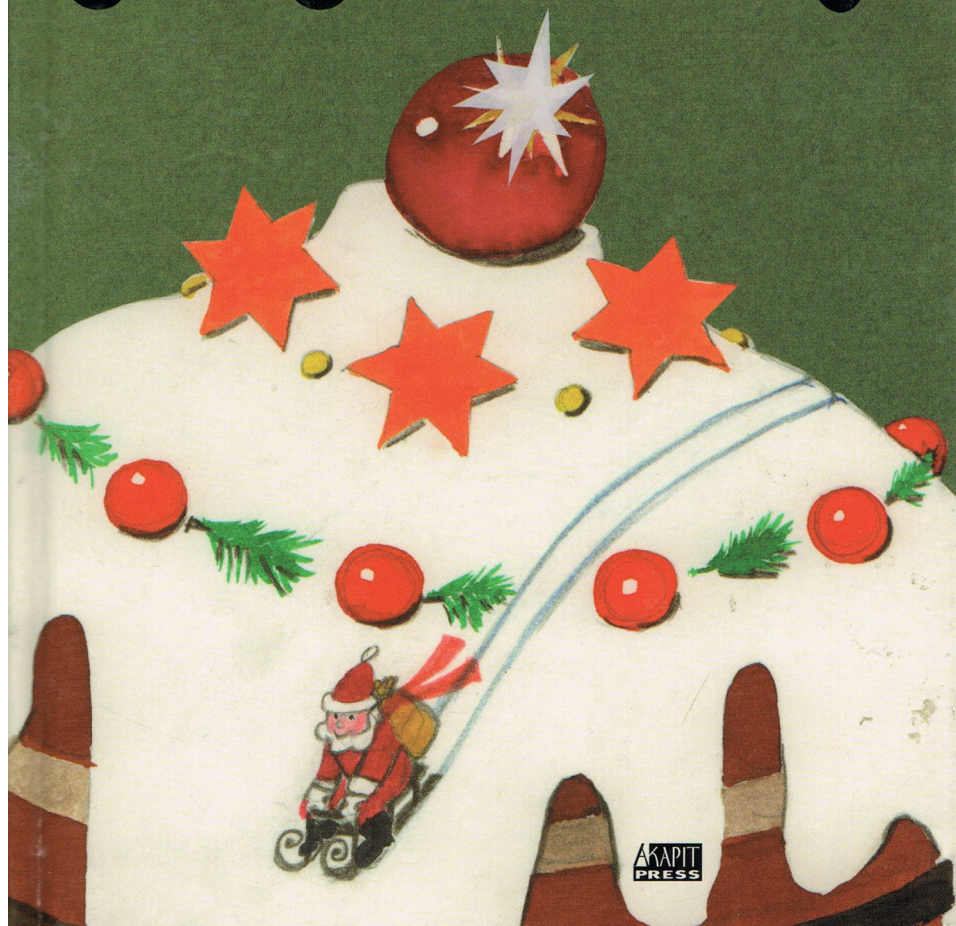
Szła susza przez ziemię judzką, z zapadłymi oczami, nieubłagana, po zeschniętych ostach szła i żółklej trawie.

23

Okrucieństwo suszy, przypominające zachowanie opisanego legionisty, też zostanie pokonane, gdy zrozumie ona, że trzej wędrowcy, którzy zatrzymali się przy ocembrowanej studni, wracają od Dzieciątka Jezus, susza ucieknie z krzykiem, a wtedy studnia znów napełni się wodą. Wtedy drugi z mędrców powie, że „szczęście stracone na wyniosłościach pychy można odzyskać w głębokości pokory” (34).

¹⁶ J. Ratzinger / Benedykt XVI: *Jezus z Nazaretu. Dzieciństwo*. Przeł. W. Szymona OP. Kraków 2012, s. 144; por. też: T. Winek: *Święte dziedzictwo apokryfów. W: Dzieciństwo i sacrum...*, s. 69—81.

MAŁGORZATA
Musierowicz
Na Gwiazdkę



Fot. 13. Małgorzata Musierowicz: *Na Gwiazdkę*.
Ilustracje Małgorzata Musierowicz. Łódź: Wydawnictwo AKAPIT PRESS, 2007

W kolejnej opowieści widzimy już pięcioletniego Jezusa w Nazarecie, gdy chłopiec, siedząc na progu domu, lepi z gliny śliczne ptaszki i maluje je słonecznym blaskiem. A nieopodal niego Judasz, biedne zaniedbane dziecko, którego ptaszki — w przeciwieństwie do Jezusowych — są brzydkie i koślawe. Wiedziony zazdrością, Judasz niszczy Jezusowe zabawki, nie budzi jednak niechęci czytelnika, lecz współczucie, tak jak Maria, która bierze Judasza na kolana i mówi „Biedaku”. Judasz nie jest ukazany jako uosobienie zła, lecz osoba rozdarta między miłością a nienawiścią. Lepienie kukulek¹⁷ i ożywianie ich to obraz stwarzania świata. Ta analogia nasuwa się sama: gliniane kukułki ożywi miłość Bożego Dziecka, ten, co „maluje światłem słonecznym, a martwej glinie daje tchnienie życia”, powie „lećcie, lećcie i tak ocali je przed Judaszem” (76).

I ta opozycja jest na podobieństwo baśniowej; niedobry Judasz jest brzydki, nieszczęśliwy i nienawidzi Jezusa — ślicznego, kochanego przez matkę, lubianego przez ludzi. Jezus w skromnym nazaretańskim domku jest szczęśliwy, a rodzice chronią go przed cierpieniem i choć wierzą, że musi się spełniać wola Boża, a nie ich pragnienia, żywią cichą nadzieję, że chłopca minie przeznaczony mu przez Najwyższego los. Tylko matka wie, jaka przyszłość czeka jej ślicznego i radosnego syna, a jej lęk przedziwnie kontrastuje z pięknem i ze słonecznością świata.

Potem Lagerlöf opisuje jeszcze dwunastoletniego Jezusa w świątyni. Ta scena w szczegółach fabularnych jest nieco inna od ewangelicznej, bogatsza w niespodziewane zwroty akcji, ale w ostatecznej wymowie zgodna z przekazem Pisma Świętego: rodzice, a przede wszystkim matka „straci” syna, którego miłość wyleje się poza dom rodzinny i obejmie całą ludzkość.

W całej książce jest bardzo dużo światła, wydaje się ona wręcz prześwietlona najczystszy blaskiem, ale nie ma w tym monotonii: dostrzec można poświatę zielonobłękitną, świecący sierp księżyca, biel szat anielskich, świetlistość gwiazdy, świetlne fale na niebie, promieniujące lilie. Widać też, jak ustępuje ciemność w świecie i sercach ludzkich, gdy rozpoznają Boga w Dziecku.

Bardzo piękne są opisy słońca, to prawdziwy cud solarny, który wszystko przeświecila, barwi i ożywia, bywa ono różowe, jakby zmieszane z krwią, rzuca diamentowy blask, przydaje piękna światu, jednako złoci naczynia garncarza, deski heblowane, jak i kałuże.

Opowieści Lagerlöf nie są wolne od cierpień, jest i Droga Krzyżowa, i ludzka złość, i brzydota, ale też przedziwnej piękności *Chusta świętej Weroniki*, nade wszystko jednak blask, który otacza Boże Dziecko, i słońce rozjaśniające każdy mrok. Wpisane w te teksty przesłanie moralne, niekiedy występujące w formie sentencji, nie straciło z czasem swej aktualności, upływający czas przydaje mu bowiem nowych sensów.

¹⁷ Z tą legendą znakomicie koresponduje inna pt. *Pliszka czerwonogardła*, traktująca o tym, jak w czasie stwarzania świata Pan Bóg dał pliszce tylko szare piórka i ptaszek musiał sam zasłużyć na czerwień swego upierzenia na piersi.

Chrystusowe legendy były pisane z miłością i w zachwyceniu, mają w sobie klimat cudownych obrazków znad dziecięcych łóżeczek i może dlatego także dzisiaj uczucie i jasność płynące z tych opowieści robią wrażenie nawet na czytelniku sięgającym po książkę w XXI wieku, zarówno na dziecku, jak i na dorosłym.

Anioły, ptaki i przysmaki — świąteczny prezent od Małgorzaty Musierowicz

Miłośnicy pisarstwa Małgorzaty Musierowicz otrzymali od swej ulubionej pisarki tuż przed Bożym Narodzeniem 2007 roku pod choinkę wspaniały prezent. Trzeci już tom kulinarnych opowieści zatytułowany *Na Gwiazdkę*, a traktujący o obyczajach świątecznych w rodzinie autorki *Jeżycjady*.

Jak zwykle, kolejna kulinarna publikacja Musierowicz to coś więcej niż książka kucharska, raczej pełna uroku i ciepła gawęda o kulturze jedzenia, w dodatku ładnie ilustrowana, która ma więcej piękna i czaru niż *Łasuch literacki* czy *Całuski pani Darling*, bo opromienia ją ciepło, zapach i blask Świąt Bożego Narodzenia. To zresztą książka rodzinna, bo powstała przy „owocnej współpracy” pisarki z córką — Emilią Kiereś, polonistką, a w niedalekiej przyszłości — także pisarką.

Pięknie inkrustowana najpiękniejszymi strofami poetyckimi (Krzysztofa Kamila Baczyńskiego, Wojciecha Bogusławskiego, Adama Mickiewicza, Ludwika Hieronima Morsztyna, Juliusza Słowackiego, Kazimierza Wierzyńskiego), fragmentami wybornej prozy (Władysława Reymonta, Jana Twardowskiego, Stanisława Vincenza), ale także żartem i anegdotą, układa się w nastrojową „opowieść wigilijną” pełną wzruszeń.

Sensualizm pisarstwa Małgorzaty Musierowicz, tak wyraziście obecny w jej wszystkich książkach, tu osiąga szczyt: *Na Gwiazdkę* to książka pełna sugestywnie opisanych zapachów, smaków i kolorów. Są one tak intensywne, że gdy czyta się o „rozkosznie chrupiącej, bezowej warstewce w kolorze kawy z mlekiem” na ciasteczkach migdałowych ma się ochotę natychmiast pobiec do kuchni i obdarować rodzinę wspaniałym podwieczorkiem.

Mamy też cały poemat o miodzie stworzony przy okazji piernika i zaraz czujemy, jak

świeży, chłodny i żywiczny powiew płynie od wniesionego drzewka, mieszając się z aromatem korzennego ciasta¹⁸.

¹⁸ M. Musierowicz: *Na Gwiazdkę*. Łódź 2007, s. 21. Cytaty za tym wydaniem, po cytacie podano numer strony.

Opis barszczu, wsparty wiedzą o starożytnym pochodzeniem tej potrawy zaczerpniętą z książki Jerzego Gota *Barszcz w kulturze starożytnej Grecji*, budzi szacunek dla tej niezwyklej zupy, a wzruszająca „elegia” o karpniu (102) — litość dla biednej ryby. A przy tym pisarka znakomicie wydobywa najgłębszą symbolikę potraw. Jakże ona pisze o tym miodzie, maku czy orzechach! O przesłaniach, które niosą, i o tym, dlaczego miodu, maku czy orzechów nie może zabraknąć na wigilijnym stole. Przywraca słowom ich właściwy sens, ich głębię. Tak oto tłumaczy słowo „uczta”: najpierw, że wywodzi się ono z chęci uczczenia kogoś, a potem dodaje:

W różnych kulturach i w różnych stronach świata uczta towarzyszyła różnym obrzędom i najważniejszym wydarzeniom w życiu człowieka; często też miewała charakter religijny. Taka uczta niesie z sobą głębokie przesłanie, łącząc człowieka ze światem nadprzyrodzonym.

121

W czasach błyszczącej tandety, gdy wszystkie choinki są takie same, pisarka proponuje choinkę własną, niebanalną, wyjątkową, na której wiszą własnej produkcji pachnące pierniczki, kolorowe ptaszki i śnieżyste aniołki. Znakomita wiedza ornitologiczna autorki, wynikająca też z tego, że ma ona całe „ptasie radio” we własnym ogrodzie, powoduje, że ptaszki są jak żywe. W dodatku czytelnik też może się nauczyć robienia takich ptaszków, ponieważ na końcu książki są nawet stosowne „wykroje”. Podobnie jest z aniołkami. Zdumiewającej wiedzy angelologicznej, udokumentowanej bogatą lekturą, towarzyszą liczne instrukcje tworzenia świetlistych wysłańców niebios do ozdobienia choinki. Trzeba mieć ogromną wiedzę, by napisać tak erudycyjną książkę, a jednocześnie „przemycić” tę erudycję w lekkiej, a nawet miejscami dyskretniej formie.

Wielkie święto wymusza także porządki, bo tylko wtedy daje się odczuć jego nastrój, gdy mieszkanie jest wysprzątane do połysku; i ten argument jest nie do podważenia.

Wśród tych zapachów i lśnień, i smakowitości płynie nurt głębszej refleksji religijnej oraz filozoficznej. Subtelnie acz zdecydowanie przypomina Małgorzata Musierowicz o religijnym charakterze tych świąt i prowadzi do nich przez Adwent i roraty. Zachwyca prostotą i mądrością refleksja, że święta historia o Bożym narodzeniu dla jednych jest prawdą, dla innych opowieścią symboliczną czy legendą, ale nikt nie ignoruje Świąt Bożego Narodzenia, nie da się ich ominąć.

Pisząc o natrętnie obecnym w reklamach przepychu i kulcie bogactwa, autorka przypomina:

[...] prezenty nasze mają być wręczone z okazji pewnych Narodzin, które nastąpiły w mizernej, cichej stajence lichej. Tam właśnie przyszedł na świat

Ktoś, kto w przyszłości miał dobitnie mówić o wdowim groszu i błogosławionych ubogich.

76

Najgłębszy nurt tej książki, filozoficzny, jest o naszym zanurzeniu w „nieobjętym Czasie”, wobec którego — jak kiedyś, tak teraz — jesteśmy mali. Czas trwa, a my przemijamy — pisze Małgorzata Musierowicz i dodaje, że to właśnie Wigilia zatrzymuje na chwilę czas, łączy porządek ludzki z porządkiem świętym. Znow są z nami ci, którzy odeszli, czeka na nich na stole talerz z opłatkiem, więc pisarka prosi:

Zapalmy świecę, stojącą pośrodku stołu, zbierzmy się wszyscy razem, popatrzmy sobie w oczy. Czas na przebaczenie i odpuszczenie win. Już są nieważne.

127

I tak jak na początku wieku dwudziestego autorka szwedzka, tak i polska pisarka o wiek później w odmiennej formie, lecz o podobnej wymowie przypominają, że „Tęgo wieczoru czekamy, aż urodzi się Miłość”.

Dzieciństwo z perspektywy nostalgicznej

Julian i Uta

O Julianie Przybosiu oraz jego córce — malarce i poetce

Julian

Nazwisko Juliana Przybosia nie kojarzy się raczej z pisarstwem dla dzieci i o dzieciach, Przyboś znany jest jako twórca Awangardy i takie są powszechne skojarzenia z jego nazwiskiem. Jednak bogaty materiał źródłowy oraz częstotliwość, z jaką poeta powracał do zagadnień dzieciństwa i literatury dla dzieci, pozwalają podjąć rozważania nad problemem: Przyboś jako znawca kwestii pisarstwa dla niedorosłego odbiorcy.

Przyboś był wnikliwym i wrażliwym znawcą świata dziecięcego — nieustannie trwała w nim pamięć własnego dzieciństwa, doskonale interpretował literackie i malarskie wytwory dziecięcej wyobraźni, trafnie odczytywał potrzeby młodziutkiej uczuciowości.

Najsilniej podziało na poetę przyjście na świat jego trzeciej córki Barbary-Uty, która urodziła się, gdy autor *Równania serca* miał już 55 lat. Ona to właśnie stała się faktyczną inspiratorką ostatniego tomu poety pt. *Wiersze i obrazki*; to ona wyzwoliła w ojcu zainteresowanie zarówno bieżącą produkcją literacką adresowaną do dzieci, jak i pisarstwem samych dzieci.

Zapiski bez daty, stanowiące znakomite źródło do badań nad osobowością Przybosia, pełne są odwołań do lat dziecińczych; książka ta jest ważna jako komentarz do pewnych sytuacji zaistniałych już w życiu dorosłym, ale pozwala też lepiej poznać estetykę twórcy *W głęb las*. Odwołania do dzieciństwa, jakże liczne w poezji Przybosia, stanowią ważny i mniej znany motyw jego twórczości.

W polemice z Bogdanem Suchodolskim na temat sztuki dziecka poeta napisał:

Zanim „psychologia głębi” zaczęła doszukiwać się w dzieciństwie źródła wielu zjawisk w życiu psychicznym człowieka dojrzałego — dzieciństwo jako późniejszą ojczyznę poezji i sztuki odkrywali poeci. „Kraj lat dziecińczych” jest niewyczerpanym źródłem natchnień. Rilke, kosmopolita i wędrowiec, często zmieniający miejsca pobytu, za ojczyznę swoją uważał dzieciństwo i z niego wywiódł swoją wielką lirykę¹.

Nie będąc zwolennikiem teorii ani Sigmunda Freuda, ani Carla Gustawa Junga, ani Alfreda Adlera, uznając psychologię głębi „za fałszywą teorię człowieka”, Przyboś podkreślał ich zasługi w odkrywaniu ważnych prawd na temat dzieciństwa; jednak twierdził, że teorie te stanowiły naukową dokumentację tego, co już dawno przeczuli poeci.

Dziecko traktował Przyboś zawsze bardzo poważnie, w malowaniu czy rymowaniu dziecięcym nie widział niedojrzałej nieporadności, lecz świeżą, niezmanierowaną wrażliwość i wizję świata godną artysty. Chętnie więc przywoływał sądy innych twórców: Władysława Strzemińskiego, Fernanda Legera, Georges’a Braque’a czy Pabla Picassa, zwłaszcza z przyjemnością cytował słowa tego ostatniego, że „gdy ma się 7 lat — wtedy jest się tym prawdziwym w sztuce, potem chodzi tylko o to, żeby do tego stanu wrócić”².

Dla małego, prawdziwego artysty Przyboś żądał więc literatury wysoko artystycznej i w postulatach kierowanych pod adresem twórców literatury dla najmłodszego czytelnika przekazał wiele takich uwag, które i dzisiaj nie straciły swej aktualności. Metoda stosowana przez poetę przy ocenie tego pisarstwa była dość oryginalna³; polegała na głośnym odczytywaniu córeczce i jej koleżankom nowości wydawniczych z literatury dla dzieci (lekturę pisarz dobierał stosownie do wieku odbiorców) i obserwowaniu reakcji dzieci — jeśli słuchały uważnie i szybko przyswajały sobie tekst, wówczas aprobował książeczkę, jeśli stwierdzały, że lektura jest „całkiem głupia”, to godził się z ich stanowiskiem. Egzamin ten wypadł niepomysłnie dla wierszy zamieszczonych w starym elementarzu Mariana Falskiego. Także spora liczba utworów tendencyjnych, rymowanych byle jak, żeby tylko na temat lub w związku z jakąś rocznicą, budziła sprzeciw Przybosia.

Od wiersza dla dzieci żądał — w wyższym stopniu niż od poezji dla dorosłych — świeżości i trafności metafory odpowiadającej swą odkrywczością wyobraźni dziecka, operowania taką formą, by nie naginała młodego umysłu do utartych schematów, by w końcu wiersz nie raził niezrozumiałością, nie odpychał gadulstwem. Staremu elementarzowi zarzucał właśnie niedostosowanie do psychiki współczesnego dziecka i niewystarczające uwrażliwianie na pięk-

¹ J. Przyboś: *Uwaga! Sztuka dziecka*. W: Idem: *Sens poetycki*. Kraków 1963, s. 238—239.

² Ibidem.

³ W „Przeglądzie Kulturalnym” w latach 1957—1960 wzorem Przybosia i inni recenzenci zaczęli w sprawach tej literatury konsultować się ze swymi dziećmi.

no (ciekawe, co by dzisiaj powiedział na podręczniki do nauczania wczesnoszkolnego?). Akceptował tylko wiersze Juliana Tuwima: *Abecadło* i *Murzynek Bambo*, dostrzegając w nich elementy mądrej zabawy i odpowiednią dbałość o słowo. Był to zresztą pewien sąd generalny; o rangę tej literatury walczył bowiem konsekwentnie i nie pomijał żadnej okazji do podniesienia kwestii z nią związanych. Niepokoił go na przykład fakt pomijania przez krytykę literacką nowości wydawniczych dla dzieci. W takiej sytuacji upatrywał jedną z przyczyn niskiego poziomu tego pisarstwa, które — nieoceniane przez profesjonalną krytykę — stało się często domeną sprytnych grafomanów. Bardzo wysokie nakłady (około 30 tys.) bardzo kiepskich książeczek⁴ trafiały do małych czytelników. Z oburzeniem zareagował poeta⁵ na wyeliminowanie z „Rocznika Literackiego” za rok 1958 literatury dla dzieci i młodzieży. Na motywację redaktorów uznających ten typ piśmiennictwa za fakt wyłącznie pedagogiczny odpowiadał, że literatura ta jest przede wszystkim dziełem sztuki i jako taka powinna podlegać ocenie artystycznej.

W latach współpracy Przybośa z „Przeglądem Kulturalnym” raz udało się zorganizować „serwis krytyczny” na temat nowości i wznowień dla dzieci. Była to niezwykle interesująca impreza. Zabrali wówczas głos jako recenzenci znani pisarze, między innymi: Bogdan Czeszko, Jerzy Broszkiewicz, Jacek Bocheński⁶ i oczywiście Julian Przyboś. Wypowiedzi miały charakter profesjonalny, a fakt, że ich autorami byli wybitni literaci, zadecydował może o bardziej wnikliwym odczytaniu tekstów. Recenzje stanowiły doskonały przewodnik dla rodziców poszukujących lektury dla swych pociech i żałować tylko należy, że inicjatywa ta nie znalazła naśladowców. Do rejestru zasług „Przeglądu Kulturalnego” należy dorzucić i to, że na łamach pisma zawsze było miejsce na omówienie interesującej książki dla dzieci i traktowano te omówienia poważnie. Wolno przypuszczać, że nie bez znaczenia była tu pierwotna inicjatywa wielkiego poety.

W roku 1964 Przyboś zrecenzował około czterdziestu książeczek wydanych przez Ruch oraz Naszą Księgarnię. Refleksje z tych lektur świadczą nie tylko o poważnym podejściu do zagadnienia, lecz także o młodej wyobraźni pisarza. Umiał on zabawić się dobrą książką dla dzieci, wynieść z niej tyle radości, ile się dało, oczyma dziecka odnaleźć piękno w literaturze. Młodzieńczy był też w swym gniewie na niedobrą pisaninę — ale nade wszystko przeżywał lekturę jak wielką zabawę. Ten apodyktyczny, pryncypialny, tak często oschły człowiek ujawniał teraz całe pokłady humoru i nieposkromionej fantazji.

Aby dowieść oryginalności jego sądów, nie od rzeczy będzie zreferowanie głównych założeń wspomnianego omówienia. Podzielił autor *Równania serca*

⁴ J. Przyboś: *Wiersze i proza*. „Przegląd Kulturalny” 1958, nr 4, s. 5.

⁵ Idem: [rec.] „Rocznik Literacki”. „Przegląd Kulturalny” 1968, nr 9, s. 6—7.

⁶ „Przegląd Kulturalny” 1958, nr 41, s. 5.

literaturę dla dzieci według kryterium wieku i wedle tego kryterium ukazał jej cele. Do grupy pierwszej zaliczył „twory słowne i gestyczne” przeznaczone dla najmłodszych dzieci, nierozumiejących jeszcze dźwięku bez gestu. To, co znalazł w książeczkach, wydało mu się „pełne cukrowanej minoderii, z jaką wdzięczą się do dziecka stare ciocie”⁷. Żądał wierszy o rytmie miarowym i wyrazistym, wzorowanym na matczynych „śpiewankach”. Z tego postulatu zrodziła się propozycja ogłoszenia przez redakcję „Misia” i „Świerszczyka” konkursu dla matek na owe „śpiewanki”. Pomysł przeszedł bez echa, może zawodowi „pisywacze” dla dzieci bali się konkurencji? Poeta przewidywał, że taki konkurs mógłby ujawnić sporo dobrej poezji. W drugiej grupie książek, przeznaczonych dla dzieci powyżej 3 lat, dostrzegł Przyboś dwie wielkie indywidualności pisarskie, wyróżniające się wśród innych twórców; pozostali pisarze wydawali mu się tylko naśladowcami bądź kontynuatorami tej dwójki. Nazwiska tych wyróżnionych przez Przybosia autorów muszą zaskoczyć każdego, kto zna dorobek krytyczno- i teoretycznoliteracki poety: są to Maria Konopnicka i Julian Tuwim. Nie znajdziemy we wcześniejszych wystąpieniach Przybosia wiele aprobaty dla ich pisarstwa. Konopnicką oceniał zwykle jako czułościową, Tuwima, jak wszystkich skamandrytów, uważał za epigona. A teraz jakby ich odkrył i dostrzegł to, czego wcześniej zobaczyć nie potrafił. We wrażliwości Tuwima na eufonię i w nieomyślności w dźwięcznym zestrzajaniu sylab widział wyjątkowość jego poetyki. Twierdził, że absolutny słuch poetycki Tuwima święcił swe triumfy właśnie w pisarstwie dla dzieci. Inną zasługę autora *Ptasiego radia* dostrzegał były „zwrotniczanie” w niezwyklej zabawności Tuwimowskich kreacji zwierzęcych. Przyboś napisał, że „po Trąbalskim wszystkie inne słonie są żałosne”. W tych kreacjach dostrzegał pewien szczyt, którego po Tuwimie nie przewyższył już żaden autor. Ze szkoły Tuwima wywodził Przyboś twórczość Jana Brzechwy (gdyby nie Trąbalski, nie byłoby Kaczki Dziwaczki) oraz Ludwika Jerzego Kerna, stwierdzając jednak, że daleko im do mistrza.

Lekcja Marii Konopnickiej była przede wszystkim lekcją prostoty, szlachetności i czułości. W tej szkole najlepsze wyniki osiągnęła — według Przybosia — Janina Porazińska, o której poeta z pobłażliwą ironią napisał: „Mało już kto, jak szlachetna babuleńka Porazińska — hopsasa dyrdasa! — koziołeczka ludowego na nutę Konopnickiej wodzi”⁸. Kontynuację pisarstwa Konopnickiej dostrzegał też w twórczości Hanny Januszewskiej i Wandy Chotomskiej, które układają opowiadki „jej” wierszem, choć więcej w nich rozwlekłości, a mniej prostoty⁹.

Do wybitnych współczesnych sobie pisarzy dla dzieci Julian Przyboś zaliczył między innymi: Jerzego Ficowskiego, Ludwika Jerzego Kerna, Jerzego

⁷ J. Przyboś: *Poezja dla dzieci*. „Przegląd Kulturalny” 1964, nr 19.

⁸ Ibidem.

⁹ Ibidem.

Kiersta, Stanisława Kubiaka, Joannę Kulmową i Annę Świrszczyńską — sąd ten pokrywa się z ocenami badaczy literatury dla najmłodszych.

Najbardziej interesujące spostrzeżenia na temat literatury dla najmłodszych autor zawarł jednak w zakończeniu artykułu zamieszczonego w „Przeglądzie Kulturalnym”: dostrzegł, że niektóre wiersze, w założeniu twórców adresowane nie do dzieci, z czasem „dziecinnieją”. Tuwimowskie *Dwa wiatry* czy *Budowali biały dom* w zamierzeniu autorskim były „dorosłe”. Na ich przykładzie (ale także na przykładzie wierszy Artura Opmana) zaobserwował poeta fakt przesuwania się świadomości estetycznej czytelników adresata utworów. Do myśli tej powrócił jeszcze przy innej okazji, wskazując, że podobną drogą przeszło wiele arcydzieł literatury światowej, łącznie z *Odyseją*, *Panem Tadeuszem* i *Trylogią*; ta interesująca perspektywa badawcza nie została jednak do tej pory przez nikogo podjęta.

W wypowiedzi Przybosia wiele sądów było odkrywczych, wiele opinii trafnych. Powoływał się na ten artykuł poety tak wybitny znawca literatury dziecięcej, jak Józef Z. Białek. Znalazły się wprawdzie w omawianym artykule pewne nieścisłości (warto sprostować na przykład twierdzenie, że gdyby nie *Słoń Trąbalski* Tuwima, nie byłoby *Kaczki Dziwaczki*; w rzeczywistości oba teksty ukazały się prawie jednocześnie), znalazły się też wnioski sformułowane może zbyt zapalczywie i ostro — ale to była cecha wypowiedzi krytycznych poety, gdy pisał o czymś, co go pasjonowało.

Janina Porazińska — jedna z ówczesnych nesterek poezji dla dzieci — była bardzo dumna z wyróżnienia jej poezji przez autora *Sensu poetyckiego*, przeżywała ten fakt jako liczące się uznanie dla artystki. I to jest chyba również miara znaczenia w tamtych latach głosu Przybosia — nie tylko jako poety, lecz także jako krytyka¹⁰.

Postulaty Przybosia właściwie pozostawały bez echa, podejmowane od czasu do czasu w prasie dyskusje nad „młodszą siostrą literatury” w zasadzie toczyły się wokół tradycyjnych problemów, musiało minąć wiele dziesiątków lat zanim ukazały się pierwsze numery pism krytycznych zajmujących się literaturą dla dzieci i młodzieży „Guliwer”, „Ryms”, „Tygodnik Powszechny” zaczął wydawać specjalny dodatek poświęcony tej literaturze, sporo miejsca przeznaczając też na jej omówienie „Nowe Książki”.

Stanowisko Przybosia trzeba ocenić więc jako nowatorskie. Oprócz pogłosu pedagogiki Janusza Korczaka, którego poglądy poeta znał i wysoko cenił¹¹, zwraca w wypowiedziach Przybosia uwagę niezwykła wrażliwość na czystość słowa, jego dźwięk, barwę, rytm; tak wysokich wymagań nie stawiał twórczości dla dzieci żaden krytyk ani historyk literatury. Pisarz dokonał we wspomnianym artykule podziału literatury wedle kryterium wieku odbiorcy, dowodził

¹⁰ Informację tę zawdzięczam Panu Profesorowi Józefowi Zbigniewowi Białkowi.

¹¹ J. Przyboś: *Nowy Nowe*. „Życie Warszawy” 1966, nr 190, s. 3.

także, iż znał psychikę dziecięcą. Zdaniem Przybosia, tylko poeta i małe dziecko potrafią z jednaką radością bawić się słowem dla samej radości, jaką daje władza nad nim. Dopiero starsze dziecko szuka fabuły, przygody czy bohatera; dla małego najważniejszy jest sam dźwięk. Dlatego też z wielką aprobatą powitał Przyboś książkę Jerzego Cieślikowskiego *Wielka zabawa* poświęconą folklorowi dziecięcemu. Odnalazł we wrocławskim uczonym swego sojusznika, który naukowym wywodem udokumentował słuszność stanowiska poety. W recenzji książki nie zawahał się Przyboś przed określeniem jej pionierską i odkrywczą, jej twórcę zaś nazwał znawcą poezji i krytykiem o niezawodnym smaku. Nie ograniczył się jednak do samych komplementów. Wyłożył obok nich swój własny pogląd na dzieciństwo i jego związki z poezją; te refleksje odnoszą się do literatury dziecięcej, ale są też czymś znacznie ważniejszym — poetyckim wyznaniem wiary, tym ważniejszym, że uczynionym już u schyłku życia, z perspektywy wszystkich ważniejszych dokonań.

„Lirykiem jest ten, kto zachował w swej psychice dzieciństwo”¹² — stwierdzał Przyboś. Pamiętając dobrze własne dzieciństwo, a nawet tworząc w *Zapiskach bez daty* jego swoistą mitologię, bez trudu rozumiał własne dziecko, uważał też, że zabawa jest dziełem twórczym dzieciństwa i jego największą potrzebą. Przypomniawszy to teraz ponownie: dziecko bawi się słowem jak poeta, ma do niego stosunek kreacyjny, ale jest to zabawa pełna radości, jaką daje moc tworzenia. W wierszach każdego poety „krąży utajona ta pierwotna dziecięca radość zabawy, radość płynąca z władzy nad językiem, ze zwycięskiej swobody, z jaką manipuluje słowami”¹³.

W książce Cieślikowskiego za najlepsze uznał Przyboś rozdziały o wyobraźni i językach dziecięcych, najlepsze — bo wiernie odtwarzały poglądy samego poety. Znalazł też w *Wielkiej zabawie* wnikliwe analizy swych wierszy pisanych pod wrażeniem gaworzenia: pierwszych słów i zdań małego dziecka. Cieślikowski zinterpretował dwa wiersze Przybosia: *Telefon dwuletniej Uty* oraz *Czary mary*. Pierwszy z nich ocenił jako „kapitalny przykład skontaminowania dziecięcej wyobraźni, zabawy i języka”¹⁴. Ten dialog poety z dzieckiem odpowiadał — zdaniem Cieślikowskiego — wszystkim jego teoretycznym postulatom stawianym twórcom literatury dla dzieci. W opinii uczonego pisarz nie wdzięczy się minoderyjnie, nie moralizuje natrętnie, nawiązuje ze swym małym słuchaczem radosną i naturalną rozmowę. Analiza tego wiersza dokonana przez Cieślikowskiego jest prawdziwym majstersztykiem umiejętności i wrażliwości. Rozumie badacz funkcję każdego słowa, odczytuje jego znaczenie w świecie dziecka i w świecie poety, określa także sytuacje, w których te sensy wzajemnie się przenikają. Niektóre z wierszy Przybosia Cieślikowski zakwalifikował do antologii wierszy dla dzieci, pisząc: „Pyszna zabawa w słowa, w wielo-

¹² Idem: *Wielka zabawa*. „Życie Warszawy” 1968, nr 34.

¹³ Ibidem.

¹⁴ J. Cieślikowski: *Wielka zabawa*. Warszawa 1968, s. 394.

znaczność ich sensu i obrazu, rozkwitanie nieoczekiwane tam, gdzie dotknie czarodziejska pałeczka”¹⁵. Przybosiowi te interpretacje sprawiły prawdziwą satysfakcję, odczytanie intencji poety piszącego dla „czystej zabawy” własnej oraz córeczki było prawdziwe. Nazwał więc autora *Wielkiej zabawy* jednym ze swych najwnikliwszych krytyków — tego typu określeń używał, jak wiadomo, bardzo powściągliwie.

Przeczcucia Cieślukowskiego były trafne — cztery lata później wydał Przyboś tomik poezji dla dzieci zatytułowany *Wiersze i obrazki*¹⁶, poprzedzał on na krótko śmierć autora. Tomik zdobiony ilustracjami małej Uty, figurującej na okładce na prawach współautorki, był co prawda mocno nasycony treściami filozoficznymi, mieścił się jednak znakomicie w ramach kategorii wiekowej, o której pisał Przyboś w „Kulturze”. Utwory wchodzące w skład tego tomiku powstawały głównie w okresie wczesnego dzieciństwa Uty (tylko cztery napisał poeta wcześniej dla jej starszych siostr). Genezę tekstów określił autor we wstępie do książeczki następująco:

Wiersze zrodziły się ze zwyczajnych radości ojcowskich i z niezwykłego, uważnego słuchania jej języka: od niemowlęcego gaworzenia do zadanych sobie dla zabawy lekcji — niemalże lingwistycznych. Przerabialiśmy je w parku na wesoło, nazywając w odpowiednich językach rośliny i kwiaty.

Naturalnie, te przygodne lekcje zdarzały się później, kiedy Uta już poszła do szkoły i zaczęła się uczyć francuskiego i rosyjskiego, a na wakacjach posłyszała wokół siebie mówiony język bułgarski. Bo kiedy miała dwa lata, miała swoje własne słowa, swoją składnię i — tak! tak! — poetykę. Podśluchałem tę jej sztukę słowotwórczą i, naśladowując, zastosowałem ją w wierszu *Telefon dwuletniej Uty*. Zrobiłem to dla zabawy i dla miłośników¹⁷.

Marzył kiedyś Przyboś o takiej poezji, która dawałaby satysfakcję czytelniczą i dziecku, i dorosłemu. Realizacją tego marzenia są *Wiersze i obrazki*. Zbigniew Bieńkowski wspomina¹⁸, że poeta uważał wydanie tego tomiku za bardzo ważne wydarzenie i niecierpliwie czekał na pierwsze egzemplarze; był to dla niego jakby podwójny debiut: malarski Uty i jego jako pisarza dla dzieci.

Fenomen tomiku polega jednak na tym, że wiersze, które się w nim znalazły, nie są ani dla dzieci, ani o dzieciach, są, przywołajmy słowa Bieńkowskiego, samym dzieciństwem, „odzyskuje się przy nich utraconą świeżość słyszenia i widzenia, talent słowotwórczy, kojarzenie dźwięków i wyobrażeń z nieomylnością fantazji”¹⁹. Tworząc wiersze dla dziecka, z którym dzielił każdy dzień, podpatrując jego świat, nie przestał być poeta ani na moment sobą. Rozwijał

¹⁵ Ibidem, s. 352.

¹⁶ J. i U. Przyboś: *Wiersze i obrazki*. Warszawa 1970.

¹⁷ Ibidem, s. 6.

¹⁸ Z. Bieńkowski: *Milodźwięk*. „Kultura” 1970, nr 44, s. 3.

¹⁹ Ibidem.

bowiem dzięki temu kontaktowi własną fantazję słowotwórczą, uzyskiwał nowe skojarzenia dźwięków i treści, a wszystko to doskonale mieściło się w obowiązujących dotychczas kryteriach jego poetyki²⁰.

Krytyka z zainteresowaniem przyjęła ostatnie słowo poetyckie Juliana Przybosia, dostrzegając w nim sumę jego doświadczeń pisarskich. Odczytywano je także przez pryzmat starości uciekającej w dzieciństwo²¹. Przy tej okazji wskazywali recenzenci na interesujące zjawisko w polskiej poezji, jakim jest powrót do dzieciństwa. „Poeta — dziecko świadome” to określenie adekwatne do opisywanego zjawiska. W tej grupie poetów „dzieckiem podszytych”²² obok Jerzego Harasymowicza, Mirona Białoszewskiego czy Zbigniewa Herberta zwraca swą wyjątkowością uwagę właśnie Przyboś jako autor wierszy dla dzieci, posiadających dwa podmioty liryczne: poetę oraz dziecko. Niepowtarzalność ich partnerskiego dialogu polega na wzajemnym przenikaniu się sensów, scalaniu językowych indywidualności, przywracaniu równowagi między słowem a rzeczą. A więc była to realizacja wcześniejszych założeń teoretycznych; stworzył bowiem teraz Przyboś takie wiersze dla dzieci, które mogły ucieszyć małe dziecko²³, a równocześnie wzruszyć dorosłego czytelnika²⁴.

Wiersze i obrazki mają jeszcze jedno znaczenie: zapoczątkował nimi Przyboś — choć może nie zdajemy sobie z tego sprawy — nowy nurt w poezji dla najmłodszych: poezji zintelektualizowanej, lecz respektującej możliwości recepcyjne dziecka, zawierającej spory ładunek emocji i koloryt najwcześniejszych przeżyć. Wybitnym przedstawicielem tego nowego kierunku był Józef Ratajczak²⁵ — poeta pozostający pod silnym wpływem twórczości Juliana Przybosia i faktu tego niekryjący. Wiersze Ratajczaka, podobnie jak te z tomu *Wiersze i obrazki*, mogą robić wrażenie nieco trudniejszych niż tradycyjna poezja dla najmłodszych: wolne od rygorów rytmu i rymu, z luźną strofiką, intelektualnie i lirycznie odkrywczе, tworzą nowy, obiecujący nurt w poezji dla dzieci.

²⁰ M. Sprusiński: *Kraina Guskaja*. „Nowe Książki” 1970, nr 21.

²¹ E. Kuźma: *Poeta i dziecko*. „Głos Szczeciński” 1970, nr 301.

²² S. Barańczak: *Poeta — dziecko świadome*. „Nurt” 1971, nr 6. Ewolucji uległy poglądy B. Kierca — por. jego artykuł *Rozmowa mistrza Polikarpa z dzieckiem*. „Poezja” 1980, nr 6.

²³ Autorka szkicu przed wieloma laty powtórzyła eksperyment Przybosia i o ocenę *Wierszy i obrazków* poprosiła 4-letniego wówczas synka Krzysia. Chłopczyk był lekturą oczarowany, powiedział, że „jest to taka bajka-blabłajka”, dostosowując się tym określeniem do konwencji poetyckiej czytanych utworów.

²⁴ Ważne tu będzie przypomnienie faktu, że odkrycie „dziecięcości” w poezji Harasymowicza, jako jednego z jej głównych walorów, było dokonane właśnie przez autora *Pióra z ognia*. Witając debiutancki tom Harasymowicza pt. *Cuda* w 1956 roku, Przyboś dostrzegał w nim zabawę dorosłego dziecka umiającego czuć żywo i bawić się życiem: świeżość i baśniowość fantazji Harasymowicza przepowiada, według Przybosia, wielkiego poetę. Trafność spostrzeżeń recenzenta potwierdziła późniejsza kariera poetycka autora *Przejęcia kopii*.

²⁵ Por. Z. Ożóg-Winiarska: *Poezja dla dzieci Józefa Ratajczaka*. Piotrków Trybunalski 2005.

Trzecie swe ojcostwo autor *Równania serca* przeżywał późno, gdy miał już inną perspektywę widzenia dzieciństwa: pewnie dopiero wówczas zrozumiał, jakim cudem jest dziecko; zachwyty nim obserwujemy w stosunku Przybosia do córeczki. Ich wzajemne relacje to idealna harmonia, wspólnota języka, pełna akceptacja. Ale poza tym dla poety bycie ojcem to dodatkowa szansa przeżycia jeszcze raz wszystkich wzruszeń dzieciństwa:

To już wiosna, córeczko, nie jesień,
to już twoja w moim życiu całym
druga z moją jesienią wiosenka²⁶.

„Ja bym tych wszystkich wierszy nie ułożył, gdyby nie ona” — wyznał Przyboś wprost w przedmowie do *Wierszy i obrazków*. Radość ojca i wrażliwość poety sprawiły, że pisarz jakby odzyskał na nowo wzrok i słuch, że znów stał się młody. Gdyby w jego życiu trzecie dziecko pojawiło się wcześniej, na przykład o dziesięć lat, pewnie nie przeżywałby tak jego obecności. Obdarzyłby je należną porcją czułości, napisał okolicznościowy wiersz i wrócił do swego dorosłego świata. Stało się jednak tak, że dziecko uczynił swym światem. W szczebiocie dwulatki usłyszał poezję, czysty miłodźwięk, a nawet jakąś oryginalną poetykę, którą próbował naśladować. Znajdziemy na ten temat stosowne wyznanie w *Zapiskach bez daty*:

Od niemowlęstwa Uty, od jej gaworzenia i od pierwszych słów wymawianych nieskładnie i przeinaczanych pociąga mnie język i wyobrażenia dzieci, a więc i poezja dla dzieci czy też poezja dziecięca, chcę rzec ta potencjalna, którą ze skłonności dziecka można by wywieść i kształtować²⁷.

W języku dziecka dostrzegał poeta rdzeń wszystkich języków, ludzką pramowę, „dźwięki wspólne wszystkim ludziom, gdy byli dziećmi”²⁸. Tak wiele usłyszał w dziecięcej mowie, tyle warte było dla niego jako poety późne ojcostwo.

Warto podjąć w tym miejscu myśl o pewnej predyspozycji psychiczno-literackiej Przybosia: jego upodobaniu do baśniowości. Już jako młody człowiek rozmiłowany był w bajkach i baśniach ludowych²⁹. Całe życie pamiętał bajania starej Pileckiej, ślepej sąsiadki rodziców, opowiadającej cudownie baśnie gromadce wiejskich dzieci. Z zamiłowania tego wywodzi się pewnie też fascynacja twórcza pisarstwem Bolesława Leśmiana, której tylekroć dawał świadectwo. Bajki cenił autor *Pióra z ognia* wysoko i czytywał je z upodobaniem, bolał nad tym, że obecnie pisane bajki są zwyrodnieniem tego szlachetnego gatunku.

²⁶ U. i J. Przyboś: *Dwie wiosny*. W: Ibidem: *Wiersze i obrazki...*, s. 21.

²⁷ J. Przyboś: *Od autora...* W: U. i J. Przyboś: *Wiersze i obrazki...*, s. 6.

²⁸ J. Przyboś: *Zapiski bez daty*. Warszawa 1970, s. 233.

²⁹ Proponował na przykład, by *Pana Tadeusza* Adama Mickiewicza odczytywać jako wielką baśń.

Ostatnim prawdziwym bajkopisarzem był dla niego Adam Mickiewicz. Czego Przyboś żądał od bajki? Chciał, aby zachowując antropomorfizację zwierząt, nie traciła żartobliwej powagi, by nie czyniła ze swych zwierzęcych bohaterów błaznów i przedmiotów kiepskich dowcipów. (Jakże on nie lubił Kubusia Puchatka! Choć to dowodziło raczej braku poczucia humoru). Raziło poetę także fałszywe wdzięczenie się i prymitywne uczłowieczanie, fraszkopisarskie traktowanie bajki. Przyboś był znakomitym obserwatorem zwierząt, dostrzegał całą fantastyczność ich świata, ileż znakomitych scenek z ich życia opisał. Może brzmi to nieprawdopodobnie, ale Przyboś był potencjalnym baśniopisarzem i tej szansy, tego swojego talentu nie wykorzystał. We wspomnianych scenkach objawiał niespotykane gdzie indziej poczucie humoru; w *Zapiskach bez daty* zauważył:

Każde zwierzę (a więc i człowiek) jest zabawne. Zatracamy z wiekiem taką świeżość nagłego ujrzenia zabawności psa, krowy, kaczkę, jaką mają dzieci [...]. Rośliny nigdy tak nie udają i nie śmieszają³⁰.

On zachował jednak tę świeżość widzenia, a także wielką i wzruszającą wrażliwość na los zwierząt skazanych na człowieka (poświadczą to również twórczość poetycka Przybosia). Jakim byłby autor baśniopisarzem, można sobie wyobrazić: lirycznym, niemoralizującym, znakomicie podpatrującym przyrodę. Na pewno preferowałby baśnie o zwierzętach, ale jego bohaterowie byłiby traktowani poważnie, autor nie narzucałby im żadnej roli, pozwalałby im po prostu być sobą. Zachowała się taka próbka możliwości pisarskich poety:

Na ścieżce mojej porannej przechadzki zaskoczyła mnie taka ptasiowiewiórcza niebajka. Tuż przede mną hycnęła z gałęzi wiewiórka i kicała szybko po dróżyce. Ściagała ją sikorka, pikując z piskiem raz po raz z góry i kłując dziobkiem migający grzbiecik. Zupełnie jak samolocik pościgowo-szturmowy.

W pewnej chwili wiewiórka odwróciła się, stanęła na tylnych łapkach, ale widząc nadlatującą nieprzyjaciółkę, parsknęła tylko i dała susa. Sikorka nie zaprzestała ataków, dopóki obie nie zniknęły mi z oczu.

O co tu chodziło? Czyżby sikorka wzięła wiewiórkę za kotkę i odpędzała ją od swego gniazda. Przecież minęła już pora jajek, gniazdzka zajmowały podlotki. Wiewiórka potrafiła niebacznie gałąź z gniazdkiem? A może to był spór o dziuplę? Może sikorce nie podobał się wyleniały na lato ogon rudej pijaczki jajek?³¹

Jakież to kapitalny konspekt baśni. Wyraziście zarysowane typy zwierząt, kilka możliwości poprowadzenia fabuły, prostota języka, autentyczność na-

³⁰ J. Przyboś: *Zapiski bez daty...*, s. 83.

³¹ Ibidem, s. 55.

szkicowanej sytuacji. Narrator jest bardzo dyskretny, zwierzęta opisuje ciepło, serdecznie, lecz nie przypisuje im żadnych ludzkich cech, wydobywa jedynie naturalny komizm sytuacji. Takich scenek w twórczości Przybosia można znaleźć więcej, ukazują one dodatkowe możliwości twórcze poety.

Mógł więc autor *Próby całości* stać się pisarzem dla dzieci, mógł stworzyć — po Konopnickiej i Tuwimie — nową szkołę tego pisarstwa, rozwinąć nową dwudziestowieczną formę bajki (?) z ograniczoną antropomorfizacją i zatartym morałem. Zdał sobie jednak sprawę z wielorakich szans swego talentu dość późno³².

Oprócz omówionych wcześniej przyczyn zwrotu poety do twórczości dla dzieci istniała jeszcze jedna: w założeniach programowych Awangardy mieścił się taki stosunek do słowa, który poezję pojmował jako pracę nad językiem³³. W *Nowych ustach* Tadeusz Peiper pisał:

[...] kochamy wszystko, co dotyczy słowa, jego życie, jego odmiany i drobne odcienie, jego związki i związki związków. A szczególnie kochamy nieznane jego możliwości, to, co my sami uczynić potrafimy; kochamy każdą pracę nad nim³⁴.

Mowa małego dziecka też jest pracą, docieraniem do źródła słowa, próbą szukania związku między nazwą a przedmiotem. Z tych też względów u podstaw Przybosiowych fascynacji legło nie tylko mocne uczucie ojcowskie, lecz także „słowiarzenie” przeżywane jako młodzieńczy program poetycki. Podbudowane to wszystko zostało refleksją, którą przyniosło przemijanie czasu: przeżywając własną starość wraz z dzieciństwem Uty, poeta zrozumiał i to,

³² Pojawili się jednak tacy, którzy fakt ten zauważyli — wbrew własnym intencjom — wcześniej. Byli to (rzecz paradoksalna) pisarze satyryczni, kpiący w późnych latach czterdziestych z Przybosia jako pisarza dla dzieci. Penetracja czasopism z tamtych lat ujawniła dwa takie teksty, być może z czasem ich przybędzie. Ktoś ukrywający się pod pseudonimem Szpak (Karol Szpalski?) w „Dziś i Jutro” recenzował złośliwie fikcyjną książeczkę Juliana Przybosia pt. *Uwięziony w smoczku*, wydaną nakładem Związku Opieki nad Matką i Dzieckiem. Za książkę tę autor otrzymał Nagrodę im. Królowny Śnieżki mimo mocnej kontrkandydatury Jana Brzechwy. Satyryk, ironizując dość niewybrednie, stwierdzał, że dopiero Przyboś stworzył w Polsce dziecięcą poezję integralną i tym samym wyleczył polską dźiatwę z choroby zwanej „complexivus avangardae”. Cokolwiek by się rzekło o tej bardzo złośliwej, nawet paszkwilanczej recenzji, nie sposób odmówić jej autorowi dwóch zalet: trafności przeczcucia możliwości twórczych Przybosia oraz znakomitych pastiszów, choćby takich, jak ten:

... długonogi
głową w niebo
trwa...
(bocian)

Szpak: [rec.]. „Dziś i Jutro” 1948, nr 19, s. 8.

³³ Por. J. Sławiński: *Koncepcja języka poetyckiego awangardy krakowskiej*. Wrocław—Warszawa—Kraków 1965.

³⁴ Cyt. za: ibidem, s. 35.

że dzieciństwo waży w życiu poety więcej niż ta sama ilość lat w wieku dojrzałym — przyznają wszyscy, nie tylko poeci, ale i ci, którzy z biegiem lat, późno rozumieją swój los³⁵.

Uta

Córka Juliana Przybosia została malarką, Akademię Sztuk Pięknych ukończyła w Brukseli; ten talent odziedziczyła po matce — Danucie Kuli. A jednak po latach odezwał się w Ucie i głos ojca poety. Zrazu publikowała ona pojedyncze wiersze w „Odrze”, „Toposie”, „Twórczości” i „Więzi”, wreszcie w 2008 roku wydała tom wierszy pod tytułem *Nad wyraz*³⁶, w którym wchodzi w polemiczny dialog ze swoim ojcem, a zarazem pisze jego metaforami, językiem i całą poetyką. Już sam tytuł wskazuje na korzenie tej poezji, w której przekraczanie słowa, burzenie tradycyjnych związków i budowanie nowych było najważniejsze.

Jak już kilkakrotnie wspomniano, w 1970 roku wydał Przyboś książkę poetycką dla dzieci pod tytułem *Wiersze i obrazki*, którą ilustrowała Uta. Nie sposób nie zauważyć, że tomik *Nad wyraz*, także ilustrowany przez Utę Przyboś, do tamtego wydarzenia nawiązuje, jest więc efektem podwójnego dziedzictwa: ojca poety i matki malarki. Wolno sądzić, że w pewnym momencie córka zrozumiała, że w barwie, linii i rzeźbie nie wyrazi całej siebie, że potrzebuje jeszcze słowa.

Dialog z autorem tomu *Najmniej słów* przejawia się głównie w warstwie tematycznej. Wiersze katedralne, ruchome pejzaże, fascynacja linią widnokładu, refleksje nad przemijaniem i sensem życia, ale ukazywane inaczej, nie tyle przeciw ojcu, ile z innej perspektywy egzystencjalnej. W wierszu *Życiorys* czytamy:

Julian: „mowo niesłowną jasność ocal”

Jan chciał ufać w bezsłownej modlitwie

6

Jan to ksiądz Jan Twardowski („dojrzałą ochrzcił ksiądz-poeta”, dodajmy: z własnego wyboru), a Julian — to ojciec, i jego wiersz. *Życiorys* to polemika z ojcem, programowym ateistą, spięta klamrą słowa, które łączy i godzi wszystko. On widział w Notre Dame odwróconą przepaść, ona, idąc na mszę wieczorną, przypomina sobie, jak pokazywał dwunastoletniej dziewczynce rozety i witraże. On pisał o powidokach, ona ogląda widoki. Ale oboje są tak samo zafascynowani lirykami łożańskimi Mickiewicza.

³⁵ J. Przyboś: *Zapiski bez daty...*, s. 120.

³⁶ U. Przyboś: *Nad wyraz*. Kielce 2007. Cytaty pochodzą z tego tomu, po cytatach podano numery stron.

Przyboś nie znosił gór, z jego tragedii osobistej narodził się słynny wiersz *Z Tatr*³⁷; córka poety głosi pochwałę wspinaczki, nart, cieszy ją wysokość i pęd. W wierszu o incipicie *** „Martwa otchłań [...]” pisze słowami *Z Tatr* i *Nocy*:

Martwa otchłań
przerażenia ostatecznego
rozwiera się w nocy nad czaszką.
Mroźna cisza czarnej pustki
lat świetlnych
ogłusza.

60

I tak jest w całym tomie, pełno w nim aluzji, śmiałych metafor, czasem to prawie naśladowanie, ale nie przypadkowe, lecz zamierzone, bywa i tak, że figury poetyckie ojca stają się ornamentami w poezji córki. Uta Przyboś „pisze” Julianem Przybosiem, ale jest to oczywiście tylko dla wyrobionego czytelnika i widoczne dopiero w zbiorze, gdyż w pojedynczych tekstach ogłaszanych już od roku 2005 w czasopismach było mniej zauważalne.

Jest taki wiersz, który ma charakter nadzwyczaj osobisty, o dojrzewaniu Uty do poezji ojca; podmiot wiersza tłumaczy, że dla czternastoletniej (tyle lat miała Uta, gdy umarł Julian Przyboś) poezja autora *Z Tatr* to były tylko kartki papieru, że trzeba było dorastania, zmagania z życiem, „otulaniem w pojęcia i znaczenia”, by zrozumieć ojca poetę. To bardzo piękne i wzruszające wyznanie:

Wreszcie czytam jego wiersze,
biorę z półki jedną z książek
i otwieram
księgę życia
pulsującą słowem
na początku
i na końcu...

Naprzemienne światy (101)

Te słowa zawierają pewną prawdę ogólniejszą: jakże późno dojrzewamy do zrozumienia swoich rodziców, ich słów, czynów, myśli. Szczęśliwe osoby, które mogą usłyszeć po latach głos rodziców w książce wyjętej z półki. Owo „pulsowanie słowa”, wciąż żywe w wierszach autora *Równania serca*, jest triumfem poety, dla którego najważniejsze było słowo. Także w kolejnych tomach Uty *A tu tak* (2010) i *Stopień* (2012) dostrzeżemy rozbłysk słów i rozkwitanie znaczeń. Zachwyt Kochanowskim — jak w poezji ojca! A jednak owa dialogowość

³⁷ Piszę o tym obszerniej w książce: „*Miłość jak przepaść*”. *Julian Przyboś i góry*. Katowice 1998.

zaczyna wygasać, w kolejnych tomach poetka coraz częściej mówi własnym głosem, równie sprawnie operując słowem, jak i barwą.

W 1970 roku w słowie wstępnym do *Wierszy i obrazków* Julian Przyboś pisał o córce:

Nie lubi słuchać tych moich wierszy o niej, bo twierdzi, że ją „kom-pro-mi-tuję!”. Toteż tę książeczkę wydaję po cichu, bo bez jej zgody [...], a mam nadzieję, że dorósłszy, przyjmie z pobłażaniem te moje dla niej i o niej wierszyki³⁸.

Czas stanął po stronie ojca. Dziś córka sama pisze wiersze i z dumą przyznaje się do swego rodowodu, także poetyckiego.

„I wszystkie drzewa dzieciństwa stanęły na swoim miejscu”³⁹ Kilka uwag o znaczeniu lat dzieciennych w ludzkim życiu

Fala wspomnień i dzienników wybitnych polskich pisarzy⁴⁰, a także innych form literatury autobiograficznej, która już w latach osiemdziesiątych i później zaczęła docierać do rąk polskiego czytelnika, pozwala na jedną generalną refleksję: we wszystkich wspomnieniach, zwykle spisywanych już w wieku dojrzałym, pojawiają się istotne odwołania do lat dzieciństwa, jako okresu, który znaczy człowieka na zawsze. „Okolica dzieciństwa”, by posłużyć się określeniem Jerzego Cieślikowskiego⁴¹, trwa w pamięci ludzkiej przez całe życie i choć często podlega mitologizacji, to przecież przestrzeń i ludzie, ale i „blizny dzieciństwa”⁴² nigdy nie ulegają zatarcu. Są ucieczką od teraźniejszości, tęsknotą za czasem minionym, czasami ratunkiem psychicznym, ale powracają też jako poczucie zagrożenia i mroczne obsesje. Anna Kamieńska na przykład napisała: „[...] moje dzieciństwo jest niezagojoną raną”⁴³, a potem jeszcze dodała, że było ono prototypem cierpienia na całe życie. Czas przydaje przeżyciom dzieciństwa głębszych znaczeń, zaczynamy je rozumieć, ale się od nich nie uwalniamy, bo cały czas pamięć o nich jest uśpiona w naszej podświadomości. Tę samą regularność można zauważyć we wspomnieniach. Zawsze

³⁸ U. i J. Przyboś: *Wiersze i obrazki...*, s. [5].

³⁹ M. Dąbrowska: *Dzienniki*. T. 5. Warszawa 1988, s. 354.

⁴⁰ Maria Dąbrowska, Gustaw Herling-Grudziński, Jarosław Iwaszkiewicz, Jan Lechoń, Andrzej Kijowski, Anna Kowalska, Karolina Lanckorońska, Zofia Nałkowska, Teodor Parnicki, Aleksander Wat i inni.

⁴¹ W książce *Literatura i podkultura dziecięca*. Wrocław 1974, s. 158.

⁴² Tytuł opowieści wspomnieniowej Jana Władysława Grabskiego.

⁴³ A. Kamieńska: *Notatnik 1973—1979*. Poznań 1987, s. 90.

powraca w nich dzieciństwo, czasem jako coś ulotnego, przelotnego, czasem jako dłuższa sekwencja. Lata dziecięce mogą być przywoływane w momencie przygnębienia, zwiastować nadchodzącą depresję, kiedy indziej pojawiają się w chwilach radosnych, jasnych, wywołane są przez nieoczekiwane skojarzenie. A czasem po prostu po to, by przełamać nastrój.

Warto wskazać na jeszcze inny aspekt zagadnienia wspomnień; oto w biblioterapii seniorów sięga się często do lektury wspomnień. Ich działanie polega bowiem na tym, że nie tylko piszącemu przywracają czas przeszły „dokonany”, lecz także czytającym. Czasem budzą w czytelniku dawno uśpione emocje, uruchamiają procesy pamięci, a czasem po prostu pozwalają powrócić do krainy dawno „utraconej”. Douwe Draaisma, holenderski psycholog, autor znanych książek: *Fabryka nostalgii. O fenomenie pamięci wieku dojrzałego* (2010) i *Dla czego życie płynie szybciej, kiedy się starzejemy* (2001), pisze o pamięci autobiograficznej, która jest wspólna dla piszących i czytających, ponieważ jednako próbują zrekonstruować przeszłość, a ratunkiem od niszczącej nostalgii staje się przywoływanie czasu, gdy byli dziećmi chronionymi przez dom rodzicielski.

Marek Zaleski⁴⁴ pisze, że gdy ojczyzna najbliższa zostaje utracona na zawsze, osiągalna staje się we wspomnieniu; pisanie o dzieciństwie w nurcie elegijnym, wyrażnie obecne w latach dziewięćdziesiątych XX wieku w naszej literaturze, gdy została ona uwolniona od cenzury, jest tego znakomitym świadectwem. Na przykład wtedy, gdy powrót do kresowego obrazu dzieciństwa jest już niemożliwy w świecie realnym, to możliwy staje się we wspomnieniach, w marzeniach i snach.

Anna Kowalska w swoich *Dziennikach 1927–1969*, wspominając wizytę Henryka Józefskiego w Komorowie, zapisuje następującą obserwację na temat zachowania Marii Dąbrowskiej:

Była radośnie podniecona. Inna. Sama określiła, że jego wizyta była jak zapalona choinka na Boże Narodzenie w dzieciństwie⁴⁵.

Choinka jest symbolem największej chyba radości dzieciństwa, okresem największego szczęścia; drzewko jawi się jako znak tego świętego czasu. Dla dorosłego wspomnienie dzieciństwa może być — by przytoczyć określenie Jana Izydora Sztudyngera — „szczęściem z datą wczorajszą”⁴⁶. To w dzieciństwie odbijają się w człowieku owe „matryce szczęścia i matryce piękna”⁴⁷, jak je określił ksiądz Jerzy Szymik, które potem, w dorosłym życiu, stają się pewną miarą etyczną i estetyczną przykładaną do ludzi, krajobrazów, wydarzeń.

⁴⁴ M. Zaleski: *Formy pamięci*. Warszawa 1996.

⁴⁵ A. Kowalska: *Dzienniki 1927–1969*. Przedmowa J. Hartwig, opracowanie P. Kądziała. Warszawa 2008, s. 284.

⁴⁶ J.I. Sztudynger: *Szczęście z datą wczorajszą*. Kraków 1956, s. 63.

⁴⁷ J. Szymik: *Dziennik pszowski*. Pszów—Katowice 2004, s. 45.

Wiadomo, że osoby urodzone pośród pięknych krajobrazów są wrażliwsze na piękno przestrzeni, stąd też częstsze są u nich wspomnienia rzek, lasów, ogrodów, nawet pojedynczych drzew, choćby to była tylko jedna topola⁴⁸, odradzająca się co roku, niż widoków miejskich. Rzecz jasna, że bezpieczne, pogodne i swobodne dzieciństwo jest kapitałem wiary w siebie i optymizmu na całe życie. W porządku dzieciństwa, ale i chyba ludzkiej biografii, wyróżniają się właśnie drzewa, którym można byłoby poświęcić osobne rozważania. We wspomnieniach Jerzego Stempowskiego zatytułowanych *Dolina Dniestru* można odnaleźć pełne czułości opisy drzew i parków na Ukrainie i słowa, że tak znaczyła swoją obecność polska szlachta: starymi drzewami, trawnikami i krzewami ozdobnymi⁴⁹. Zofia Kossak w *Pożodze*, wspomnieniach z lat młodości spędzonej na Wołyniu, maluje piórem cienie drzew, czuwających jak duch opiekunów domu, wokół którego rozciągało się 300 mórg parku, będącego uosobieniem piękna:

Żyliśmy w jego głębi niby na dnie stawu, w otchłani zielonej i swobodnie dumnej, otoczeni Pięknem zewsząd⁵⁰

— czytamy w rozdziale *W cieniu drzew*. Karolina Lanckorońska, opisując rodzinną posiadłość w galicyjskim Rozdole, wspominała drzewa, w których cieniu składała młodzieńcze przysięgi⁵¹. Gdy odwiedziła Rozdół zimą 1942 roku, idąc przez ośnieżony park, patrzyła na ocalałe wielowiekowe drzewa i miała wrażenie, że wszystkie się z nią witają⁵².

W *Szczenięcych latach* Melchiora Wańkowicza, jednej z najpiękniejszych opowieści o dzieciństwie, jaką zna polska literatura, już omawianej w niniejszej książce, przestrzeń oswojona, ale już swobodna zaczynała się zaraz za ogrodem:

Rzeka i las, i łąka! Wielka szmaragdowa dolina Niewiaży, ogrodzona dwoma pasmami zielonych wzgórz, pociętych wąwozami, gdzie w rozpadlinach czerniała gęstwa świerków. Tymi wąwozami wchodziło się na górę, wsiąkało się w wilgotną przepaścistą ciemność lasów, o gęstym podszyciu, świerkowo-iglastych⁵³.

Tu wyczuwało się inny, tajemniczy, odrębny byt pulsujący odmiennym życiem, fascynującym i niepokojącym. Tam też znajdzie się przepiękna apostrofa do puszczy znakomicie oddająca to, czym są lasy i drzewa dla wieku dziecięcego i młodzieńczego:

⁴⁸ Por. M. Głowiński: *Historia jednej topoli i inne opowieści*. Kraków 2003.

⁴⁹ J. Stempowski: *Dolina Dniestru*. W: *Kraj lat dziecińczych*. London 1988, s. 227—228.

⁵⁰ Z. Kossak: *Pożoga*. Katowice—Cieszyn 1990, s. 104.

⁵¹ K. Lanckorońska: *Rozdół*. „Tygodnik Powszechny” 1995, nr 35.

⁵² Eadem: *Wspomnienia wojenne*. Kraków 2001, s. 140.

⁵³ M. Wańkowicz: *Czerwień i amarant. Szczenięce lata*. Kraków 1974, s. 32.

Puszczo — byłeś schronem zawsze pewnym, żywicielem nigdy nie zawodnym; lesie! — który byłeś, gdy nas nie było⁵⁴.

W przytoczonym opisie znakomicie wychwycona została istota leśnej przestrzeni, najpierw „gęstwa świerków”, potem znamienity wilgotny zapach, gęstość poszycia i mroczność tak charakterystyczna dla potężnych starych lasów. Zachwycająca apostrofa do puszczy pojawia się dopiero po opisie. Instynkt i dynamika życia autora *Ziela na kraterze* wywodziły się właśnie z tych lasów. Tak potęgę boru odczuwało dziecko, perspektywa osoby dorosłej nie pomniejszała tej leśnej mocy.

Wszystkie te „domowe drzewa” wpisane są na zawsze w pejzaż wspomnień. Najbardziej przejmująco chyba w opisach Marii Dąbrowskiej, która w *Dziennikach*, w ostatniej notatce z 8 maja 1965 roku, tuż przed śmiercią, pisała:

Po południu głęboki, spokojny sen bez koszmarów. Sen o obfitości, a obfitością tą był wskrzeszony Russów. Russów tamtych czasów — jakby przez fantastę powtórnie wymalowany. Pojawiło się nie istniejące już miejsce, część domku, brałam miarę na okiennicę w pokoju babci, gdzie miała zamieszkać nasza gosposia Teonia, rodzaj Jasi. Kto to byli ci „my”, co mieli tam zamieszkać — nie wiem dokładnie, ale ktoś był ze mną arcybliski-wszechobecny, a nieodczuwalny jak powietrze. I wszystkie drzewa dzieciństwa stanęły na swoim miejscu — wszystkie jaskółki, a nadto wielka obfitość gęsi, bydła, owiec, świników różowych, czochrających się, czystych i pachnących nie chlewkiem, ale smażonym boczkiem. W ogóle pachniały wszystkie cudowne potrawy, za którymi tak tęsknił krztusząc się tą mdłą strawą szpitalną. Była to najbardziej Russowska Russowość...⁵⁵

To sen wart dogłębnej analizy, bo opowiada o powrocie do dzieciństwa i do początku wszystkiego, co interesujące: są w tym śnie barwy, zapachy, kształty i drzewa, rośliny i zwierzęta, i przecucie bliskości „wszechobecnego”. Spotkanie po latach z krainą dzieciństwa, drzewami, pierwotnym porządkiem życia i czasem cudów (określenie Mircei Eliadego) jest powrotem do Raju, do istoty bytu, a młode lata jawią się jako czas i przestrzeń uniwersalna. To typowy przykład *locus amoenus*, stającego się miejscem ucieczki od dorosłego życia, nawet z *profanum* — do świętego uniwersum.

Dla wielkiej pisarki tak zamknęło się koło czasu: na początku i na końcu były drzewa i dom, dwa symbole tak bardzo nośne w naszej kulturze. Słusznie Tadeusz Drewnowski pisze o micie Russowskim⁵⁶. Ten mit po latach znajdzie pełną realizację pisarską w *Przygodach człowieka myślącego*, w rozdziale o Todorze-Hefajstosie.

⁵⁴ Ibidem, s. 35.

⁵⁵ M. Dąbrowska: *Dzienniki*. T. 5..., s. 354.

⁵⁶ T. Drewnowski: *Rzecz Russowska. O pisarstwie Marii Dąbrowskiej*. Kraków—Wrocław 1987.

Czasem jest inaczej, w pamięci zostaje drobiazg, wydaje się: nic nieznaczący szczegół. W roku 1921 Jarosław Iwaszkiewicz, wspominając dzieciństwo, z wielką sugestywnością i precyzją opisywał zapamiętane kwiaty, ich kształty i zapachy: wiosenne bzy, a zwłaszcza letnie nasturcje („[...] nasturcja ma zapach podwójny: słodko i pieprznie pachną płatki, wewnątrz kielicha czai się woń gorzka i pieprzna”), potem jeszcze rezedę i groszek pachnący, woń tataraku, gdy pływali po rzece Sob przecinającej rodzinny Daszów. Wówczas pojawia się refleksja: „[...] o dziwne światło na wodzie, któż cię zapomni?”⁵⁷. Właśnie z tego „niezapomnienia” powstał tak precyzyjny opis zapachu nasturcji i jej tajemniczego wnętrza, będący szukaniem samej istoty życia, stanowiący zarazem ważny sygnał późniejszej wrażliwości sensualistycznej Iwaszkiewicza. Wystarczy przypomnieć opisy kwiatów w *Ślawie i chwale*, ale też w innych tekstach.

A tatarak? Jego zapach przecież przywołany zostanie w jednym z najbardziej przejmujących opowiadań pisarza pod tym samym tytułem.

Podobnie w pisarstwie Nałkowskiej. Na początku maja 1935 roku autorka *Granicy* zanotowała:

Jeszcze na biurku opadają ostatnie kaczeńce, ich zapach pozostaje w swej mocy, chociaż należy właściwie do dzieciństwa, jest samą dawnością⁵⁸.

To spostrzeżenie doskonale komponuje się z opowieścią wspomnieniową Nałkowskiej *Dom nad łąkami*, bo na tych łąkach zawsze kwitły kaczeńce.

Jeszcze inaczej jest w *Dziennikach* Jana Lechoń, u którego pamięć tamtego czasu trwa w smaku zimnej herbaty podawanej przez matkę w chorobie.

Zimna herbata — to smak i zapach mego dzieciństwa. Stała ona zawsze przy moim łóżku, gdy chorowałem na różne odry i wietrzne ospy, abym mógł się odświeżyć, gdy obudzę się w nocy. Chyba że ona najłatwiej wzbudza przed moimi oczami obraz mojej matki, gdy wstaje z łóżka, aby mi podać lekarstwo albo tę właśnie, jakże wtedy dla mnie rozkoszną, herbatę⁵⁹.

Zimna herbata przywołuje wspomnienie matki stanowiącej gwarancję bezpieczeństwa. To matka, czuwając przy łóżku chorego dziecka, czule reaguje na jego wszystkie potrzeby. Zapewne gdyby podawała sok porzeczkowy czy inny napój, trwałby on w pamięci już dorosłego człowieka jako „woda życia”.

Jeśli nawet ten ogląd jest dokonywany z perspektywy, ułomnej przecież, ludzkiej pamięci i poddany idealizacji, to obrazy, barwy, zapachy i smaki są w nim żywe. Lechoń zresztą wspomina:

⁵⁷ J. Iwaszkiewicz: *Dzienniki 1911—1955*. Warszawa 2007, s. 110.

⁵⁸ Z. Nałkowska: *Dzienniki 1930—1939*. Oprac. H. Kirchner. Warszawa 1998, s. 9.

⁵⁹ J. Lechoń: *Dziennik*. T. 1. Warszawa 1992, s. 509 (zapis z grudnia 1950 roku).

[...] pamiętam twarze, słowa, zdarzenia, niektóre z bardzo dawnych lat, z wczesnego dzieciństwa⁶⁰.

A może te powroty są rodzajem terapii? Przecież działania psychoterapeutów zmierzają do rozpoznania zaburzeń emocjonalnych, które powstały w dzieciństwie pacjenta.

Bardzo ważna książka *Kraj lat dziecinnych*, zawierająca teksty znakomitych polskich pisarzy, takich jak Kazimiera Iłakowiczówna, Maria Kuncewiczowa, Stanisław Mackiewicz, Ksawery Pruszyński, Jerzy Stempowski, powstała w sytuacji, gdy twórcy rzućeni przez wojnę na wygnańcze bruki uciekali w krainę „świętą i czystą jak pierwsze kochanie”. Z ich nostalgicznych wspomnień wychylała się ojczyzna najbliższa z konkretnymi szczegółami topograficznymi: Kraków i Planty, szeroki, niski dwór w gęstwinie przypominającej las i sad w Wolicy Pruszyńskich, poziomki, czernice i tatarak wokół inflanckich jezior — stanowiących miejsce dzieciństwa Kazimierzy Iłakowiczówny. Przelewanie tych wspomnień na papier umożliwiała i autorom, i czytelnikom ucieczkę z wygnańczych bruków. We wstępie do pierwszego wydania *Kraju lat dziecinnych* (1942) redaktorzy książki, Mieczysław Grydzewski i Ksawery Pruszyński, pisali:

Latem 1940 roku, kiedy wojsko polskie po francuskiej klęsce wylądowało w Wielkiej Brytanii, głód polskich książek i tęsknota za polskim krajem, po raz pierwszy na tej nowej emigracji dały się odczuć tak silnie i tak boleśnie. Aby obu tym potrzebom uczynić zadość, zrodziła się myśl wezwania polskich pisarzy, przebywających na wygnaniu, do napisania książki zbiorowej, która by zawierała wspomnienia o kraju ich lat dziecinnych. Sądzono, że w ten sposób przed oczami czytelnika-żołnierza — bo o czytelniku — żołnierzu przede wszystkim myśłano — przesunie się nie jakaś abstrakcyjna i geograficzna Polska, ale wykrawki kraju żywego ludźmi i sprawami, a pogodnego, tak jak pogodne wyda się zawsze po latach każde ludzkie dzieciństwo⁶¹.

Z tym tomem wspomnieniowym znakomicie komponują się notatki Marii Jasnorzewskiej-Pawlikowskiej z lat 1939—1945, gdy rzucona na obczyznę, w Blackpool, tęskniła za Krakowem, ojcem, matką i siostrą; jej dramatyczne wołanie: „do domu, do domu”, przenika wszystkie zapiski.

Zabójstwo nieustannej, rozpaczliwej, tak niecierplivej nostalgii za domem. Do snu kładę się jakby do łoża, w której obudzi mnie teatr niesamowity — sceny: Kraków, dom. [...] Święta Rito, przybliż mi dom. Święta Barbaro, mnie zasypanej, ukaż szczelinę światła, błysk i pewność ratunku⁶².

⁶⁰ Ibidem, s. 33.

⁶¹ [M. Grydzewski, K. Pruszyński]: *Słowo wstępne do pierwszego wydania*. W: *Kraj lat dziecinnych...*, s. 9.

⁶² M. Pawlikowska-Jasnorzewska: *Wojnę szatan splodził. Zapiski 1939—1945*. Zebrał R. Podraza. Warszawa 2012, s. 78—79.

Słowa poetki brzmią jak rozpaczliwa litania. Wołanie do św. Barbary, patronki górników, jest zaskakujące i oryginalne, Pawlikowska-Jasnorzewska przełamuje konwencję, do zwyczajowych atrybutów świętej dodaje jeszcze jeden — dom. Kraków jednak jako miejsce jedyne i najszcześniejsze pojawia się w tej literaturze rzadko, gdyż we wspomnieniach geografia ojczyzna jest bardziej przesunięta na wschód, ciąży raczej w stronę Dniepru niż Odry i Wisły. Ta tendencja powróciła w literaturze polskiej znowu w latach dziewięćdziesiątych XX wieku, jeszcze boleśniej niż w czterdziestych, ponieważ z powodów politycznych utrata Kresów była już oczywista i nieodwracalna.

Możliwość czułego opisanie dzieciństwa na Kresach, w krainie całkowicie utraconej (w znaczeniu przenośnym i dosłownym), zaistniała dopiero po transformacji ustrojowej. Zapewne dlatego po roku 1989 księgarskie półki zalała taka fala literatury o Kresach⁶³.

Autobiograficzne powieści Anny Boleckiej, Andrzeja Jurewicza, Włodzimierza Paźniewskiego, Andrzeja Turczyńskiego, Zbigniewa Żakiewicza, powieści o Lidzie, Ukrainie, Podolu, okolicach Wilna pisane są przecież z dystansu czasowego, ale jest w nich pełna świadomość konkretnych geograficznych, a także pewna nuta wzniosłości. Cytowany już Marek Zaleski pisze przecież, że estetyka nostalgii jest poetyką wzniosłości.

Piękno, które sprawia ból, jest właśnie rodzajem piękna nieodłącznie związanym z doświadczeniem uczucia wzniosłości⁶⁴.

Jednak owe odczucia ani nie odrywają od rzeczywistości, ani nie zacierają szczegółów; i to wydaje się bardzo ważne, gdyż mimo upływającego czasu żyją w pamięci ulice, domy, drzewa, rzeki, nawet meble i przedmioty, które zapełniały dom. Przeszłość i chwila obecna istnieją obok siebie; pierwsza, opowiadana w czasie przeszłym, ma w sobie wzruszenie i pewną słodycz, druga jest bardziej „sprawozdawcza”, nawet jeśli też dotyczy spraw ważnych i bolesnych.

Anna Kamieńska w *Notatniku* dzieli się bardzo istotną dla tej kwestii refleksją:

Dzieciństwo wydaje się porą życia jedynie autentyczną. Jakby wszystko, co potem, było już tylko „na niby”. A przecież to w dzieciństwie wszystko robi się „na niby”. [...] W dzieciństwie nie ma nic zwykłego i powszechnego. Wszystko jest przygodą. Rzeczy, ludzie i małe zdarzenia. Wielkie małe rzeczy⁶⁵.

⁶³ Pisze o tym obszerniej P. Czapliński w: *Wzniosłe tęsknoty. Nostalgie w prozie lat dziewięćdziesiątych*. Kraków 2001.

⁶⁴ M. Zaleski: *Formy pamięci...*, s. 13.

⁶⁵ A. Kamieńska: *Notatnik 1965—1972*. Poznań 1982, s. 281.

Florian Śmieja, wybitny iberysta i tłumacz literatury angielskiej, hiszpańskiej i portugalskiej, który w roku 1940 jako piętnastoletni chłopak został wywieziony ze Śląska przez Niemców do Meklemburgii, a po tułaczce wojennej⁶⁶ ostatecznie znalazł się w Kanadzie, w wierszu *Ziemie utracone* napisał:

Ziemie utracone to posiadłości

najbardziej niezbywalne; żadne one
ewangeliczne marności, które mól
stoczy, zje rdza i żąb czasu nadgryzie.
One się zawsze odzywają w ciszy
nawet w najbardziej strzeżonej samotni.
Wystarczy na moment zamknąć powieki
a najpełniej zaludnią twój sen...⁶⁷

Opisywanie utraconych Kresów Wschodnich jest opisywaniem podwójnej utraty: czasu dzieciństwa i jego miejsca, stąd być może większa wzniosłość i słodszy ból rozpamiętywania⁶⁸ utraty.

Zupełnie inaczej jest w twórczości pisarzy pochodzenia żydowskiego, których pierwsze lata życia upłynęły w czasach Holokaustu, bo jest to pamięć o przetrwaniu piekła, trauma, której opisanie wymagało dziesiątków lat, gdyż wcześniej to wspomnienie było zbyt okrutne i nie poddawało się opisowi. Michał Głowiński — jedno z dzieci ocalonych z Holokaustu przez Irenę Sendlerową — na czwartej stronie okładki *Czarnych sezonów* (będących epizodami wspomnieniowymi z okupacyjnego dzieciństwa) pisze, że zanim podjął się spisywania okrucich zapamiętanych z dzieciństwa, musiało minąć 50 lat:

Pamiętam epizody i na nich się koncentruję. Musiałem też przezwyciężyć wewnętrzne opory i strachy, od których trudno było się uwolnić⁶⁹.

Wiele lat też musiało upłynąć od „czasów pogardy”, zanim Wilhelm Dichter napisał *Konia Pana Boga* (2000) — znakomitą książkę o swoim tragicznym dzieciństwie, Ida Fink — *Podróż*, Roma Ligocka — *Dziewczynkę w czerwonym płaszczyku* (2001), a Joanna Kulmowa — *Topografię myślenia* (2001).

Stosunkowo najwcześniej o swym „spalonym dzieciństwie” zaczął pisać Henryk Grynberg⁷⁰, powracający do tego wątku w całym swym pisarstwie.

⁶⁶ Obszerniej na ten temat piszę w: *Taki to mroczny czas. Losy pisarzy śląskich w okresie wojny i okupacji*. Katowice 2004, s. 107 i nast.

⁶⁷ F. Śmieja: *Ziemie utracone*. W: Idem: *Mały wybór wierszy*. Wrocław 1994, s. 30.

⁶⁸ Określenia z cytowanej już książki M. Zaleskiego: *Formy pamięci...*

⁶⁹ M. Głowiński: *Czarne sezony*. Warszawa 1999.

⁷⁰ Zob. też M. Czermińska: *Autobiograficzny trójkąt. Świadectwo, wyznanie i wyzwanie*. Kraków 1998, s. 217 i nast.

Maria Janion⁷¹, poruszając tę kwestię, zauważyła, że istnieje w ogóle jakaś niemożliwość opowiedzenia czasu Zagłady, bo przecież ci, którzy tego najdramatyczniej doświadczyli, umarli; ci, którzy przeżyli, nie mogą być obiektywni.

Można zaryzykować twierdzenie — posługując się tu określeniem Małgorzaty Czerwińskiej⁷² — że te relacje z granicznych doświadczeń własnego dzieciństwa są wyzwaniem rzuconym własnej pamięci i pamięci innych, którzy wcześniej próbowali się zmierzyć z tym tematem. Jest to więc materiał na zupełnie inną rozprawę, dlatego w niniejszym szkicu zastał zaledwie zasygnalizowany.

Zdzisław Morawski, opisując rodzinny dom w Małej Wsi na Mazowszu, skonstratował:

Dom małowiejski unosi się dziś w mojej pamięci, wraz ze wszystkim, co składało się na jego istnienie, jak wielka arka płynąca przez bezmiar czasu. Czas biegnie dalej, a on — taki, jaki był — żyje jeszcze tylko w nas, w jego dawnych mieszkańcach, i w naszych wspomnieniach⁷³.

Tak unoszą się w naszej pamięci wszystkie domy i ich okolice, które zamieszkiwaliśmy w dzieciństwie; odejdą, gdy my odejdziemy, a ocaleją tylko wtedy, gdy zostaną utrwalone w dziennikach, opowieściach i we wspomnieniach, które doznania intymne przekazane innym ludziom uczynią powszechnymi, niepoddającymi się czasowi ani niepamięci.

⁷¹ M. Janion: *Żyjąc tracimy życie. Niepokojące tematy egzystencji*. Warszawa 2003, s. 393.

⁷² M. Czerwińska: *Autobiograficzny trójkąt...*, s. 19—52.

⁷³ Z. Morawski: *Gdzie ten dom, gdzie ten świat*. Warszawa 1994, s. 5.

Nota edytorska

Teksty, które weszły w skład niniejszej książki, były już częściowo publikowane w czasopiśmie i pracach zbiorowych. Na użytek niniejszego opracowania uzupełniono je lub poszerzono, niektóre całkowicie przeredagowano, kilku zmieniono tytuły lub oparto wnioski na nowych materiałach. Wraz z rozdziałami napisanymi specjalnie do tej książki komponują się w pewną całość wiodąca przez kolejne etapy dziecięcej i młodzieńczej lektury i wędrówek po „ogrodach”.

Wyprawa skautów śląskich na Spisz i Orawę. „Wierchy. Rocznik poświęcony górcom” 2006 [2008], s. 5—20.

Michał Grażyński i góry. „Wierchy. Rocznik poświęcony górcom” 2009, s. 35—50.

*Świstak literacki [dot.: B. Gawryluk: *Gwizdek nie chce spać; Gwizdek i śniegowa kula; Wiosenna wyprawa Gwizdka; Gwizdek i lato na łące*]. „Wierchy. Rocznik poświęcony górcom” 2010 [Kraków 2012], T. 115, s. 338—341.*

*W przyjaźni z panem Bogiem. O „Kamieniach na szaniec” Aleksandra Kamińskiego. W: *Dzieciństwo i sacrum. 2. Studia i szkice literackie*. Red. J. Papuzińska, G. Leszczyński. Warszawa 2000, s. 57—62.* Od bardzo wielu lat zajmuję się pisarstwem Aleksandra Kamińskiego, zwłaszcza *Kamieniami na szaniec*. W roku 1998 w katowickim wydawnictwie Śląsk ukazały się po raz pierwszy *Kamienie...* w moim opracowaniu, następnie we wrocławskim Ossolineum (1991), a od roku 1992 do 1999 w katowickiej Książnicy; od 1999 roku książkę z moimi przypisami wydaje warszawska Nasza Księgarnia. W roku 1998 Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach publikowało moje monograficzne opracowanie pisarstwa A. Kamińskiego, zatytułowane *Braterstwo i służba. Rzecz o pisarstwie Aleksandra Kamińskiego*. Wszystkie inne teksty poświęcone Kamińskiemu i *Kamieniom...*, ukazujące się w „Guliwerze” i poprzednich tomach *Tajemniczych ogrodów* (1996 i 2009), są rezultatem nie-

ustannych powrotów do książki, odkrywania nowych materiałów i dostrzegania nowych zagadnień.

Literacka legenda Janusza Korczaka. W: *Czytanie Korczaka. Książki, bohaterowie, postawy*. Red. K. Tałuć. Katowice 2013.

Poetycka lekcja czułości. O poezji Emilii Waśniowskiej. W: *Dziecko — język — tekst*. Red. B. Niesporek-Szamburska, M. Wójcik-Dudek. Katowice 2010, s. 169—181.

Perelki Mili jako przykład jedności ikonolingwistycznej w książce dla dzieci. W: *Nowe opisanie świata. Literatura i sztuka dla dzieci i młodzieży w kręgach oddziaływań*. Red. B. Niesporek-Szamburska, M. Wójcik-Dudek. Katowice 2013, s. 309—319.

„Łajdaku amoniaku”. O folklorze dziecięcym w pisarstwie Melchiora Wańkowicza. W: *Odkrywanie-wyjaśnianie rzeczywistości. Perspektywa artystyczna i edukacyjna*. Red. K. Krasoń, M. Łączyk. Katowice 2009, s. 192—2003.

Przyczynek do dziejów polskiej powieści detektywistycznej dla dzieci, czyli o Borku, Topku i Azie. „Kwartalnik Polonistyczny. Konteksty kulturowe” [Kielce] 2009, nr 1—2, s. 25—32.

Chrytusowe legendy Selmy Lagerlöf oraz Anioły, ptaki i przysmaki – świąteczny prezent od Małgorzaty Musierowicz ukazały się jako recenzje w czasopiśmie „Guliwer” (odpowiednio: 2010, nr 2, s. 16—22 i 2007, nr 3, s. 81—83).

„I wszystkie drzewa dzieciństwa stanęły na swoim miejscu”. *Kilka uwag o znaczeniu lat dzieciennych w ludzkim życiu*. W: *Kraj lat dzieciennych*. Red. K. Heska-Kwaśniewicz, J. Lyszczyzna. Katowice 2010, s. 9—16.

Indeks osobowy

A

Adler Alfred 150
Andersen Hans Christian 84, 88
Anna św. 27
Antoni św. 84

B

Bachelard Gaston 98
Baczyński Krzysztof Kamil 55, 61, 146
Baden Powell Olave 36
Baden-Powell Robert 9
Balcerzan Edward 61
Baluch Alicja 98
Barańczak Stanisław 156
Bardijewska Liliana 91, 92
Barszczewska Ludwika 69
Benedykt XVI (Joseph Ratzinger) 144
Beręsiewicz Paweł 73
Beszczyńska Zofia 91–92
Bettelheim Bruno 92
Białek Józef Zbigniew 153
Białoszewski Miron 156
Biedrzycki Krzysztof 104
Bieńkowski Zbigniew 155
Birenbaum Halina 61
Bittner Maciej 56
Błażejowski Wacław 11
Bobrowska Romana 57
Bocheński Jacek 151
Bogusławski Wojciech 146
Bolecka Anna 168
Bonowicz Wojciech 57

Braque Georges 150
Broniewska Janina 58–59
Broniewski Stanisław „Orsza” 38, 49, 51, 52
Broszkiewicz Jerzy 151
Brun Birgitte 142
Brzechwa Jan 152, 159
Burnett Frances 101
Butenko Bohdan 99
Bystroń Jan Stanisław 122
Bytnar Jan „Rudy” 52

C

Caillois Roger 111, 113, 116
Chmielewska Iwona 71, 72
Chmielewski Mikołaj 32
Chopin Fryderyk 18, 82, 84
Chotomska Wanda 91, 96, 152
Chrzanowski Ignacy 48
Cieślowski Jerzy 91, 111, 113, 115, 119, 121, 138, 140, 154–155, 162
Cirlot Juan Eduardo 99
Cooper James 121
Czapliński Przemysław 121
Czapska Maria 69
Czermińska Małgorzata 169
Czerwińska-Rydel Anna 75, 76
Czeszko Bogdan 151

D

Danek Danuta 81
Dawidowska Janina 49
Dawidowska Maria 50

Dawidowski Maciej Aleksy 46–48, 50, 52
Dąbrowska Maria 162, 163, 165
Dębnicki Kazimierz 69
Dichter Wilhelm 169
Dickens Charles 138
Długoszowski Andrzej 56
Domagalik Janusz 138
Doyle Arthur Conan 128
Draaisma Douwe 163
Drahonowska-Małkowska Olga 57
Drewnowski Tadeusz 166
Dudkiewicz Zbigniew 16
Dunin Janusz 99

E

Eile Marian 122
Eliade Mircea 165
Eliasbergowa Stella 70
Eliasz-Radzikowski Stanisław 12, 16

F

Falska Maryla 69
Falski Marian 150
Ficowski Jerzy 152
Fihauserowie, rodzina 26
Fijałkowski Tomasz 139
Fink Ida 169
Flis Małgorzata 44
Franciszek św. 69, 87, 124
Frackiewicz Małgorzata 75
Freud Sigmund 150

G

Gaarder Jostein 138
Gałczyński Konstanty Ildefons 71
Garczyński Stefan 129
Gawiński Antoni 138
Gawryluk Barbara 7, 39, 40, 44, 45
Gebethner Gustaw 9
Gelbard Izabela (Czajka) 69
Głowiński Michał 164, 169
Goetl Walery 27
Goldschmidt Henryk zob. Korczak Janusz
Gomółka Anna 139
Goszczyński Seweryn 12, 17, 20
Got Jerzy 147
Górska Halina 138
Grabski Władysław Jan 162

Grażynski Michał 5, 7, 25–38, 44, 171
Greene Graham 132
Grodzieńska Ney Stefania 61
Grydzewski Mieczysław 167
Grynberg Henryk 169
Grzebałkowska Magdalena 63
Gustawicz Bronisław 12

H

Hamerski Jerzy 89
Harasymowicz Jerzy 156
Hartwig Julia 163
Haydukiewicz Józef 17
Hemingway Ernest 8
Herbert Zbigniew 8, 156
Herling-Grudziński Gustaw 162
Heska-Kwaśniewicz Krystyna 40, 89, 171
Hoffman Ernst Theodor Amadeus 138
Horodecka Anna 83
Huizinga Johan 117
Hunca-Bednarska Anna 142

I

Iłakowiczówna Kazimiera 77, 167
Iwaszkiewicz Jarosław 17, 19, 31, 162, 166

J

Jagiełło Władysław 28
Jakub św. 20
Jan Paweł II zob. Wojtyła Karol
Janion Maria 170
Janosik 18
Januszewska Hanna 152
Jasnorzewska-Pawlikowska Maria 167, 168
Jaworzakowa Mira 39
Jaworski Marek 69
Jezus Chrystus 84, 85, 138, 139, 140, 141, 144, 145
Jeżowska Kunegunda 87
Jonca Magdalena 109
Jończyk Stefan 49
Józefski Henryk 163
Jung Carl Gustaw 150
Jurewicz Andrzej 168

K

Kamińska Anna 65, 66, 69, 85, 162, 168
Kamiński Aleksander 25, 26, 35, 47, 49–52, 54–56, 58–59, 62, 171

Kania Ireneusz 98
 Kapiszewski Henryk 28
 Kapiszewscy Maria i Henryk 28, 33
 Karłowicz Mieczysław 29
 Kasprowicz Jan 39
 Kaszuba-Dębska Anna 138
 Kazimierz Wielki 24
 Kądziała Paweł 163
 Kern Ludwik Jerzy 152
 Kierc Bogusław 156
 Kiereś Emilia 5, 77, 100, 102–104, 106, 146
 Kierst Jerzy 152–153
 Kijowski Andrzej 162
 Kirchner Hanna 166
 Kochanowski Jan 46, 48, 161
 Kolbuszewski Jacek 15, 23, 29
 Komendant Tadeusz 13
 Komza Małgorzata 99
 Konopnicka Maria 10, 13, 15, 102, 152, 159
 Kopaliński Władysław 124
 Kopernik Mikołaj 48
 Korczak Janusz (Goldschmidt Henryk) 5, 7,
 60–76, 153, 172
 Kossak Zofia 31, 36, 37, 49, 164
 Kowalczykowa Alina 30
 Kowalska Anna 162, 163
 Koziński Ignacy 10
 Krasoń Katarzyna 172
 Kret Józef 36
 Krüger Maria 39
 Kruszyńska Elżbieta 72
 Krygowska-Butlewska Elżbieta 7, 77–78,
 89–91, 93–96, 98
 Krzeptowski 34
 Krzeptowski Jan zob. Sabala
 Krzyżewski Tadeusz 52
 Kubiak Tadeusz 69
 Kubiak Stanisław 153
 Kudasik Andrzej 57
 Kula Danuta 160
 Kuleczka Pola 39
 Kulmowa Joanna 65, 69, 91, 94, 153, 169
 Kuncewiczowa Maria 167
 Kurecka Maria 117
 Kuźma Elżbieta 156

L

Lagerlöf Selma 5, 8, 138–142, 144–145
 Lanckorońska Karolina 162, 164

Lechoń Jan 162, 166
 Leger Ferdynand 150
 Lengren Katarzyna 122
 Lengren Zbigniew 122, 123, 126–129
 Leszczyński Grzegorz 79, 98, 171
 Lewandowicz Grażyna 8
 Lewin Aleksander 69
 Lewis Claude Sinclair 138
 Ligocka Roma 169
 Lofting Hugh 122
 Lorentowiczówna Irena 120
 Lubertowicz Zygmunt 10
 Lurker Manfred 15, 142
 Lyszczyzna Jacek 172

Ł

Łaznowertówna Henryka 22
 Łączyk Małgorzata 172

M

Macierzyński A. 10
 Mackiewicz Stanisław 167
 Majda Jan 14
 Makowiecki Andrzej 61
 Makuszyński Kornel 40
 Markiewicz Henryk 62
 Martuszevska Anna 124, 127
 Mauersberger Jan ks. 49, 52
 Merzan Ida 70
 Michnik Adam 58
 Mickiewicz Adam 8, 24, 29, 104, 106, 146,
 158, 160
 Mikołaj św. 84, 85
 Milewicz Bolesław 69
 Mirowski Tadeusz 52
 Morawski Zdzisław 170
 Morcinek Gustaw 36, 37, 38, 138
 Morsztyn Jan Andrzej 18
 Morsztyn Ludwik Hieronim 146
 Mortkowicz Jakub 60
 Mortkowicz-Olczakowa Hanna 60, 68, 69
 Moskwa Jacek 50
 Musierowicz Małgorzata 58, 77, 88, 100, 129,
 139, 146–148

N

Nałkowska Zofia 162, 166
 Newerly Igor 66, 153

Niemirkiewicz M. 9
Niesporek-Szamburska Bernadeta 172
Norwid Cyprian Kamil 82
Nowak Ewa 5, 129, 130, 131, 136, 137

O

Olczak-Ronikier Joanna 69, 70, 71, 75
Opala Renata 77
Opmann Artur 153
Ossowska Maria 66
Ostrowicka Beata 72–73, 75
Owsiany Ewa 59
Ożóg-Winiarska Zofia 156

P

Pałaszewska Mirosława 49
Papuzińska Joanna 72, 91, 93, 94
Parnicki Teodor 162
Paryscy Zofia i Witold 43
Pawlikowski Jan Gwalbert 29
Paźniewski Włodzimierz 168
Pedersen Ernest W. 142
Peiper Tadeusz 159
Picasso Pablo 150
Pigoń Stanisław 62
Pilchowski Józef 57
Piotrowska Eliza 77
Podraza Rafał 168
Pollak Roman 9, 11–13, 16–18, 20, 23–24, 26, 44
Popek Stanisław 95
Popiełuszko Jerzy 54
Porazińska Janina 138, 152, 153
Potocki Wacław 20
Pruszyński Ksawery 167
Przerwa-Tetmajer Kazimierz 12
Przyboś Julian 6, 37, 60, 78, 108, 149–161
Przyboś Uta 160, 161

R

Rabska Zuzanna 138
Radziwiłłówna Barbara 28
Ratajczak Józef 77, 156
Rechowicz Henryk 36, 37
Rejtan Tadeusz 11
Reymont Władysław 146
Richter-Magnuszewska Jola 73

Rogoziński Julian 132
Romanowski Andrzej 10
Romer Eugeniusz 9
Romocki-Morro Andrzej 53, 56
Romocki Jan „Bonawentura” 53
Runberg Marianne 142
Rusinek Michał 73
Rydłowa Maria 62
Ryn Zdzisław 15

S

Sabała właśc. Jan Krzeptowski 43
Sapińska Barbara 47
Sendlerowa Irena 169
Sieczka Franek 34
Sienkiewicz Henryk 60, 116, 117
Simonides Dorota 112
Skawiński Piotr 45
Skotnicka Gertruda 124
Sławiński Janusz 60
Słobodnik Grzegorz 69
Słoka Ewa 29
Słonimski Antoni 69
Słowacki Juliusz 28, 29, 146
Stanisławski Jan 20
Stempowski Jerzy 164, 167
Stopka-Nazimek Andrzej 12
Strzembosz Tomasz 51
Strzemiński Władysław 150
Stwosch Wit 20
Suchodolski Bogdan 149
Szancer Marcin 99
Szelburg-Zarembina Ewa 39
Szewczyk Grażyna 141
Szlązakowa Alicja 69
Szlengel Władysław 61, 63, 64, 67
Szopen zob. Chopin Fryderyk
Szpalski Karol 159
Szramek Emil 37
Sztaudynger Jan Izidor 27, 163
Szybowicz Eliza 76
Szymik Jerzy 163
Szymona Wiesław 144

Ś

Śmieja Florian 169
Świerczyńska-Jelonek Danuta 98
Święcicki Stanisław 117
Świrszczynska Anna 153

T

Tabor Jerzy 56
Tatarkiewicz Anna 111
Tazbir Janusz 60
Thylwe Halina 138
Tischner Józef 55, 56, 57, 58, 59
Turczyński Andrzej 168
Tuwim Julian 92, 116, 151–153, 159
Twardowski Jan 63, 146, 160

U

Ulewicz Tadeusz 62
Uniechowski Antoni 99
Urbanowicz Paweł 20
Urbanowska Zofia 39

V

Verne Juliusz 121
Vincenz Stanisław 146

W

Wajda Andrzej 60
Walkowiak Seweryn 36
Wańkowicz Melchior 5, 8, 82, 107–108, 111, 112–118
Wańkowiczowie Zofia i Melchior 113
Wasilewska Wanda 138
Wasylewski Stanisław 37
Waśniowska Emilia 5, 77–78, 82, 85–90, 172
Wektorowicz Przemysław 92
Wereszczak Michał 105
Wereszczakowie, rodzina 105
Wereszczakówna Maryla 105
Węglarzówna Emilia 33
Wieczerska Janina 138
Wierzyński Kazimierz 146
Wilczyńska Stefania 70, 71, 73
Wilkoń Józef 99
Winek Teresa 144

Wirpsza Witold 117
Wiśniewska Mira zob. Jaworzakowa Mira
Witkiewicz Stanisław 12
Wojnakowski Ryszard 15, 99, 142
Wojtyła Karol 15, 78
Wolf August 9
Woźniakowski Jacek 30
Wójcicki Kazimierz 39
Wójcik A. Wiesław 15, 43
Wójcik Tomasz 19
Wójcik-Dudek Małgorzata 172
Wyka Kazimierz 62
Wyszyński Stefan 54

Z

Zabierowski Stefan 61
Zając Michał 98
Zaleski Marek 163, 168
Zapolska Gabriela 17
Zarębina Maria 140
Zaruski Mariusz 17, 29, 57
Zawadowska Marja 132
Zawadowski Andrzej 52
Zawadzki Józef 49
Zawadzki Tadeusz 52, 56
Zawieyski Jerzy 69
Zawiliński Józef 12
Zdebski Janusz 15
Zechenter Witold 69
Zieja Jan 49, 50, 52, 53, 54, 55
Ziółkowska-Boehm Aleksandra 113, 114
Zwijacz-Kozica Tomasza 43
Zygmunt August, król 28

Ż

Żakiewicz Zbigniew 168
Żakowski Jacek 58
Żeromski Stefan 29, 117
Żółkiewska Wanda 67–68
Żulińska Barbara 138

Zestawiła Maria Kwaśniewicz

Secret gardens

3

Drafts and dissertations on the literature for children and youth

Summary

The book contains articles and sketches devoted to the classics of the youth literature, early returns to it as well as new readings and interpretations. The second thread of considerations concerns new literary phenomena and contemporary authors, as well as valuable editing phenomena. The whole book closes with two articles on the role of the childhood years in our whole life. An already third volume of *Secret gardens* combines with the previous ones (published in 1996 and 2009) by means of the motif of a garden shown in almost each of the sketches and articles as a space being constantly associated with “the land of childhood”. The book is addressed to literature researchers, students of bibliological, pedagogical and cultural studies, as well as librarians and teachers.

Les jardins secrets

3

Esquisses et études sur la littérature de jeunesse

Résumé

Le livre contient des études et des esquisses consacrées au classique de la littérature pour la jeunesse, aux retours modernes à cette littérature, aux nouvelles interprétations et aux compléments. Le deuxième courant concerne de nouveaux phénomènes littéraires et des auteurs contemporains, ainsi que des phénomènes éditoriaux de valeur. L'ensemble clôt avec deux études sur la signification des années d'enfance dans la vie de l'homme. Le troisième volume des *Jardins secrets* se joint aux précédents (publiés en 1996 et 2009) par le motif de jardin, présenté dans presque chaque esquisse et étude comme un espace évoquant immuablement « le pays des années d'enfance ». Le livre est adressé aux chercheurs en littérature, aux étudiants en bibliothéconomie, en pédagogie et en sciences de la culture, aux bibliothécaires et aux enseignants.

Na okładce
Władysław Podkowiński: *Dzieci w ogrodzie*

Redaktor
Magdalena Starzyk

Okładkę przygotowała
Paulina Dubiel

Redaktor techniczny
Małgorzata Pleśniar

Korektor
Mirosława Żłobińska

Łamanie
Grażyna Szewczyk

Copyright © 2013 by
Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego
Wszelkie prawa zastrzeżone

ISSN 0208-6336
ISBN 978-83-226-2193-6

Wydawca
Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego
ul. Bankowa 12B, 40-007 Katowice
www.wydawnictwo.us.edu.pl
e-mail: wydawus@us.edu.pl

Wydanie I. Ark. druk. 11,25 + 4 wkł. Ark. wyd. 15,0. Papier
offset. kl. III, 90 g Cena 28 zł (+ VAT)

Druk i oprawa: PPHU TOTEM s.c.
M. Rejnowski, J. Zamiara
ul. Jacewska 89, 88-100 Inowrocław

Więcej o książce



CENA 28 ZŁ	ISSN 0208-6336
(+ VAT)	ISBN 978-83-226-2193-6